

Ks. Jan Kudera  Historja

PARAFJI MYSŁOWICKIEJ



Historja  
Parafji  
Mysło-  
wickiej







# HISTORJA PARAFJI MYSŁOWICKIEJ

NAPISAŁ  
KS. JAN KUDERA





=====

DRUKARNIA „SZTUKA“  
WŁAŚĆ.: JAN I FRANC. POŁAK  
MYSŁOWICE, UL. POWSTAŃCÓW 7  
—— TELEFON 222-71 ——

=====



## SPIS TREŚCI.

	Str.
1. Rzut oka na historję miasta Mysłowic . . . . .	7
2. Początki, wyposażenie i rozwój parafji . . . . .	21
3. Kościoły w Mysłowicach :	
a) Kościół św. Krzyża . . . . .	31
b) Kościół Narodzenia Najśw. Marji Panny . . . . .	36
c) Kościół Serca Pana Jezusa . . . . .	43
4. Proboszczowie i plebanja . . . . .	55
5. Prebenda i prebendarze . . . . .	137
6. Wikarzy i inni księża . . . . .	164
7. Kaplice . . . . .	179
8. Szpital . . . . .	185
9. Szkoła . . . . .	192
10. Podział parafji . . . . .	201
11. Patronat . . . . .	211
12. Dekanat Mysłowicki . . . . .	217
13. Cmentarze i krypty . . . . .	222
14. Bractwa . . . . .	231
15. Zakłady zakonne . . . . .	240
16. Od zamierzchłych czasów do terażniejszości . . . . .	245
17. Alfabetyczny spis nazwisk . . . . .	261







## Przedmowa.

O Mysłowicach pisali dotychczas przeważnie niemieccy dziejopisarze, choć Mysłowice były polską miejscowością. Niechęć do polskości, nieznajomość polskich źródeł i zjawisk polskiego życia dały obraz jednostronny albo wręcz koślawy, stawiający miasto nasze na równi z jakąś Pipidówką i wystawiający je na pośmiewisko. O kościelnych sprawach już mało co albo wcale nic ci historycy nie pisali. Tak więc dał się tu odczuć pewien brak. A jednak przyznać trzeba, że kto poznał stosunki kościelne, poznał większą część historii miasta, gdyż miasto aż do czasów faworyzowania protestantyzmu za pruskich rządów było czysto katolickiem a życie kościelne szło w parze ze życiem komunalnem.

Moim pierwotnym zamiarem było napisanie historii proboszczów myślowickich. Stąd to pochodzi, że część ta jest stosunkowo najobszerniej opracowana, i że w opisach życia proboszczów znajdujemy nieraz rzeczy, które w innych rozdziałach się powtarzają. Od skrócenia rozdziału tego powstrzymała mnie jednak intencja, aby przynajmniej w tym punkcie dać jako tako zaokrąglony obraz, o ile to przy dzisiejszej znajomości źródeł wogóle było możliwem.

Mylne dedukcje niemieckich historyków możemy zbyć milczeniem albo kilku słowami, gdyż dzisiejszy stan polskiej historjografji nam na to pozwala. Wyjątek stanowi dokument z r. 1105, któremu trzeba było nieco więcej miejsca poświęcić.

Podawanie w przypiskach źródeł i jakichkolwiek uwag coprawda nie małą jest przeszkodą w uprzystępnieniu szerszemu ogółowi pracy historycznej, sądzą jednak, że uwagi takie są nieraz potrzebne celem kontroli, lepszego wykorzystania źródeł i zgłębiania ich.

Brzezinka, dnia 1. marca 1934 r.

Autor.







## RZUT OKA NA HISTORJĘ MIASTA MYSŁOWIC.

Mysłowice<sup>1)</sup> były pierwotnie osadą książęcą czyli królewską. Kraj cały bowiem, wszystkie lasy i wody były własnością panującego. Książęta rozdawali bory najprzód kmieciom, aby oni wyrabiali ziemię, zakładali wsie i dawali daniny na utrzymanie zbrojnych drużyn. Osadę taką mianowano w dokumentach łacińskich villa<sup>2)</sup>. Z początku nowa osada nie miała zwykle żadnego nazwiska, ale z czasem następował zawsze powód do nazwania każdego zakątka ziemi tak, a nie inaczej. Zwykle więc, gdy już osada rozrastała przez podział między synów pierwszego założyciela, nazwa jej wytwarzała się z prostej odpowiedzi na zapytanie: kto tam mieszka? Jeżeli założył np. Raclaw, to Raclawice, jeżeli Zdan, to Zdanowice i t. p. Tym sposobem za doby Piastów powstały wszystkie dzisiejsze nazwy

<sup>1)</sup> Hipoteza niektórych historyków, jakoby Mysloszowice wspomniane w dokumencie z r. 1105 nadającym klasztorowi Benedyktynów w Tyńcu pewne prawa i przywileje, oznaczały nasze Mysłowice, jest mylna. Czy czytamy dokument ten u Szczygielskiego (*Tinecia seu historia monasterii Tinecensis*, Kraków 1668), albo u Skrzydelki (*Codex diplomaticus Tinecensis*, Lwów 1871), albo u Kętrzyńskiego (*Codex diplomaticus Tinecensis*, Lwów 1875), zawsze widzimy, iż napisano tam Mycloszowice albo też Mysloszowice. Jasną jest rzeczą, iż z Mycloszowic wywodzących się od Mykulasza albo Mikołaja nie mogła powstać przez skrócenie o dwie sylaby nazwa naszych Mysłowic nazywających się tak podług Mysława. Chodzi więc poprostu we wspomnianym dokumencie o Mikłuszowice w okolicy Bochni, dlatego też z Mikłuszowicami zostały razem wymienione inne miejscowości jak Tarnówek, Pilzno, Lube albo Luboszyca, Ukolice i t. d., leżące w tejże okolicy. Żaden z 299 dokumentów kodeksu Tynieckiego nic o tem nie mówi, jakoby nasze Mysłowice kiedykolwiek były własnością klasztoru Tynieckiego. Dlatego też Mysłowice nie mogły przejść w posiadanie klasztoru w Orłowej, który był filją klasztoru Tynieckiego i tak też rozumiemy, że trwający od 1562—1710 i od 1722—1739 proces OO. Benedyktynów o restytucję Mysłowic został bez skutku.

<sup>2)</sup> G(loger), księga rzeczy polskich, str. 256, 257.



wiosek z końcówką na „ice“. Były to zaś prawie bez wyjątku osady poddanych książęcych. Ponieważ najstarsza nazwa naszej miejscowości brzmiała Myślimice, wnioskujemy stąd, że założycielem jej był Myślimir, więc Myślimice oznaczałyby ludzi (synów) Myślimira. Jeszcze w r. 1326 i 1346 nazwa ta nie była się zatarła, albowiem w spisie świętopietrza, może dla uniknięcia jakiej pomyłki, nazywa się ks. Macieja plebanem de Misłowice seu Miślimice<sup>3)</sup>). Położenie pierwotnej osady, której założenie ze względu na archaistyczne brzmienie nazwiska Myślimir możemy datować w bardzo dawnych czasach, było nieco inne, aniżeli późniejszych Mysłowic. Punkt ciężkości leżał na miejscu dzisiejszego ogrodu zamkowego, gdzie była siedziba Myślimiców, gdzie też w chrześcijańskich czasach stała pierwsza świątynia, kościół św Krzyża.

Książę jednak musiał myśleć o utrzymaniu rycerstwa czyli szlachty, która nad bezpieczeństwem kraju i jego osoby czuwała. Danie rycerzowi kawału dzikiego boru nie byłoby żadną nagrodą, lecz zadaniem do długiej, mozolnej pracy. Szlachcic zawsze otrzymał ziemię już uprawioną, a chłopów swoich przenosił książę zawsze w inne puste miejsca. Nadawanie szlachcicowi ziemi stanowi pierwszą prywatną własność w kraju, a osobista ta własność datuje w Polsce już od wieku X. Gdy z osady książęcej, przechodzącej na własność szlachcica, książę kmieci swoich przenosił gdzieindziej, nazwa tej osady, pochodząca od kmieci, którzy ją założyli, zwykle przestała istnieć, a tworzyła się nowa z imienia nowego dziedzica. Tak np., gdy w r. 1228 książę opolski darował Lutowice, wieś należącą do parafji Mysłowickiej, rycerzowi Klemensowi czyli Klimontowi zaczęto wieś powyższą nazywać Klimontowem<sup>4)</sup>). Podobnie było u nas: po Myślimicach książę nadał miejscowość naszą rycerzowi, któremu na imię było Mysław i podług niego nazywała ona się odtąd Mysłowicami. W którym roku się to stało, tego dokładnie nie wiemy, ale pewnie jeszcze w pierwszej połowie XIII. w. Prawdopodobnem też jest, że nowy pan otrzy-

<sup>3)</sup> Monumenta Poloniae Vaticana t. I. str. 142 i t. II. str. 196.

<sup>4)</sup> G. księga rzeczy polskich, str. 259.



mując od księcia Mysłowice, dostał je z dopiskiem, aby je urządził według prawa niemieckiego jako miasto odgrozione warownym wałem z ludnością szukającą utrzymania w handlu, rękodzielnach i przemyśle. W tym to samym czasie często słyszemy, jak w naszej okolicy różne miejscowości zostały wystawione na prawie niemieckiem: Repty w r. 1247<sup>5)</sup>, Chorzów i Dąb w r. 1252, Łędziny w r. 1260 i t. d., aby już nie mówić o Bytomiu, Mikołowie, Gliwicach, które to prawo jeszcze wcześniej nabyły. Na nowem prawie urządzona miejscowość uwydatniła swoją niezależność od „Pana” przez odsunięcie się od siedziby jego, tworząc jakoby nową jednostkę. W Mysłowicach jest to bardzo wyraźnie uwidocznione: szedł bowiem od bramy bytomskiej na prawo „Wał” aż do „Potoka”, który dawniej był dość głębokim jarem i miał tylko jedno przejście: ulicę oświęcimską z bramą krakowską. Od ujścia Potoka była Przemsza obroną aż pod sam ogród zamkowy, pod którym ku bramie bytomskiej ciągnął się staw albo raczej niebezpieczne trzęsawisko. Siedziba zaś „Pana” była zabezpieczona częstokołowym wałem, nazywanym „pańską bronką”, ciągnącą się aż do kościoła św. Krzyża i stanowiącą z powodu głębokiego położenia ulicy bytomskiej na owe czasy wystarczającą obronę. Z miasta do zamku nie można się było inaczej dostać jak przez osobny nasyp nazwany „uliczką do zamku” a idący obok bramy bytomskiej przez wspomniane trzęsawisko. Na ogół Mysłowice były dość słabo obwarowane, bo nie były granicznym grodem.

Mysłowice należały pierwotnie do ziemi Bytomskiej, która znowu była częścią ziemi Krakowskiej. Musimy tu bowiem sobie przypomnieć, że granice polityczne były też zawsze granicami kościelnymi. Gdy w r. 1163 synowie Władysława dzielili pomiędzy sobą Śląsk, to Śląsk ten sięgał na wschodzie do starej granicy diecezji Krakowskiej, to znaczy, że nie obejmował większej, wschodniej części dzisiejszego powiatu Pszczyńskiego i dawniejszego powiatu Bytomskiego. Dopiero, gdy w r. 1178 król Kazimierz dał Mieszkowi Opolskiemu ziemię

---

<sup>5)</sup> Neuling, Schlesiens Kirchorte, 2 wyd. str. 258, 44, 65.



Oświęcimską i Bytomską z pięciu grodami: Zatorem, Oświęcimiem, Pszczyną, Bytomiem i Siewierzem, okolica nasza dostała się do Śląska, ale już przy Krakowskiej diecezji została<sup>6)</sup>. Później, gdy w r. 1283 zmarł Władysław Opolski, synowie jego podzielili się spuścizną tak, że Bolesław otrzymał Opole, Kazimierz Bytom a Mieszko i Przemysław otrzymali Racibórz, Cieszyn i Oświęcim. Mysłowice jednak dalej należały do Bytomskiego, gdyż w spisie świętopietrza z r. 1326 Mysłowice są wspomniane jako należące do dekanatu Bytomskiego a jak już wiemy, granice polityczne odpowiadały granicom kościelnym. Dekanatu Pszczyńskiego wtedy wcale jeszcze nie było, lecz Oświęcimski. Linja Piastów Bytomskich wymarła w r. 1355<sup>7)</sup> a ziemią ich podzielili się książęta Raciborski i Oleśnicki jako spadkobiercy ostatniego Piastowicza Bytomskiego. Granica była tak dziwną, że przechodziła przez środek Bytomia i podzieliła ziemię Bytomską na północną i południową część. A więc od tego roku dopiero należały Mysłowice jako leżące na południe od owej linji do ziemi Raciborskiej, co dla nas jest wiedzieć ważną rzeczą, bo książęta Raciborscy posiadali tu między innemi Pszczynę i do niej jako grodu przyłączyli nasze Mysłowice. A więc dopiero mniejwięcej od połowy XIV. wieku Mysłowice przez pewien czas były złączone ze ziemią Pszczyńską. O tych książętach Raciborskich to jeszcze powiedzieć musimy, że nie byli oni już prawdziwymi Piastowiczami<sup>8)</sup>. Albowiem ostatni Piast z linji Raciborskiej Leszek umarł w r. 1336. Miał on córkę Annę, która wyszła za Mikołaja, syna czeskiego króla Otokara. Mikołaj pochodzący z matki niższego rodu nie miał prawa do panowania jako udzielny książę. Dlatego ojciec stworzył dla niego osobne księstwo Opawskie. Mikołaj miał syna, któremu na imię było także Mikołaj i temu Mikołajowi zostało po śmierci dziadka Leszka w r. 1336 księstwo Raciborskie osobnie nadane. Panował jako Mikołaj I. od r. 1337 do 1365 i w historii Mysłowic w r. 1360 bardzo ważnym aktem

---

<sup>6)</sup> Koneczny, Dzieje Polski za Piastów str. 371.

<sup>7)</sup> Kukowka, Die Allerheiligen-Kirche von Gleiwitz str. 6.

<sup>8)</sup> Weltzel, Geschichte der Stadt Ratibor, wyd. I., str. 73.



się zapisał. Mianowicie w dniu 11 grudnia r. 1360 aktem napisanym w Pszczynie Otonowi z Pilicy potwierdza i wygranicza posiadłość Mysłowic ze sąsiednieniami wsiami z tem, że je ma posiadać cum omni pleno et mero dominio et jure, dantes ei omne jus ducale, więc tak jak udzielny książę<sup>9)</sup>; wątpliwem jednak jest, czy Mikołaj mógł komu takiego przywileju wzgl. tytułu udzielić. W każdym razie król tego nie zatwierdził i panowie Mysłowic nigdy też nie mianowali się książętami, chociaż może Oton z Pilicy właśnie z tytułu nadanego mu przez Mikołaja wziął asumpt, że się skoligował z książęcym i królewskim domem, jak się jeszcze dowiemy. Dokument ten dla historii Mysłowic jest bardzo ważny, choć często źle rozumiany. Dowiadujemy się z niego, że Oton z Pilicy wsie Jażwice (Jaźwierz) i Załęże odziedziczył po stryju, a Mysłowice, Bogucice, Roździeń i Szopienice nabył za pieniądze. Od kogo Oton kupił Mysłowice, tego dokument nie podaje. Być może, iż Oton z Pilicy nabył Mysłowice od potomków wspomnianego już Mysława, gdyż o żadnej innej transakcji przedtem nic nie słyszymy. Natomiast dowiadujemy się, że Mysłowice już od dawna (jam dudum) według zwyczaju niemieckiego prawa jako miasto były urządzone. Więc ktoby z dokumentu z r. 1360 chciał wyczytać, że Mysłowice w tym roku dopiero stały się miastem na niemieckim prawie, ten dokument ten źle rozumie. Oton z Pilicy był jednym z największych magnatów, awansował coraz to wyżej, z książęcym domem opolskim i nawet królewskim się spokrewnił. Jedna jego córka wyszła za księcia opolskiego, inna, imieniem Elżbieta, wdowa po Granowskim, była trzecią żoną króla Władysława Jagiełły. Pokazało się jednak, że ród Otona z Pilicy nie był dość szlachetny, by się skojarzyć mógł z latoroślą królewską. Elżbieta nabawiła Władysława wielu przykrości. Jako starsza wdowa, niższego stanu od swego oblubieńca, nie wzbudzała w otoczeniu poszanowania i była przedmiotem żartu dworu. Podkanclerz Stanisław Ciołek, późniejszy biskup Poznański, poeta nadworny, wystąpił z ohydny paszkwilem łacińskim na małżeństwo króla z Elżbietą, p. t. Epistola taxans Vladislai

---

<sup>9)</sup> Dokument o Mysłowicach z roku 1360.



Jagellonis matrimonium (1416), w którym pod osłoną alegorii zwierzęcej przedstawił, w jaki sposób lew t. j. Jagiełło, mogąc zaślubić urodną orlicę, t. j. córkę królewską, ożenił się dzięki podstępowi i chytrej radzie z trudnem do nazywania zwierzęciem, t. j. Elżbietą. Koronował Elżbietę w Katedrze Krakowskiej arcybiskup Lwowski Jan Rzeszowski. Nowa pani krakowska żyła jednak krótko, dnia 12 maja 1420 r. umarła na zamku i pochowana została w kaplicy mansjonarzy, na którą pewien fundusz dała<sup>10)</sup>. Nas te spory mniej obchodzą, konstataujemy tu tylko fakt, że córka posiadziela Mysłowic, może nawet w Mysłowicach rodzona, była królową Polską.

Oton z Pilicy był bardzo dzielnym finansistą, bo kupował i sprzedawał majątki, aby fortunę swoją powiększyć. W r. 1378 sprzedał Piotrowi Szafrąncowi za 700 marek praskich groszy wsie Sielce i Klimontów, które jak dokument powiada, przez długi czas były w jego posiadaniu<sup>11)</sup> wraz z pewną częścią patronatu nad kościołem Mysłowickim<sup>12)</sup>. Ale pewnie już przedtem sprzedał on Mysłowice, bowiem od roku 1376 występuje jako posiadziel Mysłowic Michał, herbu dwa i pół krzyża a zawołania Pilawa<sup>13)</sup>. Gdy Michał ten, który za żonę miał siostrę Bodzanty, arcybiskupa Gnieźnieńskiego, nabył państwo Mysłowickie, musiał on już być w bardzo podeszłym wieku, liczył pewnie przeszło osiemdziesiąt lat, bo miał już leciwych synów i nawet dorosłych wnuków. Michał z Mysłowic nabył od Piotra Szafranca Sielce i Klimontów, tak iż w jego rękach widzimy znowu złączone wszystkie te miejscowości, które od dawna wchodziły w skład parafji Mysłowickiej. Jego dwaj synowie Piotr i Wisław byli coprawda wspólnymi posiadzielami państwa Mysłowickiego, ale Piotr trzymał się więcej Sielca i Klimontowa, a Wisław Mysłowic, Rożdzenia,

---

<sup>10)</sup> Windakiewicz, Dzieje Wawelu, str. 55 i 59.

<sup>11)</sup> Kudera, Beiträge zur Geschichte der Stadt Myslowitz, str. 12.

<sup>12)</sup> Biskup Krakowski prezenty, wystawionej przez panów Sielca i Klimontowa, nigdy nie uznawał, jak jeszcze usłyszymy.

<sup>13)</sup> Starodawne pomniki prawodawstwa polskiego (w skróceniu St. P. P. P.) tom VIII. nr. 47.



Szopienic, Bogucic i Załęża. U szlachty polskiej mieli dobrą opinię, często na sądach królewskich występują jako świadkowie i znawcy, by udowodnić rodowód braci — szlachty. Piotr był zdaje się bezdzietny, a Wisław miał trzech synów: Filipa, Jana i Peclawa. Peclaw zakupił się gdzieindziej, w Przelubsku, i w historii Mysłowic wcale nie występuje. Natomiast Filip i Jan już za życia leciwego ojca wzgl. stryja często do rządów Mysłowic się mieszcili. Wisław w roku 1402 przez jakiegoś Macieja z Wyczirp (Mathias de Viczirpy) został zabity<sup>14)</sup>, Piotr żył dłużej i przeżył nawet swoich bratanków Filipa i Jana. O Janie słyszymy stosunkowo mało, natomiast o Filipie dowiemy się jeszcze więcej, gdy będziemy mówić o prebendzie. Mysłowice odziedziczyli synowie Filipa: Jan i Adam. Kronika bojów króla polskiego Władysława Jagiełły z Krzyżakami podaje, że książęta śląscy w r. 1410 z całym swoim rycerstwem i szlachtą brali udział we wojnie po stronie króla Jagiełły. Więc i nasi Jan i Adam tam pewnie byli idąc na bój śmiertelny z pieśnią na ustach:

Boga rodzica, dziewica,  
Bogiem sławiena, Maryja!  
Twego syna gospodzina  
Matko zwolena Maryja!  
Zyszczy nam spust winam.

Kyrie eleison.

W r. 1414 dali Jan i Adam młynarzowi Maciejowi w Bogucicach miejsce na wystawienie młyna przy rzece Radzance<sup>15)</sup>, za co młynarz i potomkowie jego mieli każdorazowemu plebanowi w Bogucicach płacić rocznie markę groszy czeskich, miarę białej maki i dwa koguty na Boże Narodzenie. Jako dalszych posiadzicieli Mysłowic trzeba zanotować Mikołaja, który był synem Adama, bo nazywa się bratankiem Jana a wnukiem Filipa; następnie około r. 1430 Pranczka czyli Prandotę. Za rządów Pranczka nawiedzili okolicę naszą Husyci, którzy szczególnie dali się we znaki zakonowi Bożogrobców, posiadających

---

<sup>14)</sup> St. P. P. P. t. II., nr. 865.

<sup>15)</sup> Lustig, Geschichte der Stadt Myslowitz, str. 16.



w pobliżu Mysłowic, Chorzów i Dąb i wsie te mocno podniszczyli. Husyci, zwabieni przez jakiegoś Siestrzeńca, pana na pewnej części Zagórza i burgrabiego w Będzinie, gorliwego husytę i osobistego wroga Pranczka Mysłowickiego, potracili też o państwo Mysłowickie i tu zniszczyli Szopienice, Jaźwice i przyczółek Mysłowic Koziniec. Jako ostatnich panów Mysłowic herbu dwa i pół krzyża a zawołania Pilawa wymienić trzeba Jana i Tomasza Mysłowskich, którzy jeszcze w roku 1448 nazywają się panami Mysłowic<sup>16)</sup>. Za ich rządów wsie leżące w dziś tak zwanej Kongresówce już od szeregu lat „Mysłowskim” nie należały, chociaż przy parafji Mysłowickiej nadal zostały. Cała okoliczna ziemia, nazywana księstwem Siewierskiem, będąca od r. 1337 w zastawie Książąt Cieszyńskich, stała się własnością bisk. Krakowskiego. Albowiem w r. 1443 biskup Krakowski Zbigniew Oleśnicki kupił księstwo Siewierskie (*terra praedicta et Ducatus Severiensis circa opidum Mysłowice, ubi fluvius Brenica intrat Przemscham*) za 6000 marek<sup>17)</sup> groszy czeskich i odtąd stał się księciem udziałnym. W jaki sposób zaś po Janie i Tomaszu Mysłowice i kiedy dostały się pod panowanie książąt Rybnickich, potomków Mikołaja I. znanego nam z r. 1360, tego dzisiaj dokładnie nie wiemy. Przedewszystkiem stwierdzić tu trzeba, że jako pierwszy po panach herbu dwa i pół krzyża a zawołania Pilawa posiadał Mysłowice Mikołaj Rybnicki, a nie dopiero syn jego Waclaw, jak niektórzy niemieccy historycy utrzymywali. Albowiem Machna, siostra Waclawa, w mającym być jeszcze wspomnianym procesie o spadek po bracie swoim Waclawie, powiada, że jej się ziemia ta należy z „ojcowskiego dziedzictwa”. Jeżeli dalej uwzględnimy, że Jan i Tomasz jeszcze w r. 1448 nazywają się panami Mysłowic, a że Mikołaj Rybnicki umarł w r. 1452, to powiedzieć musimy, że Mysłowice pomiędzy 1448 a 1452 rokiem dostały się jako prywatna własność (*allodium*) w ręce Mikołaja Rybnickiego. A w jaki sposób posiadli Rybniccy Mysłowice? Prawdopodobnie gwałtem. Jest bowiem w historii znana rze-

---

<sup>16)</sup> St. P. P. P. 2. 3. 1446 nr. 8601 21. 7. 1448 nr. 903.

<sup>17)</sup> Lustig, str. 19.



czą, że po śmierci cesarza Alberta (w r. 1439) w kraju zapanowała prawdziwa anarchja<sup>18)</sup>. Ni szlachta ni książęta uznawali innego prawa prócz prawa pięści, siły i gwałtu. Że Rybnicy prawdopodobnie w nieuczciwy sposób posiadli Mysłowice, wynika też z tego, iż panowie Mysłowic herbu 2 $\frac{1}{2}$  krzyża a zawołania Pilawa stali jakoby na baczności, aby przy sposobności prawa swoje względem Mysłowic zgłosić. Przy r. 1488 i 1493 będziemy o tem jeszcze mówić. Po śmierci Mikołaja w r. 1452 panował syn jego Wacław. Historycy niemieccy nazywają go najczęściej awanturnikiem, bardzo często złym człowiekiem, a niekiedy też głupkowatym (fatuus), inni natomiast twierdzą, że plany jego były acz zuchwałe, to jednak zawsze dobrze obmyślane, a więc że nie był on wcale tak głupim. Niemieccy historycy nazywają go może dlatego głupkowatym, że ciążył ku Polsce. Orientacja ta drogo go kosztowała. Już w r. 1474 przez swoje wyprawy wojenne tak się był zadłużył, że musiał dwoma listami zastawić Mysłowice ze wszystkimi wsiami Jakóbowi z Dębna, ale zdaje się, jakoby zastawy te wykupił; o wykupieniu pewnej części wiemy to na pewno. We walkach Macieja, króla węgierskiego, o panowanie nad Śląskiem stanął on przeciwko Maciejowi po stronie Władysława, królewicza polskiego a króla czeskiego. Maciej jednak miał we walce tej szczęście, wziął Wacława do niewoli w r. 1478 i na fortecy w Kłodzku osadził, gdzie tenże w r. 1480 umarł. Po Wacławie Rybnickim mieli, jak twierdzą niektórzy historycy, posiadać Mysłowice w r. 1478 Henryk, książę Opawsko-Ziębicki, po nim Wiktoryn Opawski, w r. 1483 Jan Oświęcimski, a następnie Kazimierz Cieszyński do r. 1517. Co do trzech pierwszych, to bardzo trzeba wątpić, jakoby oni byli bezspornymi panami Mysłowic. Żyła bowiem jeszcze Machna, siostra Wacława Rybnickiego, która się o Mysłowice upominała i długo procesowała. Nadto dziwnym sposobem zjawia się w Mysłowicach jakiś Wacław Rudzki, o którym w historii proboszczów jeszcze więcej się dowiemy a o którym zapiski nam wspominają, że w r. 1488 był „tenutarius bonorum in Myslowycze“, a więc, że

---

<sup>18)</sup> Solger, der Kreis Beuthen, str. 8.



dzierżył w swoich rękach Mysłowice, nie wiadomo tylko, z czyjego ramienia on te dobra trzymał, czy Kazimierza Cieszyńskiego, czy Machny, czy nawet dawniejszych panów Mysłowskich herbu 2½ krzyża a zawołania Pilawa, bo i on do tego rodu należał i pisał się Wacław Rudzki herbu dwa i pół krzyża a zawołania Pilawa, jak równoczesny mu Andrzej z Mysłowic, który w r. 1493 za zabicie szlachcica Bieniasza z Kozłowa we więzicy na zamku krakowskim był więziony i tamże też umarł, zostawiając córkę Annę, zakonnicę w klasztorze Klarysek w Krakowie. Jak wątpliwem wogóle było w tym czasie posiadanie Mysłowic, wynika też z tego, że Machna 25. 9. roku 1498 zawiera ze szlachcicem Pawłem Czarnym z Witowic, starostą Oświęcimskim a żupnikiem Krakowskim, kontrakt<sup>19)</sup>, mocą którego zamienia państwo Pszczyńskie z Mysłowicami włącznie z Pawłem Czarnym za Witowice i inne wsie jemu należące. W r. 1499 przegrała jednak Machna ostatecznie w drugiej instancji proces z Kazimierzem Cieszyńskim, a król w dniu 1 maja tegóż roku wyrok ten zatwierdził. Że przegrała proces, dziwić się nie trzeba, bo miała takich sędziów, jak sławnego biskupa wrocławskiego Jana Rotha, który mieszkańcom swoich wiosek pod karą wypędzenia nakazał się uczyć języka niemieckiego. A Machna była Polką!

A więc dopiero od tego czasu Kazimierz Cieszyński był bezspornie posiadicielem Mysłowic. Jasną jest rzeczą, iż przy tak wątpliwem i niepewnem posiadaniu posiadziciele Mysłowic w przeciwieństwie do panów herbu 2½ krzyża a zawołania Pilawa dla miasta i kościoła nie wiele mogli i też pewnie nie chcieli czynić. W r. 1517 Kazimierz Cieszyński państwo Pszczyńskie łącznie z Mysłowicami sprzedał Aleksemu Turzemu. Turzowie byli szlachtą krakowską, a nie, jak twierdzą historycy niemieccy, szlachtą węgierską i fortunę swoją na górnictwie śląskiem znacznie powiększyli. Jeden brat Aleksego był biskupem Wrocławskim, drugi biskupem Ołomunieckim a trzeci, Jan Turzo po Aleksym posiadał Mysłowice do r. 1536. Turzowie w Mysłowicach nie mieszkali. Chociaż byli więcej kupcami

---

<sup>19)</sup> St. PPP. t. II., nr. 4509.





Kościół św. Krzyża.







aniżeli szlachcicami, to jednak pewnego idealizmu im odmówić nie można. Jan Turzo, biskup wrocławski, zrobił przy katedrze celem jej upiększenia wielkie inwestycje i wybudował piękną rezydencję biskupów wrocławskich w Johannesbergu. Inny Turzo wymieniony jest pomiędzy dobrodziejami wielkiego ołtarza w kościele Marjackim w Krakowie, gdy tenże stawiał rzeźbiarz światowej sławy Wit Stwosz. Tak też pewnie Aleksy i Jan nieco dla Mysłowic i kościoła uczynili. W r. 1536 Jan Turzo sprzedał państwo Mysłowickie krewnemu swojemu Stanisławowi Salamonowi z Benedyktowic i odtąd Pszczyna i Mysłowice znów idą osobnymi drogami. Salamonowie jak Turzowie byli szlachtą krakowską, osiadłą w Krakowie od 14 wieku. Jeden ze Salamonów przez krótki czas popadł w błędy herezji luterskiej, ale się nawrócił. W Krakowie Salamonowie posiadali kilka kamienic, byli wielkimi dobrodziejami kościoła Marjackiego i dziś tam jeszcze znajduje się kilka pomników ich, a kaplica w niższej wieży (po prawej stronie) dzisiaj jeszcze nazywa się kaplicą Salamonów. Po Stanisławie, którego żonie na imię było Anna, zmarłym w r. 1558, posiadał Mysłowice syn jego Mikołaj, którego żoną była Anna Katarzyna Kozłówna z Gorzkwi Salamonowa, to znaczy, iż ród jej z Gorzkwi się wywodził. Salamonowie mieszkali w Mysłowicach. Anna Katarzyna Salamonowa, która owdowiała w r. 1576, miała jednego syna i sześć córek.

Po śmierci tego jedynego syna przez długie lata sama była panią Mysłowic, przeżyła po części córki swoje i gdy w r. 1614 umarła, Mysłowicami podzielili się spadkobiercy t. j. córki i dzieci zmarłych córek. Choć drogą ugody głównie Miroszowscy, Kamieńscy i Lipsy tu panowali, to jednak rozproszenie było tak zawile, że orientacja w rozpoznaniu pojedynczych części państwa i ich posiadzicieli jest nieraz dość trudna. Wybijają się na czoło Miroszowscy. Pierwsza była Jadwiga Miroszowska z domu Salamonówna. Mąż jej Krzysztof Miroszowski w r. 1614, gdy Anna Katarzyna Salamonowa umarła, też już nie żył; małżeństwo ich zostało bezdzietne. Za Jadwigi w r. 1617 podczas pożaru Mysłowic kościół mocno podniszczał i wymagał dość obszernego odbudowania i nowej



konsekracji. Gdy Jadwiga Miroszowska w r. 1637 umarła, odziedziczył po niej jako po stryjence swojej Mysłowice Krzysztof Miroszowski. Dziś jeszcze w starym kościele można oglądać nagróbek jego po stronie lekcji blisko wielkiego ołtarza. Krzysztof Miroszowski sprowadził do Mysłowic żydów, za co od proboszcza Ks. Gosławskiego, kuzyna swojego, musiał sły-  
szyć ciężkie zarzuty i miał skargę w biskupim sądzie. Krzysztof Miroszowski, choć był dwa razy żonaty, nie miał żadnych dzieci. Gdy w r. 1676 umarł, żona jego Agnieszka z Bibersteinów stała się dożywotnią panią Mysłowic, państwo samo odziedziczył syn brata Wojciecha Jan Krzysztof Miroszowski. Był to człowiek bardzo energiczny i z czasem większą część miejscowości państwa Mysłowickiego połączył. Dla mieszczan miał ciężką rękę. W r. 1723 utworzył tak zwaną ordynację Mysłowicką czyli majorat. Brat jego młodszy Jerzy Antoni był proboszczem Mysłowickim i w latach 1741/1742 przypuszczalnie przy pomocy Jana Krzysztofa rozbudował dziś jeszcze stojący stary kościół. Jan Krzysztof z żoną swoją Katarzyną nie miał żadnych dzieci. Dlatego, gdy w r. 1755 umarł (jest pochowany w krypcie przed wielkim ołtarzem), odziedziczył państwo syn brata Kazimierza Józef Mieroszewski. Teraz pisali się już Mieroszewskimi a nie Miroszowskimi. Józef Mieroszewski miał dwie żony, pierwszą Augustę Dębińską, drugą Klarę z Waksmanów, wdowę po hr. Duninie, panu na Zabrze. Miał tylko jednego syna, Wincentego, który po śmierci ojca w r. 1765 odziedziczył państwo. Wincenty Mieroszewski był, zdaje się nieżonaty, w każdym razie bezdzietny. Gdy w r. 1780 umarł, odziedziczył Mysłowice stryj jego Felicjan Mieroszewski, który był generałem wojsk polskich. Za żonę miał Helenę z Łętowskich, zmarłą w Krakowie i tamże pochowaną. W kościele O. O. Reformatorów i w kościele Mysłowickim ma tablice pamiątkowe z marmuru. Felicjan umarł w roku 1806 i spoczywa w krypcie przed wielkim ołtarzem kościoła Mysłowickiego. Odziedziczył Mysłowice syn jego Stanisław, którego jednak odróżnić trzeba od stryja Stanisława Mieroszewskiego, starosty Będzińskiego. Nasz Stanisław brał udział w powstaniu Ko-



ściuszki, był członkiem komisji porządkowej województwa krakowskiego i naczelnikiem towarzystwa dobroczynności. Przez prusaków w ruchawkach polskich w latach 1806 i 1807 jako zakładnik uprowadzony dużo wycierpieć musiał. Za jego czasów został w Mysłowicach odbudowany kościół św. Krzyża, ale nie wyłącznie jego kosztem; herb Mieroszewskich w tym kościele do najnowszych czasów na balustradzie chóru był umieszczony. Gdy w r. 1824 umarł, został pochowany w osobnym grobowcu na założonym przed kilku laty nowym cmentarzu przy ulicy Mikołowskiej. Ks. proboszcz Nyga w swoich dystychach łacińskich o Felicjanie i Stanisławie Mieroszewskich dość pochlebnie się wyraża. Mniejwięcej wszyscy Mieroszewscy odznacжали się większą lub mniejszą hojnością względem kościoła Mysłowickiego. Co się tyczy jednak miasta samego, to tak się zdaje, jakoby liczba mieszkańców i tem samem miasto coraz to więcej upadało, chociaż liczba parafjan wzrastała. Pochodzi to stąd, że na pewnej części Mysłowic, mianowicie na wójtostwie siedzieli drudzy „panowie“ a ci w obrębie miasta skupywali coraz to więcej posesyj i do wójtostwa wcielali. Były to tak zwane enklawy, „to jest części terytorjum obcego państwa znajdujące się całkowicie w obrębie danego państwa“. Więć nie dziwota, że liczba mieszkańców Mysłowic malała, że miasto w XVIII aż do połowy XIX wieku uchodziło za mniejsze od takiego Mikołowa. Rzeczywiście z enklawami było większe. Przy zaprowadzeniu ordynacji miejskiej (Städteordnung) w r. 1806 Mysłowice stały się coś w rodzaju osady targowej (Marktflecken). Dopiero, gdy w połowie XIX wieku nienormalny stan z enklawami się skończył i enklawy do miasta zostały wcielone, Mysłowicom przybyło odrazu kilkaset mieszkańców. Teraz dopiero Mysłowice otrzymały charakter miasta, które zaczęło się pomyślnie rozwijać. Po śmierci Stanisława Mieroszewskiego w r. 1824 objął Mysłowice syn jego Aleksander. Mieroszewscy jako polska szlachta pod berłem pruskim nie czuli się szczęśliwymi. Dlatego w r. 1839 Aleksander Mieroszewski sprzedał Mysłowice magnatowi przemysłowemu Winklerowi albo raczej żonie jego



Marji, utworzywszy ordynację pieniężną, z której jeszcze dziś Mieroszewscy pewne fundusze czerpią. W rękach Winklerów czyli Thiele-Winklerów Mysłowice przetrwały aż do najpóźniejszych czasów. Dziś jeszcze Thiele-Winkler w obrębie miasta ma kilka posesji, ale o jakowymś patronacie, któryby miał wpływ na losy miasta, już mowy być nie może.

W ostatnich latach Mysłowice przeżywały rzecz nie zbyt często się zdarzającą: zmianę suwerenności. Po przegranej wojnie Niemców nieprzychylni Polsce mocarze świata narzucili nam tak zwany plebiscyt. Przy warunkach dla Polski nadzwyczaj niekorzystnych, bo przy zostaniu na miejscu całego aparatu urzędniczego i całej administracji niemieckiej lud terorem, przekupstwem i wszelakiem innem łajdactwem tak dalece został zbałamucony, że „plebiscyt” nam nie dał tego, do czegośmy po przegranej Niemców ze zapałem dążyli. Mysłowice jednak przypadły Polsce. W czerwcu roku 1922 dokonana się zmiana suwerenności, dla Mysłowic szczególnie dzień 20 czerwca był dniem największej radości, bo w tym dniu wojska polskie pod dowództwem generała Szeptyckiego w pobliskich Szopienicach wkroczyły na ziemię Śląską. Cała polska ludność Mysłowic była świadkiem historycznego momentu zniesienia granic. Dałby Bóg Wszechmogący, aby nam w Polsce było zawsze dobrze, abyśmy w Polsce ideały nasze religijne i narodowe mogli lepiej pielęgnować aniżeli dawniej. Bo tegośmy pragnęli i o tośmy walczyli!





II.

## POCZĄTKI, WYPOSAŻENIE i ROZWÓJ PARAFJI.

Kiedy chrześcijaństwo w naszej okolicy zostało zaprowadzone, trudno stwierdzić. Zapatrywania historyków w tej sprawie się rozchodzą. Jedni twierdzą, że praca misjonarska św. Cyryla i Metodego objęła też południową część Polski. Wnioskuje to z tego, że aż do połowy XII wieku post w Polsce, a przynajmniej w krakowskiej diecezji, do której wielka część Górnego Śląska należała, zachowywano według wschodniego obrządku. Niektórzy zaś powiadają, że góry, kościoły i kaplice św. Klemensa przypominają nam obecność słowiańskich apostołów, którzy relikwie tego świętego do Rzymu przywieźli i kult jego zaprowadzali. Jeżeli tu nadmienimy, iż w niedalekiej odległości od Mysłowic mamy w Łędzinach kościół i górę św. Klemensa, w Miedznej także kościół św. Klemensa, a koło Bielska górę Klimczok, widną na Górnym Śląsku, to według powyższej hipotezy powinni tu byli pracować Słowiańscy Apostołowie. Zresztą mówi też o tem brewjarz, który o św. Metodzie powiada, że *lumen evangelii in Poloniam invexit*. Choć brewjarz nie jest ściśle historyczną książką, to jednak takiej tezy odrzucić nie można. Inni historycy mówią o obecności św. Wojciecha na Górnym Śląsku. Mają swoją tradycję o pracy misjonarskiej św. Wojciecha Radzionków, Bujaków, Opole i inne miejscowości. Bądź jak bądź za tezą niektórych niemieckich historyków, która twierdzi, jakoby dopiero przez chrzest Mieszka I. zostało tu chrześcijaństwo tak nagle zaprowadzone, że trzeba było stworzyć biskupstwa Krakowskie, Wrocławskie i t.d. iść nam nie wolno. Rozwój jest inny, najprzód muszą być katolicy, a potem stwarza się dla nich parafje i biskupstwa. Najsprawiedliwszy sąd w tej sprawie wydaje jeden z najnowszych historyków niemieckich<sup>1)</sup>, który powiada, że choć po-

---

<sup>1)</sup> Völker, Kirchengeschichte Polens, Berlin 1930



dania późniejszych (średniowiecznych) kronikarzy o tak zwanem słowiańskim kościelnictwie w Polsce nie polegają na historycznych dokumentach, to jednak z powodu sąsiedztwa (i pokrewieństwa) z czeskim narodem przed nawróceniem się Mieszka I. w Polsce już pewnie byli chrześcijanie. To jest pewne, że gdzie byli chrześcijanie, tam też zawsze zachodziła potrzeba posiadania swojego własnego kościoła, w którymby można było zaspokoić potrzeby swojej duszy. Z początku kościoły te nie były kościołami parafjalnemi i nie duszpasterzował też przy nich pleban czyli proboszcz, ale były to kościoły albo raczej kaplice, będące własnością pana miejscowości, a pracował przy nich kapłan powołany przez tegoż pana dla potrzeby własnej i ludzi jego. W XII wieku organizacja kościelna w Polsce postąpiła znacznie naprzód, tak iż nie wolno nam na tę rzecz za przykładem nieżyczliwych nam Niemców zapatrywać się małodusznie. Niemieccy historycy piszą, jakoby przed przybyciem ich niemieckich kolonistów w Polsce nie było żadnej kościelnej organizacji, wogóle nic. Otóż tak źle nie było. Przecież odbywały się w Polsce synody. Na cóżby był synod, gdyby nie było uczestników na nim? Począwszy od synodu w Łęczycy w r. 1180, gdzie się zebrali biskupi i starszyzna duchowna we wielkiej liczbie (kronikarz powiada, że była ich „obfita gęsta liczba“), wciąż i wciąż odbywały się synody bądź krajowe, bądź prowincjonalne, bądź diecezjalne. Był n. p. we Wrocławiu w r. 1245 taki prowincjonalny synod wszystkich biskupów i zastępców duchowieństwa całej Polski, gdzie jest mowa o parafjach, plebanach jako o starych, znanych rzeczach. Powiadają uchwały synodu, że arcybiskup ma wizytować biskupów diecezjalnych, ci zaś nie mają swoich diecezji opuszczać, ale bądź osobiście, bądź przez swoich archidiakonów wizytować. Były już nawet pewne nadużycia. Archidiakonom nie chciało się bowiem podjąć trudnej pracy wizytacji parafij, ale pobierać wynagrodzenia za wizytację, choć jej nie było, nie zapomnieli. Więc synod karci to i nakazuje, że archidiakoni mają regularnie i sumiennie wizytować i tylko wtedy wynagrodzenia żądać według starej reguły,



iż kto nie pracuje, nie ma też jeść. To wszystko wyraźnie nam mówi, że archidiakonaty, parafje, wizytacje musiały być dawnemi urządzeniami, skoro się już zakradły takie nadużycia. Gdyby to były świeże, nowe rzeczy, zapal nie byłby pewnie już tak ostygł. Więc powtarzamy, że przez podział diecezji i przez rozgraniczenie parafji organizacja kościelna już w XII wieku musiała być dokonana. Kilka parafij tworzyło dekanat, a znowu kilka dekanatów tworzyło archidiakonat.

Mysłowice od najdawniejszych czasów należały do dekanatu Bytomskiego czyli Sławkowskiego a do archidiakonatu Krakowskiego. Jeżeli Mysłowice za czasów Myślimira, pierwszego pana Mysłowic, miały tylko jakiegoś domowego czyli nadwornego kapłana, to we chwili nadania miejscowości nowego prawa miejskiego musiały one mieć swojego plebana. Prawo takie wymagało, że się zgóry wyznaczało osobne miejsce na kościół z cmentarzem, miejsce na plebanję, na szkołę i po jednej lub kilku włokach czyli łanach pola dla plebana — wszystko tak, aby na zewnątrz uwydatnić niezależność kościoła i plebana od pana miejscowości. W Mysłowicach działo się to w pierwszej połowie XIII wieku. Wynika to już z tego, że kościołowi Mysłowickiemu albo raczej plebanowi oddawały swoją dziesięcinę różne miejscowości leżące daleko poza obrębem parafji n. p. Goszczyce, Pińczyce, Rawołowice, Wojkowice i t. d. Niektóre z tych wsi były wsiami biskupimi i biskup dziesięcinę z nich kościołowi darował. Inne zaś były wsiami rycerskimi, a dziesięcinę z nich nazywano dziesięciną rycerską. Każdy bowiem szlachcic (rycerz) był obowiązany jakimś kościołowi z posiadłości swojej dawać dziesięcinę. Jeśli wieś jego nie posiadała własnego kościoła, wolno mu było kościół taki sam sobie wybrać. Na synodzie Sieradzkim w r. 1233 pod arcybiskupem Fulkiem prawo to „dziesięciny rycerskiej“ zostało jeszcze tolerowane i tylko tym rycerzom, którzyby wolności tej na szkodę kościoła chcieli nadużyć, zagrożono odebraniem tego przywileju. Na synodzie Sieradzkim w r. 1262 przywilej ten został zupełnie zniesiony i rycerzom odtąd już nie było wolno według własnego upodobania dzie-



sięciny rozdawać. Z tego wszystkiego wynika, że parafia Mysłowicka, jako taka, istniała już w pierwszej połowie XIII wieku, skoro tu mamy taką dziesięcinę rycerską pozamiejscowej szlachty. To, że pierwszy pleban jest tutaj wspomniany dopiero w r. 1308, nie oznacza tyle, jakoby to był wogóle pierwszy pleban Mysłowic.

Przy utworzeniu parafji pewnie zostały do niej włączone te miejscowości, które leżały w orbicie działania pierwszych duszpasterzy i które aż do XIX wieku do niej należały, a więc Mysłowice, Szopienice, Roździeń, Jaźwice, Sielec, Klimontów i Zagórze. Nieco później, ale też już bardzo dawno powstały Brzezinka, Brzęczkowice, Niwka, Pogonja, Porąbka i Brynów. Można dalej jako pewnik przyjąć, iż Dzieckowice i cały obszar dawniejszej parafji Bogucickiej (Bogucice, Kuźnia Bogucka — Katowice, Załęże, Mała Dąbrówka), jako wchodzący w skład państwa Mysłowickiego, pierwotnie do naszej parafji należał. W każdym razie w r. 1326 nie było ani parafji Bogucickiej ani Dzieckowickiej, bo w spisie świętopietrza z tego roku nie są wspomniane. Bogucice powstały prawdopodobnie w połowie XIV wieku, Dzieckowice może nawet trochę później. W r. 1397 Bogucice już do parafji Mysłowickiej nie należały, a wspomniana w tymże roku jako należąca do parafji Mysłowickiej Kuźnica była Kuźnią Roździeńską. Co do Jaźwic — czytamy też w starych dokumentach Jaźwierz, które w XIV wieku jeszcze są wspomniane jako villa (wieś) należąca do parafji Mysłowickiej, a w połowie XV wieku nazywają się villa deserta (wieś spustoszona), to miejscowość ta musiała leżeć pomiędzy Mysłowicami a Załężem. Może to jest późniejszy Janów? Jaźwice-Jaświce a Janów to bardzo pokrewne nazwy. W żadnym razie Jaźwice nie mogły być Jastem obok Dzieckowic, bo musiałyby należeć do parafji Dzieckowickiej, a tymczasem w procesie o patronat nad kościołem Mysłowickim w r. 1393—1397 Jaźwice należą wyraźnie do parafji Mysłowickiej a o Dzieckowicach niema wcale mowy. Koziniec w okolicy dzisiejszej Targowicy w XIV wieku wspomniany jako wieś, Długosz nazywa pustą wsią. Był to jakoby przyczółek Mysłowic.



Wygiełzy (Wygiełzów w parafji Ząbkowickiej jest co innego) wspomniane w XVI wieku jako wchodzące w skład parafji Mysłowickiej były miejscowością w pobliżu Rożdzenia i według protokołu wizytacji z r. 1598 oznaczają to samo co Kuźnia Rożdzieńska; może to dzisiejszy Burowiec albo Mała Dąbrówka, która nazwę swoją zmieniała i nazywała się raz Kramarzowym Dębem (w odróżnieniu od Krasnego Dębu, który jest dzisiejszym Dębem przy Katowicach), a w 18. wieku Dąbrową. W XVII wieku Wygiełzy już nie są wspomniane. Jeżeli w XVI i XVII wieku i później spotykamy nowe nazwiska, n. p. Ćmok, Szabelnia, Słupna, Bór, Modrzejów, Sosnowiec, Dańdówka i Jęzor, to są to osady odłączone od innych miejscowości, albo też tylko nazwy osiedli wchodzących w skład danej miejscowości. Ćmok nazywano podług myśliwca Ćmoka, który tam mieszkał. Szabelnia mająca swoją nazwę od fabryki szabli powstałej w XVIII wieku, nazywała się dawniej Golokiem, bo tam mieszkał młynarz Golok, a przedtem nazywano miejsce to „na Kępkach”. Jęzor należący do Niwki nazywano tak, bo tam mieszkał młynarz Jęzor. Tyle co do pierwotnego obszaru parafji Mysłowickiej.

Co się tyczy wyposażenia, to na pierwszym miejscu należały kościołowi wzgl. proboszczowi Mysłowickiemu trzy łany (włoki) pola, dwie łaki, dwa wielkie stawy i cztery większe zagrody. Nadto do pierwotnego wyposażenia należała karczma w Sielcu, rybołówstwo w Przemszy i przyległych stawach w obrębie Sielca i miasta Mysłowic i ryby z Brynicy dla biednych szpitalnych. Drugą część wyposażenia stanowiły dziesięciny<sup>2)</sup> od pól, które pierwotnie były dziesięcinami snopowemi (naturalnemi), a po nadaniu prawa niemieckiego dziesięcinami pieniężnemi. W Mysłowicach miał proboszcz od łanów mieszczańskich dziesięcinę pieniężną, która pierwotnie t. j. przed nadaniem prawa niemieckiego była dziesięciną snopową, we

---

<sup>2)</sup> Dziesięciny są obowiązkiem i nie dają prawa do prezentowania proboszcza. Gdy panowie Sielca, Pogonji, Zagórza a raz nawet panowie Goszczyc, Koźmierzowa, Rawołowic i t. d. próbowali prezentować swojego kandydata, biskup zawsze ich pretensje oddalił. Powoływali się na Długosza, lib. benef., który rzeczywiście tak pisze, ale się myli.



wartości sześciu i pół marki (srebra); dziedzic Mysłowic dawał dziesięcinę snopową we wartości czterech marek. Brzezinka płaciła dziesięcinę pieniężną, taksamo Brzęczkowice, prócz tego sołtysostwo Brzęczkowickie płaciło w dzień św. Marcina szesnaście groszy, z czego poznać, że miejscowości te powstały później, może około roku 1400. Roździeń dawał dziesięcinę snopową w połowie do Mysłowic, drugą połowę do Czeladzi. O tę dziesięcinę były spory między plebanami w Mysłowicach i Czeladzi. Koziniec dawał dziesięcinę snopową we wartości jednej marki. Szopienice dawały od sołtysostwa dziesięcinę snopową. Sielec dawał dziesięcinę snopową, po części do Czeladzi, po części do Mysłowic. Część przeznaczona dla kościoła w Mysłowicach miała wartość czterech marek. Zagórze dawało dziesięcinę snopową, część wartości sześciu marek do Czeladzi, a część wartości dwóch marek do Mysłowic. Klimontów dawał od sołtysostwa dziesięcinę snopową we wartości dwóch florenów. Pogonja od siedmiu łąnów płaciła po ośm groszy polskich za łąn, ze sołtysostwa dziesięcinę snopową a od jednej zagrody cztery grosze. Porąbka (koło Klimontowa) od sołtysostwa dawała dziesięcinę snopową wartości pół marki.

Z miejscowości poza parafją należały się następujące daniny kościołowi wzgl. plebanowi Mysłowickiemu. Porąbka, wieś w obrębie parafji Jaworzna, własności biskupa Krakowskiego, od piętnastu łąnów, karczmy i jednej zagrody płaciła dziesięcinę snopową, jedną połowę wartości 7 marek kościołowi Mysłowickiemu, drugą połowę tej samej wartości plebanowi w Jaworznie. Wojkowice Komorne w parafji Siewierskiej od sołtysostwa, młyna i jakiejś zagrody płaciły dziesięcinę snopową wartości dwóch florenów. Pińczyce, wieś w parafji Stare Koziegłowy od dobra rycerskiego płaciły dziesięcinę wartości pół marki. Koźmierzów, wieś w parafji Luborzyca, od folwarku, karczmy i zagród płacił dziesięcinę snopową we wartości siedmiu marek. Goszczyce, wieś także w parafji Luborzyca, od folwarku, karczmy i zagród płaciły dziesięcinę snopową we wartości sześciu marek. Rawołowice, także wieś w parafji Lu-



borzyca, od folwarku, karczmy, zagród i kilku pustych parcel płaciły dziesięcinę snopową we wartości sześciu marek.

Nie słyszeliśmy dotąd o jakimśkolwiek wyposażeniu kościoła Mysłowickiego w kapitały, albowiem takowego dawniej nie znano. Wogóle pieniądz był rzadką rzeczą i obrotu pieniężnego było mniej, ale zato więcej wymiany naturalij. Najstarszem wyposażeniem w kapitałach, które wogóle stwierdzić można, był zapis Anny Katarzyny Salamonowej wynoszący jeszcze za czasów ks. proboszcza Nygi 3528 złotych polskich. Później wpływało coraz to więcej nowych kapitałów, bądź na polepszenie beneficjum, bądź na odprawienie mszy świętej i innych nabożeństw. Zaprowadziłoby nas to za daleko, gdybyśmy tu wyszczególnić chcieli, kiedy i jakie sumy wpływały, kiedy pojedyncze wspomniane dziesięciny naturalne i pieniężne jednorazowym kapitałem wykupione zostały, za jaką sumę i czy ten kapitał jeszcze istnieje albo czy przepadł. Zdarzyło się, że przepadły dziesięciny i kapitały. Najprzód przepadły dziesięciny z miejscowości przyznanych po rozbiórce Polski Austrii, gdy cesarz Józef II. zarządził pierwszą sekularyzację dóbr kościelnych. Później przepadły dziesięciny z miejscowości w tak zwanej Kongresówce, gdy tu powstała nowa parafia w Niwce, a później w Zagórzu, na którą dziesięciny te miały przypaść. W Kongresówce przepadły nawet hipotecznie zapisane kapitały, bo rząd carski zakazał wypłaty procentów i kapitałów. Wszelkie zabiegi o rewindykację jak np. ks. proboszcza Jurzyczka o wynagrodzenie za straconą dziesięcinę na Porąbce (parafji Jaworzno) były daremne. Powtórzyło się to, co faryzeusze stosowali względem P. Jezusa: *Habemus legem!* Mamy ustawę, niechaj według niej będzie sądzony. Ustawa zakazująca płacenia dziesięciny była wygodna, ale gdzie jest sumienie! Biorąc to wszystko jeszcze raz pod uwagę, przyznać trzeba, że wyposażenie kościoła Mysłowickiego było od dawna wprost wspaniałe. Bo gdy przy ustanowieniu parafji w innych miejscowościach kościół dostał jeden łan, a w najlepszym razie dwa łany, to kościół Mysłowicki otrzymując zgóry trzy łany, należał do wyjątków, tylko o małej liczbie kościołów słyszymy, że miały trzy łany.



Jest znaną rzeczą, że w dawnych czasach kościoły bogaciej wyposażone jako plebanów miały szlachciców, którzy byli kanonikami albo jakimiś dostojnikami kościelnymi. Nieraz nawet mieli po kilka probostw. Pleban taki, aby mógł swój urząd jako kanonik w kapitule spełnić, musiał mieć do pomocy we swoim kościele parafjalnym innego księdza, bądźto wikarego czyli mansjonarza, bądź altarzystę. W Mysłowicach pierwszy raz w r. 1379 słyszymy o kapelanie Piotrze. Później się jeszcze dowiemy, jak się sprawa z ks. Piotrem miała. W r. 1404 przybył plebanowi do pomocy prebendarz czyli altarzysta. Za czasów duszpasterzowania ks. plebana Marciszewskiego, zmarłego w r. 1601, słyszymy o wikarym, dla którego ks. Marciszewski kupuje budowisko na mieszkanie i takowe też buduje. Pani Mysłowic Anna Katarzyna Salamonowa dla brackiego kapelana bractwa różańca św. i bractwa św. Anny robi większy zapis. W r. 1614 zapisuje jeszcze 700 talarów dla kościoła farnego, sługi jego duchowne, a szczególnie 400 talarów dla kapelana kaplicy przy kościele przez nią wybudowanej. Nareszcie ks. Gosławski, zmarły w r. 1669, ufundował znaczny kapitał dla wyposażenia dwóch wikarych czyli mansjonarzy. Teraz, mniemano, nastąpił czas, aby pleban dostał też wyższy tytuł. Przypomnijmy sobie krótko, że rozwój był taki: Pierwszy duszpasterz był coś w rodzaju kapelana nadwornego pana miejscowości. Z nadaniem miastu prawa niemieckiego duszpasterz stał się samodzielnym, niezależnym od dziedzica i nosił imię plebana. Gdy znaczenie i powaga plebana, szczególnie przez dodanie mu księży pomocnych wzrosła, czyniono zabiegi, aby temu jego większemu znaczeniu odpowiadał też wyższy tytuł, to jest starano się, aby pleban dostał tytuł proboszcza (*praepositus*). Pewnie już przedtem niektórzy plebani Mysłowic mieli tytuł proboszcza (*prepozyta*), bo oprócz beneficjum Mysłowickiego posiadali jeszcze jakieś drugie beneficjum, do którego tytuł proboszcza (*prepozyta*) był przywiązany i z racji tego tytułowali się też w Mysłowicach proboszczami. Ale Mysłowickiemu beneficjatu jako takiemu taka godność względnie taki tytuł jeszcze się nie należał. Dlatego to ks. Michał Gosławski testa-



mentem swoim z dnia 2 maja 1658 r. zrobił fundację dwudziestu jeden tysięcy złotych pod następującymi warunkami: 1. Aby w kościele Mysłowickim codziennie zostały godzinki do N. Marii P. odśpiewane przez dwóch kapłanów przy pomocy bakałarza i kościelnego. 2. Aby zmieniono tytuł plebana na tytuł proboszcza (prepozyta), przyczem tenże proboszcz (prepozyt) miał wykonywać dotychczasowe obowiązki duszpasterskie i zachowywać rezydencję. 3. Aby dwaj wyżej wspomniani kapłani, którzy mieli otrzymywać zwykłą Leońską płacę, z tytułem i w charakterze mansjonarzy osobistych czyli wikarych byli ustanowieni. Dalsze punkty objaśniają sposób wykonania testamentu i to nas tu może mniej obchodzi. Jednakowoż jeden punkt zawiera bardzo ciekawe rzeczy, a mianowicie, że wykonawcy testamentu mieli ze szpitalem zawrzeć kontrakt, mocą którego w obejściu tegoż szpitala mieliby urządzić duas aediculas, to znaczy dwie izby, jedną dla jednego wikarego, drugą dla dzwonnika. Inny wikary miał mieć swoją rezydencję w dotychczasowej wikarówce. Ks. Gosławski umarł w r. 1669 a ostatniej woli jego stało się zadość dopiero po długich procesach w r. 1679 przez dekret biskupa Andrzeja Trzebickiego. Od tego czasu zaistniał w Mysłowicach proboszcz (prepozyt) a kościół już nie nazywał się ecclesia plebanalis, ale ecclesia praeposituralis. Miały się w nim odprawiać wspaniałe nabożeństwa — pomyśleć: codzienne odśpiewanie przez księży officium de B. Maria V. jak w katedrze jakiejś! — sam proboszcz, aby był otoczony należytych blaskiem, miał mieć do pomocy prebendarza i dwóch wikarych czyli mansjonarzy. To miało być regułą. Ale taki stan nie istniał zawsze. Był czas, że jakiś proboszcz dla swojej osoby trzymał sobie osobnego wikarego, którego nazywano „Vicarius applicatus”. To znowu na końcu XVIII i początku XIX wieku w Niwce był jeszcze osobny wikary, zależny od proboszcza Mysłowickiego, tak iż w parafji równocześnie czynnych było pięciu kapłanów. Ale był też czas, że przepisana liczba księży nie została osiągnięta. Działo się to mianowicie za rządów ks. proboszcza Nygi, kiedy to z powodu sekularyzacji kościół katolicki w Prusiech zubożał do tego



stopnia, że nie można było odpowiedniej liczby młodzieńców na księży kształcić i wyświęcać. Ks. Nyga przez dłuższy czas miał tylko prebendarza, a zamiast wikarych pomagali mu rozmaici ekszakonnicy. Dopiero później, gdy nastąpiły nowe warunki rozwoju kościoła katolickiego, ks. proboszcz Markiewka miał znowu z początku jednego, a potem dwóch wikarych, których teraz nazywano już kapelanami, jak tytuł dziekana zmieniono na „Erzpriester”. Dla tytułu plebana względnie proboszcza (praepositus) w diecezji Wrocławskiej też nie miano zrozumienia. Nazywano wszystkich, tak plebanów jak i proboszczów, „Pfarrer”. Ostatni, który się jeszcze nazywał i podpisywał proboszczem, a po niemiecku „Propst”, był ks. Mateusz Nyga. Ks. Markiewka, zdaje się niechętnie tego tytułu używał, przypominał bowiem polskich proboszczów czyli „Propstów” w Poznańskim. Ludzie tytułowali go „jegomościem”, on sam z początku podpisywał się „Stadtpfarrer”. Później, gdy się stał dziekanem, był rad, że się mógł tak tytułować, a tytuł prepozyta czyli „Propsta” w Mysłowicach przepadł. Dziś w Polsce każdego kapłana, któremu powierzone jest na stałe kierownictwo duszpasterstwa w pewnym ściśle określonym okręgu, nazywa się proboszczem, a odróżnienie proboszczów od prepozytów, jak to jeszcze się nieraz, choć rzadko dzieje, jest śmiesznem i nieuzasadnionem, gdyż oznacza to to samo. Ściśle mówiąc kościelny język dla wszystkich ma tylko jedną nazwę: parochus.

Parafia Mysłowicka przy tak wielkiej liczbie wchodzących w jej skład miejscowości należała oczywiście zawsze do większych parafii diecezji krakowskiej a z powodu bogatej dotacji do znaczniejszych. Gdy na końcu XVIII i początku XIX wieku przemysł węglowy i hutniczy nabierał większego rozmachu, Mysłowice stały się jedną z największych parafii diecezji wrocławskiej. Tak zostało aż do najnowszych czasów i dziś Mysłowice w nowo utworzonej diecezji katowickiej są jedną z największych parafii, pomimo, iż wydzielono kilka nowych parafii, jak się o tem jeszcze dowiemy w rozdziale o dzieleniu parafii.





### III.

## KOŚCIOŁY W MYSŁOWICACH.

### a) Kościół św. Krzyża.

Bez wątpliwości najstarszym kościołem w Mysłowicach jest kościół św. Krzyża. Tak twierdzi stara tradycja, której niczem obalić nie można. Jest bowiem pewną rzeczą, iż punkt ciężkości publicznego życia w najdawniejszych czasach leżał w okolicy kościoła św. Krzyża. Tu stał gród pierwszego pana Mysłowic na małym podwyższeniu ziemi, obwarowany pańską bronką od strony ulicy Bytomskiej dawniej niżej położonej, a na innych stronach niebezpiecznym trzęsawiskiem wzgl. stawem i Przemszą. Pan ten pierwszy miał w pobliżu swojego mieszkania kościół, a przy tym kościele swojego własnego księdza. Władza kościelna na to pozwolić mogła i musiała, bo przecież działało się to dla wygody pana i jego ludzi, którzy nie mieli innego sposobu zaspokojenia potrzeb duszy swojej. Ponieważ właściwego obywatelstwa wolnego wtedy jeszcze nie było, liczba należących do kościoła nie była zbyt wielka. Dlatego też wymiary pierwszego kościoła mogły być mniejsze. Jednakowoż zaznaczyć tu trzeba, że choć pan dla własnej wygody i potrzeby kościółek ten wybudował, to jednak nie był on jego wyłączną własnością, gdyż przepisy kościelne powiadają, iż res sacra t. j. rzecz święta nie podlega już prawu dowolnego użytku. Przy tym kościele był też najstarszy cmentarz, do którego w przeciągu wieków często jeszcze powracano, jak się o tem później dowiemy. Pierwszy ten kościół był z drzewa, ale kiedy powstał i jak długo w pierwotnej formie istniał, tego nie wiemy. Że kościół ten jednak miał charakter kościoła parafjalnego, wynika z tego, iż był konsekrowany i iż później, gdy stanął już kościół N. Marji Panny, nazywano go kościołem filjalnym, albo też mater adiuncta, co znaczy, że z kościoła macierzystego został zdegradowany na kościół filjalny. Najstarsze istniejące zapiski o kościele św. Krzyża



pochoǳą z r. 1590 i wspominają tylko o jego istnieniu. Był jakoby punktem orientacyjnym w Mysłowicach, mówiono: „za kościołem św. Krzyża” i podobnie. W protokole wizytacyjnym z r. 1598 mamy o nim już trochę wyraźniejsze wspomnienie. Mianowicie czytamy tam tak: „Jest poza miastem kaplica św. Krzyża, drewniana, konsekrowana. Ma jeden drewniany ołtarz. Kaplica ta posiada papiery (dokumenty) o procesjach z Przenajsw. Sakramentem, odprawianych z okazji pewnych uroczystości, z czego wynika, iż miała prawo przechowywania Przenajsw. Sakramentu. Zaprowadził się jednak zwyczaj przeciwny owemu staremu przywilejowi, a to tak, iż z kościoła parafjalnego przenoszono Przenajsw. Sakrament w monstrancji otwarcie przez ulice i pola do kaplicy św. Krzyża, co wizytator gani i nakazuje, aby procesja z Przenajsw. Sakramentem według tekstu dokumentów się odbywała tylko około kościoła. Kaplica ta nie ma żadnego wyposażenia ani też aparatów kościelnych. Bywa obsługiwana przez księży parafjalnych, którzy wszystko ze sobą z parafji przynoszą”. W protokole wizytacyjnym z dnia 3 lipca 1619 r. jest podobna notatka, a mianowicie, że poza miastem jest drewniana kaplica św. Krzyża, konsekrowana, z drewnianym ołtarzem, ale bez uposażenia i własnych aparatów, które za każdym razem do odprawienia mszy św. z parafji przynoszono.

Kościół św. Krzyża nabył znowu większego znaczenia, gdy w XVIII wieku ks. Mieroszewski rozbudowywał kościół Najsw. Marji P. Mamy zapiski, że nabożeństwa wszystkie odprawiały się tutaj, bo kościół parafjalny do użytku był zupełnie zamknięty. Również w tym czasie grzebano umarłych nie przy kościele N. Marji P., ale na starym cmentarzu przy kościele św. Krzyża. Kościół św. Krzyża przywarł Mysłowiczanom do serca. Kochano go zawsze. Mówiono o nim, że krzyż na ołtarzu jest cudowny i dlatego w nim odbywały się pewne uprzywilejowane nabożeństwa. W dni krzyżowe i na św. Marka prowadzono tu procesje, w uroczystości znalezienia i podwyższenia krzyża P. Jezusa odprawiały się tu odpustowe nabożeństwa. Ale teraz podczas budowy kościoła N. Marji Panny



[illegible]







kościół św. Krzyża znowu zajaśniał w swoim starym blasku. Był nawet jakiś dość zamożny obywatel z Gliwic, rodem z Mysłowic, Augustyn Skorupka, który zrobił dla kościoła św. Krzyża dwie fundacje, pierwszą na 480 florenów, aby za procent 24 florenów co rok odprawić się tu mogły dwie msze św. w odpusty uroczystości znalezienia i podwyższenia Krzyża i jedno kazanie na podwyższenie Krzyża. Później ten sam dobrodziej zrobił drugą fundację na 120 florenów, aby także w odpust znalezienia Krzyża św. wygłoszone być mogło kazanie osobne. Był to rzeczywiście piękny i miły kościółek. Ks. Nyga robiąc w metrykach zapiskę o pożarze kościoła św. Krzyża w r. 1807 powiada rzewnie: „spalił się nasz piękny kościół św. Krzyża!”. A jak się to stało, wymaga krótkiego objaśnienia. Niemieccy historycy przedstawiają sprawę tak, jakoby kościół była jakaś banda polskich rabusiów spaliła. Otóż tak nie było. Prusacy pod Jeną 14 października 1806 r. przez Napoleona tak sromotnie zostali pobici, że prawie cały ich kraj dostał się pod francuską okupację, a oni sami zamknęli się w kilku fortcach. Wtedy to książę Sułkowski ze Słupny, stojący na czele pewnej grupy pomocniczych ochotniczych polskich sił zbrojnych obserwujących ewentualne ruchy pruskiego wojska, zniecierpliwiony wdarł się na Górny Śląsk, pomaszerował aż ku Odrze i proklamował Górny Śląsk jako należący do Polski. Główna komenda francuska we Wrocławiu nic o tem nie wiedziała i krokiem tym była zaskoczona. Nie zgadzał się też z czynem księcia Sułkowskiego głównodowodzący sił polskich. Książę Sułkowski był odosobniony. Na pomoc liczyć nie mógł. I otóż w tej chwili jakiś żydek, syn karczmarza Freunda z Mysłowic, pobiegł do Koźła, gdzie była oblegana załoga pruska i prosił o pomoc dla zagrożonej „niemieckiej ojczyzny“. Przybył rzeczywiście pruski rotmistrz von Wittowsky<sup>1)</sup> z kilku oddziałami regularnego wojska i nie trudno mu było „zwyciężyć“. Ks. Nyga z tej sprawy wogóle nie robi wielkiej wrzawy i o żadnem zwycięstwie nic nie wie. Powiada, że się wywiązały utarczki (Scharmützel),

---

<sup>1)</sup> Witowski lichy po niemiecku mówił, ale zdaje się, nie był Polakiem. Pochodził z wschodniej Galicji i nazywał się na imię Iwan, więc prawdopodobnie był Rusinem.



w przebiegu których z Narodowej Polskiej Gwardji pod dowództwem księcia Jana Sułkowskiego w dniu 7 kwietnia 1807 r. rano o godzinie 4-tej został zastrzelony wiele obiecujący i ogólnie żalowany młody oficer Jan Orański i jakiś szeregowiec Józef Bidowski, a po drugiej stronie padło dwóch żołnierzy. Ułarczki te trwały aż do 13 kwietnia, w którym to dniu wieczorem o godz. 11-tej spaliło się jedenaście stodoł i piękny kościół św. Krzyża. Ks. Nyga przy pomocy Mieroszewskiego i jakiejś pani, bliżej nie znanej i nie wymienionej, nasz kościół na nowo wybudował, ale tym razem już w trochę większych rozmiarach i z trzema ołtarzami, niestety z piaszkowca okolicznego, którego tu było i jest podostatkiem. Nie przewidując, że teren około kościoła przez nasypy się raz kiedyś podnieść może, wybudował go dość głęboko, tak iż „kościół z czasem wrósł do ziemi“. W tych samych latach grzebano około kościoła św. Krzyża poraz ostatni umarłych, gdyż cmentarz około kościoła N. Marji P. był przepełniony, a nowy cmentarz na ulicy Mikołowskiej nie był jeszcze ukończony. Że kościół św. Krzyża za czasów ks. Nygi miał pewne znaczenie i że nie był bynajmniej opuszczony, wynika z opisu, który daje ks. Nyga o obchodzie roku jubileuszowego. „Dnia 29 października 1826 r. — powiada — rozpoczęliśmy powszechny jubileusz, który dotąd przez rok był w Rzymie obchodzony. Tu w Mysłowicach rozpoczęliśmy we wspomnianym dniu jubileusz w kościele parafjalnym, gdzie się odbyły dwie stacje, jedna przy wielkim ołtarzu a druga przy ołtarzu św. Krzyża pod amboną. Wyruszyliśmy potem z procesją do kościoła św. Krzyża, gdzie odprawiliśmy też dwie stacje, pierwszą przy wielkim ołtarzu a drugą przy ołtarzu św. Jana Chrzciciela. Wróciwszy do kościoła parafjalnego odśpiewaliśmy przed wystawionym Przenajśw. Sakramentem suplikacje. W dniu 29 kwietnia 1827 r. zakończył się rok jubileuszowy podobną procesją jak przy rozpoczęciu jubileuszu, z tą różnicą, iż procesja z kościoła św. Krzyża wróciła przez rynek między stodołami i proboszczowskim ogrodem (t. j. dzisiejszą Pszczyńską ulicą), drogą na dół do kościoła parafjalnego, gdzie się odbyło końcowe kazanie i uroczyste „Te Deum laudamus“.



W r. 1846 został ks. Markiewka przez jakiegoś protestanckiego żandarma rejencji opolskiej zadenuncjowany, że w Mysłowicach nie miewa niemieckich kazań. Ks. Markiewka we swojej lojalności odpisał, że gdyby się w obrębie parafji znalazło chociaż 40 osobników obojga wyznań (40 Individuen beiderlei Bekenntnisses), toby był gotów nabożeństwa i kazania niemieckie zaprowadzić. Nie wiadomo, czy wskutek tej denuncjacji ks. Markiewka w tym samym roku rozpoczął niemieckie kazania, ale późniejsze schematyzmy powiadają nam, że w kościele św. Krzyża jeszcze za czasów ks. Markiewki odbywały się raz na miesiąc i w każde drugie święto niemieckie kazania.

Gdy w r. 1868 ks. Kleemann zaczął urzędować w Mysłowicach, zastał on tam już dwa niemieckie nabożeństwa miesięczne. Z rozpoczęciem walki kulturalnej i rozpanoszeniem się elementu niemieckiego, składającego się według słów ks. Kleemanna z napływowych lichych katolików, domagano się też z tej strony przeniesienia niemieckich nabożeństw z kościoła św. Krzyża do kościoła N. Marji P. Ks. Kleemann się opierał, albowiem kościół N. Marji P. był przez 3 polskie nabożeństwa zupełnie zajęty, pisał też, że polski lud wogóle na tę sprawę niechętnie patrzy. „Polak jest — to są jego słowa — wobec niemieckiego elementu podejrzliwy, robić Niemcowi jakieś ustępstwo w kościele swoim znaczy tyle, jak mu ten kościół całkiem odstąpić. Pod tym względem Polak już zrobił nader smutne doświadczenia ze swoim tutejszym gruntem i posiadłością. Jego wielka beztroska i dobroduszość pozbawiły go już wielkiej części mienia, tak iż teraz z trwogą wielką patrzy na to, jak już nie jest panem we własnym domu”. Pomimo to od nowego roku 1872 z rozkazu wrocławskiej władzy kościelnej nabożeństwa niemieckie przeniesiono do kościoła parafjalnego, wskutek czego sam kościół św. Krzyża jakoś opustoszał i został dość zaniedbany. W r. 1883 zostało stare ogrodzenie, składające się z grubych żelaznych łańcuchów wiszących na drewnianych słupach usunięte — pewnie nie było to pierwotne ogrodzenie, bo pierwotne było z grubych belek z gontowym daszkiem — i zastąpione dzisiejszym płotem żelaznym na pod-



murowaniu. W latach 1892 i 1893 usunięto wapienne otynkowanie, które co parę lat z powodu wilgoci murów odpadało, i kościół cementem otynkowano, nadto w tym czasie pokryto dach łupkiem, tak iż kościół nabrał zupełnie innego wyglądu. O innych drobnych reparacjach tu się nie wspomina, bo te się często powtarzają. Nadmienić jeszcze trzeba, że kościół od dawnych czasów miał własne organy, jak o tem protokoły wizytacyjne wspominają. Organy jednak z czasem stały się nieużyteczne. Uchodzące ze wszystkich stron powietrze można było lepiej słyszeć, aniżeli samą grę. Ułitował się jakiś prosty człowiek — nazwisko jego dziś już mi nie znane — sam dla kościoła skonstruował organy własnego pomysłu. Ale na tych organach znowu organista grać nie potrafił. Kościół św. Krzyża służył w następnych latach rozmaitym celom: był kościołem gimnazjalnym, kościołem na niemieckie nabożeństwa, dla polskich matek katolickich, zaprowadzone przez ks. Kłaskę, aż nareszcie w r. 1926 jakiś ekszakonnik, mający zamiar założyć nowy zakon chciał kościół ten zrobić swoim kościołem klasztornym. A ponieważ czynił on to za plecami i bez wiedzy ówczesnego proboszcza, sprawa wydawała się podejrzliwą i kościoła nie uzyskał.

#### **b) Kościół Najśw. Marji Panny<sup>2)</sup>.**

Gdy po najazdach tatarskich i po dotkliwym spustoszeniu kraju zaczęła się kolonizacja na nowem prawie, punkt ciężkości miejscowości przesunął się na pewną odległość od „Pana“, aby tem oznaczyć niezależność od niego. Ośrodkiem miejscowości teraz stał się rynek, a obok niego budowano kościół, mieszkanie dla plebana i szkołę. W r. 1245 podniósł papież Innocenty IV. święto Narodzenia M. B., dotąd tylko w pewnych diecezjach prywatnie obchodzone, do święta, które na całym świecie obchodzonem być miało. Naturalną więc było rzeczą, że wierni nową tę tajemnicę zaraz też w orbitę swojego życia religijnego wciągnąć chcieli. Stało się to w ten sposób, że z chwilą konieczności wybudowania nowego kościoła oddano ko-

---

<sup>2)</sup> O kościele N. Marji P. obszernie pisałem w broszurce p. t. „Historja kościoła N. Marji P. w Mysłowicach“, w r. 1928.



ściół ten w opiekę Marji pod nowym tym tytułem. Dokładnej daty wybudowania kościoła jednak nie znamy. Kiedy o proboszczach już pod datą 1308 słyszymy, to kościół sam wspomniany jest pierwszy raz w procesie o patronat Mysłowicki, trwającym od r. 1393 do r. 1397. Jest tam mianowicie taka wzmianka o nim: „Ecclesia de Myslowice in fundo fundamentaliter locata et fundata et in aedificio parietibus lapideis et tecto ac aedificiis et structuris aedificata et constructa“. Słowa te, choć trochę zawiłe i niecałkiem zrozumiałe, to nam pokazują, że kościół był masywny, z kamienia budowany. To samo mówi nam Długosz we swoim *liber beneficiorum* (1470), który powiada tak: „Oppidum (Mysłowice) habens in se parochialem ecclesiam muratam lapide Sanctae Mariae Nativitati dicatam“. „Murata lapide“ znaczy, że był budowany z kamienia w przeciwieństwie do „muro fabricata“, co oznacza, że jest budowany z cegły jak n. p. w Bytomiu. Kamień zaś, z którego mógł być jedynie kościół budowany, był piaskowiec, którego w tutejszej okolicy było i jest podostatkiem. Co się zaś tyczy stylu, to nim mógł być jedynie styl gotycki, bo w owych czasach panował gotyk, ściśle się też trzymało powszechnie przyjętego stylu i wogóle stylów nie mieszano. Na poparcie tego twierdzenia mieliśmy aż do r. 1901 jakoby żywy dowód w dolnej części wieży, która była ostrołukowa i zbudowana z piaskowca. Lutsch w „*Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien*“<sup>3)</sup> pisze o wieży, że ma „Sockel mit spätgothischem Profil“. A był to rzeczywiście ładny okaz sztuki gotyckiej! Pierwotnie wieża ta nie była tak potężną, jak się ją widziało w ostatnich latach przed jej rozebraniem. Ale proporcjonalnie do kościoła gotyckiego mniejszego od obecnie stojącego, była ona szczupłą i pewnie też nie tak wysoką. Dopiero później, przez przybudowanie nowych kolosalnych pilastrów, wzmocniono jej fundamenta, a temsamem całą jej dolną część tak, że mógł stanąć ów masywny kolos, jaki się widziało aż do pożaru t. j. do r. 1901. W r. 1587 spotkała kościół ten wielka klęska. Kiedy bowiem w r. 1586 umarł król Stefan Batory, a o tron polski powstały walki między

---

<sup>3)</sup> Breslau 1894, tom 4., str. 430.



stronnikami austriackiego księcia Maksymiljana, na czele których stanęli Zborowscy, a pomiędzy zwolennikami królewicza szwedzkiego Zygmunta, z Zamojskim na czele, w dniu 15 października 1587 r. wojska pomocnicze Maksymiljana, mające w swych szeregach oddziały tatarskie i kozackie, napadły na nasze Mysłowice, splądrowały je i spaliły.<sup>4)</sup> Wtedy też nasz kościół został do tego stopnia zrujnowany, że postanowiono wybudować nowy. Na szczęście w czasie tym były Mysłowice pod panowaniem Anny Katarzyny Salamonowej, pani hojnej i bogobojnej, jednej z największych dobrodziejów Mysłowic, tak, iż wybudowanie tego kościoła parafjanom samym pewnie nie nastroczało zbyt dużo trudności i kosztów. Protokół wizytacji z r. 1598 pisze o tym kościele, że jest pod wezwaniem Narodzenia N. M. P., murowany i konsekrowany. Sufit był zwykły z desek (nie kasetowany), natomiast chór był sklepiony, dzwonnica na środku frontu murowana, wewnątrz drewniana, posiadająca 2 dzwony, trzeci dzwon (sygnaturka) znajduje się na środku kościoła. Wizytator podnosi, że dach kościoła jest dobry i okna nie uszkodzone, co wtenczas dużo znaczyło, bo szkło było drogie i nie dziwnem by było, gdyby w oknach szyb brakowało. Choć nam protokół wizytacyjny o kościele i inne jeszcze rzeczy opowiada, to jednak z tego nie dowiadujemy się o stylu i materiale, z którego kościół był budowany. Jeden z najlepszych znawców sztuki architektonicznej powiada, iż ze względu na rzut poziomy (plan) należy przyjąć czas budowy na zakończenie drugiej połowy XVI wieku.<sup>5)</sup> Wynika z tego, iż styl kościoła był renesansowy czyli odrodzenia, bo stylu tego używano w Polsce przy budowie kościołów, zamków i t. p. od blisko 100 lat. Szerokość kościoła odpowiadała dzisiejszej, co się zaś tyczy długości, to sięgał on aż do średniego łuku, to jest do miejsca, gdzie obecnie stoi ambona. Tu była pierwotnie wschodnia ściana kościoła, nią się jednak kościół nie kończył, ale poza nią znajdowała się jeszcze sklepią przybudówka, tak zwane prezbiterjum czyli mały chór. Gdzie się znajdowała kaplica, wybudowana przez

---

<sup>4)</sup> Pohl, Jahrbücher der Stadt Breslau, I. 134.

<sup>5)</sup> Lutsch, str. 430.



panią Mysłowic Annę Katarzynę Salamonową, i czy z nią identyfikowano codopiero wspomniany przybudowany mały chór, to dzisiaj trudno stwierdzić. 4 listopada r. 1617 znowu nawiedził miasto pożar, przyczem pastwą płomieni padła południowa część rynku, szpital, wójtostwo i zabudowania po lewej stronie ulicy Bytomskiej, a kościół, zwłaszcza w murach, tak został podniszczony, że po dokonanej reparacji wymagał nowej konsekracji, jak o tem wspomina protokół wizytacji z r. 1619. Słyszeliśmy z protokołu wizytacyjnego r. 1598, że kościół nie miał sklepienia. Dlatego proboszczowie, a zwłaszcza ks. Michał Gosławski, dokładali wszelkich starań, aby kościół został sklepionym. Na cel ten przeznaczono wszelkie ofiary i przygodne wpływy, jak n. p. kary nałożone przez Sąd wójtowski na obywateli miasta. Ks. Michał Gosławski na sklepienie kościoła przeznaczył w testamencie swoim 1000 florenów (złotych polskich). Następca jego ks. Stanisław Zygmuntowicz na własny koszt na polach proboszczowskich dał wypalić cegłę. Nie dowiadujemy się jednak pod rządami którego z proboszczów kościół dostał sklepienie. Stało się to prawdopodobnie za czasów Ks. Zygmuntowicza. Ale, że ostatecznie był sklepionym, dowiadujemy się z protokołu wizytacji kanonicznej dokonanej w r. 1720. Odnośne miejsce w owym dokumencie brzmi tak: „Mysłowice miasto. W miasteczku jest murowany kościół, kryty gontami, sklepiony, pod wezwaniem N. Marji P. i pod patronatem dziedzica miasteczka. O wyświęceniu i zbudowaniu nic nie wiadomo, obchodzi się jednak jako dzień rocznicy (poświęcenia) szóstą niedzielę po Zielonych Świątkach“.

Taki to kościół objął ks. Jerzy Antoni Mieroszewski, kiedy w r. 1704 stał się proboszczem w Mysłowicach. Kościół pewnie dla wzrastającej liczby parafjan okazał się za mały, więc postanowił ks. Mieroszewski całkowicie go przebudować i znacznie powiększyć. Zabrał się do pracy jeszcze w zimie r. 1740. Od grudnia tegoż roku zaprzestano grzebania umarłych na cmentarzu przy kościele N. Marji P., a pogrzeby odbywały się na cmentarzu przy kościele św. Krzyża. Tam też wszystkie nabożeństwa się odprawiały, aby prace nie były przerywane i aby uniknąć nieszczęśliwego wypadku. Nasamprzód zniesio-



no stare prezbiterjum i wschodnią ścianę kościoła, przekształcając ją w łuk podtrzymujący sklepienie. Następnie przedłużono kościół o dwa przęsła, nie zwężając wcale szerokości tej części kościoła, ale dostosowując się do ogólnej szerokości nawy i zakończono tę część kościoła trzema bokami ośmio-kąta. W lipcu r. 1742 znowu odbywały się pogrzeby przy starym kościele, potem przed ułożeniem nowej posadzki urządzono w kościele dwie nowe krypty: przed ołtarzem św. Katarzyny i przed wielkim ołtarzem dla księży i kolatorów (prócz tego była już stara krypta św. Atoniego). Niedługo po wykończeniu posadzki otrzymał ks. Mieroszewski od kurji biskupiej pozwolenie na tymczasowe poświęcenie kościoła, aby w nim znowu nabożeństwa odprawiane, słowo Boże głoszone i sakramenta św. udzielone być mogły. Dopiero 19 kwietnia r. 1744, jak na to wskazuje napis umieszczony na marmurowem epitafrum ks. Mieroszewskiego znajdującem się po stronie ewangelji w pobliżu ołtarza, został kościół konsekrowany przez biskupa Sufragana Krakowskiego ks. Michała Kunickiego. Napis na wspomnianem epitafrum powiada, że ks. Mieroszewski własnym kosztem kościół budował, ozdobił i upiększył. Śmiało twierdzić możemy, że wszystko, co dziś zauważyć się daje w kościele w stylu barokowym i co raz kiedyś w kościele nosiło cechę barokowego stylu, wszystko to pochodzi z czasów owej znacznej przebudowy, dokonanej przez ks. Mieroszewskiego. A więc kapitele pilastrów, maswerki, ornamentyka ołtarzy, śliczna kruchta na północnej stronie kościoła widoczna jeszcze na starszych fotografiach, a po pożarze w r. 1901 niepotrzebnie zniesiona, liczne barokowe figury na ołtarzach, które w czasie „otrzeźwienia z nadmiernego przeładowania“ zostały z kościoła usunięte i aż do czasu pożaru w różnych kątach wieży się poniewierały, gdzie uległy zupełnej zagładzie, wszystko to pochodzi z połowy XVIII wieku. Jeżeli dodamy jeszcze polichromję kościoła, wspomnianą w *Descriptio ecclesiarum decanatus Bythomiensis* (1784), to przyznać musimy, iż kościół ten wcale nie-źle wyglądał. Z jego następców w urzędzie proboszczowskim jeden dbał więcej, drugi mniej o kościół. Przybyły kościołowi dwa nowe, śliczne ołtarze M. B. Różańcowej i św. Barbary,



ale słyszymy też, że za rządów ks. Dunina kościół i budynki proboszczowskie były dość zaniedbane, wieża była „ruinosa” to znaczy, że groziła runięciem, oczywiście tylko co do wewnętrznego belkowania. Czasy jednak nie były po temu, aby można było przystąpić do usunięcia tych braków, bo były wojny, przemarsze wojsk, kontrybucje i inne ciężary wojenne. Dopiero pod sam koniec życia zabrał się ks. Nyga do rzeczy, ale reparatury już nie dokończył. Niestety czas ten był dla sztuki architektonicznej bardzo niewdzięczny. Panował wtenczas tak zwany pseudo-klasycyzm, który niby chciał być naśladowaniem stylu romańskiego, a w rzeczywistości było to tylko wypaczeniem i upadkiem sztuki. Następca ks. Nygi, ks. Ludwik Markiewka dokończył budowy wieży w tym niefortunnym stylu w r. 1839. Od tego czasu już tylko nieznaczne nastąpiły zmiany w zewnętrznym i wewnętrznym wyglądzie kościoła, których się tu nie wymienia, bo to substancji kościoła nie zmieniło, chyba to tu wspomnieć można, że w sierpniu r. 1874 ks. Kleemann na życzenie członków bractwa różańcowego za 100 talarów zakupił witraż przedstawiający św. Annę z najświętszą Panną, patronki kościoła naszego. Tymczasem po wielu trudach i zabiegach rozpoczęto w r. 1888 budowę nowego kościoła, która została ukończona w r. 1891. Nowy kościół został uroczyście poświęcony i do użytku oddany i zdawało się, że stary kościół Narodzenia N. Marji P. będzie teraz już na zawsze opuszczony i zapomniany. Aż po upływie 10 lat dnia 3 czerwca 1901 r. uderzył grom w kościół, wzniecił pożar a dobrze wysuszone i łatwo zapalne belkowanie dachu i wieży stało się podatną materją pożaru tak dalece, że dzwony się stopiły i organy uległy częściowemu uszkodzeniu. Ks. proboszcz Klaszka natychmiast przystąpił do odbudowania kościoła i w tym samym roku jeszcze położono nowy dach, nie tak stromy jak dawniejszy, i pokryto go łupkiem. Największe trudności nastręczała wieża, albowiem konserwator przy zabytkowym i stylowym tym kościele nie pozwolił byle czego wybudować i sam się wystarał o rysunek do wieży, która dopiero w grudniu 1902 roku była wykończoną. W następnym roku przystąpiono do wewnętrznego urządzenia kościoła obejmują-



cego uporządkowanie ołtarzy, położenie posadzki i wymalowanie. W lecie roboty tak daleko doprowadzono, że w niedzielę 13 września r. 1903, to jest w dzień odpustu, kościół mógł być poświęcony, w którym to samym dniu otrzymał swoje poświęcenie i został do użytku oddany jednocześnie wybudowany zakład św. Józefa. Koszta tej gruntownej i wielkiej reparatury wynosiły 72,320 marek.

Równocześnie z przebudową wzgl. reparaturą kościoła była też dokonana regulacja placu (cmentarza) otaczającego kościół. Magistrat domagał się odstąpienia wielkiej części tego cmentarza na rozszerzenie ulicy Bytomskiej. Parafjanie sprzeciwiali się temu ze względów religijnych i praktycznych; religijnych o tyle, że nie chcieli nic słyszeć o wykopaniu kości spoczywających tam ich przodków, ze względów praktycznych, rozumując, że właśnie w tem miejscu rozszerzenie ulicy Bytomskiej nie jest tak potrzebne, jak raczej na skrócie najbliższym rynku, i że kościół nie będąc obliczony na bliskość nowoczesnego ruchu ciężarowych wehikułów raz kiedyś we swoim stanie będzie zagrożony. To, co parafjanie przewidywali, w najnowszym czasie stało się rzeczywistością. Kościółek nasz drogi we swoich murach i sklepieniach zaczął pękać, pokazały się wielkie szczeliny, kurz bliskiej ulicy do tego stopnia wszystko zanieczyścił, że kościół przedstawiał się bardzo smutnie i odnowienie jego gruntowne wymagało znacznych kosztów. Wzmocniono najpierw mury silnem ankrowaniem, a kiedy po odbiciu częściowem tynku na sklepieniu wykazało się, że cegły się były obsunęło, naprawiono sklepienie i na nowo tynkowano. Ale mojem zdaniem praca ta nie będzie trwała, bo zwykle jest tak, że gdy się przy starej budowli jakaś poważniejsza szkoda pokaże, to ją coprawda trochę zalepić i przylepić można, jednak tak elementarnych uszkodzeń jak pękania murów i obsuwania się sklepień, klejeniem i klajstrowaniem już usunąć nie można. Dałby Bóg, ażeby moje przewidywania się nie ziściły. Niechaj raczej kościół ten piękny i wywołujący nader miłe wrażenie przetrwa jeszcze długie wieki.



### c) Kościół Serca Pana Jezusa.

Z nastaniem wiosny r. 1857 miały przy kościele N. M. P. być przeprowadzone rozmaite reparatury, między innemi nowe dość kosztowne pokrycie dachu. W tym celu toczyły się we wrześniu r. 1856 pertraktacje proboszcza i kolegjum kościelnego z patronem. Przy sposobności tej poruszono poraz pierwszy myśl wybudowania nowego, wielkiego kościoła. Patron, protestant, Tiele-Winkler ze swej strony oświadczył gotowość do ofiar na nowy kościół, ale stawiał warunek, że stary kościół ma być odstąpiony protestantom, na co, jak się zdaje, ks. proboszcz Markiewka się zgodził. Ponieważ rozmowy te nie doprowadziły do celu, w r. 1857 wspomniane reparatury zostały wykonane. Wyłożono dużo pieniędzy, ale największa bolączka, mianowicie szczupłość starego kościoła dla wielkiej liczby parafjan nie została usunięta. Przy rozmiarach  $22 \times 9,50$  metrów w kościele mogło się pomieścić osiemset ludzi, a parafia według schematyzmu z r. 1857 liczyła dziewięć tysięcy wiernych. Więc ks. proboszcz Markiewka rozpoczął z patronem nowe pertraktacje w sprawie wybudowania drugiego kościoła; z aktów jednak nie wynika, czy kolegjum kościelne powzięło uchwałę wybudowania tego drugiego kościoła i czy ks. Markiewka tę uchwałę do patrona posłał. Zdaje się jednak, że taka uchwała o drugim kościele istniała i że ją patron miał, bo patron później swoją odmowę zawsze na wyrazie „drugi” opierał. Bądź jak bądź parafianie o odstąpieniu kościoła protestantom nic wiedzieć nie chcieli, jako też o drugim projekcie ks. Markiewki, aby stary kościół po wybudowaniu nowego przeznaczyć wyłącznie na potrzebę tak zwanych Niemców (ks. Markiewka pisze: Wegen des um sich greifenden Germanismus zur deutschen Curatalkirche). Wskutek tego patron z tej sprawy się wycofał i dalszej współpracy odmówił. Na wniosek ks. Markiewki starosta Bytomski von Tieschowitz na dzień 1 sierpnia r. 1857 zarządził wspólną konferencję wszystkich interesentów i polecił budowniczemu rencyjnemu do tego czasu wypracowanie rysunku i kosztorysu. Ale i na tej konferencji do porozumienia nie przyszło,



bo patron kategorycznie oświadczył, że nie poczuwa się do obowiązku budowania nowego, a tem mniej drugiego kościoła. Widocznem więc było, że wskutek błędu popełnionego przez ks. Markiewkę, iż mówił ciągle o drugim kościele, patron mógł zająć takie negatywne stanowisko, bo rzeczywiście dwóch kościołów utrzymywać patron nie jest obowiązany. Ks. Markiewka z kolegium kościelnem miał żądać wybudowania nowego kościoła, a kwestja, co się ze starym kościołem stanie, miała zostać otwartą. Drugi błąd, który popełnił ks. Markiewka był ten, że się nic a nic nie starał o potrzebne fundusze na nowy kościół, sam też ni teraz ni we swoim testamencie ze znacznego swojego majątku nie ofiarował ani grosza, gdy tymczasem większe sumy przeznaczył na rzeczy leżące daleko poza Mysłowicami. Trzydzieści lat później drugi jego następca ks. Kleemann robił mu za to ciężkie zarzuty i słusznie. Ks. Markiewka napisał jeszcze władzy biskupiej, co zrobił w sprawie nowego kościoła, ale mógł tylko donieść o negatywnym rezultacie swoich zabiegów. Na tem skończyła się cała jego praca, a gdy 29 marca r. 1859 umarł, następca jego ks. Troska w sprawie budowy nie miał nic do kontynuowania. Ks. Troska sam żadnemi kłopotami względem nowego kościoła się nie obciążył i w rzeczy tej nic nie zrobił, ale tylko 400 talarów w testamencie na nowy kościół zapisał. Po śmierci ks. Troski w r. 1867 celem odciążenia kościoła Mysłowickiego oddzielono r. 1868 Roździeń i Szopienice i utworzono nową parafję. Nie wiele to jednak pomogło, bo choć do Roździenia przypadło cztery tysiące wiernych, to przy Mysłowicach zostało jednak jeszcze osiem tysięcy. Dlatego też następca ks. Troski ks. proboszcz Kleemann od samego początku swojego urzędowania całą swoją uwagę zwrócił na to i do tego dążył, aby w Mysłowicach mógł stanąć nowy wielki kościół. Nie zaniedbał niczego, a przedewszystkiem zbierał potrzebne fundusze, bo bez takich wszystko byłoby budowaniem na lodzie. Gdy w r. 1872 w Brzezince przez intrygi dawniejszego burmistrza Mysłowic Rothera, mieszkającego teraz w Brzezince powstała myśl wybudowania własnego kościoła, ks. Kleemann temu potrafił przeszkodzić, do-



wodząc słusznie, że najpierw musi stanąć nowy kościół w Mysłowicach, a potem dopiero w Brzezince. Więc szły ofiary i podatki także z Brzezinki na nowy kościół Mysłowicki. Według uchwały zarządu kościelnego miały one co prawda być zwrócone Brzezince w razie budowy tamtejszego kościoła. Uchwała ta jednak nigdy nie została wykonana. Tymczasem wybuchła w kraju nieszczęsna walka kulturalna, która poderwała i uniemożliwiła wszelakie prace inwestycyjne. Księża bowiem rozmaitemi drażniącymi ustawami i ustawkami mieli ręce skrupowane; narzucono im zarządy kościelne, które miały pracę księży kontrolować, samego biskupa zasądzono na karę więzienną, wskutek czego z diecezji musiał uchodzić, a sprawami kościelnymi i diecezjalnymi zarządzał świecki człowiek, protestant, jakiś radca rejencyjny von Schuckmann, z którym księża na szczęście mało korespondowali i do którego tylko wyjątkowo w sprawach najpilniejszych się zwracali. Ale ks. Kleemann o kościele nie zapomniął i najważniejszej kwestji, zbierania funduszków, ani na chwilę nie zaniedbał, a gdy walka kulturalna złagodniała i rządy p. Schuckmanna kończyć się miały, ks. Kleemann 28 lipca 1881 r. przesłał mu uchwałę zarządu kościelnego dotyczącą nowego kościoła, stawiając równocześnie wniosek o zapomogę z państwowych funduszków. Przynajmniej tyle chciał od niego za zaszczyt rządzenia diecezją wytargować. Nic to jednak nie pomogło, bo pan Schuckmann takich funduszków wcale nie miał do dyspozycji, wogóle szkoda było pisania ks. Kleemanna, bo wykazał w swym liście niejedną rzecz, która miała być traktowaną jako czysto geszefciarska, a więc poufna, że n. p. dotychczas zebrano 15000 marek, że patron prawdopodobnie nie będzie chciał nic dać i t. d. Co ks. Kleemann uzbierał, to było dla parafjan, a nie dla patrona, a tenże później nawet chciał partycypować we funduszach zebranych mozolnie dla parafjan. Bądź jak bądź ks. Kleemann pracował i robił co mógł i chyba tylko jeden zarzut mu zrobić można, że mianowicie po śmierci biskupa Förstera, zmarłego 20 października 1881 r., nie zgłosił się we Wrocławiu o zapomogę na kościół z funduszków, które zmarły



biskup na podobne cele przeznaczył. Na budujący się w tym czasie kościół św. Trójcy w Bytomiu przypadło z tych funduszków 30000 marek. Ale może ks. Kleemann o tych pieniądzech ze spadku ks. biskupa nic nie wiedział. Ks. Kleemann zlecił tymczasem architektowi Jackischowi w Bytomiu, znanemu w Mysłowicach jako budowniczy ratusza (1867 r.), wypracowanie rysunku na nowy kościół. Jackisch z tego się znakomicie wywiązał i zrobił plan na kościół w gotyckim stylu bardzo podobny do budującego się właśnie w Bytomiu, a kosztą jego obliczył na sumę 260000 marek. W październiku 1883 r. ks. Kleemann projekt ten z uchwałą zarządu kościelnego przesłał patronowi. Gdy jednak pertraktacje z patronem zostały bezskuteczne, ks. Kleemann odniósł się do rejencji z prośbą o pośrednictwo. Rejencja sama radziła do zgody. Patron rozumiał to w ten sposób, że zaofiarował ks. Kleemannowi jednorazową odczepną sumę 90000 marek pod warunkiem, iż patronat będzie zniesiony i że on odtąd już nie będzie ponosił żadnych ciężarów ale też nie wykonywał praw patronackich. Ks. Kleemann, któremu zależało na pośpiechu, bo ludzie formalnie się dusili w starym kościele, na wspólnym posiedzeniu zarządu kościelnego i zastępstwa gminnego kościelnego 3 kwietnia 1885 r. przyjęcie tej propozycji przeprowadził. Potem szeroko opisał, jak należało, swojej przełożonej władzy kościelnej całą sprawę nowego kościoła; pisał, że jest nagła i pilna, że zebrał na ten cel 64000 marek, że z powodu braku widoków otrzymania większej sumy od patrona lepsza jest chuda zgoda aniżeli tłusty proces, że się też spodziewa większej sumy z funduszu wolnych kuksów i zapomogi od rządu, dlatego prosi o zgodę kurji biskupiej na propozycję patronatu. Władza kościelna jednak się nie zgodziła i pchała do rozstrzygnięcia sądowego, a nim to nastąpi, do stawienia wniosku u rejencji o nakaz budowy (Bauresolut). Rejencja na dzień 12 listopada r. 1885 zarządziła w Mysłowicach termin, na który kurja biskupia ze swej strony wydelegowała biskupiego komisarza ks. Marksa z Miechowic. Tu do zgody i porozumienia nie przyszło, natomiast widoczną się stała obłudna gra



patronatu, ogromne matactwa i kręactwa z jego strony obliczone na zwłokę. To raz projekt proboszcza przewidziany na dalszy rozrost parafji patronowi był za wielki. Gdy zaś proboszcz dostosował się do życzeń patronatu i dostarczył rysunku według prawdziwej liczby parafjan, to patron trochę poczekał i odrzekł, że już dziś kościół dla rzeczywistej liczby parafjan jest za mały a cóż dopiero za rok lub dwa?! Inną cechą obłudy było to, że patron powoływał się ciągle na miejski charakter Mysłowic, nabyty przez statut z r. 1861, i że jak w miastach według powszechnego prawa krajowego (Allgem. Landrecht) patron na budowę obowiązany jest płacić tylko  $\frac{1}{3}$  sumy, tak też i on ewentualnie musiałby dla Mysłowic tylko trzecią część płacić. Z drugiej strony jednak wcale mu to nie przeszkadzało o projektach na nowy kościół mówić, że są zastosowane dla miasta a nie dla wsi, jaką Mysłowice są. Zmieniono rysunek kilka razy, między innemi był też rysunek, według którego wybudowany został dzisiejszy kościół w Siemianowicach. Ale trudno było się z patronem dogadać, bo wyraźnie było widać jego złą wolę.

Zawnioskowany nakaz budowy (Bauresolut) był na niekorzyść parafji Mysłowickiej. Rejencja 18 grudnia 1885 zawyrokowała, że patron nie jest obowiązany płacić na nowy kościół. Jakiem prawem rejencja mogła tak orzec, trudno odgadnąć. Z rozkazu władzy biskupiej zgłoszono rekurs u ministra, który miał orzec o potrzebie budowy kościoła i rejencję spowodować do zajęcia innego stanowiska. W tym celu ks. Kleemann musiał się wyliczyć ze stojących do dyspozycji pieniędzy na budowę. W dniu 6 stycznia r. 1886 napisał, iż mają gotówki 70 000 marek, iż z loterii spodziewają się 20 000, kolekta przez trzy lata przyniesie 10 000, od prezydenta rejencji (wolne kuksy?) spodziewają się 10 000, od biskupa 40 000, nareszcie jeszcze zaciągną pożyczkę 50 000 marek. Jeżeli po opuszczeniu wieży i różnych robót kamieniarskich sumę zredukuje się do 200 000 marek, to pod tym względem sprawa dla nich byłaby załatwioną. Na końcu dodał, że z wiosną 1886 r. zamierzają budowę rozpocząć.



Nim teraz opiszemy dalszy ciąg pertraktacyj z rejencją i patronem, musimy tu wspomnieć o dwóch nowych trudnościach. Ni stąd ni zowąd niecny jakiś anonim napisał do kurji biskupiej list ze stemplem pocztowym „Szopienice 19. III. 1886 r.“, a po nim jakiś drugi, bezimienny, z Brzezinki drugi list, w których to listach obaj w imieniu „innych” protestują przeciwko budowie kościoła na miejscu, gdzie dziś rzeczywiście kościół stoi, z tem, że tam jest kurzawka, że kościół tam otoczonyby był domami i t. d. i że lepiej nadaje się miejsce po drugiej stronie ulicy, gdzie dziś stoi sąd. Duszą tych protestów był dawniejszy rendant kasy miejskiej Schekel, który według słów ks. Kleemanna dla swoich domów na ulicy Pszczyńskiej chciał sprawić piękny widok i sąsiedztwo. Schekel znalazł między obywatelami miasta kilku podobnych do siebie i teraz już natrętnie przeciwko obranemu miejscu protestowali. Z tej samej strony wysunięto nowy projekt kościoła wykonany przez budowniczego Bergera w Mysłowicach. Kościół Bergera wykazujący okrągło-łukową (romańską) formę miałby być większy a jednak tańszy! Najciekawszą rzeczą było to, że patron natychmiast stanął po stronie tych malkontentów. Ks. Kleemann ze swojej strony też nie próżnował, ale zbierał podpisy obywatelstwa dla swojej idei i nazbierał ich o wiele więcej; co do projektu Bergera też miał swoje słuszne i bardzo uzasadnione zastrzeżenia. Więc dla miłej zgody kurja biskupia zbadanie sprawy i załatwienie zatargów poleciła ks. komisarzowi Marksowi, który na dzień 20 kwietnia 1886 r. w Mysłowicach zarządził termin dla wszystkich interesowanych. W dniu tym przybył z ks. dziekanem Kanią z Chorzowa i budowniczym diecezjalnym Ebersem do Mysłowic. Schekel ze swoimi adherentami na całej linii przegrał; ks. Kleemann bowiem przez wywiercenie kilku parometrowych szybków wykazał, iż grunt jest bez nagany, a wszystko inne tylko intrygą, która do niczego doprowadzić nie może.

Spowodowana przez ministra rejencja opolska zajęła się sprawą ponownie i w dniu 7 lipca 1886 r. znowu orzekła, że patron do współdziałania nie jest obowiązany (zu einer Mit-



wirkung nicht verpflichtet). Ks. Kleemann po drugi raz zgłosił rekurs u ministra i prosił go, by rejencji nakazał sprawą tą na nowo się zająć i wydać tak zwany Nachtragsresolut, że budowa nowego kościoła jest potrzebna, a innych kwestyj nie miała wcale poruszać. Ks. Kleemann teraz dość długo na odpowiedź musiał czekać, albowiem dopiero 14 stycznia 1887 r. ministerstwo zawyrokowało tak, jak ks. Kleemann żądał. Rejencja rzeczywiście na nowo sprawą się zajęła i w dniu 17 kwietnia 1887 r. poleciła zarządowi kościelnemu według jej wskazówek projekt poprawić i patronowi do oświadczenia przesłać. Gdy patron, jak zwykle, niejasno i wymijająco odpowiedział, rejencja w dniu 30 grudnia wydała nakaz (Resolut), że kościół musi być zbudowany. Tymczasem w lecie r. 1887 ks. Kleemann dał zburzyć stodoły stojące na miejscu, gdzie miał nowy kościół stać. W międzyczasie też w listopadzie tego samego roku patron wniósł przeciw parafji skargę ustalającą, czy ewentualnie na nowy kościół płacić musi według normy obowiązującej w miastach albo na wsi. Proces trwał trzy lata i przeszedł przez wszystkie trzy instancje. W pierwszej instancji sąd okręgowy w Bytomiu zawyrokował 30 czerwca 1888 r., że patron ewentualnie musiałby płacić według normy obowiązującej w miastach; druga instancja (sąd nadziemiański we Wrocławiu) 10 listopada 1889 r. stanęła na odmiennem stanowisko i zawyrokowała, że w Mysłowicach obowiązuje norma wiejska; w trzeciej instancji sąd rzeszy w Lipsku 16 października 1890 r. wyrok sądu Wrocławskiego odrzucił i przyjął stanowisko sądu Bytomskiego, to znaczy, wydał orzeczenie, że patron musiałby ewentualnie płacić według normy obowiązującej dla miast.

W międzyczasie, gdy toczyły się te zatargi i nie-miłe pertraktacje z patronem, rejencją i ministrem, ks. Kleemann z wielkim zapalem krzątał się około zbierania dalszych funduszków i ostatecznego przygotowania do natychmiastowego rozpoczęcia budowy. Odbyla się wielka loterja fantowa, która zamiast spodziewanych 20.000 przyniosła 30.000 marek zysku; odegrano oratorium Hayden'a „Stworzenie świata“ z czystym zyskiem też kilku tysięcy marek; ks. Kleemann na własny



koszt dał wypalić milion sztuk cegły, zwieziono za 13.000 marek kamieni i wapna i już miano rozpocząć budować, gdy w styczniu 1888 r. rejencja niepotrzebnie ks. Kleemannowi zwróciła na to uwagę, że do budowy nowego kościoła potrzebne jest zezwolenie ministra i że projekt jest za mały! W projekcie jednak już nic nie zmieniono, a o zezwolenie ministra ks. Kleemann prosił zbytecznie, bo tu się nie rozchodziło o nowy kościół w całym tego słowa znaczeniu, ale o nowy (inny) kościół na miejsce starego. Bądź jak bądź zezwolenie na budowę dał minister w dniu 19 kwietnia 1888 r. Ks. Kleemann natychmiast zabrał się do budowy, doprowadzając ją wkrótce tak daleko, że już w lecie mury kilka metrów wystawały ponad ziemię, iż mógł zaprosić księcia - biskupa Koppa na poświęcenie kamienia węgielnego, które się też rzeczywiście we wrześniu tegoż roku z wielką uroczystością i przy udziale całej rozradowanej parafji odbyło. Przy tej sposobności książę - biskup Kopp obiecał, że po wykończeniu kościoła przybędzie na konsekrację jego. Gdy ks. Kleemann 22 października r. 1889 umarł, kościół co do surowej budowy z wyjątkiem wieży był na ukończeniu, tak iż jego następcy ks. proboszczowi Klaszce pozostało wybudowanie wieży, wewnętrzne i zewnętrzne ogładzenie murów, wymalowanie, położenie posadzki, wyposażenie co do ołtarzy, ambony, organów, dzwonów, ławek, witraży i ogrodzenia kościoła. Ks. proboszcz Klaszka, spodziewając się, że kościół będzie mógł być w lipcu 1891 r. oddany do użytku, zaprosił księcia - biskupa Koppa na ten termin na konsekrację. Ks. biskup Kopp jednak odpowiedział, że na konsekrację przybyć nie może i polecił poświęcenie kościoła (benedykcję) ks. dziekanowi Michalskiemu z Lipin. Ks. dziekan przybył do Mysłowic nie coprawda w lipcu, bo jeszcze nie wszystko było wykończone, ale we wrześniu, a mianowicie we czwartek, dnia 17 września r. 1891, w którym to dniu przy asyście liczego duchowieństwa i udziale całej parafji i sąsiednich miejscowości ku wielkiej radości Mysłowiczian kościół poświęcił.

Jednocześnie gdy kościół wykończano, parafja zaciągnęła pożyczkę 66 000 marek, a zarząd kościelny w lutym 1891 r.



zaskarżył patrona o zapłacenie przypadającej na niego trzeciej części sumy budowlanej. Sąd okręgowy w Bytomiu jako pierwsza instancja w dniu 4 marca r. 1893 wydał wyrok na niekorzyść parafji i orzekł, że patron nie jest obowiązany płacić na drugi kościół ani go też utrzymywać. Tu się pokazało, jaki błąd został popełniony, że począwszy od pierwszej uchwały co do budowy kościoła powziętej za ks. Markiewki ciągle mówiono o drugim kościele, a nie o innym albo nowym kościele. Zarząd kościelny zgłosił przeciw wyrokowi apelację do drugiej instancji we Wrocławiu. Ale nim tam do wyroku przyszło, na prośbę ks. prob. Klaszki rozpoczął ks. kardynał Kopp pośredniczyć pomiędzy patronem i parafją. Po jakimś czasie się to rzeczywiście udało, ale patron okazał się teraz hardym i upartym i sumą 25 000 marek chciał się z patronatu wykupić. Później oferował 30 000 marek, a nareszcie po długich układach zgodził się na wypłatę jednorazowej sumy 40.000 marek w czterech rocznych ratach, począwszy od 1 lipca 1894 r. aż do 1 lipca 1897 r. W lecie r. 1895 kościół został przez ks. kardynała Koppa konsekrowany. Co się tyczy ogólnych kosztów, to **kosztorys** z wewnętrznem urządzeniem ostatecznie po długich pertraktacjach z patronem i po jego krętowniach opiewał na 201 000 marek. Rzeczywiście kościół kosztował więcej, bo choć budowniczy Müller z Mysłowic ze swojego konta upuścił kilka procent, to do tego przyszły nowe koszta na powiększenie głównego ołtarza. Firma stolarska we Wrocławiu, która jakoby miała w tym czasie wieczny patent na wszystkie kościoły w diecezji, tak się umiała urządzać, iż zawsze z większemi kosztami trzeba było coś poprawić i powiększyć. Podobnie było w Brzezince, gdzie też ołtarz od tej samej firmy był za mały i musiał być powiększony. A zresztą firma ta dostarczała bardzo tandetowej roboty. Nadto dla nowego kościoła zakupiono figury Św. Apostołów, grupę przedstawiającą św. Rodzinę, co też kosztowało kilka tysięcy marek, tak, iż ogólna suma ze wszelkiemi przewidzianemi i nieprzewidzianemi dodatkami i sprawunkami wynosiła około 220 000 marek, co na owe czasy nie było zbyt dużo. Inne mniejsze miejscowości wybudowały sobie



piękniejsze kościoły. Tu ze względu na patrona oszczędzano a patron potem dał drobnostkę.

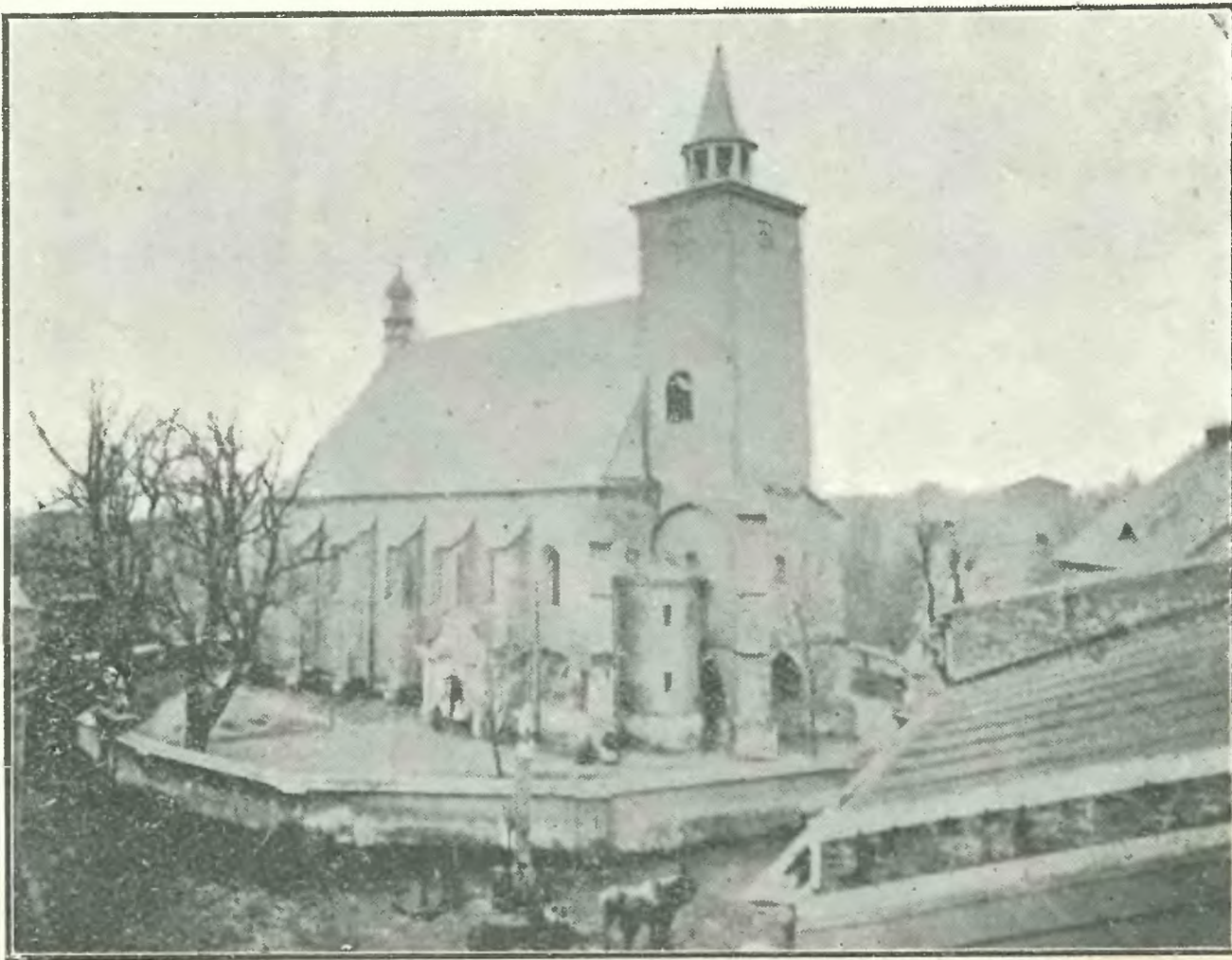
Na zakończenie dodajmy jeszcze z „Wiadomości Mysłowickich” (numer z dnia 9. VI. 1929 r.) ciekawy opis ostatniego odnowienia kościoła, dokonanego w latach 1928/29, o innych reparacjach dowiemy się przy innych rozdziałach.

„Od czasu wojny był kościół parafjalny w stanie opłakany; do pierwszych i najpilniejszych zadań nowego proboszcza należało więc odrestaurowanie świątyni Pańskiej. Zarząd kościelny zwrócił się do czterech artystów-malarzy, w tem trzech śląskich i jednego krakowskiego, aby przedłożyli projekty i kosztorysy na odmalowanie kościoła. Najlepszym i najtańszym projektem okazał się projekt p. Zygmunta Greinerta z Krakowa, któremu też pracę powierzono za cenę 32 000 złotych pod warunkiem, że będzie zatrudniał możliwie tutejsze siły pomocnicze. Z zadania swego wywiązał się p. Greinert ku zupełnemu zadowoleniu. Roboty mularskie, postawienie rusztowania oddano p. budowniczemu Królikowi.

Ponieważ architektura kościoła parafjalnego jest gotycka, musiała malatura być do niej dostosowana i należało linie architektoniczne podkreślić. Dalej miał malarz przy wyborze przedmiotów malatury uwzględnić, że kościół poświęcony jest Najśw. Sercu Pana Jezusa. Główny ton kolorów miał być ciepły i ze względu na wielkie zanieczyszczenie powietrza śląskiego, z powodu czego ściany naszych kościołów prędko czernieją, koloryt farb miał być jasno utrzymany. Od drzwi do prezbiterjum miała polichromia być stopniowo coraz bogatszą.

Wychodząc z tego założenia p. Greinert podkreślił nasamprzód znakomicie gotyckie linie sklepienia, dając ogólnemu tłu kolor niebieski w środkowej i poprzecznej nawie a wypuklając żebra sklepienia kolorami ciepłymi i bogatą polichromią, szczególnie w prezbiterjum. Przez to, że podłożył na sklepieniach bocznych i na chórach tło zielone, uwydatnia się lepiej architektoniczne założenie naw kościoła w formie krzyża. Dalsze płaszczyzny ścian i łuków są utrzymane w ciepłych kolorach żółtawo-pomarańczowych i zielonawych, ułożonych i urozmaiconych w ten sposób, że wszędzie architektoniczne formy





Kościół N. Marji P. przed spaleniem (r. 1901)  
z północnej strony.







kościół wyraźnie są podkreślone. Trzeba stanąć w jakimkolwiek kącie bocznym kościoła i rzucić okiem na gotyckie linje łuków, sklepień i filarów, szczególnie w popołudniowej i wieczornej porze lub przy oświetleniu światła elektrycznego, albo przy odblasku śniegu rzuconym przez okna, aby poznać piękność architektury naszego kościoła, uwydatnionej różnemi a harmonizowanemi kolorami malatury. A jakie te kolory głębokie i wyraźne! Po dwu latach nie straciły nic na świeżości!

Przystąpmy do oceny polichromji, która najbogatszą jest, jak się to należy, w części najświętszej kościoła, t. j. w prezbiterjum. Nad ołtarzem umieścił na sklepieniu w przepięknym kolorycie, przypominającym polichromję wielkiego Matejki, 10 postaci aniołów, dzierżących w ręku symbole męki P. Jezusa. W następnym polu sklepienia widnieją w bogato fałdowanych szatach o charakterze gotyckim aniołowie, którzy adorują Chrystusa, mieszkającego w głównym ołtarzu. Na szerokiem polu krzyżujących się sklepień nad samym środkiem kościoła umieszczono 8 wielkich postaci świętych patronów, którzy patrząc z góry na modlących się, mają być pośrednikami pomiędzy Bogiem a wiernymi. Są to św. Jan Chrzciciel, patron miasta Mysłowic, św. Barbara, patronka górników, patronowie obu III zakonów, św. Teresa i św. Franciszek z Asyżu, dalej patronowie mężów i matek chrześcijańskich, św. Józef i św. Anna, a nareszcie święci patronowie młodzieży św. Stanisław Kostka i św. Jerzy.

Najwięcej krytyki wywołała polichromja filarów. Pasy poprzeczne, których motyw i kolory artysta przejął z sztuki ludowej, widzi się rzadko i dlatego działają na pierwszy rzut oka obco. Kto jednak zna polichromję kościołów gotyckich albo przypatrzy się bliżej polichromji kościoła Marjackiego w Krakowie, zauważy, że i u nas sposób podkreślania ciężaru, jaki spoczywa na filarach, jest przyjęty. Linje pasów na filarach wiodą oko wstępującego do kościoła ku głównemu ołtarzowi.

Po obu stronach głównego ołtarza zdobi ściany bogata ornamentyka, składająca się z pięknych makat o motywach winogronowych, herbów kościelnych i krajowych. Są tu umie-



szczone herby obecnie panującego Ojca świętego Piusa XI., parafjanina myślowickiego Ks. Arcybiskupa Hlonda, Prymasa Polski i kardynała, dalej biskupa Śląskiego Arkadiusza Lisieckiego i herby Polski, Śląska i miasta Myślowic. W środku herbów znajduje się po jednej stronie symbol Serca Pana Jezusa, patrona kościoła parafjalnego.

Główne ściany kościoła zdobi cały szereg obrazów, w prezbiterjum czterech wielkich proroków: Izajasza, Jeremjasza, Ezechiela i Daniela; dalej czterech Ojców Kościoła: św. Augustyna i Ambrożego, św. Grzegorza Wielkiego i Hieronima. Ściany obok ołtarzy bocznych zdobią figury św. Katarzyny, patronki kolejarzy, św. Karola Boromeusza, patrona Sióstr Boromeuszek, św. Dominika, patrona Bractwa Różańca św. i św. Moniki, patronki matek.

W bocznych nawach pod oknami wisi sześć obrazów olbrzymich rozmiarów, malowanych olejno na płótnie, oryginalnych i skomponowanych przez artystę p. Greinerta. Wielkie te płótna przedstawiają ze życia Pana Jezusa: 1. Hołd pastuszków i mędrców, 2. Kazanie na górze, 3. Wieczerza Pańska, 4. Ofiara na krzyżu, 5. Zmartwychwstanie i 6. Hołd wszystkich stanów przed Chrystusem-Królem. Obrazy te są trwałą i prawdziwą ozdobą kościoła. Najlepiej udały się artyście pierwszy i ostatni. Wrażenie, jakie robią na widza, byłoby jeszcze silniejsze, gdyby wisiały wyżej i gdyby dolna część okien była kolorowymi witrażami cośkolwiek przyćmiona. Należy jeszcze wspomnieć o 2 obrazkach Serca Pana Jezusa i Serca Matki Boskiej umieszczonych tuż pod sklepieniem w krzyżowych nawach.

Odpowiednio do nowej szaty kościoła zostały także gruntownie odświeżone liczne ołtarze, ołtarzyki, stacje krzyżowe i figury. Całość odrestaurowanego wnętrza kościoła przedstawia się imponująco i godnie“.





IV.

PROBOSZCZOWIE.

Mówiliśmy już o tem, że pierwsi duszpasterze w Mysłowicach nie byli samodzielni, ale w pewnej zależności od dziedzica. Sprawa zmieniła się z nadaniem miejscowości prawa miejskiego. Prawo to wymagało samodzielnego duszpasterza, który nosił tytuł plebana. Słyszeliśmy też już o tem, iż stać się to musiało w pierwszej połowie XIII wieku. To samo zjawisko widzimy w innych miejscowościach w pobliżu Mysłowic. Bytom miał swojego plebana w r. 1230, Repty w r. 1247, Chorzów w r. 1257. Wogóle organizacja już się była tak rozwinęła, że n.p. w r. 1277 odłącza się od kościoła Bytomskiego kilka miejscowości i przyłącza do kościoła w Kamieniu. Więc i nasze Mysłowice nie mogły być wstecz za miejscowościami wspomnianymi i innymi, których tu się nie wylicza, miały swojego plebana, jakśmy w drugim rozdziale wykazali. Niestety o pierwszych plebanach Mysłowic nie ma żadnej wzmianki ni w tutejszych, ni krakowskich aktach. Wyłączają nas tu akta rzymskie, gdzie znajdujemy zapiski o dwóch plebanach Mysłowickich z początku XIV wieku.

Mianowicie w roku 1308 był plebanem w Mysłowicach jakiś ks. Hunold<sup>1)</sup>, który razem z plebanem Waławem z Grojca występuje jako świadek w sprawie biskupa krakowskiego Jana Muskaty, a to przeciwko niemu. Sprawa była taka: Po śmierci Leszka Czarnego w r. 1288 rościł sobie prawa do tronu polskiego Waław Czeski i zawojował Władysława Łokietka. Poparty przez Waława Czeskiego wdarł się w r. 1294 na stolicę biskupią Jan Muskata, dawniejszy kolektor świętopietrza i prawdopodobnie Niemiec z Czech. Muskata przedtem był kanonikiem we Wrocławiu i w sporach, które miał biskup Wrocławski z królem Czeskim i księciem Wrocławskim, zastępował biskupa w Kurji rzymskiej. Ale obowiązki swoje źle

<sup>1)</sup> Monumenta Vaticana Pol. III. p. 89.



spełniał, brał tylko wielkie zaliczki a zresztą nic nie robił, tak iż mu biskup zastępstwo odebrać musiał. Był to rzeczywiście niemiecki „raubryter” (rycerz-rabuś). Ten to człowiek dostawszy się na stolicę biskupią wszystkie opróżniające się posady duchowne obsadzał tylko Niemcami, z grodów swoich Sławkowa i Lipowca z ludźmi swoimi robił wycieczki rabunkowe na miasta i wsie, grabiąc wszystko, co się dało, nawet kościoły i groby plądrując. Już w r. 1301 groził mu papież Bonifacy VIII złożeniem z godności biskupiej, ale przy łasce Wacława jakoś się utrzymał. Nie poprawił się jednak. Dlatego arcybiskup gnieźnieński Jakób zrobił mu za wszystkie te zbrodnie kanoniczny proces, który trwał od r. 1306 do r. 1308 i skończył się dla Muskaty nieszczęśliwie. Wyrok brzmiał na złożenie z urzędu i nazywa Muskatę suspendowanym, ekskomunikowanym i będącym w interdykcie za morderstwa, fałszywe przysięgi, obrazy majestatu, włamywaczem kościołów i cmentarzy, gwałcicielem wolności kościelnej, trwonicielem ruchomych i nieruchomych dóbr kościelnych i t. d. W tym to procesie Mysłowicki pleban Hunold jako zaprzysiężony świadek występuje i powiada, że jest publicznie znaną rzeczą, iż wszystkie rabunki, dziejące się na ziemi tutejszej, odbywają się z miast i grodów biskupa krakowskiego i przez jego ludzi. Czy ks. Hunold sam był przez biskupa poszkodowany, iż tak ciężki zarzut przeciw niemu podnosi, nie ma pewności, ale że go tak ciężko oskarża, to nam powinno być przynajmniej wskazówką, iż Muskacie posady nie zawdzięczał i że już przed nim, to jest przed rokiem 1294, był plebanem w Mysłowicach. Ze współczesnych wydarzeń w okolicy Mysłowic warto zanotować, że w r. 1301 są pierwszy raz wspomniane Krasowy; mianowicie w dniu 17 listopada roku 1301 zatwierdza książę Bolesław aktem napisanym w Krasowach wymianę dotyczącą wsi Milowic pomiędzy opatem klasztoru w Henrykowie i rycerzem Adką<sup>2)</sup>.

Drugi pleban Myłowic, znany z nazwiska, jest ks. **Maciej**, wspomniany we spisie świętopietrza z r. 1326<sup>3)</sup>. Nazywa się

---

<sup>2)</sup> Heyne, Dokumentierte Geschichte des Bistums Breslau, I. 904.

<sup>3)</sup> Theiner, Vetera Monumenta Pol., I. 247.



tam Mathias plebanus de Myslowice seu Mislimice. Kiedy daniny, przeznaczone dla papieża, wpływały nieregularnie, stolica zamianowała dla Polski osobnych kolektorów w osobach Andrzeja de Verulis i Piotra de Alvernia. Pierwszy termin zbiórki świętopietrza przypadł na św. Marcina r. 1326, a drugi na Zielone Świątki r. 1327. Myslowice są wymienione pod dekanatem Sławkowskim, do którego należało 24 parafij. Ciekawą jest rzeczą, że o Bogucicach niema wcale mowy, co jest dowodem, iż takiej parafji wtedy jeszcze nie było. Michałkowice są coprawda wymienione, ale pisze się o nich: Ecclesia de Michalcowice deserta, co znaczy, że plebana nie było. Mysłowicki pleban ks. Maciej w r. 1326 zapłacił z beneficjum, otaksowanego na pięć marek, połowę przypadającą na r. 1326 i dziesiątą część za r. 1325, razem 7 skojców i 5 denarów; w drugim terminie zapłacił resztę w wysokości 16 skojców i 19 denarów, więc razem zapłacił 1 markę. W następnym terminie uiszczenia daniny, t. j. na św. Marcina 1327 ks. Maciej jeszcze jest wspomniany, w następnych terminach już go się nie wymienia po imieniu, ale jest tylko mowa o „rector ecclesiae de Myslowice”. Więc dziś niepodobna stwierdzić, jak długo tu był plebanem i kiedy umarł. Klucza, według którego płacono, dziś jeszcze nie znamy. Wiemy tylko, że Myslowice według tego, co płaciły, należeć musiały do lepszych probostw. Takie Mikulczyce w tym samym dekanacie płaciły tylko 18 denarów, Biskupice i Koziegłowy raz nie zapłaciły wogóle nic. Widocznie nie było w kasie pieniędzy. Po uregulowaniu wszystkich zaległości pleban Mysłowicki od r. 1335 płaci regularnie rocznie 9 skojców, a od r. 1350 w dwóch półrocznych terminach po jednym fertonie (wiardunku), co się równało 12 skojcom rocznie. Prócz tego była jeszcze druga opłata do uiszczenia. Budowano bowiem w Krakowie od roku 1322 katedrę, tak zwaną Nankierowską, dziś jeszcze stojącą. Na budowę dokonywającą się podczas rządów 3 biskupów: Nankiera, Jana Grota i Bodzanty składało się we wielkiej części duchowieństwo. Do roku 1359 wszyscy księża diecezji krakowskiej płacili połowę z dochodu pierwszego roku po objęciu beneficjum, nawet dochody z dziesięcin obracano



na budowę katedry<sup>4</sup>). Było to bardzo uciążliwem i duchowieństwo domagało się zwolnienia od tego ciężaru, nawet król Kazimierz interwenjował. Biskup Bodzanta opłatę tę zniósł. Ze wspomnianego spisu świętopietrza dowiadujemy się jeszcze, że najbliższym sąsiadem z południowej strony był pleban w Lędzinach, należących wówczas do dekanatu Oświęcimskiego. Dzieckowic i Chełmu jako parafji jeszcze nie było. Na zachodzie był sąsiadem pleban Mikołowski, z północy i wschodu sąsiadował Chorzów, Czeladź i Będzin. Prebendy w Mysłowicach jeszcze nie było, bo gdyby była, musiałby prebendarz jak inni beneficjaci w innych miejscowościach ze swojego beneficjum też część swoją zapłacić. Nadmienić jeszcze to trzeba, iż niemieccy księża uchylali się od płacenia Ojcu św. świętopietrza; jeżeli więc ks. Maciej regularnie daninę uiszczał, to chyba Niemcem nie był, podobnie jak ówczesny biskup krakowski Nankier. W r. 1326 odszedł świętobliwy biskup Nankier na stolicę biskupią we Wrocławiu, gdzie w r. 1341 zmarł. Szczątki jego dziś jako czcigodne relikwie przechowują się w ołtarzu w zakrystji kanoników. Po królu Łokietku panował Kazimierz Wielki, który dla miłej zgody odstąpił Śląsk królowi Czeskiemu w r. 1341. Mysłowice jednak zawsze ciążyły ku Polsce, jak z dalszej historii miasta wynika. W roku 1345 Mysłowice były widownią przechodzącego wojska polskiego. Kazimierz Wielki zawojował księcia Raciborsko-Opawskiego, który u innych Piastów nie był lubiany. Zasilony przez króla Czeskiego Jana, odparł Opawski Kazimierza od swego grodu Raciborza i naodwrot z Janem oblegał króla Kazimierza w Krakowie, ale bez skutku. Uciekające wojska króla Jana przez Kazimierza w parafji Mysłowickiej pod Pogonią zostały pogromione<sup>5</sup>).

Następny pleban Mysłowic, o którym słyszymy, ale dopiero 8 października r. 1379, jest ks. **Piotr**. W procesie Mikołaja, pana na pewnej części Zagórza z szlachcicem Piotrem z Filipowic pierwszy miał przyprowadzić na termin jako świadka

---

<sup>4</sup>) Windakiewicz, I. c. str. 70.

<sup>5</sup>) Historia Śląska, wyd. Akad. Umiej. I., 461.



Petrum capellandum de Mysłowic<sup>6)</sup>. Zdawałoby się, że tu mowa o kapelanie Piotrze. Ale tak nie jest. Że to nie był kapelan, ale pleban, wynika między innymi z dwóch równoczesnych notatek. Pierwsza brzmi: „Petrum capellandum de Bobin“, druga natychmiast następująca dotycząca tej samej sprawy brzmi: . . . . habet producere ad terminum Petrum plebanum de Bobin contra Andream de ibidem<sup>7)</sup>. Więc tu nazywa się tego samego raz capellandum, raz plebanum. Sędzia bowiem pewnie powiedział: Ma swojego kapłana na termin stawić, a pisarz (prawdopodobnie Niemiec) napisał: Kapelana. Niema wątpliwości, że ks. Piotr był plebanem w Mysłowcach, identyczny z Piotrem zmarłym tu w r. 1393. W tym to czasie, około r. 1350, panem Jaźwic i Zależa koło Mysłowic był jakiś rycerz z Pilicy, z imienia bliżej nam nieznany, po nim synowiec jego Oton z Pilicy, który dokupił Mysłowice z innymi miejscowościami należącymi do parafji i w r. 1360 to wszystko dał sobie wygranicyć. Ponieważ od r. 1355 Mysłowice należały do ziemi Raciborskiej, dlatego to w r. 1360 Otonowi z Pilicy wygranicza posiadłość Mikołaj Raciborski. W tym roku słyszymy pierwszy raz o Bogucicach. Może też od tego czasu istnieje w Bogucicach parafja. Od r. 1376 Mysłowice należały Michałowi herbu dwa i pół krzyża a zawołania Pilawa. W roku 1378 sprzedaje Oton z Pilicy Piotrowi Szafrącowi, sławnemu magnatowi, Sielce, Klimontów i Pogonię z pewną częścią patronatu kościoła Mysłowickiego. W Bytomiu mieszkańcy miasta nie chcieli swojemu plebanowi płacić dziesięciny z górnictwa, mianowicie z kopalni rudy i srebra, i gdy za swoją swawolę popadli w klątwę kościelną, utopili w r. 1363 plebana Piotra (rodem z Koźła) i wikarego Mikołaja. W roku 1382 fundował książę Władysław Opolski klasztor w Częstochowie i oddał go O. O. Paulinom<sup>8)</sup>. Czy już od tego roku zaczęły się pielgrzymki z Mysłowic do Częstochowy? W roku 1391 odstąpił książę Jan II. Raciborski biskupowi Krakowskiemu położone w po-

---

<sup>6)</sup> St. P. P. P. I., nr. 575.

<sup>7)</sup> St. P. P. P. I., 603, 604.

<sup>8)</sup> Krynicki, Historia Kościoła, str. 334.



blizu Mysłowic wsie Chełm, Imielin i Kosztowy jako wynagrodzenie za zniszczenie biskupich grodów Sławkowa i Lipowca. Pleban Mysłowicki ks. Piotr umarł w r. 1393.

Po śmierci ks. Piotra o prezentę na wakujące probostwo powstały spory<sup>9)</sup>. Bracia Wisław i Piotr, jako posiadziciele Mysłowic Szopienic, Kozińca, Rożdżenia, Jaźwic, Kuźnicy Rożdżeńskiej, (dziś bliżej nieznannej), Sielca, Klimontowa, Pogoni i części Zagórza, prezentowali na probostwo ks. Sędziwoja. Poza nimi rościli sobie inni prawo do prezenty przedstawiając ks. Jana z Bolesławia. Byli to mianowicie Mikołaj i Czadro, jako posiadziciele dwóch części Zagórza, Katarzyna z Rawołowic, Abraham z Wojkowic (kościelnych), Czadro z Koźmierzowa, Dzierżysław i Wierzbięta z Goszczyc. Ponieważ żadna strona ustąpić nie chciała, proces o prawo prezenty przechodził przez dwie instancje sądu biskupiego i trwał do roku 1397. Wyrok — trochę dziwny — przyznał braciom Wisławowi i Piotrowi prawo patronatu i prezenty, a reszcie, z powodu dziesięcin, prawo quasi-patronatu, a o prezencie nic nie mówi. Mysłowice jednak podczas długoletniego sporu nie były bez księdza. Coprawda żaden z prezentowanych nie urzędował w Mysłowicach, ale biskup posłał tu tymczasowego komendarza, którego dziwnym sposobem nazywają księgi sądowe komendatorem, o którym słyszymy dopiero w r. 1398.

Komendarzem tym był **ks. Stefan**<sup>10)</sup>. W dwóch terminach, a to 12 marca i 26 marca r. 1398 występuje jako świadek w procesie kilku kmieci z Zagórza (trzech Stanisławów, Klemensa i Pawła) przeciw Piotrowi z Sielca. Sprawa została ugodowo załatwioną, gdyż Piotr z Sielca dał kmiotkom 18 sztuk bydła i ci się uspokoili. Powiedzieliśmy przedtem, że spór o prawo prezenty na probostwo Mysłowickie 1393—1397 został jakoś niejasno zakończony. Stąd to może pochodzi, że na probostwo dostał się jednak ów ks. Jan, jeżeli on jest identyczny z ks. **Janem Parkoszem**, który w dniu 6 lutego r. 1400 jako pleban Mysłowic z prepozytem kościoła N. M. Panny w Krakowie Kilcjušem zawiera kontrakt o najem wsi Brunowic. Kil-

<sup>9)</sup> Acta episcopalia, t. 33.

<sup>10)</sup> St. P. P. P. II., nr. 6704, 6778.



IV.



Ks. Michał Gosławski, proboszcz myślowicki,  
pronotarjusz apostolski.







cjusz wynajmuje Parkoszowi za 50 florenów wieś swoją Brunowice na jeden rok ze wszystkimi prawami, a za Parkosza ręczy Jan z Radzimic, nadto Parkosz jako ręcyciela ma postawić brata swego Jakusza (Jakóba)<sup>11</sup>). Czy nim był Jakób Parkosz pochodzący ze Sandomierskiego, który kształcił się na akademj krakowskiej, był doktorem dekretów, trzy razy rektorem tejże akademji, kanonikiem i rektorem kościoła na Skałce w Krakowie? Albo jego ojciec, który także nazywał się Jakóbem? W takim razie nasz pleban byłby stryjem owego sławnego Jakóba Parkosza, rektora akademji krakowskiej.

Jeszcze w tym samym roku słyszymy o nowym plebanie Mysłowic, imieniem **Bogusław** czyli Boguta<sup>12</sup>). Występuje on mianowicie obok Mścisława, opata Tynieckiego, Mikołaja z Probolowic i Jakóba z Łopuszna jako świadek w sprawie sporu o łąki i pastwiska pomiędzy miastem Krakowem i Siostrami Norbertankami. Za rządów ks. Boguty powstała w Mysłowicach prebenda Mysłowicka. Wogóle czas ten był bardzo podniosły. W r. 1410 była bitwa pod Grunwaldem, w którejto Polacy tak świetnie się spisali a w której chlubny udział brali Ślązacy po stronie Polskiej, książęta, rycerze i drobniejsza szlachta. Pewnie byli też tam panowie Mysłowic, bo oni tak często przed sądami na swój miecz się powołują. Ale zachodziły też smutne rzeczy, np. w tymże czasie rozpoczął Hus swoją walkę z kościołem katolickim. I w Mysłowickiej parafji mieliśmy wielkiego propagatora herezji Husa, jakiegoś Siestrzeńca, pana na pewnej części Zagórza. Husyci przez Siestrzeńca, osobistego wroga pana Mysłowic, zostali do Mysłowic zwabieni i tu plądrowali, a, gdy w r. 1431 wracali z Krakowa z sławnej dysputy z teologami katolickimi, która w obecności króla się odbyła, ale bez rezultatu została, bo husyci nie chcieli się dać pouczyć, idąc na Gliwice, pewnie też, zawadzając o Mysłowice, zniszczyli kościół św. Krzyża, leżący poza obronnym wałem miasta<sup>13</sup>). W tymże czasie słyszymy o jakimś Grzegorzu z Mysłowic, który już

---

<sup>11</sup>) St. P. P. P. II., nr. 583.

<sup>12</sup>) Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa, str. 127.

<sup>13</sup>) Bukowski, Dzieje reformacji w Polsce, I., 32 i nast.



w r. 1436 swoją uczonością się odznaczył, a później napisał jako archidjakon kapituły lwowskiej dzieło p. t. „*Sermones dominicales passim cum glossis polonicis*“<sup>14)</sup>. Wogóle trzeba stwierdzić, że w tym czasie częściej się słyszy o księżach pochodzących z rozmaitych miejscowości należących do parafji Mysłowickiej. 28 sierpnia r. 1453 przyjechał do Krakowa św. Jan Kapistran i tu, przez ośm miesięcy bawiąc, swoje słynne nauki wygłaszał.

Następnym znanym nam plebanem Mysłowic był **ks. Wacław**, o którym jest wzmianka w aktach konsystorza krakowskiego w dn. 15 lutego r. 1476.<sup>15)</sup> Z historii miasta Mysłowic już wiemy, że druga połowa XV wieku była czasem bardzo burzliwym. Panami Mysłowic byli książęta Przemyślidzi z linii Rybnickiej. Ciężenie Wacława Rybnickiego ku Polsce i stanowisko jego we walce o G. Śląsk Macieja Węgierskiego z Władysławem królewiczem polskim po stronie ostatniego pozbawiło Wacława panowania i ziemi. W Mysłowicach spór o spadek po Wacławie był narazie nierozstrzygnięty. Spotykamy tu jakiegoś Wacława Rudzkiego, herbu dwa i pół krzyża a zawołania Pilawa, jako dzierżawcę dóbr Mysłowickich, albo też może jako pełnomocnika, bo wyraz *tenutarius* jest niejasny, może odznaczać pierwsze albo też i drugie. Bądź jak bądź ten Wacław Rudzki *tenutarius bonorum in Mysłowice*, żył z plebanem Mysłowickim w jak najgorszych stosunkach. Nie tylko, że plebana słowami obraził, to go jeszcze pobił, zranił i w rozmaity inny sposób sponiewierał tak, iż pleban był zmuszony ucieczką się ratować i parafję opuścić. Nadto Wacław nie oddawał plebanowi dziesięciny, ni z dóbr rycerskich ni z pól, które chłopom odbierał i sam obsiewał. Sprawa oparła się o sąd, przewlekała się długo, aż nareszcie w dniu 14 kwietnia r. 1488 przed sądem biskupim została w ten sposób załatwiona, że obaj Wacławowie pod karą 100 florenów obiecali odtąd unikać wszelkich zaczepk i żyć w zgodzie. Nadto Wacław Rudzki miał wobec zgromadzonych parafjan w kościele Mysłowickim

<sup>14)</sup> Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku III., str. 165.

<sup>15)</sup> St. P. P. P. VII., str. 521.



w dniu świątecznym plebana za wyrządzone krzywdy przeprosić i za zatrzymaną dziesięcinę dać kościołowi ornat wartości przynajmniej 10 florenów i dwa kamienie wosku. Prócz tego ma odtąd plebanowi sumiennie od wszystkich pól dziesięcinę oddawać i nigdy już temuż plebanowi Waławowi, jego księżom i sługom (kościelnym) nic nie powstrzymywać, z nim i z nimi żyć, jak przystoi, uczciwie, zgodliwie i po przyjacielsku. Waław Rudzki ma wszystkie sprzęty i inne rzeczy domowe, których pleban po powrocie do domu nie zastał, według zeznania, złożonego pod przysięgą przez brata plebana, który na plebanji pozostał, w tej samej wartości i bez jakiegokolwiek braku wynagrodzić. Na końcu Waław Rudzki powinien swoich poddanych, którzy nie przyszli do spowiedzi albo w inny sposób stali się nieposłusznymi kościołowi, skarcić i do spowiedzi posłać.

W r. 1509 był plebanem w Mysłowicach **ks. Andrzej**. Wspomina o nim Nakielski w książce o klasztorze Bożogrobców w Miechowie<sup>16)</sup>, a mianowicie powiada o nim, że dnia 14 stycznia r. 1509 ks. Andrzej był obecny przy wprowadzeniu ks. Tomasza na przełożonego klasztoru w Miechowie. Jak się tam nasz ks. Andrzej z Mysłowic dostał? Otóż musimy wiedzieć, że zakon Bożogrobców miechowskich miał swoją filję w Chorzowie. Książę polski Władysław Opolski w dniu 24 maja r. 1257 darował Chorzów i Dąb opatowi Henkowi z zakonu Bożogrobców w Miechowie z tem, aby zniszczone te miejscowości odbudował. Ci sami Bożogrobcy mieli klasztory w Raciborzu i Nysie i tu ich później nazywano „Krzyżowcami z podwójnym czerwonym Krzyżem“. Dwa te klasztory należały pierwotnie jak Chorzów do prowincji Polskiej, ale już w XIV wieku od niej się oderwały i przyłączyły do czeskiej prowincji w Pradze. Tylko Chorzów został przy polskiej prowincji. Od połowy XIII wieku mamy więc w bytomskiej ziemi Bożogrobców, którzy nie tylko mieli opiekę nad szpitalem w Bytomiu, ale też duszpasterstwo parafjalne w Chorzowie i okolicy. Byli w taki sposób poprostu sąsiadami plebana Mysłowickiego. Prawdopodobnie też wspomniany ks. Tomasz przed swoim awansem na przełożonego

---

<sup>16)</sup> Nakierski, Miecholia, str. 575.



macierzystego klasztoru w Miechowie był zakonnikiem w Chorzowie. Utrzymując z ks. Andrzejem w Mysłowicach dobre sąsiedzkie stosunki, zabrał go ze sobą do Miechowa na tak doniosły akt, a ks. Andrzej zaznał zaszczytu, że mógł obok innych dygnitarzy kościelnych siedzieć na tak pięknej uroczystości.

*Acta rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis*<sup>17)</sup> w r. 1526 wspominają **Jakóba** komendarza w Mysłowicach. Akt, w którym nasz Jakób zachodzi, opisuje przysięgę jakiegoś Pawła bakałarza sztuk wyzwolonych, że nie ma żadnych ksiąg ani też innych rzeczy, jakie ks. Leonardowi, plebanowi w Smarżowicach, ukradzione zostały, oprócz tych, które w spisie wyszczególnia, i nic też o nich nie wie. Pomędzy świadkami przysięgi jest też *honorabilis Jacobus commendarius in Mysłowice*. Ks. Jakób nie został komendarzem, ale awansował i stał się prawdopodobnie jeszcze w tym samym roku plebanem Mysłowic. Za jego czasów, a mianowicie w r. 1536 był *Albertus de Mysłowice* zakonnikiem w klasztorze Duchaków przy kościele św. Krzyża w Krakowie. Akta biskupie nazywają go „sacrista” i musiał on mieć jakieś większe znaczenie, bo idzie zaraz po proboszczu św. Krzyża i mistrzu domu szpitalnego Stanisławie Teplarze. Mamy tu nowy dowód, że z Mysłowic ludzie garnęli się do nauk, a szczególnie do stanu duchownego. Nasz pleban ks. Jakób umarł pod koniec roku 1541.

Po śmierci ks. Jakóba znowu powstał spór o prawo prezenty. Nim spór ten rozstrzygnięty został, był w Mysłowicach komendarzem czyli administratorem czcigodny **ks. Marcin**<sup>18)</sup>, *honorabilis Martinus*. Ma on w dniu 2 grudnia roku 1541 termin z dziedzicem Mysłowic Stanisławem Salamonem o dziesięcinę należącą się kościołowi myśłowickiemu. Stanisław Salamon zaspakaja ks. Marcina wypłatą 12 marek. Prócz tego ks. Marcin skarży innych dziedziców wsi należących do myśłowickiej parafji niepłacących dziesięciny jako szkodników kościoła parafjalnego.

---

<sup>17)</sup> Wisłocki, *Acta Rectoralia*, I. 1059.

<sup>18)</sup> *Acta episcopalia*, t. 23, f. 87.



We wszystkich tych sporach zastępuje go mistrz Szymon z Kalisza i we wszystkich niech też wygrywa. Słyszeliśmy przedtem, że po śmierci ks. Jakóba powstał spór o prawo prezenty. Jerzy Jarocki, pan Zagórza, Klimontowa, Woli i Głębokiego Dołu, Urszula, żona Stefana Osowskiego i Anna jej siostra jako dziedziczki Sielca i Pogoni, prezentowali Macieja Zielińskiego, plebana z Opatowic. Natomiast Stanisław Salamon z Benediktowicz, którego akta nazywają sekretarzem „świętego” królewskiego Majestatu, jako właściciel miasta Mysłowic i wsi Kozińca, Szopienic, Roźdzenia, Komorna (prawdopodobnie Wojkowic Komornych), Jaświera (bardzo wyraźne pisane: Jaświerz, a nie Jaźwice), Kuźnicy (tj. Kuźn. Roździeńskiej), Brzezinki i Brzęczkowic prezentował ks. Stanisława de Łarzuchów<sup>19</sup>), altarzystę w parafjalnym kościele N. Marji P. w Krakowie mającego podówczas dopiero święcenia niższe. Ciekawym człowiekiem musiał być ten ks. Maciej Zieliński. Mając w roku 1541 dopiero prezentę na probostwo myśłowickie, a to tak nie pewną, bo od ludzi wcale nieuprawnionych do prezentowania plebana, już ma zatargi z altarzystą (prebendarzem) myśłowickim ks. Janem o jakieś niby prawa<sup>20</sup>). W terminie dnia 14 kwietnia 1542 zastępuje go magister Wawrzyniec Wolborz, o którym się jeszcze później coś dowiemy, a prebendarza zastępuje magister Szymon z Kalisza. Oczywiście ks. Zieliński sprawę przegrał, choć był kanonikiem poznańskim, archidjakonem śremskim<sup>21</sup>) a od roku 1542 kanonikiem krakowskim, bo przecież nie miał żadnej legitymacji do skargi, nie był tu wcale jeszcze plebanem. Dnia 21 marca roku 1550 zrezygnował z kanonikatu krakowskiego, który otrzymał Bartłomiej Zieliński, zapewne krewniak Macieja Zielińskiego. Nareszcie w dniu 17 kwietnia roku 1542 spór został rozstrzygnięty na korzyść Stanisława Łarzuchowa. Sąd orzekł, że od niepamiętnych czasów prawo

---

<sup>19</sup>) Co nazwa ta oznacza, nie mogłem, stwierdzić. Miejscowości Łarzuchów, ani podobnie brzmiącej nie wymienia żaden słownik geograficzny. Nazwiemy więc plebana tego Stanisławem Łarzuchowem.

<sup>20</sup>) Acta episcopalia t. 19, f. 245.

<sup>21</sup>) Weimann, Receptiones seu installationes <sup>15</sup>/<sub>3</sub> 1540, <sup>15</sup>/<sub>2</sub> 1542, <sup>21</sup>/<sub>6</sub> 1550.



patronatu i prezenty na parafję myśłowicką należały i należą panom miasta Myśłowic. Dlatego odrzuca się prezentę Macieja Zielińskiego i jak słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, inwestyturę i instytucję z rozkazu biskupa Piotra Gamrata daje się ks. Stanisławowi. W roku 1550 ks. Stanisław miał zatarg ze spadkobiercami, zmarłej co dopiero dziedziczki Myśłowic Anny Salamonowej, o wypłatę testamentem zapisanych kościołowi 50 złotych<sup>22)</sup>. Salamonowie, jak wiemy z historii miasta Myśłowic, od r. 1536 byli panami Myśłowic. Na ogół byli oni wielkimi dobrodziejami Kościoła katolickiego, a szczególnie kościoła myśłowickiego. Coprawda jeden ze Salamonów, Andrzej, obywatel krakowski, 10 grudnia 1532 roku został z innymi pozwany przed sąd biskupi, bo oskarżeni byli o tajemne wyznawanie luteranizmu, o czytanie i przechowywanie ksiąg tej sekty, o jedzenie mięsa w środę, piątek i sobotę jak również we wielki post i wigilje świąt przez Kościół ustanowione. Występków tych się wyparli. Napomnieni zostali po ojcowsku, aby na przyszłość od czegoś podobnego się powstrzymali, aby każdy z nich sobie wybrał spowiednika, przed którymby przynajmniej raz w roku uczynił spowiedź i aby komunię świętą z rąk swego plebana przyjął, a na koniec, aby się w przyszły piątek przez złożenie przysięgi z zarzutów oczyścili<sup>23)</sup>. Poskutkowało to i odtąd Salamonowie byli podporą katolicyzmu tak dalece, iż w Myśłowicach luteranizm się nie przyjął. A pod tym względem, jak przyznać trzeba, w okolicy Myśłowic i zresztą w całej Polsce przez jakiś czas wyglądało źle. Ale mieliśmy światłych mężów, którzy wkrótce kościół katolicki do zwycięstwa zaprowadzili, aby wspomnieć choć takiego Stanisława Hozjusza, który na Soborze Trydenckim 1545—1563 tak chlubną rolę odgrywał i który był duszą synodu Piotrowskiego w r. 1551. Nasz ks. Stanisław umarł w pierwszej połowie roku 1552.

Następcą jego był **ks. Walenty Witkowski**. I on miał spory z przeciwnikiem, prezentowanym przez mniej uprawnioną stronę. Był nim mianowicie znany nam już Wawrzyniec

---

<sup>22)</sup> Acta episc. 26, f. 348.

<sup>23)</sup> Bukowski, I. 168.



Wolborz, który 10 lat przedtem zastępował w podobnej sprawie przed sądem biskupim ks. Macieja Zielińskiego. Ks. Wolborz był altarzystą przy kościele katedralnym w Krakowie i dał się prezentować przez Jerzego Jarockiego na Zagórze, Wawrzyńca Łażyńskiego, pana na Sielcu, Jana Wonzama na Koźmierzowie i Jana Brennę na Pogoni. Więc klęska doznana przed 10-ciu laty niczego go nie nauczyła i przybierając sobie do prezenty pana z Koźmierzowa myślał, że teraz wygra. Ostateczny termin odbył się przed sądem biskupim 5 lipca 1552 r. Zastępował ks. Wolborza magister Wojciech Modrzejowski a ks. Witkowskiego Piotr z Nowego Miasta. Sąd znowu orzekł, że prawo prezenty od niepamiętnych czasów przysługuje dziedzicowi miasta Mysłowic a przeciwna strona nigdy nie miała i też teraz nie ma takiego prawa. Ponieważ więc ks. Walenty Witkowski, magister filozofji i mansjonarz przy kościele w Oświęcimiu, został w porządku prezentowany, nakazuje się przeciwnej stronie milczenie, a ks. Witkowskiemu przez włożenie ręki na głowę udziela się odrazu inwestytury i instytucji na kościół myśłowicki. Nadto obowiązuje się ks. Wolborza, by ks. Witkowskiemu wszystkie powstałe koszty zwrócił i pewną takse, która będzie jeszcze bliżej określona, kurji biskupiej zapłacił<sup>24</sup>). Podczas urzędowania ks. Witkowskiego w Mysłowicach zakończył się w roku 1563 sobór Trydencki. Jest oczywistą rzeczą, że przy ówczesnej komunikacji uchwały soboru nie odrazu stały się znane całemu światu katolickiemu. Nim to nastąpiło, ks. Witkowski umarł na końcu r. 1567 albo początku r. 1568.

Od początku roku 1568 duszpasterzował w Mysłowicach jako pleban **ks. Jan Góra**. Już 8 marca miał w sprawie dziesięcin z karczmy i pewnych terenów pańskich w Koźmierzowie termin z szlachcicem Janem Wonzanem (Wanzanem), któregośmy już przedtem poznali jako tego, który dał prezentę ks. Wolborzowi. Sprawa dla naszego ks. plebana Jana skończyła się pomyślnie, choć Wonzam był ławnikiem najwyższego sądu na zamku krakowskim. Wonzam został na płacenie rocznie 5-ciu marek zasądzony<sup>25</sup>). Co do pochodzenia naszego ks. Jana,

<sup>24</sup>) Akta parafjalne w Mysł., Wokacje, t. I

<sup>25</sup>) Acta episc., t. 105, str. 598.



to przypuszczalnie pochodził on z Oświęcimia, albowiem sławny autor „Dworzanina“ Łukasz Górnicki, narodzony w roku 1527 w Oświęcimiu<sup>26)</sup>, nazywał się pierwotnie Górą a dopiero w r. 1561 przez króla Zygmunta Augusta uszlachcony został i Górnickim się nazywał. A więc być może, że nasz ks. Jan Góra był bliskim krewnym (bratem?) Łukasza Góry — Górnickiego. W czasie urzędowania ks. Góry odbył się w roku 1577 synod w Piotrkowie, który postanowił przyjąć uchwały soboru Trydenckiego i który między innemi nakazał biskupom odbywać częste i sumienne wizytacje parafij, a więc był prawdziwą reformacją kościoła w Polsce. Również za czasów ks. Góry Mysłowice o tyle się wslawiły, że Olbrycht Strumieński, rodem z Mysłowic, jak to sam podnosi, w r. 1573 wydał w polskim języku swoją słynną książkę z dziedziny rybołówstwa. Drugą rzeczą godną podkreślenia jest to, że najstarszy znany protokół pisany w języku polskim pochodzi z Mysłowic i datowany jest z roku 1582. Dawniejsze bowiem protokoły z rozpraw sądowych były pisane po łacinie. Dopiero w XVI wieku zaczęto je pisać po polsku. Dotychczas uważano za najstarszy w polskim języku pisany dokument górnośląski akt z Kluczborka z roku 1587. Atoli pokazało się, że najstarszy polski protokół pochodzi z Mysłowic. Znaleść go można w książęcym archiwum w Pszczynie. Prawdopodobnie ks. Góra jeszcze urzędował, gdy w r. 1587 w wojnie o tron polski wojska Maksymiljana Austriackiego napadły na nasze Mysłowice i je spaliły. Jeżeli uwzględnimy to, co pisze równoczesny historyk (Pohl z Wrocławia), że kościół wtedy też się stał pastwą płomieni, to praca wybudowania nowego kościoła przypadła w udziale ks. Górze, bo następcą jego ks. Marciszewski w protokole wizytacji z roku 1598 jako budowniczy kościoła nie jest wyszczególniony. Są to rzeczy na razie jeszcze należycie nie wyświetlone.

Następnym plebanem był ks. **Jakób Marciszewski** (1596—1601) syn Wawrzyńca Marciszewskiego; narodził się w Skalmierzu (w dzisiejszym powiecie Pinczowskim) i został

---

<sup>26)</sup> Korbut, Literatura polska, I. 258.



w r. 1594 w Krakowie na kapłana wyświęcony. Plebanem w Mysłowicach stał się w r. 1596, prezentowany przez panią Mysłowic Annę Katarzynę Salamonową, z którą żył w dobrych stosunkach. Nie można tego powiedzieć o współżyciu z niektórymi sąsiednimi dziedzicami, którym musiał wytoczyć procesy o zatrzymanie dziesięciny. Akta biskupie skarg takich zawierają kilka.<sup>27)</sup> Ks. Marciszewski w łacińskich dokumentach podpisywał się Marciszewius, w polskich zaś Marciszewski; tu w mieście nazywano go krótko księdzem Jakóbem, z czego poznać, że wtedy u ludu prostego więcej znaczyło imię, aniżeli nazwa. Był dziekanem dekanatu Bytomskiego. W listopadzie r. 1598 odbyła się w Mysłowicach wizytacja<sup>28)</sup>, dokonana z polecenia biskupa Krakowskiego ks. Kardynała Radziwiłła, przez archidjakona Krakowskiego ks. Krzysztofa Kazimierskiego. Z protokołu wynika, że w Mysłowicach istniały metryki, do których zapisywało się chrzty i zgony. Dziś po metrykach tych nie ma śladu. Protokół wizytacyjny powiada dalej, że kościół podczas bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego (w r. 1586) został przez hulaszcze żołdactwo ograbiony. Stąd to pochodziło, iż w kościele był tylko jeden kielich mszalny. W rękach heretyków kościół jednak nigdy nie był. W parafji był jeden człowiek, landwójt Piotr Wysocki, o którym kościelny jako świadek wyznaje, że nie był kilka lat do sakramentów świętych. Natomiast było w obrębie parafji trzech protestantów, szlachcic Walenty Tymiński, wyznający wiarę Kalwina, a mistrz huty żelaza w Rożdzeniu Zygmunt i robotnik huty Marchwjany szerzący wiarę augsburską tj. Lutra. Landwójt miał sprawę swojej spowiedzi aż do święta Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji P. załatwić, a trzem innym wyznacza się termin przed Kardynałem. Dowiadujemy się też z protokołu, że rektorem szkoły był jakiś subdjakon, który lubił tańczyć. Wizytator gani to i powiada, że subdjakonowi dążącemu do kapłaństwa to nie przystoi, że nawet o takich rzeczach nie wolno mu pomyśleć. W r. 1600

---

<sup>27)</sup> Acta episcopalia, t. 33, fol. 189, 193, 218, 233, t. 35, fol. 65 itd.

<sup>28)</sup> Ks. Kudera, o najdawniejszej znanej wizytacji w Mysłowicach, we „Wiadomościach Mysłowickich“ nr. 32-36, r. 1932.



ks. Marciszewski zakupił plac między szkołą i wójtostwem, tj. ten plac, który dziś jeszcze leży przed głównym wejściem do starego kościoła. Dawniej był on większym niż obecnie. Jedną część tego placu przeznaczył ks. Marciszewski na budowisko pod mający się budować szpital, na drugiej części miało stanąć pomieszczenie dla wikarego. Kronikarz Mysłowic z aktu kupu wnioskuje, jakoby akt ten był coś w rodzaju dokumentu erekcyjnego dla szpitala. Sprawa ma się tak, że szpital w Mysłowicach istniał już oddawna. Ks. Marciszewski tylko w tym celu plac ten kupił, aby szpital mógł być powiększonym. Szpital wybudowany przez Ks. Marciszewskiego przechodził różne koleje: w roku 1617 się spalił, przez ks. Goleniowskiego został na nowo wybudowany, później nieco powiększony, często reparowany i w coraz to lichszym stanie przetrwał do r. 1860, kiedy to ks. Troska go zburzył a plac sprzedał żydowi Szpicerowi. Co się zaś tyczy domu dla wikarego czyli wikarówki, to ten został wybudowany na miejscu, gdzie dziś w prostej linii przed głównym wejściem do starego kościoła za placem kościelnym stoi przy ulicy Towarowej wielki dom mieszkalny. Wikarówka była dość ciasna, bo gdy w r. 1658 ks. Gosławski robi fundację na 2 wikarych, to dla jednego muszą w szpitalu przyrzadzić mieszkanie. Wikarówka przetrwała wieki, a gdy w r. 1842 budowano nową większą plebanję, to tam też urządzono mieszkania dla wikarych. W wikarówce samej mieszkał przez jakiś czas organista, aż nareszcie w drugiej połowie XIX wieku domek ten chylący się ku upadku został zniesionym. Z tego wynika, że Ks. Marciszewski musiał mieć, przynajmniej na końcu życia, wikarego. Zaprowadzono za jego rządów w parafji bractwo św. Anny, które już według swojego statutu musiało mieć osobnego kapelana brackiego. Nadto stare bractwo N. Marji Panny odnowiono i połączono z bractwem św. Anny. Dziedziczka Mysłowic Anna Katarzyna Salamonowa, główna zelatorka bractwa św. Anny, hojne ofiary łożyła na bractwo, tak iż mógł być ustanowiony osobno ksiądz bracki. W tymże samym czasie papież Pius V (1566—1572) po zwycięstwie nad Turkami pod Lepanto ustanowił święto Matki Boskiej Różańcowej i także bractwa M. B. Różańcowej na całym świecie



zaprowadzić polecił. W Mysłowicach co prawda dopiero później (1656) o kanonicznej erekcji tego bractwa słyszymy, ale niekanonicznie istniało ono pewnie już od czasów ks. Marciszewskiego. Pod nazwą bractwa N. Marji Panny, o którym protokół wizytacyjny wspomina, rozumiemy związek bractwa Matki B. Różańcowej. Salamonowa i dla tego bractwa zrobiła zapis. Tak więc ks. Marciszewski w Mysłowicach był pierwszym plebanem, który (prócz prebendarza) miał do pomocy wikarego. Wogóle stosunki religijno-kościelne pod ks. Marciszewskim znacznie się uporządkowały. Prebenda n. p. od dłuższego czasu nieobsadzona, teraz dostała swojego gospodarza. Ks. Marciszewski jako pierwszy, a Anna Katarzyna Salamonowa jako drugi kolator, prezentowali ks. Bartłomieja Michniowskiego. Ks. Michniowski równocześnie był administratorem w Bogucicach i plebanem w Dzieckowicach. Posiadał zaufanie ks. Marciszewskiego w takim stopniu, że tenże w testamencie życzył go sobie za swojego „Koadjutora”, albo jak byśmy dziś powiedzieli „wykonawcę testamentu”. Może też ks. Marciszewski przez wyraz „Koadjutor” rozumiał swego następcę. Testament ks. Marciszewskiego znajduje się w archiwum miejskim, w tak zwanej „Czerwonej księdze”. Ciekawy pod względem pisowni tekst jego zapisany w księdze brzmi tak: „Aktum sabato die prima nowembrze anno domini 1601. Przed nas Mathissem Żurka na ten czas burmistrzem miasta Mysłowic, Marcinem Kapiczą, Wojciecha Buchtą rajcami przyszidszy oblicznie sławny pan Stanisław Marciszewski brat rodzony nieboszczyka ks. Jakuba Marciszewskiego plebana Mysłowskiego i przedłożył przed nami testament tegoż ks. Jakuba Marciszewskiego prosząc nas abychmy go dali wpisać do ksiąg miejskich (radzieckich) który testament tak jest zapisany od słowa do słowa. In nomine Domini Amen. Ciało po(d) zwony pochować, chędogo, nade dzwonami passiam malo(wan)am postawić wszystkie rzeczy bratu (Stanisławowi) poruczam on wie gdzie oddać sekreto. Jakobus Plebanus Marciszewski Decanus Bytomiensis manu propria. Ks. Bartłomieja chcymy pro coadjutore, aby bratu nieczynili krzywdy”. Wynika więc z tego, że ks. Marciszewski umarł na końcu października r. 1601.



Następcą w urzędzie parafjalnym ks. Marciszewskiego był ks. **Walenty Caulonius**<sup>29)</sup> (1601—1604). Caulonius pewnie jest to latynizowana polska nazwa Zagrodzki. Pochodził z Petrikowic, był doktorem sztuk wyzwolonych (doct. art. lib.), co się dziś nazywa doktór filozofji i był od r. 1599 plebanem w Gliwicach wprowadzony w urząd ten w dniu 15. X. 1599 r. przez dziekana z Opola i biskupiego komisarza Jerzego Stephetiusa (Stefka). Ks. Caulonius w Gliwicach założył księgi metrykalne, których w Mysłowicach już zaprowadzić nie potrzebował, bo za czasów ks. Marciszewskiego już istniały. W księgach tych robił bardzo cenne historyczne zapiski. Dowiadujemy się z nich, że w lipcu r. 1601 wielki pożar nawiedził Gliwice, przy którejto sposobności tamtejszy kościół parafjalny niszczał. Po śmierci ks. Marciszewskiego został na wakujące probostwo przez Annę Katarzynę Salamonową prezentowany i prawdopodobnie jeszcze w r. 1601 objął rządy, najpóźniej jednak na początku r. 1602, albowiem już w lutym tego roku ma w Mysłowicach proces. Równocześnie był plebanem w Gliwicach, bo beneficjum to zatrzymał. Patronce Mysłowic Salamonowej jako dobrej katoliczce pewnie na tem zależało, aby na probostwie osadzić księdza, który nie znał żadnych kompromisów z protestantyzmem. Ks. Caulonius jako taki był znany, a wrogowie nazywali go Jezuitą. O ile stosunek prebendarza Mysłowickiego ks. Michniowskiego do ks. Marciszewskiego i naodwrot był dobry, nawet serdeczny, to teraz rzecz bardzo się zmieniła. Ks. Caulonius z ks. Michniowskim darł koty, zaskarżył go o napad na plebanję, o uprowadzenie z plebanji mebli i innych sprzętów domowych. Ale sprawa miała się pewnie tak, że chodziło o meble po ks. Marciszewskim, które należały bratu jego Stanisławowi a których tenże z plebanji nie mógł wydostać. Ks. Michniowski pomścił się w ten sposób, że sprzątnął ks. Cauloniusowi stertę siana. Właściciel tego siana, obywatel Jan Chrzastowicz z Będzina, tylko słyszał tyle, że mu siano sprzątnął ksiądz i zaskarżył ks. Cauloniusa. Proces trwał długo, aż się wykryło, że siano sprzątnął ks. Michniowski, a to z polecenia Stanisława Marciszewskiego twierdzącego,

---

<sup>29)</sup> Ks. Kudera, Ks. Walenty Caulonius, we „Wiadomościach Mysłowickich“ r. 1930, nr. 14.



że siano się jemu należy. Pomimo to ksiądz Michniowski musiał zapłacić karę 10 florenów. Pomścił się znowu na plebanie, że kazał pieniądze te zaaresztować, ponieważ (w październiku r. 1604) ks. Caulonius już nie posiadał żadnego beneficjum w diecezji krakowskiej. Ks. Łukasz Sobkowicz, pleban w Czeladzi, zaskarżył ks. Cauloniusa o sprzątnięcie dziesięciny snopowej z swoich łąnów w Rożdzieniu. Sprawa jednak była sporna, bo ks. Caulonius twierdził, że to były łąny w Szopienicach. Mimo tych przygód praca jego duszpasterska musiała być dobra, bo w r. 1602 stał się dziekanem dekanatu Bytomskiego. W inwentarzu kościoła parafjalnego w Siemoni, gdzie zrobił wizytację, nazywa się wizytatorem, ale akta konsystorza Krakowskiego nazywają go dziekanem Bytomskim. Stąd też dowiadujemy się, że był dziekanem Gliwickim. Gdzie częściej przebywał, czy w Mysłowicach albo w Gliwicach, dziś trudno stwierdzić. W Gliwicach w r. 1601 chrzczył często, w r. 1602 wcale nie jest zapisany, w r. 1603 tylko raz (22. VI.), a w r. 1604 też tylko raz (20. III.). W Mysłowicach nie ma żadnych zapisów, bo księgi z tych lat zaginęły. Był on jednak na zaszczytniejsze stanowisko przeznaczony. Kapituła kolegiaty raciborskiej prezentowała ks. Cauloniusa biskupowi jako prałata-kustosza tejże kolegiaty. Dla tego zrezygnował z swoich probostw w Mysłowicach i Gliwicach, z Mysłowickiego mianowicie zrezygnował przed konsystorzem Krakowskim w dniu 9 lipca 1604 r. W dniu 27. IX. r. 1604 został on w Raciborzu jako prałat-kustosz inwestowany. Rozpoczął w mieście tem pod względem religijnym dość podupadłym bardzo żywą i błogą działalność. Księstwo Raciborskie, po wymarciu górnośląskich Piastów, ostatni Jan zmarł w r. 1532, przeszło na cesarza jako króla czeskiego i było często w zastawie u niekatolików n. p. Jerzego Brandenburczyka, Jana Zygmunta Batorego, a około r. 1620 Betlena Gabora. Heretycy ci prześladowali katolików i kościół katolicki jak mogli. Na ostatku zamknęli świątynię zamkową w Raciborzu i zabronili nawet ludności uczęszczać z parafji do parafji na odpusty. Pewnego dnia wyszła procesja z kościoła zamkowego do kolegiaty, a przybywszy na most, znajduje go zatarasowanym, albowiem ni stąd ni zowąd zjawia się pospólstwo luterzańskie i zamyka most z jednej strony.



Powstaje popłoch, zgiełk, tłok, pospólstwo procesji nie przepuszcza w przewidywaniu, że most się załamie, a wody rzeki pochłoną lud biorący udział w procesji.

Rządy luterańskie dosięgły szczytu swej władzy właśnie za czasów ks. Walentego Cauloniusa. Zlutrzony magistrat wzywa do siebie kustosza kolegiaty ks. Cauloniusa i rozkazuje mu oddać klucze świątyni, zawiadamiając go, że odtąd nie on, ale magistrat kolegiatą zarządzać będzie. Gdy Caulonius stanowczo odmówił wydania kluczy, burmistrz pachołkom swym kazał go pojmać i do Odry wrzucić. Obstąpili rozwydrzeni pachołcy gorliwego kapłana, a wyprowadziwszy go na rynek szturchali, bili, katowali. Omdlałego z bólu kapłana dla dokonania wyroku zaprowadzono w otoczeniu rozjuszonych czeredy z triumfem na most odrzański. W chwili jednak, kiedy zamierzano sumiennego kapłana przez poręcz mostu wrzucić do wody, znalazł się przy nim młody szlachcic Wilczek, syn magnata ziemi raciborskiej, któremu udało się kustosza Cauloniusa z rąk oprawców wyrwać i od niechybnej śmierci uratować. Ks. Caulonius w roku 1615 wybrany został z ramienia cesarza przez stany śląskie na posła do króla polskiego Zygmunta III. w bardzo delikatnej sprawie. Dnia 25. II. r. 1615 ze sprawą tą w radzie państwa wystąpił i tu wobec króla Zygmunta III. wygłosił reprimendę, w której oskarża szlachcica Jana Silnickiego za napad na zamek Anny Trachowej, zamieszkałej w Gliwicach. Silnicki był bowiem przybył w 1000 koni, wdarł się w nocy do zamku i dwie śpiące córki wywlókłszy z łóżek do majątku rodziców swoich uprowadził. Jedna z nich była narzeczoną pewnego morawskiego szlachcica. Poseł żądał zwrotu panien Trachównych i kosztów wskutek tego powstałych. Jaki był skutek jego poselstwa, nie wiemy. Dnia 10. XII. r. 1616 ks. Caulonius otrzymał dispensę a pluralitate beneficiorum, stał się bowiem jeszcze kanonikiem w Głogówku i plebanem w Starej Wsi obok Raciborza. Więc, aby mógł równocześnie piastować tyle kościelnych urzędów, na to mu była potrzebna dyspensacja. Dnia 25. XI. r. 1623 ks. Caulonius zrobił swój testament, w którym między innemi zapisał 1000 talarów, zahipotekowanych na Gamowie, z tem przeznaczeniem, aby za odsetki tego kapitału



polski kaznodzieja w każdą niedzielę i święto z ludem odprawił polską katechizację czyli wykład katechizmu. Umarł ks. Walenty Caulonius w sierpniu w r. 1624 w Starej Wsi pod Raciborzem na zarazę morową. Tak dzielnego i sławnego proboszcza miały Mysłowice na początku XVII wieku!

Po ks. Cauloniusu proboszczował w Mysłowicach **ks. Jan Goleniowski** (1604—1638). Wsią jego rodzinną były Goleniowy w dekanacie Lelowskim (diecezji krakowskiej), do której miał pewne przywiązanie. Stąd jego nazwa: Goleniowski, po łacinie Goleniovius. Jeżeli go w Gliwicach piszą Golenionius, raz nawet Goleni, to tylko przez nieznamość rzeczy, sądząc, że pierwotna nazwa jest Golenia, na Śląsku częściej zachodząca. Po wyświęceniu stał się altarzystą krakowskim, a od roku 1600 był wikarym w Gliwicach przy boku plebana ks. Cauloniusa. Tenże musiał ks. Goleniowskiego bardzo pokochać i cenić, albowiem zabrał go ze sobą do Mysłowic. Już 28. I. r. 1604 nazywa się tu komendarzem, choć ks. Caulonius jeszcze był plebanem, i ustanawia sobie przy konsystorzu Krakowskim raz na zawsze swego prokuratora w osobie ks. Stanisława Swieykowskiego, tego samego, który zastępował ks. Cauloniusa. Już nie myślał o opuszczeniu Mysłowic, co raziło prebendarza ks. Michniowskiego, który ks. Goleniowskiego nazywał gburem i symonistą „rusticus et simoniacus“. Z tego powstała skarga o obrazę czci, ale ks. Michniowski zaprzeczył. Po rezygnacji ks. Cauloniusa 9. VII. 1604 r. dziedziczka Mysłowic, Anna Katarzyna Salamonowa, w dniu 30. VII. 1604 r. dała ks. Goleniowskiemu prezentę na probostwo Mysłowickie. Ale zjawił się konkurent, jakiś Jan Strzelecki, który także otrzymał prezentę, a to od panów Jana i Kaspra Siemońskich na Zagórzu, Jerzego Jarockiego na Pogoni i Zagórzu i Andrzeja Tymińskiego na Pogoni. Spór trwał ćwierć roku, obie strony dostarczały dowodów w starych dokumentach i pismach — jeden dokument był wyrok z r. 1397, aż nareszcie sędzia, ks. biskup-sufragan Dembski, w dniu 29. X. r. 1604 zadecydował na korzyść ks. Goleniowskiego i zaraz go na probostwo instytuował<sup>30)</sup>. Z ks. Strzeleckim sprawa była załatwiona, natomiast z ks. Michniowskim walka trwała dalej.

<sup>30)</sup> Acta officialatus, t. 114, fol. 434, 467—651.



Ks. Goleniowski zaskarżył go, że sobie przywłaszczył jakiś budynek przez poprzednika wybudowany i za to, że pewną część proboszczowskiego ogrodu, obok szkoły, do swojego przyłączył. Najwięcej pomścił się na ks. Michniowskim przez to, że spowodował dekret konsystorza biskupiego nakazujący prebendarzowi spełnienia obowiązków wyrażonych w dekrete erekcji prebendy: odprawianie mszy świętych w kościele Mysłowickim, obecność przy kadzeniach w uroczyste święta i odśpiewanie psalmów na nieszpory i jutrznie<sup>31)</sup>. Wśród takich zgryzot ks. Michniowski umarł w lipcu r. 1606, a ks. Goleniowski nie pomyślał o tem, że sam będąc altarzystą Krakowskim pełnił obowiązki wikarego w Gliwicach, a później plebana w Mysłowicach, zaniedbując obowiązki swojej altarji w Krakowie, choć się dalej nazwał altarzystą krakowskim. W roku 1605, dnia 2 marca, ks. Goleniowski dał jakiemuś rodakowi z wsi rodzinnej Goleniów Bartłomiejowi Maciejowi Pankowi, klerykowi diecezji krakowskiej, celem otrzymania wyższych święceń prowizję czyli titulus mensae na wikarję przy kościele myśłowickim zapewniając mu nadto rocznie 20 złp.<sup>32)</sup>. Bartłomiej Maciej Panek w taki sposób byłby pierwszy z nazwiska znany wikary Mysłowicki. W tymże roku papież Leon XI. zaprowadził 40-godzinne nabożeństwo i w wszystkich kościołach odprawiać nakazał; od tego czasu w Mysłowicach obchodzi się też to nabożeństwo. W r. 1611 odbyła się w Mysłowicach druga nam znana wizytacja parafji. Protokół tej wizytacji do druku jest przygotowany. Nic się od ostatniej wizytacji nie zmieniło, chyba to, że powstała nowa wieś Bór, który od Porąbki jako samodzielna gmina się wydzielił, natomiast brak Wygiełzów, wspomnianych w protokóle z r. 1598. W r. 1614 umarła dziedziczka Mysłowic Anna Katarzyna Salamonowa. Ponieważ jedyny syn ją był odumarł, majątek przeszedł na jej córki i wnuków. Było to dla samych Mysłowic i kościoła niepomyślną rzeczą, bo państwo się rozdrobniło, dostało różnych panów, z którymi w razie potrzeby trzeba się było z osobna układać. Nawet same miasto miało dwóch władców, jeden mieszkał w starym zamku, drugi na wójtowstwie.

---

<sup>31)</sup> Acta of., t. 114, 1250.

<sup>32)</sup> Acta of., t. 114, 929.



Pewnie było to zasługą ks. Goleniowskiego, że Salamonowa, która się już dawniej była zadysponowała swoim majątkiem, jeszcze w r. 1614 z ostatnich swoich 1000 talarów, zhipotekowanych na Kuźnicy Boguckiej, przeznaczyła 700 talarów<sup>33)</sup> „na kaplicę przez siebie z gruntu zmurowaną, na kościół farny na wszelkie potrzeby jego, na bractwo św. Anny y na rektora szkoły Mysłowskiej. Nadto w każdy Piątek na Pamiątkę śmierci Pana Chrystusowej według zwyczaju Fary krakowskiej dzwonić y Responsoria Tenebrae etc. w kościele śpiewać“. Więc tak stary jest zwyczaj w Mysłowicach wydzwaniania w piątki o godz. 3 popołudniu na pamiątkę śmierci krzyżowej Pana Jezusa. Ks. Goleniowski bardzo się opiekował bractwem świętej Anny i słyszymy o licznych zapisach dla tego bractwa. Od r. 1616 ks. Goleniowski procesował się z nowymi panami Sielca<sup>34)</sup> Sebastjanem, Aleksandrem i Hieronimem Minorami, którzy nie chcieli płacić dziesięciny z posiadłości swojej należące się kościołowi Mysłowickiemu, nie uznawali też prawa własności plebana co do arendy Sieleckiej i zaprzeczyli plebanowi prawa łowienie ryb w Przemsze. Ciekawy ten proces trwał do roku 1623 i przechodził wszelakie instancje, ciekawy o tyle, że bracia Minorowie łamali raz zawartą ugode i ciągle plebanowi robili nowe trudności, ciekawy też dlatego, że się z tych starych papierów dowiadujemy niejedną arcyciekawą rzecz, jak n. p. że Minorowie posiadali nad Przemszą papiernię, piłę i młyn. Wybieg Minorów w procesie tym polegał na tem, że się powoływali na świadectwo chłopów z Sielca, którzy niby też nie płacili dziesięcin, ale sztuka nie udała się, bo ks. Goleniowski na podstawie liber beneficiorum ks. Długosza łatwo swoje prawo mógł udowodnić. Prócz tych trudności ks. Goleniowski miał jeszcze inne zmartwienia. W r. 1617 wybuchł w Mysłowicach wielki pożar, który szpital zniszczył zupełnie a kościół podniszczył tak bardzo, że mury musiały być częściowo na nowo wzniesione i kościół wymagał nowego poświęcenia (konsekracji). Szpital wybudował ks. Goleniowski na nowo, na szczęście miał od kilku lat zapis większy, który

---

<sup>33)</sup> Acta parafji Mysł. IX. 1.

<sup>34)</sup> Acta parafji Mysł. IX. 1.



właśnie w tym celu był zrobiony, aby szpital mógł być reparowany, a w razie potrzeby nawet i znova budowany. W roku 1618 wybuchła 30-letnia wojna, która nieraz przeniosła się na teren tutejszy. W r. 1619 była znowu wizytacja parafji Mysłowickiej. W r. 1622 wybuchła tu morowa zaraza, która ludność zdziesiątkowała i w skutkach swoich dla całego miasta, szczególnie dla kościoła, była niepomysłną tak dalece, że dla kościoła w tym czasie nie robiono żadnych zapisów. Jak humanitarnym ks. Goleniowski się okazał, wynika z tego, że w roku 1628 Szymona Jarlika, chłopą poddanego Krzysztofa Gosławskiego na Niwce, którego tenże odstąpił ks. Goleniowskiemu, z żoną i dziećmi obdarzył wolnością, nie rezerwując sobie żadnych praw do niego. Dobrze na tem wyszły Mysłowice. Bo Jarlikowie później dorobiwszy się majątku stali się dobrodziejami kościoła. Jeden ufundował kaplicę na ulicy Modrzejowskiej a inny zrobił znaczną fundację pieniężną<sup>35)</sup>. Humanitarność ks. Goleniowskiego pokazuje się też w tem, że hojnie wspierał studjujących młodzieńców, bo właśnie w czasie jego rządów kilku Mysłowiczów otrzymało święcenia kapłańskie, jak ks. Wydrychowic, później pleban w Michałkowicach, ks. Korzeniowic, także później pleban w Dzieckowicach, ks. Nitosiowic, ks. Gałuszkiewicz i t. d. Ks. Goleniowski umarł około połowy roku 1638 i prawdopodobnie w Mysłowicach pochowany został.

Po śmierci ks. Goleniowskiego parafja Mysłowicka przez jakiś czas plebana nie miała, zarządzał nią komendarz, o którym jednak żadnej wiadomości nie mamy. Dnia 12 października 1638 r. dostał prezentę na probostwo ks. Samuel Gajawski, proboszcz w Kazimierzy Wielkiej, Cudzynowicach i Wrzawach, nie coprawda od dziedziców Mysłowic, ale od przeciwnej strony<sup>36)</sup>. Zarządu parafji jednak nie objął, bo była ona przez dziedziców Mysłowic dla kogo innego przeznaczona. Był nim ks. **Michał z Bebelna Gosławski**, wnuk zmarłej w r. 1614 dziedziczki Mysłowic Anny Katarzyny Salamonowej.

---

<sup>35)</sup> Ks. Kudera. Dawniejsza kaplica przy ulicy Modrzejowskiej, Wiad. Mysł. 1929 r., nr. 8, 9.

<sup>36)</sup> Acta episcop. (Jakóba Zadzika), t. 49, f. 731 i nast.



Pomiędzy jej spadkobiercami była też córka, która była wyszła za Krzysztofa Gosławskiego, pana na Niwce, Klimontowie i Zagórze. Jako rekompensatę za nierówny podział spadku miał syn ich otrzymać probostwo Mysłowickie. Na razie było to jednak niemożliwem, bo żył jeszcze ks. proboszcz Goleńowski. Gdy tenże w r. 1638 umarł, syn Krzysztofa Gosławskiego przeznaczony na probostwo prawdopodobnie już był umarł, nasz Michał był jeszcze prawie że młodzieniaszkiem a na najmłodszego, który później się ożenił i gospodarował na dobrach Niwce, Klimontowie i Zagórze razem z bratem Michałem czekać nie można było. Michał coprawda od Jana Mieroszewskiego i Jadwigi Kamieńskiej, dziedziców Mysłowic, otrzymał prezentę na probostwo Mysłowickie, objąć go jednak nie mógł, bo był jeszcze za młody i potrzebował dyspensy. Dopiero 13 lipca r. 1640 papież mu dyspensy tej od braku lat udzielił i na mocy tej dyspensy w dniu 29 października roku 1640 po złożeniu przepisanej przysięgi otrzymał kanoniczną instytucję na probostwo mając wtenczas niższe święcenia<sup>37)</sup>. Przeciwnik jego ks. Samuel Gajawski, pleban w Wielkiej Kazimierzy, Cudzynowicach i Wrzawach, na termin w dniu tym wcale się nie stawił. Zdaje się, że ks. Michał Gosławski odbywał studja w Rzymie, bo bawiącego jeszcze w Rzymie mieszkańcy miasta zaskarżyli o przywłaszczenie sobie zagród miejskich<sup>38)</sup>. Proces ten ciągnął się przez długie lata a jako dowód znowu musiał służyć liber beneficiorum Długosza, jako też świadectwo ks. Wawrzyńca Churzny, prebendarza Mysłowickiego i plebana Bogucickiego. W r. 1647 ks. Gosławski otrzymał jeszcze probostwo w Kijach (w powiecie Pińczowskim). Kije były bardzo starą parafją, już w r. 1326 są wspomniane w acta camerae apostolicae, i bogatym beneficjum. Proboszczami byli tu zwykle kanonicy (krakowscy, kieleccy lub wiśliccy), nawet jakiegoś z biskupów-sufraganów krakowskich Kije były prebendą<sup>39)</sup>. Musiał więc ks. Gosławski mieć wielkie znaczenie, że tak wybitne probostwo otrzymał, co też z tego wynika, że na pamiątkę

---

<sup>37)</sup> Acta episc. t. 49, f. 732.

<sup>38)</sup> Acta ep. (P. Gembickiego), t. 52, f. 122, 550—551, t. 54, f. 144.

<sup>39)</sup> Wiadomość ks. Krajewskiego z Kijowa.



drugiego ożenku króla Władysława IV z Marją Ludwiką w dniu 15 lipca r. 1646 otrzymał wielki srebrny medal. Rezydował na przemianę raz w Mysłowicach, raz w Kijach. N. p. w r. 1652 słyszymy, że był w Mysłowicach komendarzem, t. j. jego zastępcą ks. Nitosiowicz. Tu w Mysłowicach leżał mu przede wszystkim na sercu kościół, o który bardzo dbał i na który zrobił wielki zapis. Ale i o wewnętrzny rozwój parafji się starał. Postarał się o to, aby arcybractwo różańcowe, które jakoby prywatnie istniało już od czasów Anny Katarzyny Salomonowej, zostało kanonicznie erygowane. Księga bracka, którą założył w r. 1657, daje nam dokładny i żywy obraz uroczystości założenia arcybractwa. Zaprosił dla upiększenia uroczystości nawet arcybractwo różańcowe z Będzina. Było to w niedzielę przewodnią, 20 kwietnia, powiada księga bracka, mieliśmy dwie procesje; przy licznym udziale wiernych wyruszyliśmy z bractwem św. Anny po będzińskie arcybractwo różańcowe i potem wspólnie udaliśmy się z szkołą na czele i duchowieństwem do kościoła, gdzie po uroczystem nabożeństwie O. Wincenty Wronecki z zakonu św. Dominika wstąpił na ambonę i do ludzi wygłosił serdeczne kazanie. Następnie odśpiewano kilka pobożnych pieśni a O. Wronecki udawszy się do ołtarza N. Marji P. dokonał aktu kanonicznego wprowadzenie różańca słowami: „Ja, brat Wincenty... ustanawiam na mocy upoważnienia Najprz. prowincjała... w imieniu Najprz. generała zakonu kaznodziejskiego... arcybractwo różańca N. Marji Panny w kościele miasta Mysłowic... z wszelkimi łaskami, przywilejami i odpustami, jakimi podobne arcybractwa są wyposażone, na cześć i chwałę wszechmogącego Boga, Najśw. Marji P., Ojca naszego św. Dominika i Wszystkich Świętych. W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen“. Nie zapomniał przy tem ks. Gosławski o bractwie św. Anny, o które nie mniej dbał niż o **swoje** arcybractwo różańcowe. Jeżeli byśmy się dziś pytali o rolę, jaką odgrywały oba bractwa w swoim czasie, to powiedzieć musimy, że arcybractwo różańcowe pracowało w sensie dzisiejszej misji wewnętrznej, bractwo św. Anny w sensie akcji katolickiej, pierwsze więcej ascetycznie, drugie więcej humanitarnie. W r. 1657 odbyła się znowu wizytacja pa-



rafji myślowickiej. Skoro protokół będzie głoszony, dowiemy się dokładnie, jak w parafji wyglądało. Może spowodowany przez wizytatora, wytoczył ks. Gosławski w tymże roku dzie-  
dzicowi Myślowic Krzysztofowi Miroszowskiemu proces o to, „że tenże na wielkie zgorszenie chrześcijaństwa a szczególnie parafjan Myślowickich ściąga żydów, dotychczas w obrębie pa-  
rafji niezamieszkałych, oddaje im w mieście domy chrześcijan i w taki sposób wyrządza szkodę wspomnianemu kościołowi parafjalnemu i jego sługom, a co jest najgorszem, że urządza żydom w jednym domu mieszczkańskim synagogę i tak bez-  
pośrednio daje powód i okazję, że się bluźni imieniu Boże-  
mu, że gwałci się święta kościelne, że lud na nabożeństwa (w mieście) zgromadzony do karczem żydowskich się wabi i że się ściąga chrześcijan do służby żydowskiej, przez co wystąpił i zawinił przeciw przepisom świętego prawa a szczególnie przeciw ustawom prowincjalnym zakazującym wyraźnie coś takiego; za to ma się do niego stosować kary tam imiennie wspomniane, on sam ma wszystko, co się wspomniało znieść i usunąć, żydów wypędzić, synagogę zburzyć, szkodę wy-  
rządzoną kościołowi wynagrodzić i na przyszłość na coś ta-  
kiego się już nie odważyć pod karą 1000 węgierskich flore-  
nów, które mają być zapewnione na majątku jego<sup>40)</sup>“.

Na terminie przedłożył Krzysztof Miroszowski jakiś dokument królewski twierdząc, że według pisma tego tak postąpić musiał, jak postąpił. Ponieważ pismo to było pisane w cudzym (niemieckim) języku, strona skarżąca go nie uwzględ-  
niła, chyba że oskarżony dostarczy zaprzysiężonego tłumacza. Na to Miroszowski odrzekł, że zaprzysiężonego tłumacza znaleźć nie może. Proces się przeciągał, ale niewiele to ks. Gosławskiemu pomogło. Wiemy, że odtąd w Myślowicach było coraz to więcej żydów, choć coprawda nie tyle, jak w naszym czasie. Z skargi ks. Gosławskiego przeciw Krzysztofowi Miroszowskiemu dowiadujemy się też, że ks. Gosławski w r. 1657 był już protonotarjuszem apostolskim<sup>41)</sup>. Jeżeli zważymy, że miał on

<sup>40)</sup> Acta episc. t. 19, f. 282, 305, 423/5.

<sup>41)</sup> Acta episc. t. 19, f. 282.



w tym roku mniejwięcej 37 lat życia, co wynika z tego, że w r. 1640 nie był jeszcze subdjakonem, ale dopiero klerykiem niższych święceń, to powiedzieć musimy, że w młodym wieku dostąpił tak wielkiej godności kościelnej. Powiedziało się już, że ks. Gosławski miał bogate beneficjum w Kijach, do tego pewnie też nie liche beneficjum w Mysłowicach i dochody z swoich dóbr dziedzicznych w Niwce, Zagórze i Klimontowie. Więc miał z czego oszczędzać. Nagromadził też rzeczywiście dość znaczny majątek, którego wielką część w swoim testamencie z dnia 2 maja 1658 zapisał kościołom w Mysłowicach i Kijach. W Mysłowicach prócz rozmaitych innych zrobił zapis 21.000 zł. na ufundowanie dwóch wikarych z tem zastrzeżeniem „jeżeli umrze w Mysłowicach” i pod warunkiem, że biskup krakowski dla rektora kościoła odpowiednio do jego większej świty zniesie tytuł plebana i stworzy tytuł prepozyta czyli (po polsku) proboszcza. Ponieważ ks. Gosławski umarł w Mysłowicach, legat ten powinien był kościołowi przypaść. Żona jednak po jego zmarłym bracie Krzysztofie w Niwce, Zagórze i Klimontowie w imieniu swoim i 2 dzieci swoich testament ten zaczęła. Proces trwał długie lata przechodząc przez wszystkie instancje. Nareszcie jednak się skończył, Marjanna Gosławska z Niwki co prawda nie wygrała, ale tu i tam z zapisów ks. Gosławskiego zrobiono „odpisy”. Dla fundacji wikarych i promotora bractwa różańcowego zostało 11.000 złotych; procent wynoszący rocznie 660 złotych był przeznaczony na opłatę powyższych osób za spełnianie pewnych obowiązków jako też dla służby kościelnej przy tem pomocnej<sup>42)</sup>. Prócz powyższej sumy, która była zapisana na dziedzicznych dobrach w Niwce, Zagórze, Klimontowie, ks. Gosławski zostawił jeszcze 1000 złotych na sklepienie kościoła i znaczne sumy dla prebendarza, bractwa św. Anny i na fundację mszalną dla arcybractwa różańcowego<sup>43)</sup>. Ks. Gosławski umarł 14 marca r. 1669 i został w kościele Mysłowickim pochowany na miejscu, które jeden z zastępców jego ks. Mieroszewski celem utrwalenia pamięci tego wybitnego kapłana naznaczył osobną tablicą marmurową.

---

<sup>42)</sup> Dokument ks. biskupa Andrzeja Trzebieckiego z r. 1679.

<sup>43)</sup> Connotatio censuum fundationalium, ks. Nygi z r. 1801.



Następcą był ksiądz Maciej **Stanisław Zygmuntowicz** (1669—1693). Ks. Zygmuntowicz był doktorem filozofji, promowany na akademji krakowskiej i przed przybyciem do Mysłowic urzędował w Będzinie. Tu musiał odgrywać jakąś wybitną rolę, że go sobie później będzińscy żydzi przypomnieli, jak się jeszcze o tem dowiemy. Ks. Zygmuntowiczowi, prezentowanemu na myślowicki kościół przez Krzysztofa Miroszowskiego i Jana Kamieńskiego,<sup>44)</sup> zaczęli robić trudności przy objęciu parafji Stanisław Witowski, kasztelan sandomierski, pan na Koźmierzowie, Krzysztof Rupniowski, pan na Rawałowicach, Zofja Zieleńska, pani na Goszczycach, Samuel Jarocki na Pogoni, Michał Gosławski na Zagórzu i Krzysztof Modrzejowski na Sielcu, powołując się na liber beneficiorum Długosza, w którym są wymienieni jako patronowie i kolatorzy kościoła myślowickiego. Że nie mogli swojego kandydata prezentować, nie jest ich winą, albowiem z powodu służby państwowej, a zwłaszcza wyprawy wojennej nie wiedzieli o tem. Dlatego proszą o przedłużenie czasu prezenty i o podanie stosownego terminu, do którego by swojego kandydata przedstawić mogli. Dnia 20 maja r. 1669 odbył się termin przed biskupem - sufraganiem Mikołajem Oborskim jako wikarjuszem i oficjałem generalnym. Po powołaniu się ks. Zygmuntowicza na orzeczenie w sprawie prezenty w r. 1638 biskup Oborski zawyrokował, iż ks. Zygmuntowicz jest prawnie prezentowanym. Dlatego daje mu się inwestyturę, a po darowaniu mu przysięgi jako posiadającemu tytuł akademicki, równocześnie instytucję na probostwo myślowickie. Ks. Zygmuntowicz w święto Wniebowstąpienia w r. 1669 rozpoczął swoje urzędowanie w Mysłowicach jako pleban. Powiadam jako pleban, bo choć poprzednik jego ks. Gosławski w testamencie swoim polecił i prosił, aby biskup z racji dostarczonych znacznych funduszków plebanję względnie plebana podniósł do godności prepozytury (probostwa) wzgl. przepozyta (proboszcza), to wykonanie tego warunku z powodu zacepienia testamentu przez wdowę po zmarłym Krzysztofie Gosławskim na długie lata zostało odsunięte. Sam proces o ważność testamentu trwał do roku 1676, potem musiały

<sup>44)</sup> Akta paraf. Mysł. Wokacje

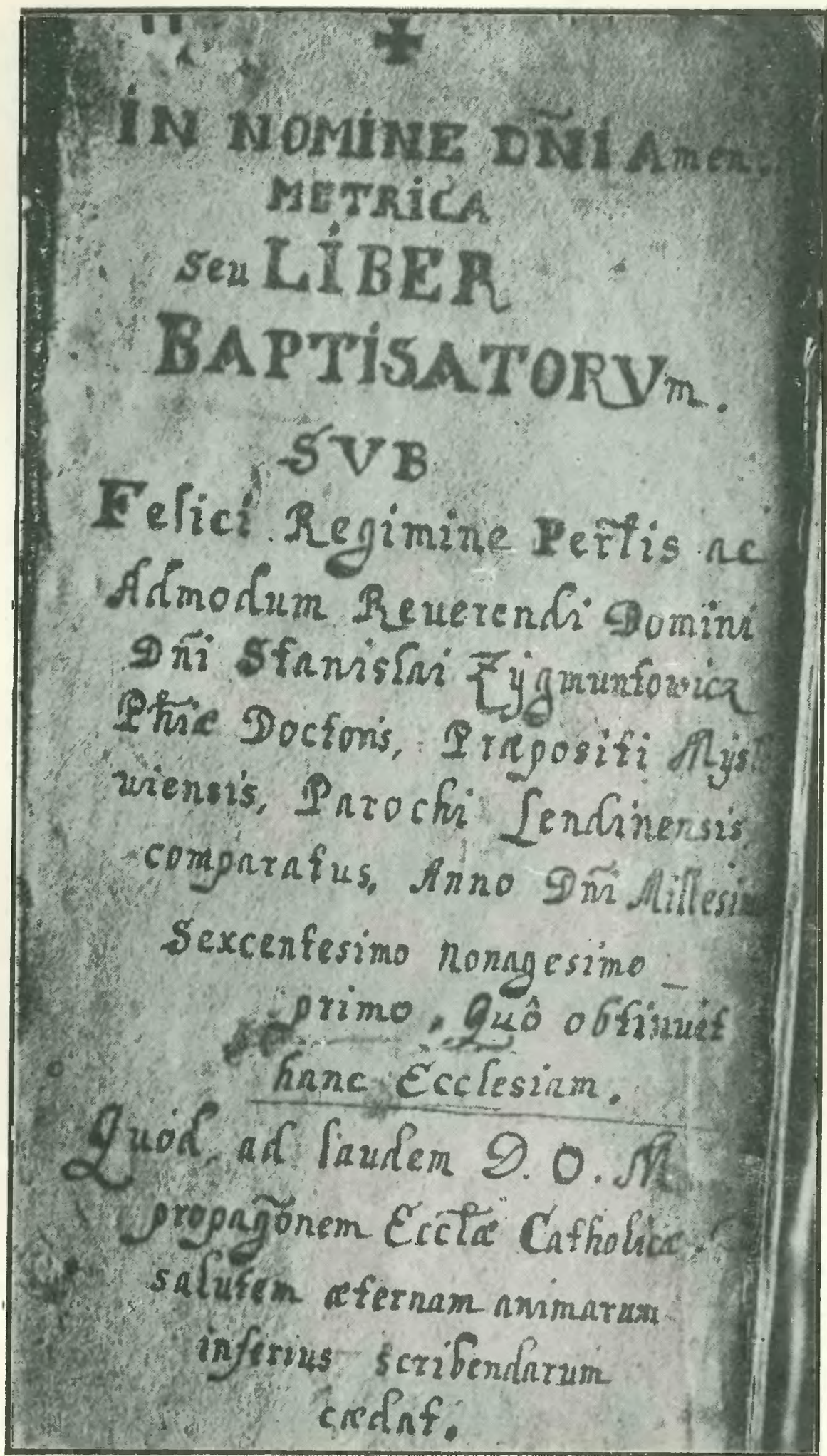


być sumy, na dobrach zahipotekowane, znacznie uszczuplone a dopiero po dokonaniu tego wszystkiego, biskup fundację na nowych warunkach zatwierdził. W dniu 23 stycznia r. 1679 biskup krakowski Andrzej Trzebicki wydał dekret, mocą którego erygowane zostało w Mysłowicach probostwo (prepozytura). A ponieważ mogła powstać wątpliwość, czy ks. Zygmuntowicz na takie beneficjum został prezentowany i instytuowany, dlatego biskup na nowo go inwestuje i naznacza, by ks. Zygmuntowicz po złożeniu przepisanego egzaminu konkursowego i przysięgi wymaganej przez sobór Trydencki został instytuowany. Od tego czasu ks. Zygmuntowicz jako pierwszy nosił tytuł proboszcza. Od tegoż roku ks. Zygmuntowicz dostał drugiego wikarego, tak iż z prebendarzem pracowało w Mysłowicach teraz 4 księży. Dobry stan kościoła leżał ks. Zygmuntowiczowi bardzo na sercu. Przedewszystkiem zbierał potrzebny fundusz na sklepienie kościoła, którego kościół jeszcze nie miał. Sam dał na swoich polach większą ilość cegły wypalić, postarał się, by na ten cel sąd miejski przeznaczał kary w pieniądzach, materiałach i robociźnie. Pewnie też sklepienie wykonał. Coprawda w czerwcu r. 1682<sup>45)</sup> bawił w Mysłowicach celem dokonania wizytacji i bierzmowania biskup - sufragan Mikołaj Oborski i 2 czerwca poświęcił 2 ołtarze (altaria fixa), jeden świętych apostołów Filipa i Jakóba, a drugi św. Katarzyny, włożywszy do relikwjarzy relikwie świętych Witalisa, Hjacynta i Kandyda, ale kościoła samego nie poświęcił, bo sklepienia jeszcze w tym roku nie było. Zdaje się być dość pewną rzeczą, że sklepienie zostało wykonane w r. 1691, bo właśnie w tym roku słyszymy o bardzo żywej działalności ks. Zygmuntowicza na tym punkcie. Nie mniej dbał ks. Zygmuntowicz o wewnętrzny rozwój parafji. Słyszymy o licznych zapisach dla bractwa św. Anny, spowodowanych pewnie przez ks. Zygmuntowicza. Sam zrobił większy zapis na rzecz tegoż bractwa, również przeznaczył hojną sumę 2000 złotych dla tutejszej prebendy, zahipotekowanych na Małobądziu, a 1000 złotych dla tejże prebendy zahipotekowanych na Malinowicach. Po objęciu duszpasterstwa w Piekarach przez XX. Jezuitów w r. 1679 ruch pielgrzymek do tego miejsca

---

<sup>45)</sup> Lib. consecr. episcopi N. Oborski





Karta tytułowa metryki chrztu w Lędzinach,  
założonej przez ks. Zygmuntowicza  
w roku 1691.







został wskrzeszony. Księża Jezuici założyli tak zwany djarjusz, dziś jeszcze istniejący, w którym się zapisywało pielgrzymki do Piekar przybywające i inne ważniejsze zdarzenia. Z tego djarjusza dowiadujemy się, że pielgrzymki z Mysłowic do Piekar rozpoczęły się od czasów ks. Zygmuntowicza, nieraz nawet wymieniają księdza, który z pielgrzymką przybył. Być też może, że właśnie za rządów ks. Zygmuntowicza sprawiono dla kościoła Mysłowickiego srebrne wotum, przedstawiające wizerunek M. Boskiej Piekarskiej i figurujące jeszcze w inwentarzu sporządzonym przez ks. Krupskiego w r. 1773. Kilka lat po śmierci ks. Zygmuntowicza (12. VII. 1702) uniesiono oryginalny obraz M. B. Piekarskiej przed Szwedami z Piekar do Opola, gdzie jeszcze dziś w kościele św. Krzyża się znajduje. W r. 1683 ks. Z. był świadkiem przemarszu przez Mysłowice pewnych oddziałów wojska króla Sobieskiego na wyprawę wiedeńską. Że wojsko Sobieskiego przez Mysłowice przechodziło, jest pewną rzeczą, bo jeszcze dziś w aktach magistrackich znajdują się rachunki za częstunek polskich żołnierzy. Ale że Sobieski sam miał być w Mysłowicach i że go tu witał ówczesny burmistrz Stanisław Kudera jest, choć bardzo miłą legendą, nie stwierdzonem.

W r. 1691 ks. Zygmuntowicz dostał do probostwa Mysłowickiego jeszcze plebanję w Łędzinach, gdzie jednak dał się zastąpić przez komendarza a dokąd czasami z Mysłowic dojeżdżał. Własnoręcznie w r. 1692 zaczął tu spisywać inwentarz, której to roboty jednak już nie dokończył. Założył też w Łędzinach księgę metrykalną celem wpisywania chrztów. Księga ta dziś jeszcze w dobrym stanie znajduje się na probostwie Łędzińskim. Z tego poznajemy, że tem więcej musiał on dbać o księgi metrykalne w Mysłowicach, gdzie stale rezydował. Dziś jednak w Mysłowicach z tych lat nie ma żadnych ksiąg. Gdy w r. 1692 proboszcz Będziński ks. Jan Kotulecki z żydami będzińskimi miał proces o to, że ci na cmentarzu swoim grzebali kilka razy żydów pozamiejscowych, nawet z Śląska, a należności proboszczowi według stuły nie płacili, ks. Zygmuntowicz z polecenia biskupa Krakowskiego należał do komisji, która miała pośredniczyć i proces doprowadzić do końca. Wiemy



już, że ks. Zygmuntowicz przed przybyciem do Mysłowic pracował w winnicy Pańskiej w Będzinie. Z tego więc czasu żydzi go znali i może sami mając do niego zaufanie, poprosili go na pośrednika. Pewnie też z tego pośrednictwa istniała dawniej na probostwie Mysłowickiem fundacja 400 złotych, zapisanych na bóżnicy Będzińskiej, bo wątpić można, aby ks. Zygmuntowicz albo jeden z następców był żydom pożyczyl 400 złotych. Na końcu życia, ks. Zygmuntowicz zrobił jeszcze fundację 150 zł. na odśpiewanie officium de B. Maria Virgine immaculata concepta, to jest godzinę o Niepokalanem Pojęciu Najśw. Marji Panny. Umarł dnia 17 marca 1693 roku i miał być pogrzebany pod dzwonnica, gdzie 100 lat przed nim (1601) został pochowany ks. Marciszewski. Spis „gierady” (inwentarza pozostałości) z dnia 17 lipca r. 1693 wyszczególnia tę „gieradę, którąm zabrał spadkobierca z probostwa — Przycirk<sup>46)</sup>, Pierziny, koryta, krowe i cielucha”. Nie jest to wiele na tak bogate beneficjum, ale musimy nadmienić, że ks. Zygmuntowicz hojniełożył na wychowanie młodego kleru: 3 kwietnia r. 1683 wyświęca się Wawrzyńca Krawca na wikarjat Mysłowicki, 17 kwietnia 1683 r. Malchra Musialskiego na subdjakona, 13 kwietnia 1686 r. Wawrzyńca Tygierskiego na subdjakona, 22 lutego 1682 r. Pawła Pazurę na subdjakona ze zapewnieniem mu wikarjatu w Mysłowicach<sup>47)</sup>.

Następcą ks. Zygmuntowicza był ks. **Mikołaj Jeziorkiewicz** (1693—1694). Najstarszy zbiór dokumentów Mysłowickich, tak zwana „Czerwona Księga” zawiera pomiędzy innemi dokument następującej treści: „Xionc Mikołai Jeziorkiewicz Pleban Grodziecki, dziekan Bytomski został plebanem w r. 1693. Zymsze Xdz. Andrzej Kudaszewicz Z myślenic Rodem został Proboszczem w myśłowicach Roku 1693 A umarł 1704”. Kronikarz Mysłowic nie rozumie tego i dziwuje się, dlaczego równocześnie w Mysłowicach było dwóch proboszczów. I słusznie. Aby sobie rozwiązanie tej zagadkowej rzeczy ułatwić, powiada, że „zdaje się, jakoby ks. Jeziorkiewicz w Mysłowicach wcale nie rezydował, natomiast księdza Kudaszewicza kroniki częściej wspomi-

---

<sup>46)</sup> Przycier, Prycierk = kadź browarna

<sup>47)</sup> Lib. Ord. ep. Oborski.



nają<sup>48</sup>. O to wcale nie chodzi, czy ks. Jeziorkiewicz w Mysłowicach rezydował lub nie — bo tego dawniej nie przestrzegano tak ściśle — nie to też rozstrzyga kwestji, że dokumenty o ks. Kudaszewiczu mówią a o ks. Jeziorkiewiczu nie — bo i o ks. Jeziorkiewiczu jako o proboszczu myślowickim wspominają dokumenty n. p. z 4. II. 1694, 28. IV. 1694 i t.d. Więc tą drogą zagadki nie rozwiążemy. Natomiast powiedzieć musimy, że po śmierci ks. Zygmuntowicza powtórzyło się to, czegośmy już kilka razy byli świadkami. Były znowu dwie grupy patronów, z których każda prezentowała swojego kandydata. Ks. Jeziorkiewicz miał prezentę od barona Krzysztofa Welczka, pana na Wielkiem Dębieńsku i Szobiszowicach, jako opiekuna małoletniego Jana Krzysztofa Miroszowskiego, i od Wilhelma Sobka, pana na pewnej części Mysłowic. Ks. Kudaszewicz natomiast miał prezentę od Modrzejowskich, panów na Sielcu, i od Gosławskiego na Zagórzu. W terminie w dniu 5 czerwca 1693 r. sam biskup krakowski Jan Małachowski rozstrzygnął na korzyść ks. Jeziorkiewicza, któremu dał natychmiast inwestyturę i po złożeniu przysięgi de oboedientia et reverentia i złożeniu wyznania wiary katolickiej według Tridentinum instytucję<sup>48</sup>). Ks. Jeziorkiewicz, pochodzący rodem z Bytomia, proboszcz w Grodźcu i dziekan dekanatu bytomskiego, jednak w Mysłowicach wcale się nie pokazał i sobie w Grodźcu rezydował. Natomiast ks. Kudaszewicz w Mysłowicach zaraz się usadowił i parafji już wcale opuścić nie myślał. Na szczęście jego ks. Jeziorkiewicz w listopadzie r. 1694 umarł<sup>49</sup>). Dla ks. Kudaszewicza było to wygraną, bo panom i kolatorom Mysłowic nie zależało na prezentowaniu innego kandydata. Więc Jan Krzysztof Miroszowski, teraz już pełnoletni, i Wilhelm Sobek dali mu dodatkowo swoją prezentę a biskup-sufragan Szembek w dniu 8 kwietnia r. 1695 inwestyturę. **Ks. Kudaszewicz** pochodził z Myślenic, był doktorem filozofji, prałatem-kustoszem kolegiaty w Bobowej, istniejącej od erekcji w r. 1529 przez biskupa Tomickiego aż do kasaty dóbr kościelnych przez Józefa II. Gdy ks. Kudaszewicz przybył do Mysłowic,

<sup>48</sup>) Akta paraf. Myśl. Wokacje.

<sup>49</sup>) Wiadomość urzędu paraf. w Grodźcu.



był on już dość podeszły w latach i tytułował się notariuszem apostolskim. Z obywatelami, jak się zdaje, nie żył w najlepszych stosunkach. Albowiem ci go zaskarżyli, jakoby małą szkodnicę był zaorał, przez co adjacenci mają szkodę. Ks. Kudaszewicz jednak odparł, że szkodnicy nie zaorał, ale że ją w takim stanie zostawił, w jakim ją znalazł<sup>50)</sup>. To znowu ks. Kudaszewicz w sądzie rugowym stawiał wniosek i żądał, aby mieszkańcy miasta dla kościoła stawili osobnego stróża. Czy czasy były tak niepewne, albo czy ks. Kudaszewicz był zbyt bojaźliwy? Sąd rugowy jednak na posiedzeniu w czwartek po niedzieli starozapustnej r. 1698 orzekł, że proboszcz tego ani według prawa kościelnego żądać, ani też zwyczajem udowodnić nie może. Mieszczanie zaś przeciwko nowemu takiemu ciężarowi się zastrzegają i nikt wyjąwszy konieczności bez pozwolenia zwierzchności tego czynić się nie odważy<sup>51)</sup>. Z czasów ks. Kudaszewicza zachowały się na probostwie w Kamieniu akta tak zwanych synodów dekanatu bytomskiego, dziś powiedzielibyśmy: konwentów dekanalnych. W konwentach tych bierze też udział ks. Kudaszewicz, albo jak go te akta nazywają Chudaszowicz, z swoimi księżmi i chlubnie to świadczy o klerze, który się łączył i pouczał celem podniesienia życia kościelnego, własnego wydoskonalenia i wydajnej pracy duszpasterskiej. Z największą surowością zostały tam wykryte wszelkie błędy i uchybienia tylko w tym celu, aby poprawić to, co jeszcze naprawy wymagało. Z niejednej parafji i o niejednym kapłanie dowiadujemy się tam ciekawych rzeczy. Z Mysłowic nie ma żadnych skarg, więc widocznie ks. Kudaszewicz pracował bez nagany<sup>52)</sup>. Ks. Kudaszewicz przeżywał podniosłe chwile, gdy w lipcu r. 1697 król August II po złożeniu przysięgi na wiarę katolicką dążył przez Mysłowice z Piekar do Krakowa celem objęcia korony polskiej. Umarł w styczniu r. 1704 w Mysłowicach, bo tu stale rezydował, tu też pogrzebany został.

---

<sup>50)</sup> Lustig, l. c. str. 124.

<sup>51)</sup> Lustig, str. 375.

<sup>52)</sup> Acta synodalia decanatus Bytomiensis, w 3 zeszycie, Mittheilungen des Beuthener Geschichts- und Museumsvereins.



Po ks. Kudaszewiczu był proboszczem w Mysłowicach **ks. Jerzy Antoni Mieroszewski** 1704—1756. Narodził się 19 marca r. 1677. Rodzicami jego byli Jan Mieroszewski, właściciel pewnej części Mysłowic, Michałkowic i Małobądzia i druga jego żona Benygna Estera z Wilczków, a nie jak tradycja familji Mieroszewskich podaje Elżbieta z Przecławskich, która była pierwszą żoną Jana Mieroszewskiego i z nim żadnych dzieci nie miała. Matka naszego Jerzego Antoniego Benygna, po śmierci Jana Mieroszewskiego, wyszła za Proseńskiego. Nasz Jerzy Antoni był drugim dzieckiem małżeństwa. Pierwszem był Jan Krzysztof, od roku 1694 ordynat na Mysłowicach, trzeciem Marjanna **Józefa** Anna, która wyszła za Szwellengrebla, pana na Dzieckowicach, Brzezince i Słupny, czwartem dzieckiem był Kazimierz. Będąc w tak szczęśliwym położeniu, że brat jego był kolatorem kościoła, nie trudno mu było po śmierci ks. Kudaszewicza dostać od brata prezentę z dnia 26 stycznia r. 1704. Miał jednak jak poprzednicy jego swojego konkurenta, który się jednak na sąd biskupi nie stawiał, tak iż Jerzy Antoni Mieroszewski w nieobecności konkurenta, zresztą bliżej nam nie znanego, otrzymał na terminie 18 lutego roku 1704 inwestyturę. Miał wtedy 27 lat i był subdiakonem. Już przedtem, od roku 1703 był plebanem w Bogucicach, prezentowany taksamo przez swojego brata i mając wtedy dopiero niższe święcenia. Między tytułami naszego Jerzego Antoniego Mieroszewskiego spotykamy też tytuł plebana Michałkowickiego. Jak się sprawa z Michałkowicami miała, na razie stwierdzić nie można. W każdym razie w r. 1716 plebanem w Michałkowicach był ks. Sebastjan Lisowski, dawniejszy prebendarz myśłowicki, a w r. 1749 ks. Sebastjan Datkiewicz, dawniejszy wikary w Mysłowicach. Ks. Mieroszewski w r. 1711 stał się kurjalnym kanonikiem przy katedrze krakowskiej, nadto w r. 1720 proboszczem w Siewierzu, gdzie dziś po jego pracy niema żadnego śladu. Aby mógł piastować równocześnie 3 urzędy: kanonika kurjalnego, proboszcza w Mysłowicach i proboszcza w Siewierzu, na to otrzymał w dniu 17 lipca r. 1721 osobną papieską dispensę z tem, że się jako proboszcz przez osobnych księży



ma dać zastąpić. Z tego wnioskujemy, że w Mysłowicach stale nie rezydował. Z tego też powodu w protokołach konwentów czyli kongregacyj dekanalnych i wizytacyj nazwiska jego nie spotykamy, nad czym możnaby się dziwić. Podobnie w protokołach tych często brakuje nazwisk duchowieństwa przy kościołach w Bytomiu, Chorzowie i Piekarach, bo kościoły te należały zakonom (w Bytomiu Premonstrantom, w Chorzowie Bożogrobcom a w Piekarach Jezuitom), które twierdziły, że podlegają dozorowi przełożonych zakonnych. Gdy jednak w r. 1720, 8 i 9 listopada z rozkazu biskupa Szaniawskiego odprawił generalną wizytację biskupi delegat ks. kanonik Dominik Lochmann, to ks. Mieroszewski był tu obecny. Natomiast nie był obecny prebendarz ks. Michał Prosiński. Stwierdzono jednak, że dom jego mieszkalny jest nowy i wygodny. To może było powodem dla ks. Mieroszewskiego, że sobie też wybudował nową plebanję, która na owe czasy być musiała wyjątkową, bo była budowana z tak zwanego pruskiego muru (Fachwerk), ale miała dach słomiany. Dom ten musiał być dość obszerny, bo oprócz jakiejś krewnej nobilis Carolina Mieroszevska de praepositura, która ks. Mieroszewskiemu prowadziła gospodarstwo, mieszkali tam różni rezydenci, n. p. przez długi czas mieszkali na probostwie Franciszek Schwellengrebel z żoną Marjanną Józefą Anną, siostrą ks. Mieroszewskiego, po odstąpieniu posiadłości swojej: Dzieckowic, Brzezinki i Słupny synowi Ernestowi Schwellengreblowi. Może też skutkiem wizytacji było to, że od r. 1721 zaprowadzono nową metrykę, we większym formacie i z trwałą okładką, do której równocześnie zapisywano chrzty, śluby i zgony a która do dziś się dobrze zachowała. Ciekawą jest rzeczą, że przy chrztach zapisywano tylko dzień chrztu (pewnie było zwyczajem chrztu udzielić w dniu narodzenia) i że przy zgonach dzieci nie zapisywano pojedynczo nazwiska każdego dziecka, ale zrobiono sumaryczną wzmiankę: „w ostatnim miesiącu pochowano 12 dzieci“. Bractwo św. Anny, które za poprzednika jego ks. Kudaszewicza było trochę podupadło, ożywił i doprowadził do wielkiego rozkwitu; sam objął protektorat nad niem. Największą jednak zasługą ks. Mieroszewskiego było, że doprowadził ko-



ściół N. Marji P. do godnego stanu. Już w r. 1730 urządził w nim kryptę św. Antoniego (grobowiec przed ołtarzem św. Antoniego), o której dawniej nigdy mowy nie było. Dziesięć lat później, jeszcze w zimie 1740 r. zabrał się do kościoła samego, który doznał tak obszernej przebudowy, że można było mówić prawie o nowym kościele. Od grudnia tegoż roku zaprzestano grzebania umarłych na cmentarzu przy kościele N. Marji P. a pogrzeby odbywały się przy kościele św. Krzyża. Tam też wszystkie nabożeństwa na czas przebudowy przeniesiono. W lipcu roku 1742 pogrzeby znowu się odbywały przy kościele N. Marji P., ale kościół dopiero w październiku został poświęcony i znowu tam mogły się odprawiać nabożeństwa. Nareszcie dnia 19 kwietnia r. 1744 kościół konsekrował biskup-sufragan krakowski ks. Michał Kunicki. W „nowym” tym kościele urządzono jeszcze dwie krypty,<sup>53)</sup> pierwszą przed ołtarzem św. Katarzyny przez powiększenie grobowca Anny Katarzyny Salamonowej na kryptę, a drugą wielką kryptę przed ołtarzem głównym dla księży i kolatorów kościoła. Pierwszy, który w tej krypcie został pochowany, był wikary Mysłowicki ks. Jan Schwartz, zmarły dnia 4 kwietnia r. 1744. Rzeczą najwięcej zasługującą na podkreślenie jest to, że ks. Mieroszewski gruntowną tę i obszerną przebudowę kościoła dokonał własnym kosztem.

Parafjanie z czasem tak się do tego przyzwyczaili, aby im proboszcz wszystko budował z własnych funduszków, że w r. 1750, gdy zachodziła potrzeba reparatury dachu plebanji, ks. Mieroszewski, aby prawa kościoła nie zostały uszczuplone, spowodował królewski dekret z dnia 8 sierpnia r. 1750, który powiada, że proboszcz tylko w tym wypadku obowiązany jest do reperatury dachu, jeżeli reparaatura ta nie wymaga więcej niż 50 kiczaków słomy. W innym razie muszą parafjanie na reperaturę się złożyć. Pewnie nie chodziło ks. Mieroszewskiemu o te parę groszy, ale musiał on tak postąpić w interesie swoich następców i aby obowiązek parafjan nie został na niekorzyść kościoła przesądzony. Że ks. Mieroszewski miał hojną rękę na dobre

---

<sup>53)</sup> Ks. Kudera, O kryptach w kościele N. Marji P., Wiadom. Mysł. 1929, nr. 16.

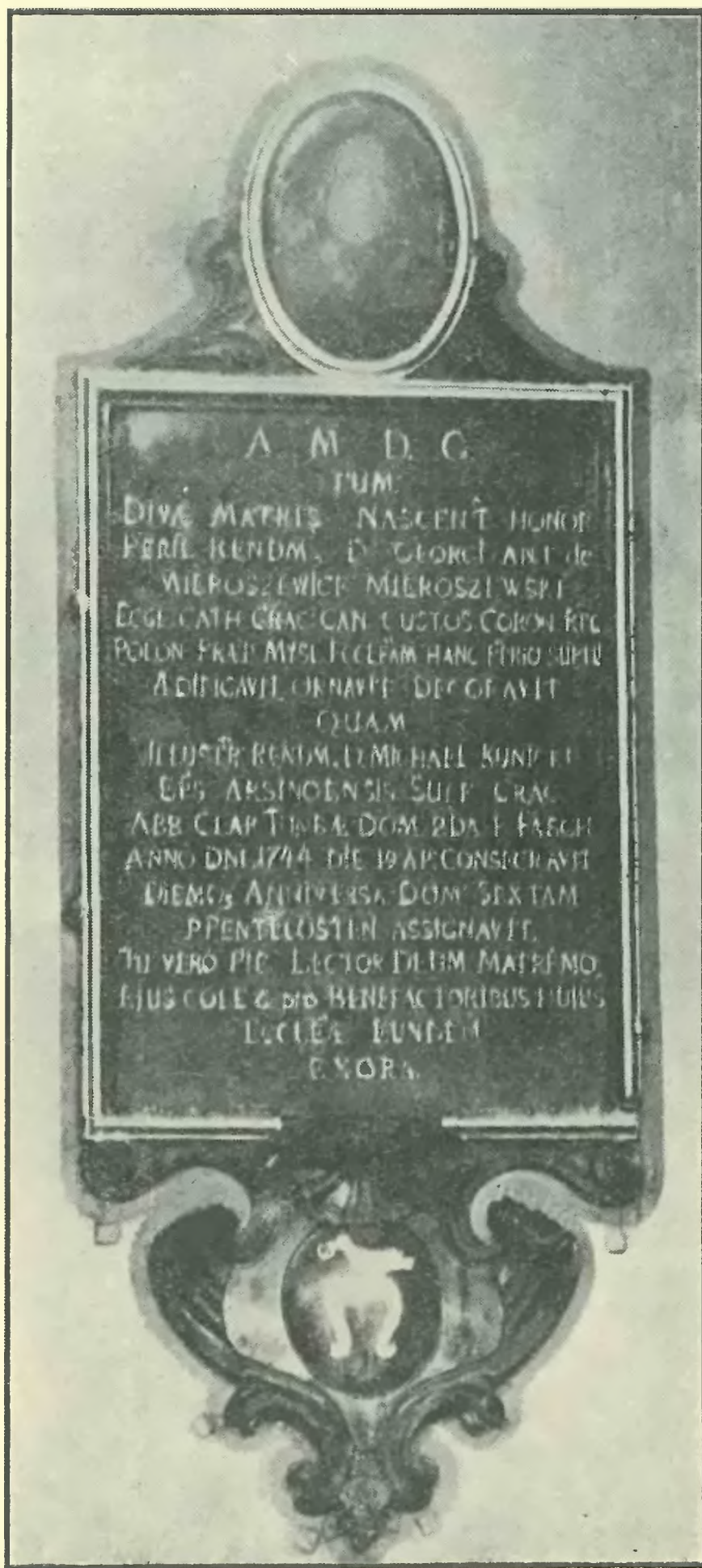


cele, wynika najpiękniej z tego, że ofiarował 51.000 złotych dla tak zwanego banku pobożnego czyli *mons pietatis* w Krakowie. Tak nazywano zakłady dobroczynne, powstałe w XV wieku we Włoszech, w których ludziom ubogim pożyczano pieniędzy na zastawy, nie pobierając żadnego procentu lub bardzo drobną opłatę. Ks. Piotr Skarga założył w r. 1585 w Krakowie, może jedyny w Europie bank, wypożyczający pieniądze ludziom bez żadnego procentu. Do uposażenia tego banku najwięcej się przyczynił w XVII wieku biskup krakowski Jakób Zadzik, zapisując mu 60.000 złotych, a w XVIII wieku ks. Jerzy Antoni Mieroszewski z swojemi 51.000 zł.<sup>54</sup>). Jeżeli jeszcze dodamy, że ks. Mieroszewski kupił od Piotra Jaxy Otwinowskiego majątek Czechy (w dzisiejszem województwie kieleckiem) będące jeszcze dziś w rękach jednej linii Mieroszewskich, to słusznie się pytamy skąd on na to wszystko pieniądze brał? Bo dla Mysłowic też mu jeszcze zawsze coś zostało. Sprawił piękną monstrancję, której dziś jeszcze w uroczyste święta się używa. Gdy w r. 1745 familja Jarlików budowała kaplicę na „drodze do mostu“ (dzisiejszej ulicy Modrzejowskiej), to ks. Mieroszewski też tam pewnie coś sypnął, aby kaplica była pięknie urządzona. A cóż powiedzieć o ozdobie wybudowanego przezeń kościoła? Tablica pamiątkowa powiada nam, że ks. Mieroszewski kościół własnym kosztem budował, ozdobił i upiększył. Śmiało można powiedzieć, że to ks. Mieroszewski tak hojnie wyposażył kościół ołtarzami, figurami a może nawet i polichromją, że w swoim czasie kościół Mysłowicki prawdopodobnie należał do najśliczniejszych na G. Śląsku. Święty spokój przy kościele N. Marji Panny w roku 1753 został zamacony przelewem krwi z okazji pojedynku na cmentarzu kościelnym między dwoma szlachcicami: Stanisławem Tęgobórskim i Korulskim z Pogoni; przeto grzebano umarłych na cmentarzu około kościoła św. Krzyża (ob pollutionem coemeterii per notabilem effusionem sanguinis ex duello inter magnificum Stanislaum Tęgobórski et magnificum Korulski ex Pogonia). Ks. Mieroszewski dostąpił za życia wielkich godności i zaszczytów. Był kanclerzem księstwa Siewierskiego<sup>55</sup>). Biskupi

<sup>54</sup>) G. Księga rzeczy polskich, str. 26.

<sup>55</sup>) G. Księga rzeczy polskich, str. 148.





Epitaf ks. Mieroszewskiego.







bowiem krakowscy, kupiwszy księstwo Siewierskie, aby na zewnątrz pokazać, że są monarchami, dla okazałości postanowili sobie na końcu XVII wieku kanclerzów siewierskich. Nie była to jego najwyższa godność. Ks. Mieroszewski był sędzią sądu królewskiego czyli nadwornego. Pomiedzy kilkunastu rodzajami sądów w Polsce sądy królewskie należały do najwyższych. Ks. Mieroszewski tego sądu był sędzią zawsze sprawiedliwym (*ad tribunal regni judex semper justus*). Nareszcie ks. Mieroszewski był kustoszem koronnym. W skarbcu na zamku krakowskim znajdowały się korony i klejnoty królewskie, a nadto bardzo ważne akta przywilejów, skryptów i dokumentów królewskich. Klucz do skarbcza był w rękach kustoszów koronnych, którymi od czasów króla Jana Sobieskiego byli dwaj kanonicy krakowscy. Kiedy August II. Sas, przemocą wdarłszy się na tron polski, zjechał na koronację do Krakowa a koron nie było, bo kustosz samodzielnie ich nie chciał wydać bez wiedzy Rzeczypospolitej, dwaj prałaci, żeby się przypodobać nowemu panu, weszli do skarbcza wyłomem w murze i zabrali insygnje królewskie wbrew kustoszowi<sup>56)</sup>.

W czerwcu r. 1756 ks. Mieroszewski po 52-letniej pracy duszpasterskiej w Mysłowicach z probostwa rezygnował i osiadł w Krakowie. Niedługo jednak zażywał zasłużonego odpoczynku. Już dnia 24 września tegóż roku umarł w 80-tym roku życia, zaopatrzony św. sakramentami, i w krypcie kościoła N. Marji Panny na Rynku pochowany został<sup>57)</sup>. Oprócz tablicy pamiątkowej w kościele Mysłowickim, którą ks. Mieroszewski sam dał wykonać a która więcej miała być pamiątką konsekracji kościoła, jest w kościele Marjackim w Krakowie, wprost ambony umieszczona dość wysoko druga tablica pamiątkowa, której tekst jest taki:

D. O. M.

In hoc circulo Mariano

Annulum posuit gentilitium

Georgius Antonius de Mieroszewice

---

<sup>56)</sup> G. Księga rzeczy polskich, str. 212.

<sup>57)</sup> Ciekawą jest rzeczą, że w notatce metryki Mysłowickiej nazywa się kościół N. Marji P. w Krakowie nie archipresbiteralis, ale archipraepositalis. I to zdaje się jest właściwszem.



**Mieroszewski.**

Cathedralis cracoviensis annis 45 Canonicus  
Custos Coronarum Regni  
Joannis patris et Benignae Wilczkowna matris  
Filius gratiae et benignitatis  
Vere secundo genitus  
De sanguine nobilis  
Virtutum prosapia nobilissimus  
Ad Tribunal Regni Judex saepe semper justus  
Ecclesias Bon. Pastor alias fundavit  
Ornavit alias in omnes beneficus  
Montem Pietatis Cracoviae manu liberali  
Auxit.  
Dignus qui senio venerabili et misericordia  
Pater Capituli et Pauperum diceretur  
Tandem ut vivebat bene vixit optime.  
Anno 1756. 24. 7-bris aetatis 79.  
Quem vides in stemmate Corvinum Viator  
Audi hodie mihi cras tibi.

Następnym proboszczem w Mysłowicach był ks. **Bartłomiej Juchowicz** 1756—1768. W metryce chrztów w czerwcu roku 1756 znajduje się taka notatka: Post liberam et spontaneam resignationem praepositurae ecclesiae Mysłowicensis perillustris reverendissimi Georgii Antonii de Mieroszewice Mieroszewski ecclesiae cathedralis Cracoviensis canonici, custodis coronarum Regni Poloniae, praepositi Mysłowicensis per annos quinquaginta duos incipit liber metricus perillustris admodum reverendi Domini Bartholomaei Juchowicz curati protunc in Miedźna nunc autem praepositi Mysłowicensis ut sequitur. Jakiż był dotychczasowy bieg jego życia? Juchowicz był rodem z Mysłowic, gdzie się narodził koło r. 1702 jako syn Wojciecha Juchowicza i żony jego Katarzyny. Ojciec pisał się dawniej Jucha, n. p. jeszcze w r. 1745, gdy był burmistrzem Mysłowic. Gdy się w r. 1756 drugi raz stał burmistrzem Mysłowic, nazywał się już Juchowiczem, może ze względu na syna, który już oddawna według zwyczaju u księży przyjętego z szlachecka się pisał. Nasz Bartłomiej stał się księdzem w r. 1725 i był najprzód wikarym w Miedźnej, od maja r. 1734 do lutego 1736 zaś wikarym w Mysłowicach. W metryce chrztów w tym miesiącu znajduje się taka notatka: hoc tempore abiit in praebendam



Plesnesem Bartholomaeus Juchowicz post duos annos sui vicariatus. Więc stał się prebendarzem w Pszczynie. Pierwszy raz jako prebendarz chrzci w Pszczynie 18 marca 1736 r., a ostatni raz 29 września 1741 r. Po tym czasie stał się plebanem w Miedźnej. Tu w Miedźnej od r. 1729 za rządów ks. Tremblowicza nie zapisywano chrztów do księgi metrykalnej. Ks. Juchowicz chcąc te braki poprawić, ex post wpisał kilka chrztów aż do r. 1734, ale potem zaniechał tego i nawet zapisywania chrztów przez siebie dokonanych, tak iż w Miedźnej do roku 1757 pod tym względem w metryce chrztów są znaczne luki. W r. 1756 po ks. Mieroszewskim objął probostwo Mysłowickie, prawdopodobnie w dniu 1 czerwca, bo dziekan ks. Szymon Kuczewicz przy tej sposobności podpisuje metryki. W październiku r. 1761 stał się dziekanem dekanatu Bytomskiego czyli Siewierskiego, niewiadomo, dlaczego jeszcze za życia ks. dziekana Kuczewicza, proboszcza w Radzionkowie, także rodem pochodzącego z Mysłowic. Czy ks. Juchowicz słusznie nazywał się dziekanem Siewierskim, trzeba bardzo wątpić; może czynił tylko z tradycji. Albowiem w tym to właśnie czasie związek parafij leżących w królestwie polskim był już rozluźniony, a może nawet już istniał osobny dekanat Siewierski, bo pruski król Fryderyk II nie pozwalał na takie stosunki koleżeńskie i urzędowe z „zagranicą“. Na początku roku 1766 ks. Juchowicz stał się kanonikiem honorowym kolegiaty kieleckiej. Biskupstwa wtedy w Kielcach jeszcze nie było, ale była kolegiata, a nominacje na kanoników dawał biskup krakowski, do którego Kielce należały.<sup>58)</sup> Ks. Juchowicz w Mysłowicach przechodził bardzo ciężkie czasy. Śląsk po trzeciej wojnie śląskiej (1756—1763) definitywnie przeszedł pod panowanie Fryderyka II. Prusak dawał czuć nowym swoim „poddanym“ twardą swoją rękę. Ukazy sypały się jak z rogu obfitości. Zakazano Ślązkom uczęszczać do szkół zagranicznych. W r. 1756 wyszedł ukaz po nieudanej próbie r. 1751, że wolno tylko takich nauczycieli ustanowić, którzy „władni“ są niemieckiego języka. Ale skąd ich brać? W r. 1763 zakazał rząd pielgrzymek do zagranicznych miejscowości. W tymże roku nakazał minister

<sup>58)</sup> Wiadomość Kurji Biskupiej w Kielcach



dla Śląska Schlabrendorf, aby duchowieństwo katolickie jak najprędzej nauczyło się niemieckiego języka, bo nie podobało mu się to, iż podczas swojego objazdu spotkał w Bytomskim powiecie tylko dwóch księży znających język niemiecki i zdatnych do dozorowania szkół „po części już niemieckich”. Co to za zbrodnia niesłychana, nie znać tego jedyne go w świecie języka? Rząd zakazał się żenić takim, którzyby nie znali języka niemieckiego. To i temu podobne niedorzeczne ukazy — a było ich dużo — wielce utrudniały pracę spokojną w kościele i napawały goryczą. Niewiele też osiągnięto. Księża ówczcześni, wyświęceni w Krakowie, nie bardzo respektowali takie śmieszne ukazy, a dopiero później, gdy kształcenie i święcenia księży odbywały się we Wrocławiu, nastąpiła zmiana, ale też nie nagle. Pod datą 4 czerwca 1757 roku w metryce znajdujemy ciekawą notatkę: „4 Junii 1757 hora 12 ante festum SS. Trinitatis, immediate percussit fulgur turrim fenestra magna inter pulsantes campanas, ubi hic inde cursitans in turri tandem per murum insiliit in ecclesiam ex latere ubi altare S. Antonii et altera parte muri ubi S. Catharina ipso cornu sub choro iterum foras erupit, volando platea ad forum civitatis nullum tamen damnum intulit tam ecclessiae, quam turri et pulsantibus”. A więc, gdy o godz. 12 na Anioł Pański dzwoniło, piorun między wydzwaniających uderzył, błąkał się po wieży i przez mur około ołtarza św. Antoniego do kościoła się dostał, skąd drogą na św. Katarzynę pod chórem z kościoła szedł ulicą na rynek nikomu żadnej szkody nie robiąc. Czasy ks. Juchowicza były epoką wielkiego ucisku i udręki dla obywatelstwa ze strony panów.

W r. 1756 mieszczanie wytoczyli Janowi Krzysztofowi Mieroszowskiemu proces o różne prawa. Proces trwał przez 9 lat, ks. Juchowicz pośredniczył pomiędzy dziedzicem a mieszczanami i w r. 1765 stanęła ugoda, która jednak tak niejasno była ujęta, że przyszło do nowych nieporozumień. To, o co mieszczanie przez dziedzica zostali uszkodzeni, próbowali sobie odbić na proboszczu. Ale ks. Juchowicz czuwał. W r. 1761 dał sobie przez magistrat na nowo sporządzony odpis wszystkich gruntów, posiadłości, praw i dziesięcin uwierzytelnić. Było to



bardzo pożądanem i pożytecznem, bo niektórzy mniej sumienni a bardziej chciwi ludzie pozwalali sobie już na nieprawości i gwałty, zapomniano widocznie, co się proboszczowi należało. Dnia 23 lipca r. 1763 na przykład w osobnym recesie obywatele raz nazawsze zrezygnowali z prawa używania dwóch wielkich stawów i przyznali, że prawo to odtąd przysługuje tylko proboszczowi. Ks. Juchowicz wszystkiego nie załatwił, niektóre rzeczy dopiero za jego następcy ks. Krupskiego zostały uregulowane. Za rządów ks. Juchowicza słyszymy pierwszy raz o jakiejś kaplicy w Klimontowie. Zdaje się, że tu odprawiano regularnie msze św., bo ks. Juchowicz pożyczył z kościoła parafjalnego kaplicy patenę do kielicha mszalnego. Choć odłączenie miejscowości tych leżących w Polsce dało na siebie czekać jeszcze przeszło 50 lat, to jednak zdaje się być pewną, że przez to pierwszy krok do późniejszego odłączenia był zrobiony. Dziś nie tylko w Klimontowie, ale też w Niwce, Zagórze, Sielcu, Sosnowcu, Pogoni i t. d. są osobne kościoły parafjalne. Pod koniec życia ks. Juchowicz prawdopodobnie w sprawach dziekańskich częściej przez dłuższy czas przebywał poza parafją albo też może nie domagał, bo słyszymy o komendarzach, którzy go zastępują. Nareszcie sterany pracą umarł na wiosnę r. 1768 i prawdopodobnie w Mysłowicach w krypcie księżej pochowany został. Pewnej wiadomości o tem nie posiadamy, bo zapisu takiego w księdze zgonów niema.

Następnym proboszczem był **ks. Jan Józef Krupski** 1768—1779, Kronikarz Mysłowic familji Krupskich celem zaznaczenia wielkiego jej znaczenia w XVIII wieku poświęca osobny rozdział i powiada o ks. Janie Józefie Krupskim, że był prawdopodobnie bliskim krewnym Jana Krupskiego, który od r. 1751 z krótkimi przerwami przez 21 lat był burmistrzem Mysłowic. To jednak nie jest prawdą. Burmistrz Krupski i ten ks. Krupski nie byli wcale krewnymi. Wynika to już z tego, że ks. Krupski imiennika swego, burmistrza myśłowickiego, do ksiąg nigdy nie zapisywał jako Krupskiego, ale jako Krupe. Nawet mu sam dzieci nie chrzcił a dnia pewnego, choć był ojcem chrzestnym przy chrzcie innego dziecka a więc nie bawił poza Mysłowicami, dziecka burmistrza Krupy nie chrzcił.



Coby to było za pokrewieństwo! Dopiero po śmierci ks. Jana Józefa Krupskiego zapisują burmistrza w metrykach jako Krupskiego. Czy ks. Krupski dawniej sam się nazywał Krupą, tego nie wiemy. Nazwę tę często w metrykach sąsiednich kościołach spotykamy, czytamy raz Krupa, to Krupik, to znowu Krupski. W takim razie ks. Krupski mógłby pochodzić z tutejszej okolicy, choć nazwa ta też często zachodziła w krakowskim a w takim razie mógłby ks. Krupski z krakowskiego pochodzić. Już Jan Kochanowski w apoftegmatkach opisuje przygodę ks. biskupa Gamrata z ks. Krupskim, ale nie naszym<sup>59</sup>). Prawdopodobnie ks. Krupski pochodził z Starego Bierunia, gdzie Krupów — Krupskich najwięcej było. Był ks. Krupski od września r. 1741 przez trzy lata wikarym w Mysłowicach a podczas nieobecności ks. Mieroszewskiego też kilka razy komendarzem. Na początku r. 1745 odszedł jako pleban do Woszczyc i raz w Mysłowicach chrzcił jako curatus Voscicensis. Tu we Woszczycach stał się dziekanem dekanatu pszczyńskiego, ale jakoś go ciągnęło do Mysłowic, bo i podczas urzędowania ks. Juchowicza w Mysłowicach się zjawiał. Nareszcie w lecie roku 1768 stał się tu proboszczem i równocześnie dziekanem dekanatu bytomskiego. Wątpić można, czy ks. Krupskiego ordynat Mysłowic jako patron kościoła na probostwo prezentował. Albowiem król Fryderyk II albo raczej jego minister dla Śląska teraz probostwa sam obsadzał. Zaistniał prawdziwy cesaropapizm, Kościół katolicki do ostateczności różnemi kagańcowymi ustawami został skrępowany, zastosowano do Kościoła katolickiego tę samą metodę ubezwładnienia wszelkiej żywotności i tę samą opiekę, jaką wykonywał nad protestantami król pruski jako ich summus episcopus. Z tego poznajemy, że ks. Krupski w Mysłowicach przechodził ciężkie czasy. Sypały się dalej ukazy n. p. w r. 1769 taki, aby proboszczowie w przeciągu roku nauczili się języka niemieckiego, aby w przyszłości żaden proboszcz nie był ustanowiony, który nie zna języka niemieckiego, aby do zakonu nie przyjęto nowicjusza bez znajomości tegoż języka<sup>60</sup>).

---

<sup>59</sup>) Pisma zbiorowe Jana Kochanowskiego, wyd. Brücknera t. II., str. 355.

<sup>60</sup>) Maxis, Oberschl. Schulverhältnisse im 18. Jahrhundert.



Słyszy się często o królu Fryderyku II, że on ponoś nie bardzo dbał o religję, że według niego każdy w swój sposób mógł się do nieba dostać. To jest wielką nieprawdą. Albowiem już, gdy wkraczał na Śląsk, otoczony był 12 protestanckimi pastorami albo jak ich się nazywa apostołami. Nastąpiło faworyzowanie protestantyzmu. Nasyłano protestanckich urzędników i innych ludzi. I do Mysłowic przyszło kilku takich emisariuszy, ale wszystko to jakoś tu z katoliczkami się pożyło, przeszło na wiarę katolicką i nawet się spolszczyło.

Dopiero w XIX wieku rząd użył innych środków, bo posyłał protestantów jeszcze większymi masami i pastorów im dodawał. W r. 1773 Ks. Krupski sporządził inwentarz kościoła myślowickiego, składający się z dwóch części. Pierwsza część wykazuje wszystkie naczynia i sprzęty kościelne, klejnoty, wota, korony, złote łańcuchy, pierścienie, ornaty, bieliznę. Podziwu godną jest obfitość. Dziś pytamy się, gdzie się to wszystko podziało! Powiada nam ks. Krupski, że na ołtarzu św. Krzyża było srebrne votum o kształcie serca (djamenty, któremi był wysadzony przebity bok P. Jezusa, pewnie dopiero później sprawiono), na ołtarzu św. Jana Nepomuceńskiego srebrna korona z 5 gwiazdami, na ołtarzu św. Antoniego 2 srebrne korony, cyngulum srebrne, srebrny sandał, 2 srebrne wota w formie nogi i serca, na ołtarzu św. Katarzyny 3 srebrne korony, na obrazie św. Anny do procesji używanym 2 srebrne korony i jedna miedziana, na obrazie procesjalnym N. Marji P. 2 korony srebrne (jedna pozłacana) i srebrna kula ziemską. Najciekawszem jest wyliczanie ozdób wielkiego ołtarza, bo pokazuje nam, że ołtarz ten dawniej zupełnie inaczej wyglądał, aniżeli my go znamy z fotografii kościoła przed pożarem w r. 1901. W istocie składał on się z trzech obrazów: w środku było narodzenie N. Marji P. — obraz ten w ostatnim czasie przez ks. prałata Bromboszcza został odnowiony — po jednej stronie tego obrazu był obraz M. B. Częstochowskiej, a po drugiej stronie Św. Anna samotrzecia, bo tylko tak te liczne korony rozumieć można. Dowiadujemy się, że kościół posiadał w dzwonnicy 3 wielkie dzwony — jeden z nich przez ks. Krupskiego sporządzony, — i jeden dzwon wielki zegarowy



a w sygnaturce jeden. Później sprawił ks. Krupski dzwon, którym wydzwaniano przy konaniu ludzi. Największą zasługą ks. Krupskiego jest, że w drugiej części inwentarza spisał dokładnie cały nieruchomy majątek kościoła, co wtenczas było bardzo pożądanem, bo różni źli ludzie (ks. Krupski powiada: multi iniqui homines) chcieli sobie przywłaszczyć rozmaite grunta kościelne. Powiedzieliśmy już, że za czasów ks. Juchowicza dnia 23 lipca r. 1763 ludzie ci nazawsze zrzekli się używania stawów proboszczowskich. W r. 1772 po ciężkich wysiłkach, połączonych z wielkimi kosztami, bo na nowo wygraniczono grunta proboszczowskie i mieszczańskie, stanęła pomiędzy proboszczem i mieszczanami ugoda, że ci się na zawsze zrzekają używania lasu zwanego „Sosniną“, ciągnącego się od okolicy dzisiejszego starego cmentarza przy ulicy Mikołowskiej aż ku stawom proboszczowskim, gdzie dziś zaczynają się lasy spółki Gieschego. Powiada dalej ks. Krupski, że probostwo ma rzekę Przemszę z przyległemi jeziorami. Od niepamiętnych czasów proboszczowie wykonywali i wykonują prawo połowu w rzece i stawach, a jednak dużo złych ludzi z Mysłowic i Modrzejowa w złodziejski sposób próbują łowienia, czemu się trzeba z całą stanowczością przeciwstawić, aby się nie wytworzył taki stan prawny jak przy „Sośninie“. Nareszcie ks. Krupski wymienia wszystkie dziesięciny i daniny i przekonywujemy się, że od czasów Długosza nic albo nie wiele się zmieniło. Ponieważ do Modrzejowa w ostatnim czasie przybyło dużo żydów a nowi jeszcze napływali, przez co daniny należące się kościołowi myśłowickiemu mogłyby się zmniejszyć, ks. Krupski dnia 11 grudnia 1777 r. zawarł z żydami modrzejowskimi osobny kontrakt, mocą którego ci się obowiązali proboszczowi myśłowickiemu płacić rocznie 20 złotych pro juribus stolae, do czego zresztą według ówczesnego prawa byli obowiązani i mogli być zmuszeni. Ks. Krupski postawił przy kościele piękny posąg N. Marji P. niepokalanie poczętej w barokowym stylu. Posąg ten dawniej stał na wolnem miejscu przed murem cmentarnym. Dopiero w ostatnich latach zawadzał on tam pewnym ludziom, przeniesiono go przed same mury kościoła, cmentarz zwężono, wykopując ku wielkiemu zgorszeniu parafjan od wieków tam



spoczywające prochy przodków naszych, a ruch nowomodny z ciężkimi autami przesunął się za blisko kościoła, tak iż mury jego popękały i się wypaczyły. Dodajmy jeszcze, że za rządów ks. Krupskiego w okolicy tutejszej rozpoczęło się górnictwo i hutnictwo, kraj zaczął się zmieniać, ludności przybywało, tak iż Niwka zaczęła się krzątać około wybudowania własnej kaplicy. Zdaje się, że ks. Krupski przed śmiercią przez dłuższy czas chorował. Zrobiwszy swój testament, umarł w Mysłowicach prawdopodobnie w lutym roku 1779, jak wnioskować można z różnych notatek w aktach parafjalnych. Tu też pewnie w krypcie księży pochowany został. Testamentem zapisał probostwu celem powiększenia inwentarza rozpoczętego przez ks. Juchowicza następujące rzeczy z podaniem wartości pieniężnej: „koni para dobrych, na ktore Złotych Polskich stoośmdziesiąt, Chomonta, Naszelniki, uzdy y Cugle Złotych dziesięć; Wołow para dobrych Złotych stodwadzieściasześć. Krow dwie, Złotych sześćdziesiąt-cztery; Woz kowany cum requisitis, Złotych sześćdziesiąt; Pług cum omnibus requisitis Złotych siedm; Bron par dwie cum requisitis, Złotych dwadzieściasztery; Siodło y uzda wierzchowe, Złotych pięć; Sakow troie, Złotych sześć; Smykow do zwożenia drzewa dwoie, Złotych trzy; Skrzynia na wapno iedna, Złotych dwa; Czołno na Rzekę Przemszę, Złotych trzy; To wszystko taksowane Złotych Polskich pięćset“.

Następnym proboszczem był ks. **Jan Fryderyk hrabia Dunin 1779 — 1794**. Po śmierci ks. Krupskiego probostwo nie długo zostało nieobsadzonem i osierocenie parafji prędko się skończyło. Dzięki powinowactwu i pokrewieństwu z Mieroszewskimi otrzymał prezentę na probostwo hrabia Jan Fryderyk Dunin, nie będący jeszcze wcale księdzem. Prezenta ta już 3 marca r. 1779 przyjętą została. Fryderyk Jan Michał Wacław hrabia Dunin narodził się 5 marca r. 1748 w Zabrze. Ojcem jego był hrabia Jan z Skrzynna Dunin, dziedzic Zabrze, potomek i spadkobierca raz kiedyś możnego Piotra Własta. Matką jego była hrabianka Anna z Waxmannów Cześnikowa z Jawornika w Polsce, która po śmierci swego męża w r. 1750 poślubiła Józefa Mieroszewskiego, ordynata myśłowickiego. Tak więc teraz młody Dunin mieszkał przy matce swojej



w Mysłowicach i tu na młodzieńca wyrastał. Uczęszczał do gimnazjum OO. Cystersów w Rudach i po ukończeniu nauk gimnazjalnych miał się stać oficerem. Później jednak rzucił się na teologję, która mu rokowała lepszego powodzenia i którą studjował we Wrocławiu. Mając przeszło trzydzieści lat otrzymał 19. IX. r. 1778 niższe święcenia i równocześnie kanonikat przy kościele św. Krzyża we Wrocławiu. W r. 1779 stał się proboszczem w Mysłowicach. Jeżeli niektórzy twierdzą, jakoby Dunin objął probostwo myśłowickie dopiero po wyświęceniu na kapłana, to zapatrywanie takie jest mylne. Mamy np. taką zapiskę w aktach probostwa Mysłowickiego: „A die possessionis des Herrn Probstes Joh. Friedr. Graf Dunin vom 1 April 1779“. Kurja Biskupia krakowska pod datą 17 maja r. 1779 potwierdza, że inwentarz Duninowi został oddany. A on sam 25. 8. 1779 r. kwituje odbiór 6 złotych od dworu Sieleckiego i podpisuje się X. Jan Dunin, kanonik Wrocławski, proboszcz Mysłowicki m. p. Na księdza został wyświęcony dnia 9 września 1781 r.<sup>61)</sup>. Dnia 8 sierpnia r. 1787 otrzymał jeszcze probostwo w Mikołowie, w r. 1788 wymienił swój kanonikat przy kolegiacie św. Krzyża we Wrocławiu za kanonikat przy kolegiacie w Opolu, gdzie się stał archidjakonem, do tego otrzymał kanonikat przy katedrze wrocławskiej i kolegiacie w Raciborzu. Przypomnijmy sobie, że już dawniej jeden proboszcz myśłowicki ks. Caulonius otrzymał kanonikat w Raciborzu. Jest oczywistą rzeczą, że do objęcia tylu kanonikatów i 2 probostw musiał mieć papieską dyspensę od rezydencji i że go na probostwach musieli zastępować komendarze. Sam, zdaje się stale rezydował w Opolu, gdzie było jakoby centrum wszystkich jego urzędów. W Mikołowie od r. 1792 był jego komendantem ks. Mateusz Nyga, który przedtem był krótki czas wikarym w Mysłowicach, a po śmierci ks. Dunina znowu wikarym a nareszcie proboszczem w Mysłowicach. W Mysłowicach nie miał jednego stałego komendarza, ale ich często zmieniał, bo zdaje się nikomu nie zbyt bardzo dowierzał. Autor historii Zabrza powiada, że ks. Dunin bez wątpliwości należy do

---

<sup>61)</sup> Lib. ordinandorum Vratisl.



najsławniejszych synów Zabrze<sup>62</sup>). A ja powiadam: Rządy ks. Dunina w Mysłowicach należą do najniefortunniejszych. Za czasów ks. Dunina metryki w Mysłowicach są tak prowadzone, że się dziś trudno w tem orjentować. Pewnie księża zastępujący go przypuszczali, że ks. Dunin podczas rzadkich i krótkich obecności w Mysłowicach o takie drobnostki troszczyć się nie będzie. 17 października r. 1787 przy chrzcie dziecka szlachcica Karola Przyszowskiego i żony Karoliny z Koszembarów, miał być ojcem chrzestnym, ale sam dał się zastąpić. Najzabawniejszym był taki wypadek, że księżę Pszczyński Anhalt-Koethen poprosił ks. Dunina, aby go zastąpił przy chrzcie dziecka szlachcica de Droja i żony Anny Katarzyny de domo et familia De Ikande. Chrzest odbył się 23 grudnia r. 1788, ale ks. Dunin jako zastępca sam dał się zastąpić. A przecież w Mysłowicach mógł wygodnie mieszkać, bo plebanja nie była, jak twierdzi ks. Knosła, lepianką, ale budową z pruskiego muru (Fachwerk), co stanowiło już pewien luksus. W Mysłowicach był on potrzebny, bo były to niebezpieczne czasy pruskiego cesaropapizmu i za wszystko, co się tu działo, nosił on podwójną odpowiedzialność. W r. 1791 obok 4097 katolików w parafii było już 185 niekatolików, a proboszcz ledwo tu dwa razy zajrzał. Górnictwo rozpoczęło na G. Śląsku swój pierwszy rozkwit. W parafii ks. Dunina Laryska kopalnia w Brzezince, była jedną z najstarszych. Podczas wizytacji w latach 1784 i 1791, odprawionych przez ks. Bartuzla z Tarnowskich Gór, zamianowanego w r. 1783 oficjałem biskupim w pruskiej diecezji krakowskiej wcale ks. Dunina w Mysłowicach nie było. To też protokoły wizytacyjne, choć z jednej strony mówią nam, że kościół miał polichromję i 108 przedmiotów ze złota albo pozłacanego srebra, z drugiej strony piętnują to, że wieża kościoła jest blisko upadku, dachy stodoły są tak zruinowane, iż wymagają gwałtownie reparatury, a przedmioty złote i srebrne też się jakoś ulatniały. To wszystko nic nie ważyło, byleby ks. Dunin z Mysłowic miał swoje dochody, które mu ekonom jego Paweł Ptaszek wygospodarowywał i do Opola posyłał. Z obywatelami miasta zawarł

<sup>62</sup>) Knosła, Geschichte der Stadt Hindenburg (Zabrze), str. 158.



7 kwietnia 1787 r. kontrakt, mocą którego ci się obowiązali do płacenia mu dożywotnie rocznie 150 talarów zamiast dziesięciny. Wolał stracić, aniżeli dużo się kłopotić. Dlatego też o jakiejś wydajnej pracy dla kościoła i parafji mowy być nie może. Niwka od r. 1788 miała swojego własnego księdza (pierwszy ks. Lalkiewicz). Jednem słowem: rzędy jego w Mysłowicach niczem się nie odznaczyły, nie zostawił tu żadnej pamiątki, nie zrobił żadnego zapisu, parafjanom był nieznany i gdy w Boże Narodzenie r. 1794 umarł, pewnie tu wielkiego żalu po sobie nie zostawił.

Następnym proboszczem był ks. **Jan Wacław Jurzyczek** 1795—1800. Był z pochodzenia morawianinem i narodził się w r. 1758 prawdopodobnie w Bruzowicach koło Frydka. Że mógł z Bruzowic pochodzić, wolno z tego wnioskować, iż w Miedźnej miał jako wikarego ks. Józefa Jurzyczka, urodzonego w r. 1768 w Bruzowicach a będącego pewnie jego młodszym bratem. Ksiądz Jan Jurzyczek studjował we Wiedniu, Krakowie i Wrocławiu a w ostatniej miejscowości w dniu 27 marca r. 1784 otrzymał święcenia kapłańskie. Był od r. 1787 proboszczem w Miedźnej (w pszczyńskim), gdzie do metryk pierwotnie zapisywał po łacinie, a od r. 1790 po niemiecku, bo rząd pruski tak nakazał. Od r. 1794 był inspektorem szkolnym powiatu pszczyńskiego, zaś dnia 16 września r. 1795 w Mysłowicach jako proboszcz został wprowadzony. Jakim sposobem tu się dostał, niewiadomo, bo pewnie dobrze po polsku nie umiał, co też jego następca ks. Nyga w łacińskim dystychu podkreśla. Ale może właśnie z tego powodu był on pruskiemu rządowi na rękę. Ks. Jurzyczek był może pierwszym z wielu tych księży, którzy z morawskich stron, gdzie zawsze była nadprodukcja księży, przybyli na polski Górny Śląsk i nie bardzo chlubnie się zapisali na karcie historii narodowościowej. Polskiego języka oni tu się dokładnie nie nauczyli, ale mówili z morawska. Ludzie z czasem takiego gadania od nich się nauczyli, do starożytnej górnośląskiej polszczyzny zakradło się dużo morawskich wyrazów, poprawnemu językowi polskiemu nieznanych, a powodujących jeszcze większe zamieszanie. Rządowi we walce przeciw polskiemu językowi było to bardzo na rękę, bo mógł powiedzieć, że taka mieszanina polsko-morawsko-



niemiecka nie zasługuje na konserwację i że taki niekulturalny język trzeba wytepić. Że też niektórzy Polacy w te brednie pruskie uwierzyli, chcieliśmy tylko mimochodem przypomnieć. Na korzyść ks. Jurzyczka chcemy przyjąć, że nie był on świadomem narzędziem w rękach Prusaków. Ks. Jurzyczek, albo jak się sam pisał Jurziczek przechodził w Mysłowicach bardzo ciężkie czasy, nadomiar był on człowiekiem chorowitym, bo cierpiał na gruźlicę. Były to czasy ustawicznych wojen, rewolucji politycznej i religijnej. Zaczynały się konfiskaty (sekularyzacje) dóbr kościelnych. Co do dóbr kościelnych, położonych w ziemi należącej teraz do Austrii, konfiskaty te w skutkach swoich się ujawniały. Dziesięciny zapisane dla kościoła katolickiego w Mysłowicach na Koźmirzowie, Goszczycach i Rawołowicach w kwocie 145 talarów rocznie przepadły. Ks. Jurzyczek w sprawie tej pisał do króla osobiście i prosił o przyznanie dziesięciny na Porąbce w powiecie oświęcimskim na miejsce straconej. Nic mu to nie pomogło, bo pomoc nie mogło, skoro wszyscy królowie teraz czyhali na dobra kościelne. Za ks. Jurzyczka mocno się kruszył inwentarz sprzętów i naczyń kościelnych, złotych i srebrnych, który już za czasów ks. Dunina nie miał należytej opieki. Wieża kościelna, która już za poprzednika była w lichym stanie, musiała zostać taką jaką była. Ks. Jurzyczek w hierarchji kościelnej był zastępcą dziekana; czy oficjalnie taką nominację otrzymał, wątpić można, bo związki z biskupem w Krakowie dzięki mieszaniu się rządu pruskiego w sprawy wewnętrzne kościoła były dość luźne. Rząd uznawał tylko oficjała, którym do r. 1801 był proboszcz tarnogórski ks. Bartuzel. Może ten poprosił ks. Jurzyczka, aby razem z dziekanem ks. Przybyłą na wizytacje jeździł. W każdym razie w księgach kościelnych przy wizytacjach jego podpis jest obok podpisu dziekana. W Mysłowicach samych ks. dziekan Przybyła odprawił taką wizytację 7 sierpnia r. 1799. Że ks. Jurzyczek w Mysłowicach w osobie ks. Jana Krupskiego, wikarego a późniejszego prebendarza myśłowickiego miał komendarza, tylko tak rozumieć można, że z powodu wizytacji musiał przy ówczesnej lichej komunikacji przez dłuższy czas bawić poza parafją, albo że z powodu choroby swojej udał się do jakiegoś



uzdrowiska. Zresztą pięcioletnia jego działalność, a więc bardzo krótka, nie odznaczyła się żadną ważniejszą sprawą, żadną inwestycją, majątku wielkiego też nie nagromadził, zrobił ledwo małą fundację 30 talarów i mając dopiero 42 lata umarł 16 kwietnia r. 1800 a w dniu 19 kwietnia w wielkiej krypcie kościoła mysłowickiego pochowany został. Następca jego ks. Nyga poświęcił mu osobny łaciński dystych, który o nim powiada, że był Moravianinem, mądrym, ale suchotnikiem.

Iste fuit Moravus, sapiens, sed et hecticus annos  
Quinque suas gnarus pastor alebat oves.

Po ks. Jurzyczku był proboszczem **ks. Mateusz Nyga** 1800—1839. Narodził się dnia 9 września r. 1765 w miasteczku Bieruniu, należącym wówczas do diecezji krakowskiej. Uczył się najprzód w miejscowej szkole, a od 15. roku życia w gimnazjum OO. Cystersów w Rudach. We wrześniu r. 1791 wyświęcony na kapłana,<sup>68)</sup> od listopada tegoż roku był wikarym w Mysłowicach. Proboszczem wtedy był tam hrabia Dunin, piastujący równocześnie urząd proboszcza w Mikołowie i kanonika wrocławskiego, opolskiego i raciborskiego. Od 22 marca r. 1792 nasz ks. Mateusz Nyga był zastępcą czyli komendarzem ks. Dunina w Mikołowie. Po śmierci ks. Dunina wrócił w czerwcu r. 1795 do Mysłowic i znowu był tu wikarym. Pięć lat później, gdy proboszcz mysłowicki ks. Jan Jurzyczek po pięcioletnim duszpasterzowaniu 16 kwietnia roku 1800 umarł, ks. Nyga w tym samym dniu od ordynata mysłowickiego Felicjana Mieroszewskiego otrzymał prezentę na probostwo mysłowickie, a w dniu 21 września, w sam dzień swoich imienin, został w urząd proboszcza wprowadzony.

Czem sobie ujął tak Mieroszewskiego, że mu ten jako najmłodszemu z księży mysłowickich dał prezentę, niewiadomo; musiał Mieroszewski w nim widzieć bardzo dzielnego kapłana, jak swego czasu ks. Dunin, który go sobie wybrał za swojego zastępcę czyli komendarza w Mikołowie. Ks. Nyga stał się inspektorem szkolnym powiatu pszczyńskiego, bo Mysłowice wówczas do tegoż powiatu a od r. 1817 do bytomskiego powiatu należały. Był on też zastępcą dziekana czyli aktuarjuszem

---

<sup>68)</sup> Lib. ordinandorum Vratisl.



oczywiście dekanatu bytomskiego, bo Mysłowice do tego, a nigdy do pszczyńskiego dekanatu nie należały. Ks. Nyga był w Mysłowicach ostatnim proboszczem, który po niemiecku podpisywał się Propst von Myslowitz, jego następca już nie był Propstem, ale Stadtpfarrer. Od samego początku pracy swojej w Mysłowicach robił on ciekawe zapiski, historyczne, rachunkowe, statystyczne, które historykom dziś pracę wielce ułatwiają. Weźmy taką drobnostkę, jak np. zapis zgonu swojego ojca. Ks. Nyga tak pisze: „Dnia 30 grudnia r. 1804 zmarł na probostwie Antoni Nyga, małżonek Katarzyny Kocurkównej, dawniejszy obywatel Bierunia, ojciec ks. proboszcza Mateusza Nygi, i w dniu 2 stycznia 1805 r. pogrzebany został na cmentarzu za wielkim ołtarzem przy krzyżu na stronie probostwa. Niech mu Bóg da wieczne odpoczywanie, to pisze i życzy jego syn proboszcz“. Jak ciekawe są jego zestawienia wydatków dla szpitala, plebanji i t. d. ! W r. 1806 dał on szpital gruntownie wyreparować, dach pokryć gontami, która to robota ze wszystkimi materiałami i robocizną kosztowała 21 talarów i 22 grosze. Dwa płaszcze dla starców w szpitalu w r. 1808 kosztowały 8 talarów 20 groszy, tyleż kosztowały w r. 1809. W r. 1810 kożuch dla szpitalisty kosztował 3 talary i 10 groszy, buty 2 talary 5 groszy.

W roku 1802 budował swoim (poddanym) zagrodnikom Bartkowi Kołodziejowi i Jakóbowi Figielowi po jednym domku z chlewem. Cały dom Kołodzieja kosztował 55 talarów, a dom Figiela 58 talarów. Bardzo wielką zasługą ks. Nygi było, że zrobił zestawienie wszystkich fundacyj, z którego to zestawienia poznajemy wysokość kapitału, lokację jego, procenta, podział tych procentów i obowiązki pojedynczych fundacyj. Nie mniej ważnym jest wykaz sum z r. 1809, jakie należały się kościołowi myśłowickiemu względnie proboszczowi od pojedynczych miejscowości za dziesięcinę, która wtenczas we wszystkich miejscowościach z dziesięciny snopowej już była zamieniona na dziesięcinę pieniężną. W zestawieniu tem figurują miasto Mysłowice, Szopienice, Brzęczkowice, Zagórze folwark i Zagórze wieś, Klimontów, Pogonja, Modrzejów, Bór, Porąbka i Pinczyce. Widzimy, że tu już brakuje dziesięcin z Goszczyc, Rawołowic, Koźmirzowa i Porąbki (koło Jaworznia), które, jak wiemy, prze-



padły podczas sekularyzacji przez Józefa II. Czasy ks. Nygi z początku były bardzo niespokojne, bowiem były to czasy wojen napoleońskich, w których nasze Mysłowice musiały ponosić wielkie ciężary i kontrybucje płacić. Ks. Nyga pisze w metrykach, iż w dniach 7, 9 i 13 listopada r. 1805 przez Mysłowice maszerowały trzy kolumny wojska rosyjskiego, po części piechota, po części kawalerja w sile  $7\frac{1}{2}$  tysiąca chłopów. Dodaje ks. Nyga, że te wojska w dniu 2 grudnia zostały przez Napoleona sromotnie pobite. Takie i temu podobne notatki ks. Nygi dają trochę inny pogląd na bieg historii, aniżeli baśnie lokalnych historyków, jakieśmy to już przy opisie kościoła św. Krzyża poznali. Droga pamiątkę wielkiego ducha ks. Nygi są jego łacińskie dystychy, w których nam w r. 1804 a później w dodatku z r. 1813 charakteryzuje wszystkich księży dekanatów Bytomskiego i Pszczyńskiego i wielką liczbę innych mniej lub więcej ważnych osób lokalnego i światowego znaczenia. Dystychy te przez długie lata były w poniewierce i bliskie zniszczenia, bo się niektórym osobom nie podobały, ale w najnowszym czasie zostały one wydane w II-gim tomie roczników „Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku“ z r. 1930<sup>64</sup>). Dla historii lokalnej wielu miejscowości na polskim Śląsku dystychy mają wielkie znaczenie.

Za ks. Nygi dokonywało się przejście dekanatów bytomskiego i pszczyńskiego z pod diecezji krakowskiej do diecezji wrocławskiej. Sprawa była taka. Po rozbiorach Polski powiaty siewierski, pilicki i częstochowski mocą rozporządzenia papieskiego (brewe z dnia 9. IX. r. 1800) zostały przydzielone do diecezji wrocławskiej, gdzie tworzyły trzy równobrzmiące dekanaty a komisarjat nowośląski czyli siewierski. Dzięki wypadkom wojennym lat 1806 i 1807 dla Prusaka nieszczęśliwym powiaty te Prusom zostały znowu odebrane a pod względem kościelnym z biskupstwem krakowskim tymczasowo połączone. Biskup wrocławski bowiem przekazał jurysdykcję krakowskiemu biskupowi ks. Gawrońskiemu a ten dokumentem z dnia 22. X. r. 1811 przelał jurysdykcję nad dekanatami bytomskim i pszczyńskim należącymi dotychczas do diecezji

<sup>64</sup>) Ks. Kudera, Dystychy łacińskie ks. Mateusza Nygi, str. 281—291.



krakowskiej na biskupa wrocławskiego, z którego diecezją one zostały definitywnie połączone przez bulę papieską „de salute animarum” z dnia 16 lipca roku 1821<sup>65</sup>). Ks. Nyga wymienia zmiany powstałe wskutek należenia do nowej diecezji i powiada, że wikarzy teraz nazywają się kapelanami, dziekani erzpriestrami, proboszczowie fararzami, ale wątpi, czy ze zmianą nazwisk ludzie i stosunki się polepszą. Za rządów jego został nowy cmentarz na ulicy Mikołowskiej założony, ponieważ na cmentarzu przy starym kościele z powodu wzrastającej liczby parafjan dosłownie już żadnego miejsca nie było do grzebania umarłych, choć pogrzeby odbywały się tu, przy kościele św. Krzyża i na cmentarzu w Niwce. Nowy cmentarz w dniu 17 maja 1811 r. został do użytku oddany, a nie w r. 1814, jak pisze kronikarz Mysłowic Lustig. Szkoła, dopiero w r. 1779 wybudowana, okazała się za małą i niewygodną. Już w r. 1821 miała być nowa szkoła budowana, ale niektóre wsie, jak Brzezinka z Brzęczkowicami i Szopienice z Roździeniem, wołały się od Mysłowic odłączyć i własne szkoły wybudować i dlatego wybudowanie nowej szkoły w Mysłowicach przewlekło się aż do r. 1826. Gdy nareszcie po zburzeniu starej szkoły stanęła nowa, naprzeciw wejścia do kościoła, ks. Nyga, jak sam pisze, poświęcił ją w dniu 29 stycznia r. 1827, odprawivszy uroczyste nabożeństwo z przystosowaną do poświęcenia przemową. Za rządów ks. Nygi odłączyła się od Mysłowic nowa parafja w Niwce. Jak się to stało, jest dokładnie opisane w rozdziale o podziale parafji. Gdy w październiku r. 1827 na Górnym Śląsku, a szczególnie w naszej okolicy, wybuchła morowa zaraza, to i w Mysłowicach było kilka wypadków choroby. Przepisaną kwarantannę w Mysłowicach przeprowadzili obywatele sami, gdy tymczasem inne miejscowości zamknęło wojsko. Ciekawy opis ks. Nygi, jak w Mysłowicach w r. 1826 obchodzono powszechny jubileusz kościelny, podaliśmy już w historii kościoła św. Krzyża. 16 października r. 1828 zawitał do Mysłowic biskup - sufragan ks. Aulock z Wrocławia celem dokonania generalnej wizytacji i udzielenia sakramentu bierzmowania. W r. 1838 walka o mieszane małżeństwa, długo

---

<sup>65</sup>) Franz, Die gemischten Ehen, str. 35.



już jak robak tocząca w ciele kościoła katolickiego w państwie pruskiem, wybuchła z całą gwałtownością. Chodziło mianowicie o to, aby w razie mieszanego małżeństwa część niekatolicka dała tak zwaną gwarancję katolickiego ślubu i katolickiego wychowania potomstwa. Gdy inni biskupi jak n. p. arcybiskup Kolonji Klemens August Droste-Vischering i arcybiskup gnieźnieńsko - poznański Dunin za obronę praw kościoła poszli do więzienia, to biskup wrocławski Sedlnitzky nakazał swoim księżom udzielać ślubu bez wszelakiej gwarancji. Niektórzy się opierali, a odważniejsi wystosowali do biskupa upomnienie, aby z drogi obranej nawrócił do praktyki katolickiej. Duchowieństwo dekanatu bytomskiego pod wodzą swego dziekana ks. Ficka też taki list do biskupa wystosowało a podpisało się w nim 19 proboszczów z wyjątkiem ks. Nawratha w Bytomiu<sup>66</sup>). Walka ta skończyła się zwycięstwem duchowieństwa, a biskup Sedlnitzky, przez papieża do rezygnacji zmuszony, stał się protestantem i cały swój majątek na wykształcenie pastorów zapisał! Za rządów ks. Nygi, już pod sam koniec jego życia dokonywały się dla Mysłowic dwie ważne rzeczy: reparatura wieży kościoła i sprzedaż Mysłowic przez Aleksandra Mieroszewskiego magnatowi przemysłowemu Winklerowi względnie jego żonie i połączona z tem zmiana patronatu. Ks. Nyga końca tych dwóch rzeczy już nie dożył, bo w dniu 18 marca 1839 r. rano o godzinie 9 po krótkiej chorobie, spowodowanej zaziębieniem w kościele i połączonej z kurczami, oddał Panu Bogu swego ducha, czem sprawił wielką żałobę, ponieważ jak pisze ks. Ficek, w przeciągu ośmiu miesięcy z nim już czwarty kapłan w dekanacie umarł. Znaczną swoją bibliotekę, obejmującą 400 tomów, zapisał probostwu mysłowickiemu. Grób jego zdobi dziś jeszcze piękna kamienna tablica z polskim napisem, wychwalającym jego gorliwość i krasnomówstwo.

Jako curiosum trzeba tu podać, że po śmierci ks. Nygi dawniejszy proboszcz chełmski ks. Tohak prosił władzę biskupią o administrację Mysłowic, „ponieważ z powodu swoich kazań w Mysłowicach jest znanym a tamtejszy prebendarz ks.

---

<sup>66</sup>) A. Nowak, Lebensbilder schlesischer Priester, str. 19.



Kudlik jest umysłowo chorym"<sup>67</sup>). Administracji jednak nie otrzymał, ks. Kudlik nie był wcale umysłowo chorym a probostwo było przeznaczone dla ks. Markiewki.

**Ks. Ludwik Markiewka**, który był proboszczem w Mysłowicach od r. 1839—59, narodził się 2 lipca 1802 w Tarnowskich Górach, uczęszczał do gimnazjum w Gliwicach, studiował teologję na uniwersytecie wrocławskim, gdzie w r. 1827 przez biskupa Szymońskiego został na kapłana wyświęcony. Był kapelanem w Żorach, a 1 lipca r. 1828 administratorem parafji chełmskiej i dzieckowickiej; prezentowany przez ks. proboszcza Nygę i ordynata Mieroszewskiego na prebendę myśłowicką od 3. II. r. 1829 przez 7½ lat był prebendarzem w Mysłowicach, a od r. 1836 proboszczem w Bogucicach. W dniu śmierci ks. Nygi zjawił się w Mysłowicach i nie myślał ich już opuścić, zaś w Bogucicach probostwo oddał jakoby w dziedzictwie swojemu młodszemu bratu ks. Leopoldowi. Dnia 21 marca miał od ordynata Mieroszewskiego prezentę na probostwo myśłowickie, ale ponieważ właśnie w tym czasie dokonywała się sprzedaż państwa myśłowickiego Marji Winklerowej, ks. M. dla większej pewności dał sobie drugą prezentę przez Winklerową wygotować a dla jeszcze większej pewności przez jej małżonka Winklera podpisać. Fakt, że obie prezenty co do słów są sobie bardzo podobne, potwierdza nasze podejrzenie, iż ks. Markiewka sam te prezenty napisał a tylko przez Mieroszewskiego wzgl. Winklerów dał podpisać<sup>68</sup>). Ks. Markiewka tem się dobrze nie spisał, albowiem prezencie dał tenor, jaki nie jest godny kapłana katolickiego. Z prezenty zrobił wokację (*Berufung, Übertragung aller mit dem Amte verbundenen Obliegenheiten*); zamiast się ograniczyć do prostego polecenia swojej osoby, dał sobie napisać przez patronat dyrektywy o zachowaniu kapłańskim, o popieraniu niemieckiego języka i szerzeniu niemieckiej kultury we szkole i t. p. Nie dziwota, że ten sam cesaropapizm objawia się w potwierdzeniu prezenty z dnia 3 września r. 1839 przez nadprezydenta Merkla. Bardzo smutnym objawem był fakt, że biskup wrocławski Sedlnitzky wszystko to bez

<sup>67</sup>) Besetzungs-Akten 1839 (w Kurji katowickiej).

<sup>68</sup>) Besetzungs-Akten.



słowa protestu przyjął, zatwierdził i ks. Markiewce dał instytucję na probostwo, które tenże 19 września r. 1839 objął. Smutne to były czasy, w których ks. Markiewka studjował, gdyż profesorami teologii byli niegodni ludzie, odstępcy i podobne kaleki duchowne. W smutnych tych czasach rozpanoszenia się wpływów świeckich i cesaropapizmu rządowego ks. Markiewka został kapłanem i proboszczem. Najboleśniejsem było to, że jak ks. Bączek „w kościele miechowskim” pisze, nikt lepszych czasów nie pragnął. Ks. Markiewka według natury swojej skłonny do nadmiernego poszanowania wszelakiej władzy, we wszystko, co władze mówiły, wierzył i tak się tem przejął, że w życiu jego spotykamy niejedną rzecz, której dziś rozumieć nie możemy. Z listów jego przebija ogromna dewocja i niski serwilizm, ale to tylko na oko, bo jak jeszcze usłyszemy wobec władzy duchownej często zalegał ze załatwieniem rozmaitych spraw. Był tak nastrojony, że bezkrytycznie wykonywał rozkazy i ukazy, choć nieraz dla ludu były szkodliwe i bolesne, nawet pragnienia i życzenia władz wyczuć i w nie wczuć się potrafił. Nad tem się nie zastanawiał, że władzę wykonywali ludzie podlegający nieraz zgubnym wpływom, zwłaszcza w tych niebezpiecznych czasach. Sam pewnie miał dobrą intencję, ale względy na ludzi wprowadzają w czyny jego pewną dysharmonję i wewnętrzną wartość ich osłabiają, a co jeszcze pomniejsza wartość jego czynów to jest to, że bez krytyki i bez wyboru wzorował się na ks. Ficku, w którego życiu, jak się jeszcze przekonamy, też nie wszystko jest beznaganne. Był, streszczając to wszystko, prototypem późniejszych centrowców na Górnym Śląsku, którzy coprawda Panu Bogu zaświecili świecę, ale diabłu też potrafili ofiarować ogarek.

W samym roku objęcia parafji ks. Markiewka dokonał wielkiej reparatury i odnowienia wieży. Co o tej robocie sądzić, słyszeliśmy w rozdziale o kościele Najśw. Marji Panny. W roku 1843 stał się dziekanem dekanatu bytomskiego i inspektorem szkolnym południowej części powiatu bytomskiego, których to dwóch godności później z niewiadomych przyczyn się zrzekł. Ks. Markiewka z mysłowickich proboszczów był pierwszy, który się teraz już nie podpisywał „Propst“ ale Stadtpfarrer,



a później Erzpriester, bo ten „Propst“ za bardzo przypominał poznańskich „Propstów“ — proboszczów. Gdy ks. Ficek w Piekarach postanowił nowy kościół budować „na akcje”, Markiewka należał do pierwszych, którzy takie akcje zakupili. Ale gdy później sam postanowił budowę nowego kościoła w Mysłowicach, to w testamencie swoim zapomniał zrobić jakiś zapis dla nowego kościoła, z czego mu 30 lat później ks. Kleemann robił wymówki, że „zrobił co prawda zapisy obchodzące jego i Mysłowice mniej, ale o myślowickim kościele zapomniał”. Gdy w r. 1844 ks. Ficek zaczął pracować dla ludu górnośląskiego w sprawie wstrzemięźliwości, ks. Markiewka natychmiast zaprosił do Mysłowic właściwego apostoła wstrzemięźliwości Reformata ks. Stefana Brzozowskiego<sup>69)</sup> z kazaniami o pijaństwie i bractwo wstrzemięźliwości zaprowadził, przyjmując do niego prawie połowę parafjan dorosłych. Ale Bractwo św. Anny istniejące w Mysłowicach od przeszło 250 lat jako kościelne stowarzyszenie charytatywne i religijne dobrze działające i kwitujące aż do czasów ks. Nygi zaniedbał i do zupełnego upadku doprowadził, bo było bractwem polskim i przypominało królową Annę Jagiellonkę. W tymże roku z ks. dziekanem Equartem ze Siołkowic pod Opolem i ks. Fickiem zachęcił ks. Łaksego w Ligocie (koło Białej) do wydawania polskich książek celem szerzenia oświaty między ludem<sup>70)</sup>. Ale to mu wcale nie przeszkadzało polskie nazwiska w niemożliwy sposób przekreślać. Już w r. 1834, gdy w Mysłowicach był prebendarzem i gdy jakiś czas za ks. proboszcza Nygę robił wpisy do ksiąg metrykalnych, zamiast zajrzeć kilka rzędów wyżej, na swoim proboszczu się wzorować i jak on nazwiska pisać, obchodził się z nimi po barbarzyńsku i z niemiecka je pisał. Z Osoby zrobił Ohsobę, z Wiesiołka — Wiescholek, z Krężła — Krenzel, z Barańskiego — Barainski; a rodzaju żeńskiego przy nazwiskach wcale nie uwzględniał i zawsze pisał Maria Barainski, a gospodynię ks. Nygi, dobrą Polkę Lisowską pisał Fräulein Lihsowski. Z ekskapucyna

<sup>69)</sup> Nowak, Lebensbilder str. 33; Reisch, Geschichte des St Anna-Berges, str. 295.

<sup>70)</sup> Ks. Kudera, Obrazy Ślązaków wspomnienia godnych, str. 58.



Ciesielskiego, rodem z Bogucic, przebywającego w Mysłowicach od dłuższego czasu i podpisującego się Ciesielski, jak go też zawsze ks. Nyga pisał, zrobił Cieślę. Czy to była bezmyślność albo pewna intencja, trudno odgadnąć. Gdy w r. 1846 jakiś protestancki żandarm napisał do rejencji opolskiej denuncjację, że w Mysłowicach nie ma niemieckich kazań, a rejencja list ten przesłała księdzu Markiewce celem zajęcia stanowiska, ks. Markiewka odpisał, iż gdyby się w parafji znalazło 40 niemieckich „Individuen beiderlei Bekenntnisses“, to byłby gotów takie niemieckie kazania zaprowadzić. I odtąd rzeczywiście w Mysłowicach odbywały się co miesiąc niemieckie kazania w kościele św. Krzyża. Czy ks. Markiewka był obowiązany dla protestantów wygłaszać niemieckie kazania, bardzo wątpić trzeba. Ale to mu znowu nie przeszkadzało, rok później z ks. Fickiem zainteresować się sprawą zbierania i wydrukowania polskich pieśni, które Karol Piekoszowski mający brata młynarza w parafji ks. Markiewki na Psiskach w Brzezince w tak zwanym „Piekarskim Śpiewniku” wydał. W r. 1851 za przykładem ks. Ficka, który po stuletniej przerwie zainicjował misje przez księży Jezuitów, w Mysłowicach też takie misje odprawił. W numerze 39 Schlesisches Kirchenblatt rocznika 1851 ks. Markiewka sam opisuje przebieg tej misji i pomiędzy innemi pisze tak: „By także **małej liczbie** niemieckich wiernych z tutejszej **okolicy** umożliwić korzystanie z łask misji, odbyły się przez czas misji dziennie w kościele dwa niemieckie kazania z niemieckim nabożeństwem przez OO. Wojciechowskiego i Hardera“. Jak to nazywać, że ks. Markiewka dla małej liczby „niemieckich” wiernych tutejszej okolicy (a więc nie Mysłowic) dziennie odprawia dwa niemieckie nabożeństwa z niemieckimi kazaniami? Można więc śmiało powiedzieć, że ks. Markiewka jako pierwszy w kościele myślowickim zaprowadził germanizację. Za przykładem ks. Ficka, który zrobił pielgrzymkę do Rzymu na ogłoszenie dogmatu o niepokalanem poczęciu N. Marji P., później też taką pielgrzymkę zrobił. W r. 1858 z księżmi kanonikami Fickiem z Piekar i Heydem z Raciborza radził nad wydzieleniem Katowic z parafji bogucickiej i utworzeniem nowej parafji, ale to mu wcale nie



przeszkadzało brać oficjalny udział w „poświęceniu” protestanckiego kościoła w Katowicach<sup>71)</sup>. Jak tu jedno z drugim pogodzić? Cóż ks. Markiewka jeszcze w Mysłowicach zrobił?

W r. 1842 budował nową większą plebanię, która już nie stała tak blisko kościoła jak dawniejsza przed, ale za Potokiem, dzielącym proboszczowski ogród na 2 części. Kiedy dotychczasowe probostwo było z tak zwanego pruskiego muru (Fachwerk), to nowe było już masywne, ale też nie zbyt obszerne; w każdym razie proboszcz i 2 wikarych tam miejsca mieć nie mogli. W r. 1843 przyjmował ks. Markiewka ks. biskupa-sufragana Latuska, który przybył, by odprawić generalną wizytację i udzielić sakramentu bierzmowania. W r. 1855 zburzył szpital, pochodzący z XVII wieku i przez poprzednika jeszcze znacznie podreparowany. Ks. Markiewka zamierzał wybudować nowy szpital, ale tego już nie dokonał. Z jakich powodów, niewiadomo. Po śmierci ks. Markiewki pokazało się, że pieniędzy za sprzedany materiał starego szpitala nie wyłączył z własnego majątku i że tu zostawił pewien nieporządek. Z rozdziału o szpitalu dowiemy się jeszcze, iż szpital został przez następcę wybudowany. Nie zrozumiałą jest wprost rzeczą, dlaczego nazywano go „Ludwigs-Stift”, skoro ks. Ludwik Markiewka go nie budował, ani też żadnego funduszu nie zostawił. Ks. Markiewka sprawił dla kościoła nowy wielki dzwon, ponieważ stary był pęknięty i zrobił stosunkowo małym kapitałem fundację wydzwaniania we wieczory czwartkowe na pamiątkę krwawego potu Pana Jezusa w Ogrojcu. Podobna fundacja wydzwaniania w piątki o godzinie trzeciej na pamiątkę śmierci Pana Jezusa istniała już od czasów Anny Katarzyny Salamonowej. Ks. Markiewka budował prebendarzowi nowe mieszkanie (prebendę), choć to było sprawą ks. prebendarza Kudlika. Ale jak Wrocław tak też i ks. Markiewka nie mieli zrozumienia dla instytucji prebendy. Ks. M. prebendarza nie cierpiał i z nim się obchodził jak ze zależnym od siebie kapelanem, choć raz kiedyś sam był prebendarzem w Mysłowicach. Pod koniec życia też rzeczywiście prebendarza nie miał, ale tylko

<sup>71)</sup> Schmidt, 50 Jahre der kath. Marien-Pfarrgemeinde, str. 6.



dwóch kapelanów. W r. 1858 sprowadził do Mysłowic Siostry Boromeuszki<sup>72)</sup> dla swojego przyszłego „Ludwigs-Stiftu“, gdzie one tymczasem, gdy jeszcze własnego budynku nie miały, mieszkały, o tem dowiemy się później. Ks. Markiewka, jadąc w czerwcu 1856 roku z bratem swoim ks. Leopoldem do Rzymu, gdzie dwa razy był na audjencji u Ojca św., przed wyjazdem zrobił swój testament, w którym między innemi zrobił fundację dla studjującej młodzieży, czem sprawił Mysłowiczanom dużo zawodu. Pieniądze te bowiem powędrowały do Wrocławia, a niejeden obywatel myślowicki mniemając, że z funduszu tego dla uczącego się syna dostanie jakąś zapomogę, ubiegając się o takową w kurji wrocławskiej dowiedział się teraz ku swemu żalowi, że pieniądze te zostały użyte na budowę konwiktów we Wrocławiu!<sup>73)</sup> A jak bardzo byłaby się taka fundacja Mysłowicom przydała! Ale zdaje się, że ks. Markiewka chciał się Wrocławowi takim zapisem przypodobać jeszcze po śmierci, która nastąpiła 29 marca r. 1859. Ks. Ficek doniósł władzy kościelnej, iż ks. Markiewka po czterodniowej chorobie na „Unterleibsentzündung“ (?) w 57-mym roku życia umarł na jego rękach. Zwłoki ks. Markiewki zostały złożone w prześlicznym mauzoleum, które sobie sam za życia wybudował.

Po śmierci ks. Markiewki został zamianowany administratorem **ks. Jan Bochenek**, narodzony 13 października r. 1828, na księdza wyświęcony 9 lipca r. 1853, a będący kapelanem w Mysłowicach od 3½ lat. Z okazji wprowadzenia ks. Bochenka w urząd ks. Ficek prosił kurję wrocławską, aby w braku „utrakwistycznego” księdza posłano niemieck. kapelana „celem odprawiania mszy św. we fundacyjnym (?) kościele św. Krzyża dla Sióstr Miłosiernych jakoteż dla terażniejszych licznych Niemców”. To było coś dla Wrocławia, że taki ks. Ficek dla Mysłowic prosi o niemieckiego księdza! Rzeczywiście kurja zadekretowała do Mysłowic jakiegoś księdza Klinkego z Altwilmsdorfu w hrabstwie kłodzkim, czemu się jednak ks. Bochenek stanowczo sprzeciwił. Prosił i otrzymał od ks. Szafranka

---

<sup>72)</sup> Akta paraf. Mysł., Barmh. Schwestern.

<sup>73)</sup> List ks. prałata dr. Franza.





Kościół N. M. P. po spaleniu odbudowany.







w Bytomiu na jakiś czas ks. Dr. Friebena z Bytomia, a do Wrocławia napisał, że ks. Klinkiego nie potrzebuje i go też nie przyjmie. Jednak kurja od swojego ks. Klinkiego nie odstąpiła i ks. Bochenkowi go posłała. Ks. Klinke sam się przekonał, że tu nie ma co do czynienia i stąd wyjechał, a ks. Bochenek, który mógł napisać, iż tu Niemców nie ma i że przecież Sióstr się tu nie sprowadza w tym celu, aby dla nich były zaprowadzone niemieckie nabożeństwa, odpisał, iż on potrzebuje polskiego księdza dla tutejszego polskiego ludu. On sam przed przybyciem nowego proboszcza nie chce zarządzeniem niemieckiego duszpasterstwa nic postanowić, co by nowego proboszcza nowymi obowiązkami mogło obciążyć. Po skończeniu się czasu wielkanocnego do sprawy niemieckiego księdza już nie wrócono, a ks. Bochenek z ks. Nycem sami pracowali, aż do przybycia nowego duszpasterza<sup>74</sup>).

**Ks. Józef Troska** był w Mysłowicach od r. 1859 aż do r. 1867, ale nigdy się nie stał proboszczem Mysłowic, chociaż go za takiego ogólnie uważano. Był i został administratorem. Narodził się 4 marca 1819 r. w Mnichowicach wsi kościelnej należącej do parafji bralińskiej i 15 kwietnia r. 1843 został na kapłana wyświęcony. Nim przybył do Mysłowic był dłuższy czas kapłanem w Oleśnie a od 30 stycznia 1855 roku proboszczem we Woszczycach, która to parafja należała do tego samego patronatu, co Mysłowice. Dlatego nie trudnem mu było prezentę na Mysłowice otrzymać, gdyż to się nieraz zdarza, iż patron przez taką prezentę chce dać proboszczowi jakoby awans z lichszego na lepsze probostwo. Tak było z ks. Markiewką i to samo dowiemy się jeszcze o następcy ks. Troski, ks. Kleemannie. Prezenta dla ks. Troski z dnia 12 sierpnia 1859 roku, wystawiona przez Waleskę Thiele-Winklerową i podpisana też przez jej męża, jak przy ks. Markiewce, okazała się nie jako prezenta, ale jako wokacja z różnymi niepotrzebnymi przepisami o spełnianiu obowiązków, prowadzeniu się i t. d. i też z tem zastrzeżeniem, że ks. Troska musi sobie dać spodobać wydzielenie Rożdzenia (o Szopienicach nie ma mowy) i utworzenie nowej parafji tamże. Trudno rozumieć, w jakim

---

<sup>74</sup>) Besetzungs-Akten w Kurji bisk.



celu patron wpisać to mógł do „prezenty”, skoro go to wszystko nie obchodziło, a zwłaszcza utworzenie nowej parafji w Roźdzeniu, bo już wtedy nosił się z myślą, by się z patronatu w Mysłowicach wykupić. Na szczęście czasy się już trochę na lepsze zmieniły i we Wrocławiu był biskupem Henryk Förster, któryby takiej „prezenty” nie był nigdy podpisał. Czuł to sam ks. Troska i prosił patronat, aby zmienił wokację na prezentę. Nie znalazł jednak zrozumienia u patrona i „prezentę” taką, jaka była, do Wrocławia posłał. Kurja biskupia ks. Trosce wokację zwróciła z tem, aby od patronatu żądał zmiany wyrazu wokacja, gdyż w przeciwnym razie musiałoby prawo prezenty być uważane za niewykonane i iure dewolutionis nadanie probostwa musiałoby po upływie przewidzianego terminu nastąpić z wolnej ręki biskupa. Patronat jednak we wokacji nic nie zmienił a kurja biskupia tymczasem zamianowała ks. Troskę administratorem Mysłowic. W charakterze **administratora** objął ks. Troska probostwo mysłowickie w dniu 8 listopada roku 1859. Jako curiosum protokołu tradycyjnego trzeba to podkreślić, że może poraz ostatni jest tu mowa o poddanych proboszcza, których było 5, a to trzech proboszczowskich zagrodników (Gärtner) a dwóch komorników (Kammerleute). Zagrodnicy mieszkali w proboszczowskich domach w pobliżu cmentarza na ulicy Mikołowskiej i mieli obowiązek pracowania dla proboszcza albo jeden dzień ze zaprzęgiem, albo dwa dni tygodniowo bez takowego; komornicy zaś, mieszkający w domku obok szkoły, musieli dla proboszcza tygodniowo po jednym dniu bez zaprzęgu pracować. Przy tradycji probostwa wyłoniły się wielkie trudności, gdyż pokazało się, iż ks. Markiewka otrzymanych pieniędzy (kapitałów) za nowe fundacje, za sprzedane pola pod nową kolej, za materiał zburzonego szpitalu i t. d. do kasy kościelnej wcale nie odprowadził. Bałagan był tak wielki, że tego ani ks. Bochenek ani ks. Troska załatwić nie mogli. Musiał przybyć osobny urzędnik z kurji biskupiej z Wrocławia, który tu przez dłuższy czas bawił i po  $\frac{3}{4}$  roku sprawę mógł o tyle szczęśliwie załatwić, że spadkobierca ks. Leopold Markiewka z Bogucic deficyty wyrównał. W dniu 18 listopada 1860 r. ks. Troska jeszcze raz prosił



kurję biskupią o instytucję na probostwo, jednakowoż kurja chcąc się wykręcić z nie milej sprawy wokacji, zamiast ks. Trosce posłać instytucję, kazała badać w aktach za jakimiś przestępstwami ks. Troski, a nie znalazłszy ich, odpowiedziała mu, że przed odłączeniem Roźdzenia instytucji dać nie mogą. Była to oczywiście tylko wymówka, która zdaje się o tem świadczyć, że ks. Troska w kurji nie miał najlepszej opinji. Odtąd już ks. Troska w sprawie swojej instytucji nic nie zrobił i został aż do śmierci administratorem, choć go powszechnie tytułowano proboszczem, bo rzeczywiście już był proboszczem we Woszczycach<sup>75)</sup>. Tu w Mysłowicach przeprowadził najprzód rozmaite reparatury przy kościele, dał n. p. dach kościoła łupkiem pokryć, skasował wyjście na chór wewnątrz kościoła, przybudowując zewnątrz osobną wieżyczkę, przez co zyskano trochę miejsca, a niewygoda i niebezpieczeństwo dostania się z wewnątrz kościoła na chór zostało usunięte, sprawił dla kościoła nowe organy. Wszystko to czynił w tym celu, aby kościół wewnątrz i zewnątrz robił dobre wrażenie, gdy ksiądz biskup-sufragan do Mysłowic przybędzie. Rzeczywiście też w r. 1864 zawitał do Mysłowic biskup-sufragan ks. Adrian Włodarski i tu dokonał generalnej wizytacji i udzielił sakramentu bierzmowania.

Już przedtem, w r. 1863 wybudował nowy szpital, nie jednak na tem samem miejscu naprzeciwko głównego wejścia do kościoła, ale na Wale, i też już nie z pierwotnem przeznaczeniem przyjmowania chorych i ułomnych, ale jako przytułek dla czeladników (Gesellenherberge). Zdaje się jednak, iż wszystko to było już w planach ks. Markiewki i ksiądz Troska już tego zmienić nie chciał albo nie mógł, bo inaczej nie można rozumieć, dlaczego zakład ten teraz nazywano St. Ludwigs-Stift (ks. Markiewce było na imię Ludwik) i dlaczego tam ulokowano przez ks. Markiewkę sprowadzone do Mysłowic Siostry Boromeuszki, które tam urządziły niemiecką ochronkę dla polskich dzieci, ale o pierwotnym celu szpitala: przyjmowania chorych i ułomnych zapomniały! Natomiast nie można ks. Troskę uwolnić od winy, iż plac szpitalny naprze-

---

<sup>75)</sup> Besetzungs-Akten



ciwko kościoła sprzedał żydowi Spitzerowi, który tam urządził sobie składnicę skrzyń i wozów i tak miejsce przy samym kościele oszpecił. Również parafianie na niego się gniewali, że sprzedał kawał ogrodu proboszczowskiego sąsiadującemu aptekarzowi, który nowourządzonym swoim ogrodem, albo raczej podwórzem w niemożliwy sposób wsunął się w ogród proboszczowski. Wogóle dużo kościelnych gruntów sprzedał, a w zamian za to nic nowego nie kupił. Parafianie więc z tego powodu i też dlatego, że prowadził życie może trochę za wesołe, mówili o nim źle. Pomawiano go o najrozmaitsze rzeczy, między innymi i o to, jakoby przed cholera uciekł z Mysłowic do Wrocławia, co zresztą jest nieprawdą. Ks. Troska od dłuższego czasu ciężko chorował. Gdy 4 sierpnia 1867 r. ks. dziekan Pressfreund z Biskupic przybył do Mysłowic celem dokonania wizytacji, został ks. Troskę obłożnie chorym. Tak był chory, że miewał kurcze i o niemożliwości odprawiania wizytacji wcale donieść nie mógł. Ks. dziekan prosił dla niego o natychmiastowy urlop. Ale kurja biskupia, będąca zdania takiego, iż jeżeli już za zdrowych dni ks. Troski urzędowanie nie było dobre, to tembardziej teraz, ks. Trosce udzieliła co prawda urlopu, jednakże równocześnie zamianowała kapelana myślowickiego ks. Kaintzika (Kańczyka) administratorem in spiritualibus. Ks. Troska ciężko chory 12 września r. 1867 przybył do szpitalu Braci Miłosiernych (Bonifratrów) we Wrocławiu, gdzie 3 października na chorobę serca i nerek umarł. Tam też na klasztornym cmentarzu Braci Miłosiernych w dniu 5 października 1867 r. pogrzebany został<sup>76)</sup>.

Po śmierci ks. Troski administrował parafją myślowicką wspomniany już ks. **Henryk Kaintzik** (Kańczyk), późniejszy proboszcz w Bełku, dziekan i radca duchowny, zmarły 22 kwietnia 1908. Podczas administracji wpływały do kurji biskupiej we Wrocławiu na księży myślowickich różne żale i skargi. Były przesłuchy i nagany, a tymczasem w kwietniu 1868 r. przybył też nowy duszpasterz do Mysłowic Ks. Kleemann. W tym samym czasie odszedł z Mysłowic ks. Stiborski do Roźdzenia, gdzie się miał starać o budowę nowego kościoła i utworzenie

---

<sup>76)</sup> Wiadomość klasztoru Braci Miłosiernych we Wrocławiu.



nowej parafji. Ks. Stiborski nie był zbyt długo w Mysłowicach, bo przyszedł w lecie 1868 a odszedł do Roźdzenia w listopadzie tegoż roku.

Ks. **Edward Kleemann** narodził się 8 stycznia 1825 r. w Raciborzu, uczęszczał do gimnazjum tamże, studjował teologję na uniwersytecie we Wrocławiu, gdzie też w r. 1852 został na kapłana wyświęcony. Był kapelanem w Tyłowicach, Bieńkowicach, wikarym powiatowym w Czarnowasach, administratorem w Starej Wsi pod Raciborzem, od r. 1857 przez 6½ roku proboszczem wieziennym w Raciborzu, a od r. 1863 przez 4 lata proboszczem w Kujawach powiatu prudnickiego, będących pod tym samym patronatem co Mysłowice. Podobnie jak ks. Markiewka i ks. Troska otrzymał prezentę na Mysłowice jako awans; przybył coprawda w kwietniu r. 1868 do Mysłowic, ale ze względu na sprawę roździeńską dopiero 10 października r. 1871 jako proboszcz inwestowanym został. Od samego początku urzędowania w Mysłowicach jakoby kwestja życia dla ks. Kleemanna było wybudowanie nowego kościoła. Aż do śmierci zajmował się tem. Jako najważniejszy punkt sprawy budowy uważał zbieranie funduszków potrzebnych i to doprowadził do szczęśliwego końca. Jak po wielkich trudnościach i przeszkodach mógł rozpocząć budowę, jak daleko ją doprowadził, wszystko to czytać można w rozdziale o kościele Serca P. Jez. Oprócz tych trudności miał niemal przez cały czas urzędowania swego w Mysłowicach do pokonania inne, może nawet cięższe rzeczy, które były wynikiem tak zwanej walki kulturalnej. Kotłowało to już od dłuższego czasu w umysłach wrogów Kościoła, aby z nim wojnę rozpocząć. Ale i z katolickiej strony do obrony się gotowano.

Najpierw odezwali się tak zwani starokatolicy, nieuznający dogmatu o nieomyślności papieża, a mający oparcie o pruskie protestanckie rządy. I ks. Kleemann ich miał we swojej parafji, a to nawet takich, którzy nie stali na ostatnim miejscu, jak np. taki masarz Wincenty Wróbel, który od ks. proboszcza Szmita w Katowicach podstępnie wyłudził pierwszy kościółek, aby go oddać starokatolickiemu, z Kościoła wyklętemu ks. Kamińskiemu. Potem miały przyjść rozmaite ukazy, rozporządzenia i ustawy przeciwne pojęciom każdego prawowiernego katolika,



które trzeba było odeprzeć, albo przynajmniej osłabić. Przypomnieć tu trzeba ustawy majowe o szkole, o zakonach, o zarządach kościelnych, o urzędach stanu cywilnego. Już w r. 1871 założył ks. Kleemann może jako pierwszy stowarzyszenie obywateli pod nazwą „Kółko Katolickie“, w którym ci mieli się kształcić, ugruntować się w sprawach katolickiej polityki i nauczyć się, jak wszystkie niebezpieczeństwa grożące wierze i Kościołowi odeprzeć. W roku 1872 ksiądz Kleemann z kilku obywatelami i księdzem Jordanem z Mysłowic byli na zgromadzeniu katolików we Wrocławiu, by się pouczyć, jak trzeba się zachować i bronić w nadchodzącej burzy. Nie trzeba się dziwować, iż ks. Kleemann tam był, bo te zgromadzenia katolików całej Rzeszy początkowo były bardzo dobre i uczciwe, chodziło na nich rzeczywiście o obronę zasad katolickich, a dopiero później stały się one więcej niemieckimi, aniżeli katolickimi. Nasamprzód spadło na ks. Kleemanna jako pierwszy cios zarządzenie władzy, że został skasowany jako rewizor szkolny. Na jego miejsce powołano nowych inspektorów, lepszych „fachowców“ od ks. Kleemanna, świeckich ludzi, bo ksiądz miał teraz być zdeptany. Zamiast księdza mianowano teraz inspektorami w Mysłowicach aptekarza, w Brzezince rendanta kopalnianego (Schichtmeistra) Olbricha. Nieraz wewnętrzny człowiek, gdy o takich posunięciach się dowiedział, zgrzytał zębami; powiedziało się jakieś słówko nie już oburzenia, ale tylko żalu, nieszczęście było gotowe; przyszła kara pewna, którą wtedy bardzo często i surowo wymierzano za „takie poniżenia autorytetu państwowego“. I ks. Kleemann odczuł to na własnej skórze, bo musiał kilka tygodni we więzieniu pokutować. W r. 1873 założono w Mysłowicach Wyższy Zakład Naukowy, zawiązek późniejszego gimnazjum, ks. Kleemanna jednak do kuratorjum tej szkoły nie obrano, bowiem ksiądz teraz nie był „modern“<sup>77)</sup>. Narzucono proboszczom zarządy kościelne, aby świeccy ludzie zarządzili sprawami kościelnymi. Sam proboszcz do nich nie miał należeć, ani nie jako zwykły członek. Omylono się grubo. Rząd myślał, że się wybierze do zarządów samych liberałów i przeciwników sprawy kościelnej, a tymczasem prawie wszędzie

---

<sup>77)</sup> Ks. Kudera, 60 lat wyższego szkolnictwa w Mysłowicach, str. 5.



wybrano do zarządów kościelnych ludzi wierzących, katolików praktykujących, którzy stali po stronie swoich proboszczów, od nich dyrektywy dla swojego postępowania przyjmowali i proboszczom się w niczem nie opierali. W r. 1875 odbyły się we Wrocławiu ostatnie święcenia kapłańskie, bo rząd chciał widocznie duchowieństwo na wymarcie skazać, co się też dało Mysłowicom i ks. Kleemannowi we znaki o tyle, iż, gdy 10 marca r. 1878 umarł ks. kapelan Jan Jordan, a 31 maja r. 1879 ks. prebendarz Leonard Szmidt, ks. Kleemann z ks. Sarnesem w tak wielkiej parafji zostali sami.

Kiedy w r. 1877 została otwarta nowa szkoła na teraźniejszym placu Wolności, to ona już nie była katolicką, budynek też nie został poświęcony przez księdza, ale wszystko teraz miało być bezwyznaniowe, co nazywano taką „piękną” nazwą simultan. Budynek starej szkoły magistrat miasta, wówczas oczywiście też symultanny, wziął bezprawnie we swoje posiadanie i urządził w nim miejski szpital, choć był własnością kościoła. Prócz tych spraw miał ks. Kleemann w r. 1878 prace ze założeniem nowego cmentarza na ul. Mikołowskiej (za dzisiejszem gimnazjum). I to było „zdobyczą” ówczesnych liberałów, że wypędzano ludzi ze cmentarzami daleko poza obręb miejscowości, aby panom liberałom już nic nie przypominało śmierci, wieczności i Boga. W r. 1879-80 w niektórych częściach Górnego Śląska z powodu wielkich deszczów był nieurodzaj a skutkiem tego groził głód. Klęska coprawda już nie była tak wielka jak w latach 1847 i 1848, bo były przecież koleje i można było w łatwy sposób żywność dowozić, ale bądź co bądź głód był i dlatego w rozmaitych miejscowościach tworzyły się tak zwane komitety głodowe, na których czele bardzo chętnie stawiano księdza. I w Mysłowicach taki komitet istniał i ten w suterenach szkoły na placu Wolności otworzył kuchnię, udzielającą biednym pomocy jadłem i odzieżą. Przy wszystkich tych zajęciach ks. Kleemann jeszcze miał czas, celem ugruntowania ludu we wierze i języku ojczystym, interesować się teatrami amatorskimi (oczywiście w polskim języku), zebraniami, na które zapraszano Karola Miarke, ks. Lubeckiego z Katowic, ks. Dębończyka z Roźdzenia jako mówców i aby dojeżdżać do Brzezinki celem



udzielania dzieciom nauki przygotowawczej do pierwszej spowiedzi i komunji św., która w całej parafji z reguły była polską. W r. 1883 ks. Kleemann stał się aktuarjuszem czyli wicedziekanem dekanatu myśłowickiego, oddzielonego w r. 1868 od dekanatu bytomskiego. W tymże roku dał około kościoła św. Krzyża postawić piękne, solidne ogrodzenie, które dziś jeszcze stoi. Gdy walka kulturalna trochę złagodniała, odnowił pielgrzymki do Piekar, Częstochowy i Kalwarii Zebrzydowskiej, a w r. 1888 postarał się o założenie „Kółka Katolickiego” w Brzezince, dokąd czasem dojeżdżał, aby ludzi pouczać (razem z ks. Piechaczkiem). W lecie r. 1888 przyjmował w Myśłowicach księcia-biskupa Koppa, który po 24 letniej przerwie jako pierwszy biskup przybył do Myśłowic, aby poświęcić kamień węgielny budującego się kościoła Serca Pana Jezusa i udzielić sakramentu bierzmowania.

Co do ogólnej charakterystyki, to trzeba powiedzieć, że ksiądz Kleemann był bardzo dobroczynnym, pomagał biednym, wspierał studującą młodzież, bractwu kurkowemu podarował grunt pod strzelnicę, bo sam był członkiem tego bractwa, dobrym strzelcem i kilka razy królem kurkowym; był zrównoważonym, spokojnym, chociaż widać po nim było, że się musi opanować. Ks. Bączek w „Górze Chełmskiej” dwa razy pisze o ks. Kleemannie. Najpierw, gdy proboszcz leśnicki ks. Grelich po obiedzie na farze wspomina o ostatnim Gaszynie i powiada, że idą o nim liczne pogłoski, ks. Kleemann nalega: „Prosim je powiedzieć”. Drugi raz, kiedy ks. Grelich przed kawą na prośbę księży obecnych objaśnia obrazy „zasłużonych i filarów ojczyzny”, ks. Bączek pisze tak:

„Nim zaś gospodyni

Winne w tym względzie prace oględnie poczyni

Niechże nam ksiądz te jeszcze obrazy tłómaczy!”

Ha! rzekł proboszcz, tak może unudzę słuchaczy

Choć to ważny interes. Któż tu w Górnym Śląsku

Język polski rozkrzewiać ma w swym obowiązku?

Ba, nie mówię rozkrzewiać, lecz bronić zagładzie?

Kto zagładza, pracuje w swej ojczyzny zdradzie.”

Tu chmurne podniósł czoło ksiądz proboszcz Myśłowski

I rzekł: „Oj zleć w tej sprawie! Szulinspektorowski

Ukaz, toć jako ukaz; ale gdy już komu

Nie w nos mówić po polsku w własnym nawet domu



VIII.



Ks. Jerzy Antoni Mieroszewski.







Tu już woła o pomstę. Takich ojców dzieci  
Ni to Niemce ni Polki — rzeczywiste śmieci.  
„Jakiż chleb z takiej mąki?”

„Mój księży Kleemannie“

Odparł Grelich, zważywszy rzecz, takie mam zdanie:  
Od nas wszystko zależy....“

Ks. Kleemann umarł po krótkiej chorobie dnia 22 października r. 1889 na wrzody trzewne. Zwłoki zostały pierwotnie złożone w mauzoleum ks. Markiewki na starym cmentarzu, a później w kaplicy wyłącznie dla niego wybudowanej na nowym cmentarzu.

Ks. **Franciszek Klaszka** był następcą ks. Kleemanna. Narodził się 22 sierpnia r. 1848 w Ujeździe. Uczęszczał do gimnazjum w Gliwicach. Gdy wybuchła wojna niemiecko-francuska, ks. Klaszka opuścił ławę szkolną i wstąpił w szeregi wojskowe. Należał do tych, którzy o sobie mówili, że „jako pierwszy<sup>78)</sup> do Paryża wkroczył“. Po wojnie ukończył gimnazjum w Raciborzu, studjował teologję w Wrocławiu, gdzie 8 maja 1875 r. został na kapłana wyświęcony. Był to ostatni kurs alumnatu, który przed zakazem święcenia księży we walce kulturalnej w przyspieszonym tempie został wyświęcony. Z powodu walki kulturalnej nowowyświęcony ks. Klaszka na Górnym Śląsku nie mógł otrzymać posady, ani nawet żadnych kapłańskich funkcij sprawować mu nie było wolno i dlatego poszedł do Bawarii, gdzie na kilku miejscach był kooperatorem. W r. 1883 wrócił na Górny Śląsk i objął posadę drugiego kapelana w Mysłowicach, 7 grudnia r. 1887 stał się prebendarzem<sup>79)</sup>, po śmierci ks. Kleemanna administratorem a 11 lipca 1890 r. został jako proboszcz mysłowicki instytuowany. Był on ostatnim proboszczem, którego patron (Thiele - Winkler) na probostwo prezentował. Po nim biskupi probostwo z wolnej ręki obsadzali. Ks. Klaszka później stał się aktuarjuszem dekanatu mysłowickiego, inspektorem szkolnym, nie coprawda w Mysłowicach, ale w Brzezince i Brzęczkowicach, a w r. 1907 został zamianowany radcą duchownym.

---

<sup>78)</sup> Myslowitzer Anzeiger, 28. VI. 1909.

<sup>79)</sup> Elenchus cleri dioec. Wratisl. 1889, str. 38.



Dla lepszej przejrzystości najstosowniej będzie działalność jego podzielić na czysto duszpasterską i na polityczną. Przy drugiej będziemy się tylko tego trzymali, co gazety o nim pisały, polskie i niemieckie.

Ad. I. W roku 1891 został nowy kościół wykończony i w dniu 17 września poświęcony. Co o tandetowej robocie, której w kościele jest dużo, sądzić trzeba, czytać można w rozdziale o kościele Serca P. Jezusa. W r. 1891/92 została plebanja powiększona, co z reparaćurą zabudowań gospodarczych kosztowało 16.000 marek. W r. 1900 została ta sama plebanja powiększona o tę część, która jest najbliżej ulicy Starokościelnej. Roboty te kosztowały 31.000 marek, z czego 20.000 marek wzięto bezprocentowo z funduszu prebendzkiego. W r. 1893 została przy kościele św. Krzyża przeprowadzona reparaćura (otynkowanie cementowe i pokrycie dachu łupkiem). Część potrzebnej sumy w kwocie 1275 marek chciał ks. Klaszka też pokryć z funduszu prebendzkiego, kurja biskupia jednak na to się nie zgodziła, albowiem, jak pisała, kościół św. Krzyża nie stoi w żadnym stosunku do prebendy. Zresztą dodać tu też można, że prebenda za rządów ks. Klaszki już nie została obsadzona, ale traktowana jako zwykła kapelanja, w której ks. Klaszka samodzielnie przeprowadzał zmiany i reparaćury najpierw w r. 1890, a drugi raz w r. 1906, gdy nadbudowano jedno pięterko za 16.654 marek. W r. 1893 został też kościół w Brzezince ukończony i poświęcony, ale bez współpracy ks. Klaszki. Kościół ten pierwotnie był kościołem filjalnym, jednak bez własnego zarządu kościelnego. Gdy się Brzezińczanie coraz to natarczywiej domagali własnego duszpasterza, ks. Klaszka, aby temu przeszkodzić, dał sobie posłać trzeciego kapelana, tak iż przez pewien czas za jego rządów było 3 kapelanów w Mysłowicach. Wszystko to jednak ks. Klaszce nic nie pomogło i na końcu r. 1902 został własny duszpasterz w Brzezince ustanowiony a nie cały rok później została Brzezinka samodzielną parafją. W roku 1894 ks. Kiaszka dał odprawić w Mysłowicach wielką, sławną misję, która, po misji odprawionej przez Jezuitów króćko przed walką kulturną, była pierwszą po długich latach. Owoce jej były dobre i trwałe,



a ks. Klaszka zasłużył sobie na wdzięczność parafjan. Gdy w r. 1901 spalił się kościół N. Marji P., ks. Klaszka go znowu tak odbudował, że dziś ze swoją stylową wieżą piękniej się przedstawia aniżeli przedtem. Równocześnie z kościołem N. Marji P. budowano w latach 1902/03 Zakład św. Józefa dla Sióstr Boromeuszek, na który były fundusze następujące: fundusz za sprzedany stary zakład p. t. „Ludwigs-Stift“ na Wale, za sprzedaną w r. 1897 łąkę szpitalną za Boliną, od Kardynała Koppa dar 10.000 marek, czysty zysk z wielkiego koncertu, dobrowolne ofiary parafjan i innych dobrodziejów jako też zysk ze sprzedaży krzyżyków, zrobionych z niedopalonego belkowania starego kościoła.

Ad. II. Bardzo doniosłą była działalność ks. Klaszki jako polityka. Gdy przybył w roku 1883 do Mysłowic, to miasto było prawie polskie; gdy w r. 1909 umarł, to niemczyzna już do wszystkich kątów zagłębiała. W roku 1885 zaprowadził w Mysłowicach „Mütterverein“ z osobnymi niemieckimi miesięcznymi nabożeństwami w kościele św. Krzyża i mile widzianym abonamentem niemieckiego czasopisma p. t. „Monika“ z Donauwörth. Gdy w roku 1886 jego współbrat ks. Sarnes z Mysłowic zaczął wydawać polską „Monikę“, to matki ją też abonowały, ale na pierwszej karcie był zawsze stempel ze zapowiedzią niemieckiego nabożeństwa „Andacht am.....“ W r. 1895 ks. Klaszka założył w Mysłowicach „Katholischer Männerverein“, wskutek czego stare „Kółko Katolickie“ mimo woli poszło trochę na bok. Zebrania były zawsze tak z ambony ogłaszane: „Dziś ma posiedzenie Deutscher Männerverein“, a o Kółku nigdy się nie powiedziało „polskie kółko“, ale tylko kółko katolickie. Ten Katholischer Männerverein dał się duchowieństwu we znaki. Kiedy w sierpniu r. 1898 umarł polakożerca i wróg Kościoła katolickiego Bismarck, to drugi prezes tego Männervereinu dr. Kaintoch wezwał członków do uczczenia Bismarcka przez powstanie. Powstała z tego pisanina gazet: Kattowitzer Zeitung z dnia 16. 8. i 20. 8. 1898, Gazeta Opolska i inne gazety. Gdy 20 października 1907 r. odsłonięto wieżę Bismarcka na Trójkącie, Katholischer Männerverein oficjalnie w tem „poświęceniu“ brał udział i musiał przysłuchiwać się



odśpiewaniu protestanckiego chorału „Eine feste Burg ist unser Gott<sup>80)</sup>“. Do ks. prob. Breslera Katholischer Männerverein stanął w otwartej opozycji i wszelakiego posłuszeństwa odmówił. W r. 1896 centrowi księży założyli dla ubicia polskiego ruchu „Gazetę Katolicką“, która swemi mdłemi prusko-patriotycznymi artykułami miała opinię polską uśpić, a której głównym propagatorem i posiedzicielem jednej tysiącmarkowej akcji był ks. Klaszka. Wydanie pierwszego rocznika kalendarza katolickiego (w nakładzie Gazety Katolickiej) jest jego dziełem. Od r. 1900 zakazywał z ambony ks. Klaszka parafjanom swoim pielgrzymek do Alwernji, Czerny, Krakowa, Kalwarji i wogóle wszystkich zagranicznych miejscowości, aby jego parafjanie nic się nie dowiedzieli o Polsce, polskim życiu i ruchu polskim<sup>81)</sup>. Ktoby zaś mimo jego zakazu taką pielgrzymkę zrobił, to jako członek zakonu św. Franciszka i t. p. zostałby wykluczony. Gdy pod koniec roku 1901 zaczął wychodzić Górnoślązak w trochę śmielszym polskim tonie, to ksiądz Klaszka ze swoimi kapelanami też do tych księży należał, którzy czytelnikom odmawiali rozgrzeszenia. W r. 1903 poświęcił niemiecką ochronkę na Piasku urządzoną przez hakatystyczną i wcale niekatolicką Spółkę Akcyjną Katowicką. Gdy w roku 1904 Śląska dzielnica Sokołów urządzała swój roczny zlot na Jezorze i swoich członków zachęciła, by po przyjeździe pociągiem wzięli udział w niedzielnym nabożeństwie parafjalnem w kościele mysłowickim, wtedy ks. Klaszka w niemieckich gazetach przeciwko temu protestował, iż „swawolnie jego kościołem rozporządzać sobie pozwalają.“ Tylko jedna gazeta, Neisser Zeitung<sup>82)</sup>, wówczas była tak uczciwą, że pisała, iż ks. Klaszka niepotrzebnie się oburza, albowiem jest chwalebna rzeczą przed taką imprezą w kościele się pomodlić. Może to wystarczy na udowodnienie, że ks. Klaszka germanizację wspierał. Górą teraz było nie rodzime uczciwe obywatelstwo, ale różni przybysze, których dawniejszego życia nie znano, tacy ludzie á la Wróbel, którzy swego czasu kościół

---

<sup>80)</sup> Cf. Myslowitzer Anzeiger i Neisser Zeitung.

<sup>81)</sup> Cf. księgi ogłoszeń.

<sup>82)</sup> Neisser Zeitung, czerwiec 1904.



dla starokatolickiego ks. Kamińskiego kupili<sup>83)</sup>), byle byli deutsch! Nie dziwota, iż nastąpiły różne niemieckie nabożeństwa, że nauka przygotowawcza dzieci do sakramentów stała się z reguły niemiecką, bo niemieckie dzieci prowadzono do I. komunji św. w niedziele, a dzieci polskie w dzień powszedni; nic dziwnego też, że przy śmierci ks. Klaszki, która nastąpiła w niedzielę 27 czerwca 1909 r. niemieckie gazety wychwalały patriotyzm, tolerancję i taktyczne obchodzenie się z innowiercami. Byłoby lepiej, gdyby takich „cnót“ u kapłana katolickiego nie podkreślono.

Po śmierci ks. Klaszki administrował **ks. Paweł Dudek**, dotychczasowy kapelan w Mysłowicach, narodzony 9 lutego r. 1878 w Renerowskiej Wsi koło Rud, wyświęcony 23 czerwca 1905 r. i odtąd kapelan w Mysłowicach. Za ks. Dudka ukończono i załatwiono sprawę reparatury dawniejszej szkoły a potem szpitala miejskiego, który to budynek jeszcze jego poprzednik w r. 1906 za odstąpienie 1 ha, 6 a, 95 qm i 8141 marki od miasta nabył. Jeśli się zważy, że za reparaturę tego starego domu musiano zapłacić 16.370 marek, to nabytek ten był i jest bardzo wątpliwej wartości, nie mówiąc już o tem, że szkoła była własnością kościelną. Ale ks. Dudek tego już zmienić nie mógł. Po przybyciu ks. Breslera do Mysłowic 22 marca 1910 r. odszedł on do Janowa, tam 9 grudnia 1912 r. został jako proboszcz instytuowany, a w r. 1927 z okazji poświęcenia nowego kościoła w Janowie został zamianowany radcą duchownym.

**Ks. Ernest Bresler** narodził się 30 grudnia 1864 r. w Bytomiu, tam uczęszczał do gimnazjum, teologję studjował we Wrocławiu, gdzie też 23 czerwca 1890 r. został wyświęcony. Był kapelanem w Dobrodzieniu i Koźlu, od 2 września 1896 proboszczem w Markowicach, gdzie wybudował śliczny kościół, od 13 grudnia 1898 r. proboszczem w przedmieściu Raciborza Starej Wsi, należącej dziś do miasta Raciborza, a od r. 1907 aktuarjuszem dekanatu Raciborskiego. W Raciborzu ks. Bresler politycznie odgrywał bardzo doniosłą rolę i wielkie tu miał znaczenie. Dotychczas bowiem była tam cała rada miejska

---

<sup>83)</sup> Schmidt, l. c. str. 54 nast.



z magistratem i zarządem miasta liberalna, a to tak dalece, iż się zdawało, że ta przemoc liberałów nigdy już złamaną nie będzie. Atoż ks. Breslerowi się to udało. Dzięki osobistym walorom i wpływowi z początku częściowo, a potem zupełnie liberali zostali powaleni i w mieście zawiązał teraz duch katolickiej polityki. Pewnie też z tego powodu wybrano ks. Breslera posłem do pruskiego sejmiku w Berlinie. Tu co prawda nie zbyt często na publicznej arenie występował, ale tem więcej pracował w komisjach, a przedewszystkiem zawsze się okazał przyjacielem i obrońcą sprawy polskiej, o ile to w shakatyżowaniu centrum mógł jeszcze być. Kiedy inni górnośląscy posłowie centrowi już tak dalece byli się zaprzędali rządowi pruskiemu, że ani ze swoimi ziomkami polskimi posłami z Górnego Śląska mówić nie chcieli, że centrowy ksiądz gardził polskim konfratrem, to ks. Bresler jawnie z polskimi posłami z Górnego Śląska przestawał i bardzo grzecznie do nich się odnosił. Bądźjakbądź zbyt wielkie angażowanie się polityką przez posłowanie ks. Breslerowi się pewnie sprzykrzyło i dlatego szukał sposobności, by posadę zmienić. Poprosił o Mysłowice, otrzymał je i w dniu 22 marca 1910 r. jako proboszcz tu został inwestowany. W Mysłowicach musiał przedewszystkiem zająć się wielką reparaturą wieży kościelnej, która już od dłuższego czasu była aktualną. Sprawa kosztowała przeszło 12.000 marek, robota jako niebezpieczna na takiej wysokości trwała długo i ledwo wieża była miedzianą blachą pokryta, wybuchła wojna światowa. Trzeba było oddać miedź na cele wojenne i tak znowu ta niebezpieczna robota się powtórzyła. Za czasów ks. Breslera spaliła się stodoła farska i już odbudowaną nie została, ponieważ od czasów ks. Klaszki proboszczowie sami pola nie uprawiają, ale je wynajmują. Ks. Bresler odstąpił Akcyjnej Spółce Katowickiej około 10 morgów pola piaszczystego w pobliżu ujścia Boliny, ponieważ spółka potrzebowała piasku na wypełnienie wybranych pól pod ziemią, nie przyjął jednak za to pieniędzy, bo pieniądze wtedy miały bardzo niepewną wartość, ale trzykrotną ilość morgów pola lepszego i nie tak oddalonego. Ks. Bresler dopomógł miastu, szukającemu odpowiednich większych obszarów pod mającą się budo-



wać Targowicę przez to, że sprzedał około 90 mórg pola w pobliżu tak zwanego Kozińca. Przy tak wielkiej transakcji potrzebnem było osobne zezwolenie Stolicy Apostolskiej, które ks. Bresler też otrzymał. Miasto samo przez to co do obszaru zostało powiększone, gdyż teren ten został z gminy brzęczkowskiej do miasta przekomunalizowany. Po ustaleniu się pieniądza zaczął zbierać fundusze na nowe dzwony w kościele, ponieważ stare zostały zabrane na cele wojenne. Fundusz ten przed śmiercią jego wynosił prawie 2.000 złotych. W r. 1924 dał ks. Bresler w Mysłowicach odprawić misję przez Ojców Dominikanów z Krakowa. Przeżył on w Mysłowicach całą niewygodę i wszelkie niedostatki wojny. Gdy Niemcy wojnę przegrali i przyjęli warunki Wilsona, ks. Bresler bez wahania się i zbyt wielkich trudności orjentował się dla Polski i zawsze odtąd był lojalnym polskim obywatelem. Pewnie musiał się rzec niejednego przyjaciela, zostającego po tamtej stronie, pewnie musiał znosić niejedne zaczepki, ale tę ofiarę chętnie złożył na ołtarzu Ojczyzny. Był on bardzo gościnny i do każdego, nawet młodego konfratra serdecznie się odnosił. Być może, że jako poseł, sławny polityk i posesor tak znacznego beneficjum wystąpił nieraz po wielkopańsku i jakieś słowo rażące wypowiedział, jednak w duszy był on dobrym człowiekiem. Ten i ów jednak rażącego słowa nie zapomniał i później dał mu to odczuć. Przez to, a jeszcze więcej przez coraz to bardziej toczącą w nim chorobę, miał ostatnie lata życia swojego zatrute. Prosił zawsze, aby mu dano pokój, bo on już długo nie pożyje. I rzeczywiście tak się stało, bo po bardzo krótkiej chorobie oddał Bogu ducha dnia 23 lutego r. 1927.

Po śmierci ks. Breslera objął administrację parafji ks. **Jan Kudera** proboszcz w sąsiedniej Brzezince, rodem z Mysłowic 18 czerwca r. 1872 r., wyświęcony we Wrocławiu 22 czerwca r. 1901. Po zwykłej, albo raczej niezwykłej karierze jako kapelan i administrator w różnych miejscowościach stał się we wrześniu r. 1920 proboszczem w Brzezince, w r. 1923 wicedziekanem dekanatu myślowickiego a w r. 1926 dziekanem. Prócz tego piastuje przy Kurji biskupiej urząd cenzora książek i członka rady de vigilantia. Ks. Kudera zaraz po wyświę-



ceniu poświęcał się pilnie badaniom przeszłości Śląska oraz początku ruchu narodowego. Napisał szereg rozpraw, biografij i wspomnień dotyczących polskiej przeszłości Górnego Śląska. Szereg prac poświęcił historii parafji brzezińskiej i mysłowickiej. Administracja parafji w Mysłowicach trwała zbyt krótko, aby mógł zrobić jakieś większe nowe inwestycje. Dał wygotować bardzo szczegółowe plany na gruntowną reperaturę i nowoczesne urządzenie organów w obu kościołach i nowych dzwonów. Ale nim zdążył plany uzgodnić z wolą Rady parafjalnej, przybył do Mysłowic nowy proboszcz, którym był ks. Teofil Bromboszcz.

**Ks. Teofil Bromboszcz** narodził się 25 kwietnia roku 1886 w Ligocie pod Katowicami. Uczęszczał do gimnazjum w Pszczynie i Gliwicach, studjował teologję we Wrocławiu, gdzie 22 czerwca r. 1912 wyświęconym został. Był kapelanem w Szczecinie, skąd 1 października r. 1914 powołano go do duszpasterstwa wojskowego, z początku przy dywizji polowej, a potem w garnizonie w Toruniu. W międzyczasie w dniu 18 czerwca 1918 r. doktoryzował się w teologii na uniwersytecie wrocławskim. Po skończonej wojnie został powołany na wikarego katedralnego we Wrocławiu, gdzie równocześnie redagował diecezjalny tygodnik „Posłaniec Niedzielny”. Ponieważ w czasie plebiscytu pobyt dla polskiego kapłana w niemieckich okolicach był połączony z wielkiem niebezpieczeństwem, objął 9 października roku 1920 administrację parafji w Ornontowicach a nieco później stał się tam proboszczem. Przy utworzeniu Administracji Apostolskiej na polskim Śląsku został zamianowany egzaminatorem prosynodalnym i cenzorem książek a w dniu 12 września r. 1923 Generalnym Wikarjuszem. Około nadzwyczaj trudnego dzieła organizowania Administracji Apostolskiej położył nie małe zasługi, wskutek czego został 1 marca r. 1926 zamianowany prałatem domowym. Po utworzeniu diecezji śląskiej został zamianowany kanonikiem katedralnym, a po odejściu ks. biskupa Hlonda na prymasostwo gnieźnieńskie przez kapitułę 5 października r. 1926 wybrany kapitulnym wikarjuszem czyli administratorem diecezji. Nowy biskup śląski Arkadiusz Lisiecki zamianował go 30 paździer-



nika r. 1926 na nowo Generalnym Wikarjuszem, do którego to urzędu przydane zostały rozmaite inne urzędy, będące w bliskim stosunku do generalnego wikarjatu, jak n. p. członkostwo consilium vigilantiae, urząd wizytatora szkół średnich, konsultora diecezjalnego, kanonika teologa i t. d. W dniu 1 czerwca r. 1927 objął rządy parafji myśłowickiej. Jako nowy proboszcz zaraz z początku okazał wielką ruchliwość i zapobiegliwość około zewnętrznego i wewnętrznego podniesienia parafji. Zakupił nowe dzwony, dał naprawić organy, które od wojny światowej były w opłakanym stanie, dał wymalować najprzód kościół Serca P. Jezusa, o malowaniu tem mówiliśmy na innem miejscu, potem kościół św. Krzyża a w r. 1933 kościół N. Marji P., który wogóle znajdował się w dość smutnym stanie omówionym przez nas na innym miejscu. Zakupił starą bóżnicę i na dom związkowy przemienił, bo brak takowego stowarzyszenia katolickie od dawna boleśnie odczuwały, zakupił na Słupny dawniejszą siedzibę książąt Sułkowskich i na sierociniec przerobił, stary cmentarz na rogu ulic Mikołowskiej i Krakowskiej uporządkował i do ponownego użytku oddał, w r. 1932 dał odprawić misje przez księży Jezuitów.

Po oddaniu manuskryptu do aprobaty kościelnej nadeszła dnia 4 kwietnia r. 1934 z Rzymu wiadomość, że Ojciec św. zamianował dotychczasowego ks. prałata Bromboszcza biskupem-sufraganem diecezji śląskiej.

Myśłowice nie przeżywały jeszcze tak podniosłych chwil i nastrojów, jak 3 czerwca w dniu konsekracji pierwszego biskupa-sufragana diecezji naszej ks. dra Teofila Bromboszcza, przez 7 lat proboszcza parafji myśłowickiej. To też na ten dzień najuroczystszy Myśłowice przybrały odświętny wygląd. Kościoły były udekorowane i wieczorem oświetlone bogato reflektorami, na kościele parafjalnym umieszczono wielką mitrę biskupią również oświetloną. Na ulicach chorągwie, domy i okna przystrojone. Korporacje miejskie, które z burmistrzem miasta dr. Karczewskim znacznie przyczyniły się do uświetnienia uroczystości, wzniosły przed nowym kościołem piękną bramę powitalną o czerwonej barwie, z dużemi krzyżami i z napisem: „Ecce Sacerdos magnus”. Około kościoła marjackiego okazałą



bramę z barwami narodowymi, wystawiła Kopalnia myśłowicka. Brama była otoczona lampkami górniczymi i nosiła napis: „Szczęść Boże“.

Nastroje w mieście — już na parę dni przed konsekracją uroczyste, radosne, pełne oczekiwania chwili w życiu parafji i całej diecezji — osobliwej. W niedzielę 3-go czerwca 1934 r. od godz. 9-tej zaczęli przyjeżdżać do Myśłowic goście, delegacje ze wszystkich stron diecezji, dostojnicy duchowni i świeccy. Przybył do Myśłowic ks. biskup częstochowski Kubina, który z ks. biskupem-sufraganem dr. Bromboszczem oczekiwali wraz z licznym gronem przedstawicieli społeczeństwa myśłowickiego przybycie biskupów konsekratorów. W zastępstwie wojewody śląskiego przybył na uroczystość wicewojewoda. Przybyli również generał śląskiej dywizji, starosta powiatu katowickiego i wielu innych przedstawicieli władz.

Bardzo licznie zjechało z różnych stron diecezji do Myśłowic duchowieństwo. Krótco przed godz. 10-tą przyjechał wicewojewoda a następnie ks. biskup Adamski, konsekrator i biskup połowy wojsk polskich ks. Gawlina. Dostojnych gości powitał imieniem miasta burmistrz dr. Karczewski około bramy przy kościele marjackim. Stąd punktualnie o godz. 10-tej wyruszyła procesja, pod baldachimem, niesionym przez kolejarzy, szli książęta Kościoła, za nimi reprezentanci a wreszcie rzesze wiernych. Na ulicy Starokościelnej widać było jedno wielkie morze głów. Do kościoła weszli goście, reprezentanci, delegacje ze sztandarami, zarządy i tylko część wiernych. Tłumy pozostały przed kościołem i dla nich odprawiono mszę św. przy ołtarzu wzniesionym przed lewym wejściem do kościoła.

Uroczystą sumę celebrował i ceremonji konsekracji dokonał ks. biskup Adamski w otoczeniu księży biskupów Kubiny i Gawliny. Bullę papieską odczytał ks. kanclerz Bieniek. Podczas odmawiania litanji do „Wszystkich świętych“ na terenie kolejowym oddano kilkanaście wystrzałów naśladujących detonacje armatnie.

Po konsekracji ks. biskup Adamski wręczył nowemu biskupowi insygnja biskupie: mitrę, pierścień i pastorał, wspomniały dar miasta Myśłowic dla biskupów-sufraganów śląskich



ofiarowany z okazji wyniesienia proboszcza myślowickiego do godności pierwszego biskupa-sufragana.

Wśród brzmienia dziękczynnego „Te Deum” ks. Biskup-sufragan udzielił wiernym w kościele i poza kościołem swego pierwszego błogosławieństwa biskupiego.

Z okazji swej konsekracji ks. biskup Bromboszcz wydał dla ubogich w Zakładzie św. Józefa przeszło 500 obiadów, których przyrządzeniem i wydaniem zajęły się siostry Boro-meuszki. O godz. 8-mej wieczorem odbył się staraniem korporacji miejskich w auli i salach seminarjum ochroniarskiego przy placu Wolności raut.

Tymczasem około godz. 8½ wyruszył z placu przed kościołem św. Krzyża bardzo okazały pochód-capstrzyk ze sztandarami, pochodniami i dwiema orkiestrami na plac Wolności, rzęciście oświetlony reflektorami. Połączone chóry Myśłowic, Szopienic, Brzezinki i Nikiszowca w liczbie około 500 śpiewaków, odśpiewały „Gaude Mater Polonia” i „Witaj orle, biały ptaku” — z towarzyszeniem orkiestry. Na życzenia i na manifestacyjne objawy miłości i czci zgromadzonych odpowiedział ks. Biskup, dziękując parafjanom swoim za przywiązanie i kończąc okrzykiem na cześć Ojca sw. i Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Orkiestra odegrała „Boże, coś Polskę”, a następnie odśpiewano „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

Co się tyczy plebanji czyli domu mieszkalnego dla plebanów i proboszczów, to już na innych miejscach mówiliśmy o tem. Tu jeszcze raz dla ścisłości chcemy podać, że pierwsza plebanja drewniana stała bliżej kościoła N. Marji Panny, przed tak zwanym Potokiem, który aż do początku XX wieku dzielił ogród proboszczowski na dwie części a dziś jest kanalizowany. Jak długo przetrwał pierwszy budynek wystawiony po nadaniu miejscowości prawa miejskiego i ile miał następców, tego dziś nie wiemy. To jest pewną, że przy częstych pożarach miasta także plebanja spalić się musiała, a choćby nie to, to pewnie z powodu niezbyt trwałego materiału, jakim jest drzewo, kilka razy na nowo budowana została. Jeżeli zważymy, że dawniejszy budynek nie był zbyt wielki, a więc ciasny i niewygodny, jeżeli dalej zważymy, że w drewnianym



budynku była niewątpliwie wilgoć, to się dziś nie dziwujemy, że nam się w Mysłowicach samych żadne stare akta nie przechowały.

Za rządów ks. proboszcza Mieroszewskiego słyszymy, iż budowano plebanję z tak zwanego pruskiego muru (Fachwerk). Budynek ten jednak jeszcze był słomą kryty, bo proboszcz ks. Mieroszewski z parafjanami miał zatarg o reparaturę dachu, którzy twierdzili, że proboszcz może sam dostarczyć potrzebnej słomy. Wydany jednak wtedy został regulamin de gravaminibus z 8 sierpnia r. 1750, który sprawę świadczeń na budowę kościelnych budynków rozłożył na patrona i parafjan i który w tym wypadku parafjan obowiązał do reparatury. Plebanja budowana za czasów ks. Mieroszewskiego musiała już być obszerniejsza, bo słyszymy, że mieszkało tam kilku rezydentów, jak n. p. Schwelengrebel z żoną, gdy Dzieckowice, Brzezinkę i Słupna swojemu synowi odstąpił wzgl. sprzedał Koziarskim i inni krewni ks. Mieroszewskiego, który sam przebywał często w Krakowie.

W r. 1842 budynek ten już nie był odpowiedni i ks. Markiewka wybudowawszy rok przedtem zabudowania gospodarcze, ale już za Potokiem, zabrał się w roku 1842 do budowy probostwa, dziś jeszcze stojącego i stanowiącego teraz starą część obszernego gmachu. Na innem miejscu mówimy o tem, że nowy patron Winkler do budynków tych płacił jeszcze  $\frac{2}{3}$ , jak w osadach wiejskich, a że później w drodze procesu rewindykował to, co nad obowiązek swój zapłacił. Ponieważ nowa plebanja stała za Potokiem, wybudowano mostek przez Potok, aby mieć dojście do kościoła. W latach 1891 — 1892 przybudowano część położoną na wschodzie. Ale i to nie wystarczało. Ks. proboszcz Klaszka, aby Brzezince umożliwić usamodzielnienia się i ustanowienia osobnego duszpasterza, zażądał dla Mysłowic trzeciego kapelana i powiększenia probostwa. W roku 1900 wybudowano nową część od strony ulicy Starokościelnej a ponieważ „w kasie kościelnej na to pieniędzy nie było“, ks. Klaszka zrobił w kasie budowlanej prebendy bezprocentową pożyczkę 20.000 marek. Budynek coprawda teraz wygląda wspaniale, ale wewnątrz jest dużo niedogodności, co się da łatwo zrozumieć, jeżeli się zważy, że budynek jest zlepkiem trzech epok budowlanych.



V.

## PREBENDA I PREBENDARZE.

Wieki średnie, przez innowierców ośmieszane jako czas zacofania i ciemnoty, były epoką życia głęboko religijnego, wielu fundacyj i budowy pięknych kościołów. Do takich fundacyj średniowiecznych należy też prebenda myśłowicka. Ustanowienie jej miało za cel pomnożenie służby Bożej i upiększenie tejże przez osobnego kapłana, jakoteż pomoc w duszpasterstwie. Ustanowienie jakiegokolwiek kapłana dawniej jednak było uzależnionem i zawarunkowanem od istnienia pewnego i ściśle określonego wyposażenia (beneficium). Jak proboszcz dziś ma i musi mieć swoje proboszczowskie beneficjum, tak dawniej każdy kapłan wzamian za swoje obowiązki musiał posiadać swoje wyposażenie, a chociażby tylko swój ołtarz (altare), na którym była zapisana pewna suma pieniędzy albo jaki obszar roli. To stanowiło jego beneficjum czyli prebendę, z której miał swoje utrzymanie, aby mógł żyć godnie i odpowiednio do stanu swojego. Stąd pochodzą nazwy altarji, prebend, altarzystów i prebendarzy.

W Myśłowicach samych w dawniejszych czasach mówiono na przemian o prebendarzach lub o altarzystach, później nazwa altarzystów zanikła a mówiono tylko o prebendarzach.

Kiedy prebenda w Myśłowicach powstała, tego dokładnie nie wiemy, bo nie zachował się dokument erekcyjny. Spisy świętopietrza obejmujące lata 1326 do 1370 o prebendzie w Myśłowicach nic nie wspominają, a to dlatego, że wtenczas jeszcze nie istniała; albowiem gdyby istniała zostałaby też wspomniana jak podobne beneficja przy innych kościołach, które, jak ze spisu wynika, płaciły swoją daninę. Kronikarz Myśłowic powołując się na Długosza przyjmuje jako czas<sup>1)</sup> ustanowienia prebendy lata 1410 do 1415; z jakiej racji niewiadomo. Długosz w liber beneficiorum (około r. 1460) nic o tem nie

---

<sup>1)</sup> Lustig, l. c. str. 296



mówi, kiedy prebenda myślowicka została ustanowiona, choć często podaje daty erekcji innych fundacyj, ale mówi o niej jako o już istniejącej. Zastanowić nas powinno to, że prebenda nosi tytuł świętych apostołów Filipa i Jakóba. Wnioskujemy z tego, iż musiał ktoś być, któremu było na imię Filip lub Jakób, albo ktoś, który miał szczególne nabożeństwo do jednego z tych dwóch apostołów. Jeżeli to uwzględnimy i skoro nam się uda w historii Myśłowic odnaleźć jakiegoś Filipa lub Jakóba, to już nam łatwiej będzie ustalić czas erekcji prebendy. I otóż musimy stwierdzić, że takiego Filipa znajdujemy pomiędzy „panami” Myśłowic. Był nim Filip z Myśłowic, herbu dwa i pół krzyża a zawołania Pilawa, „Philippus heres de Myśłowice”, wnuk Michała, który Myśłowice nabył od Otona z Pilicy (1376), zachodzi od roku 1381 we wyrokach sądowych bardzo często. Był to duch bardzo niespokojny<sup>2)</sup>, podobny do niemieckich rycerzy-rabusiów; miał na sądach różne, nieraz bardzo nieszlachetne sprawy, procesy ze sąsiadami, z kmieciami i młynarzami swoimi, sprawy o obrazę czci, o przesunięcie granicy, o krzywdzenie wdów i sierót, o rabunek i rozbój — sprawy tak brzydkie, że nawet wątpiono o jego szlachectwie, które dopiero świadkami musiał udowodnić<sup>3)</sup>. Widać, że miał za swoje grzechy dużo do odpokutowania i do wynagrodzenia. Było ogólnie przyjętym zwyczajem, że pokutnikom, zgłaszającym się o pokutę, gdy byli bogatsi, zadawano erekcję jakiegoś beneficjum kościelnego, biedniejszym pielgrzymkę lub podobny dobry uczynek — wszystko to odpowiednio do stanu majątkowego, rodzaju i ciężkości grzechu. Ponieważ Filip, który tak często na sądach występował, ostatni raz jest wspomniany pod

---

<sup>2)</sup> St. P. P. P. 1. VIII. 1388; 30. IV. 1394; 31. VIII. 1394; 21. IX. 1394; 12. X. 1394; 29. X. 1394. Zaciekawi pewnie czytelnika ze względu na brzmienie i pisownię najstarsza nam znana rota (formuła) przysięgi dotycząca Filipa z Myśłowic z dnia 5. II. r. 1400: „Jako wyemi y sswathczimi esz od szhesczinasza lath ne placzono platv od trzidesanth grziwen any Filipowi z Misłowicz any komv gynemv any Woytowa any kto gyni“, co znaczy: „jak wiemy i świadczymy, iż od szesnastu lat nie płacono płatu od trzydziestu grzywien, ani Filipowi z Myśłowic ani komu innemu, ani wójtowa, ani kto inny“.

<sup>3)</sup> St. P. P. P. 2. II. 1389



datą 1 października 1403 r. i po tym czasie zupełnie zanika, można przyjąć za pewnik, że umarł jeszcze w r. 1403 — miał już też przeszło 70 lat życia — i że przed śmiercią ufundował prebendę, tak iż zaczęła istnieć od r. 1404. Wobec braku osobnego dokumentu erekcyjnego wzmianka w liber beneficiorum Długosza ma wprost charakter dokumentarny. Często na sądach na Długosza powoływano się jako na świadka, bo odpisywał on z aktów biskupich, a więc z pierwszego źródła. Długosz powiada nam, że prebenda w Mysłowicach na cześć świętych apostołów Filipa i Jakóba jest fundowana przez dziedzica i plebana Mysłowic, w którym to celu pleban dał swoją zagrodę, gdzie zbudowany został dom mieszkalny prebendarza, i jeden łan pola z łąką i trzema stawami, a dziedzic podobnie dał jeden łan pola z trzema stawami, nadto miejsce na wybudowanie młyna przy wielkim stawie w Roźdzeniu. Łan pola położonego obok gruntu wójtostwa a ciągnącego się aż pod las kupił pleban od miasta<sup>4</sup>), a łan darowany przez dziedzica ciągnął się od kościoła św. Krzyża aż ku lasu. Z powodu miejsca pod młyn były kłopoty i dlatego wzamian za nie dziedzice Mysłowic później darowali rolę za kościołem św. Krzyża. Cóż było powodem dla plebana, którym podczas erekcji prebendy prawdopodobnie był ks. Boguta (Bogusław), do zrobienia tak hojnej fundacji? Otóż na pierwszym miejscu wzrost pracy w parafii i potrzeba pomocy. Czytamy u Długosza, że prebendarz miał odprawić tygodniowo dwie msze św. w kościele mysłowickim. Czy było ich dużo do odprawienia? Atoli kapłan z okazji odprawienia mszy św. zwykle słucha też spowiedzi św., udziela sakramentu chrztu św. i sprawia inne funkcje, więc też prebendarz mysłowicki miał w tem swojej pomocy udzielić. Na drugim miejscu pleban miał na myśli upiększanie nabożeństw i dodanie im wyrazu większej uroczystości, tak bowiem pisze Długosz: „nadto prebendarz obowiązany jest do obecności w kościele w każde uroczyste święto i każdą niedzielę, aby brał udział, to jest asystował, w kadzeniach i z ks. plebanem odśpiewał psalmy nieszpórów i jutrzni, a to wszystko pod karą odebrania mu ze strony kościoła chleba i wina (do mszy św.).

<sup>4</sup>) Lustig, l. c. str. 295.



Kolatorami i patronami prebendy są i być mają każdorazowy pleban i dziedzic Mysłowic“.<sup>5)</sup>

W lapidarnych słowach powiada wzmianka u Długosza o najważniejszych rzeczach prebendy : o założeniu, o kolatorstwie i obowiązkach prebendarza. Przy braku dokumentu erekcyjnego służyć ona może jako taki, albowiem sam dokument erekcyjny więcejby nam powiedzieć nie mógł. Z biegiem czasu niejedna rzecz się zmieniła, bo każde prawo jest płynne, a zwłaszcza w długim okresie czasu musi przynajmniej tekst jego być poddany rewizji. Cel prebendy, jej zadanie i zakres działania prebendarza zasadniczo się nie zmienił, tylko sens funkcji i sposób wykonywania obowiązków zastosowano zawsze do chwili czasu. Gdy np. odmawianie i śpiewanie brewjarza po łacinie przez kapłanów w zwykłych kościołach parafjalnych skasowano a zostawiono tylko w kościołach katedralnych lub kolegiackich, zaczęło się śpiewanie polskich godzinek N. Marji P. przez Wujka ułożonych i prebendarz odtąd kierował śpiewaniem tych polskich godzinek. Później i to ustało, jak niejedna rzecz, ale aż do ostatnich czasów zachowała się tradycja w Mysłowicach, że obowiązkiem prebendarza jest „kierowanie godzinkami“. Wykonywanie tego obowiązku należałoby więc i dziś jeszcze do istotnych powinności. Do zasadniczych obowiązków, polegających na tekście erekcji, zbiegiem czasu przyszły jeszcze inne, wynikające z nowszych fundacyj. Gdy np. za czasów Anny Katarzyny Salomonowej zaistniało w Mysłowicach bractwo św. Anny, stał się prebendarz „kapelanem brackim“ tegoż bractwa z obowiązkami ściśle określonymi, za które Salomonowa przeznaczyła procent od pewnego kapitału. Podobnie było z bractwem różańcowem, istniejącem też już od czasów Salomonowej, choć coprawda nie kanonicznie erygowanem. I tegoż bractwa promotorem był prebendarz, a za funkcje jego w tem bractwie Salomonowa przeznacza mu także jakiś fundusz. W r. 1654 bractwo różańcowe zostało kanonicznie erygowane, a ks. proboszcz Gosławski zrobił w testamencie swoim dla bractwa większy zapis. Wiemy skądinąd, że po długich sporach zapis ks. Gosławskiego dopiero 10 lat po jego śmierci

---

<sup>5)</sup> Długosz, Liber Beneficiorum, tom II; Kraków 1864.



został zrealizowany przez dokument ks. biskupa Trzebickiego w r. 1679, który przy tej okazji określa obowiązki prebendarza jako takiego i jako kapelana czyli promotora bractwa różańcowego następująco:

- Promotor powinien: 1. co niedzielę i święto po jutrzni z namaszczeniem i pobożnie odmówić albo odśpiewać z ludem przynajmniej jedną część różańca.
2. We wszystkie soboty odprawić mszę św. przy ołtarzu N. Marji P. z kolektą za duszę fundatora ofiarując połowę wartości mszy św. za tegóż.
  3. W niedziele wielkiego postu w popołudniowych godzinach po ćwierćgodzinnem kazaniu z braćmi różańcowymi odprawić w kościele według książki używanej u O. O. Dominikanów w Krakowie p. t. „Ogród bracki“ tak zwane „dyscypliny“ (coś w rodzaju drogi krzyżowej). Gdyby wspomniane „dyscypliny“ we wielkopostne niedziele nie zostały odprawione, powinien promotor w nocy z wielkiego czwartku na wielki piątek z ludem odprawić procesję, przypominając przy każdej stacji tajemnice męki Pańskiej i naszego odkupienia.
  4. Prebendarz powinien ponadto w niedzielę, święta N. Marji Panny i zawsze, gdy zachodzi potrzeba, z mansjonarzami słuchać spowiedzi, także proboszcza i mansjonarzy przynajmniej raz na miesiąc kazaniem wyręczyć i być obecnym (asystować) przy odśpiewaniu pojedynczych części brewjarza, mszy św. konwentualnej, procesjach i kadzeniach, okazując proboszczowi we wszystkich rzeczach dozwolonych i uczciwych posłuszeństwo i winne uszanowanie.<sup>6)</sup>

Oprócz wspomnianych już zapisów wzgl. funduszków Salamonowej i ks. Gosławskiego z biegiem czasu przybyły jeszcze inne podobne zapisy innych dobrodziejów i fundacje mszalne, zrobione wyłącznie dla prebendarza jak n. p. fundacja mszalna ks. Zygmuntowicza, Józefa Kudery i inne. Przez blisko 200 lat zarządzenie ks. biskupa Trzebickiego zostało przez prebendarzy wykonywane i przez nikogo nie kwestjonowane a dopiero w r. 1860 z racji jakichś nieporozumień kwestja obowiązków prebendarza stała się aktualną. W tym celu generalny wikarjat Wrocławski w dniu 22. II. 1860 r. obowiązki prebendarza ujął w nową formę, ale nie znając dokładnie aktów i tutejszych stosunków, a zwłaszcza polskich stosunków, popełnił kilka błędów, twierdząc n. p., że tygodniowe 2 msze św., o których

---

<sup>6)</sup> Dokument biskupa Trzebickiego erekcji probostwa, str. 40, 41.



pisze Długosz mają być odprawione ad mentem fundatorum. Interpretacja taka jest mylna, bo Długosz tego nie pisze, a Długosza trzeba rozumieć dosłownie. Gdyby dziś stała się aktualną kwestja obowiązków prebendarza myśłowickiego, to trzeba: 1<sup>o</sup> rozróżnić istotne obowiązki prebendarza od obowiązków polegających na akcydentalnych fundacjach, 2<sup>o</sup> stwierdzić, które kapitały jeszcze istnieją, a które przepadły, 3<sup>o</sup> trzeba stwierdzić, którymi kapitałami zarządza sam prebendarz, a które administruje proboszcz, 4<sup>o</sup> trzeba uwzględnić dewaluację kapitałów i stosunkowo do deprecjacji pieniędzy też obowiązki zredukować, 5<sup>o</sup> funkcje, które dziś są wcale przestarzałe jak n. p. asysta przy kadzeniu i t. p. zamienić na inne odpowiadające chwili obecnej i więcej praktyczne.

Sprawa patronatu przetrwała w niezmienionym stanie aż do połowy XIX wieku. Zawsze bowiem było to zaszczytem i wielkim przywilejem dla proboszczów myśłowickich, że mogli prezentować prebendarza, a to jako pierwsi kolatorzy, a patron też nie był od tego, aby w Myśłowicach prócz proboszcza prezentował jeszcze prebendarza. Dopiero, gdy się dziedzicami Myśłowic stali innowiercy, sprawa się zmieniła. Po odejściu ks. prebendarza Kudlika patron listem z dnia 14 maja 1852 r. napisanym do kurji biskupiej we Wrocławiu zrzekł się co do prebendy prawa prezenty. Prebenda przez blisko 9 lat została nieobsadzona. Nareszcie listem z dnia 7 listopada 1860 roku pisanym do ks. proboszcza Troski biskup dekretuje, „że ponieważ patron zrzekł się prawa prezenty, prawo to przeszło na niego samego”. To pewnie prawem k a d u k a .

Niektórzy prebendarze obok prebendy posiadali inne beneficjum, wiemy to n. p. o ks. Miechniowskim, który był plebanem w Dzieckowicach, o ks. Churznie, który był plebanem w Bogucicach, i o ks. Kudliku, który był administratorem w Dzieckowicach. Kilka razy prebenda, albo raczej pola prebendzkie zostały wynajęte tak zwanym generalnym dzierżawcom, ostatnim takim był Joachim Wysocki w r. 1818.

Co do samych prebendarzy, to pierwszym znanym nam z nazwiska prebendarzem był **Joannes Nicolaus de Szarki**, Jan Mikołaj z Żarek, bo stąd pochodził. Jan Mikołaj był równo-



cznie wikarjuszem przy katedrze krakowskiej. Czy wogóle był pierwszym prebendarzem, tego nie wiemy. W roku 1419 zgłosił się o parafję w Biskupicach<sup>7)</sup>. Czy ją otrzymał, tego się też nie dowiadujemy. Po przeszło stu latach dowiadujemy się o prebendarzu **Janie**. Miał on 14 kwietnia 1541 r. z ks. Maciejem Zielińskim, kanonikiem poznańskim, prezentowanym na parafję myśłowicką, przed sądem biskupim w Krakowie spór o jakieś prawa. Ks. Macieja Zielińskiego zastępuje w tym procesie prokurator jego, nazwiskiem magister Laurentius Volbrom, a zastępcą ks. prebendarza Jana jest magister Szymon Kalikst Mulis.<sup>7a)</sup>

W r. 1597 wspomniany jest jako prebendarz **ks. Bartłomiej Michniowski** albo Michniovius, co oznacza uszlachconą wzgl. latynizowaną nazwę „Michna”. Według aktów tutejszej prebendy został on przez ówczesnych kolatorów ks. plebana Jakóba Marciszewskiego i panią na Myśłowicach Annę Katarzynę Salamonową prezentowany i dnia 14 lipca 1597 roku inwestowany. Przy tej sposobności wspomina się też o tem, że prebenda od dłuższego czasu była nieobsadzona, a to pewnie dlatego, iż od śmierci króla Batorego 1586 roku były zawieruchy wojenne, w okolicy tutejszej niepokoje i zresztą wielki brak kapłanów. Dopiero po zwyciężeniu tych i innych trudności ks. Marciszewski mógł pomyśleć o obsadzeniu prebendy, ustanowieniu wikarego i założeniu szpitala. Ks. Michniowski był równocześnie plebanem w Dzieckowicach, gdzie jednak rezydować nie mógł. Dojeżdżał tam co drugą niedzielę, gdyż nie miał tam gdzie mieszkać, dom mieszkalny był zniszczony a majątek kościelny (pole) był zagrabiony przez złych ludzi. Ks. Michniowski o majątek ten dopiero procesować się musiał. Smutne te stosunki długiem nieobsadzeniem parafji dzieckowickiej spowodowane zostały. Z plebanem myśłowickim ks. Marciszewskim żył w najlepszych stosunkach. Współżycie ich było tak serdeczne, że ks. Marciszewski w testamencie swoim (1601) taką prośbę wyraził: „Ks. Bartłomieja chcemy pro coadjutore, aby bratu nieczynili krzywdy”. Zmieniło się to zupełnie, gdy

---

<sup>7)</sup> Reg. suppl. Man., t. V, fol. 41.

<sup>7a)</sup> A. ep., t. 19, f. 204, 205.



się stał w Mysłowicach plebanem ks. Caulonius a po Cauloniusu ks. Goleniowski. Procesowali się przed sądem biskupim o różne przykre sprawy. Ks. Michniowski miał zrobić napad na plebanję, zaś on zaskarżył ks. Cauloniusa o kradzież sterty siana; to znowu ks. Goleniowski skarży ks. Michniowskiego o obrazę czci, że go miał nazywać gburem, symonistą i t. d. Sprawy przeciągały się bardzo długo i ks. Michniowski miał z takimi dostojnikami trudne stanowisko, musiał nawet karę zapłacić — jednym słowem miał dużo zmartwienia i pełen żalu — w lecie 1606 roku umarł.<sup>8)</sup>

Następcą ks. Michniowskiego był venerabilis **Simon Pigelin** de Będzin, prezentowany na prebendę przez ks. plebana Goleniowskiego i dziedziczkę Mysłowic Annę Katarzynę Salamonową. Więc pochodził z Będzina i instytucję kanoniczną otrzymał 12 lipca 1606 r. w obecności ks. Jana Wolbroma, doktora obojga praw i prepozyta kościoła św. Mikołaja za murami miasta Krakowa, Jana Garlińskiego, Jakóba Nosarzewskiego i wielu innych świadków<sup>9)</sup>. Pewnie ks. Szymon Pigelin był krewnym Mateusza Pigieline, który w r. 1689 był w Mysłowicach landwójtem.

Kronikarz Mysłowic<sup>10)</sup> wspomina w r. 1614 o altarzyście **ks. Andrzeju** i słusznie o nim twierdzi, że był prebendarzem, wnioskując to ze słów ówczesnej notatki: „Wielebny X. Andrzej syn nieboszczyka Jakuba Starego, Pleban Dzieckowski a Altarista Mysłowski“. Więc dowiadujemy się z tego, że ks. Andrzej był także plebanem dzieckowskim a, że notatka nazywa go tak poufale synem starego Jakóba, to wniosek niedaleki, iż pochodził z Mysłowic, bo w przeciwnym razie wskazywanie na starego Jakóba nie miałoby znaczenia.

W r. 1619 nakazał biskup krakowski Marcin Szyszkowski wizytacje wszystkich parafij diecezji. W Mysłowicach odbyła się wizytacja 3 lipca 1619 roku. W protokole wizytacyjnym jest notatka, że w kościele farnym jest altaria św. Filipa i Jakóba apostołów, patronatu dziedzica na Mysłowicach

---

<sup>8)</sup> Acta off. t. 114, fol. 56, 118. 177, 465, 473, 410, 643, 651, 1214, 1250.

<sup>9)</sup> Acta off., t. 114, fol. 1745.

<sup>10)</sup> na str. 298.



i plebana, której to prebendy obecny posiadiciel jest **Stanislaus Buchcius** praesbiter institutus. Pewnie i ks. Buchta, bo tak się po polsku nazywa, był z Mysłowic rodem, gdyż familja Buchtów w Mysłowicach była osiadłą, a Wojciech Buchta w r. 1616 był w Mysłowicach „bormistrzem”.

We fragmencie księgi metrykalnej, która narazie zaginęła, ale którą autor niniejszych notatek przed 30 laty na probostwie myślowickiem jeszcze widywał, pod datą 10. VI. 1659 r. wspomniany jest jakiś „**Laurentius Chursnius** Plebanus Bogucicensis et Praebendarius Mysłowicensis”. W metryce tej wspomniany jest częściej<sup>11)</sup>. Poraz pierwszy słyszymy, że pleban bogucicki był równocześnie prebendarzem w Mysłowicach, bo ks. Michniowski nie był plebanem, ale tylko administratorem. Pewnie beneficjum bogucickie było wtenczas chudem. W procesie kilku parafjan myślowickich ze swoim plebanem ks. Michałem Gosławskim, rozpoczętym już w r. 1643 ale długo się przeciągającym z powodu nieobecności ks. Gosławskiego „**venerabilis Laurentius Churzno** Plebanus Bogucicensis et Praebendarius Mysłowicensis” w r. 1646 jako świadek występuje.<sup>12)</sup>

W tymże fragmencie pod datą 18 lutego 1663 roku jest wspomniany prebendarz ks. **Stanisław Noconiowic** (Noconiowicz). Kronikarz myślowicki mówi o nim, że był prawdopodobnie rodem z Mysłowic, ponieważ familja Noconiów w Mysłowicach była osiadłą<sup>13)</sup>. Wniosek ten może jest trochę za śmiały, gdyż nazwę tę spotyka się tu stosunkowo rzadziej, niż gdzieindziej. Ks. Noconiowicz zrezygnował z prebendy na końcu r. 1664.<sup>14)</sup> Jeżeli pewna notatka pod datą 15. V. 1679 roku o ks. Nociowiczu pisze, że „ze szkolnemi swoimi był w Brzęczkowicach”, to tak rozumieć musimy, iż pewnie był w pobliżu plebanem i ze swoimi uczniami do Mysłowic wzgl. Brzęczkowic zrobił wycieczkę.

Po odejściu ks. Noconiowicza otrzymał od kolatorów ks. Gosławskiego, Krzysztofa Miroszowskiego i Jana Kamińskiego prezentę na prebendę ks. **Maciej Dziurzyński** a instytucję biskupią w dniu 12 stycznia r. 1665. Ks. dziekan Jeziorkiewicz,

<sup>11)</sup> Lustig, str. 298.

<sup>13)</sup> Lustig, str. 331.

<sup>12)</sup> Acta ep., t. 54, fol. 533.

<sup>14)</sup> Akta paraf. Myśl., Wokacje.



który 15 marca r. 1665 ks. Dziurzyńskiego jako prebendarza wprowadził, opisuje to dokładnie i powiada nam, że wprowadzenie ks. Dziurzyńskiego odbyło się uroczyście w ten sposób, iż wobec licznie zgromadzonych parafjan zaproszonych do kościoła głosem wielkiego dzwonu został prebendarzowi oddany ołtarz św. Apostołów Filipa i Jakóba, poczem odprawiła się uroczysta msza św. w obecności kolatora ks. Gosławskiego, parafjan-szlachciców Krzysztofa i Adama Jarockich i wielkiej liczby innej szlachty.<sup>15)</sup>

W dniu 8 stycznia r. 1679 występuje jako prebendarz **ks. Szymon Wycisłowski**, który z rozkazu sądu biskupiego krakowskiego proboszczowi ks. Maciejowi Stanisławowi Zygmuntowiczowi wręcza zawezwanie na termin, mający ostatecznie uregulować spuściznę po poprzedniku ks. Gosławskim i sprawę podwyższenia plebanji myśłowickiej na prepozyturę<sup>16)</sup>. 1 lipca 1682 r. kwituje jeszcze z ks. proboszczem Zygmuntowiczem, że jako kapelan bracki św. Anny otrzymał różne sumy należące się temu bractwu. Dekretem z dnia 7 maja r. 1694 ówczesny biskup-sufragan Szembek zarządził pierwszą redukcję obowiązków mszalnych prebendarza, pochodzących z zapisu Salamonowej. Inne obowiązki na razie zostały utrzymane w mocy.

W r. 1697 jest **ks. Sebastjan Lisowski** jako prebendarz wspomniany „w Acta synodalia decanatus Bythomiensis” równocześnie z proboszczem myśłowickim ks. Kudaszewiczem i wikarymi myśłowickimi ks. Kasprem Cyprińskim i ks. Mikołajem Nowackim<sup>17)</sup>, wymienia go też jako prebendarza w Myśłowicach djarjusz księży Jezuitów w Piekarach. Ksiądz Lisowski pewnie pochodził z okolicy Myśłowic, albo był wprost rodem z Myśłowic, bo aż do XIX wieku nazwisko to w księgach metrykalnych często się spotyka. Jaka styczność zachodziła pomiędzy nim a pisarzem miejskim myśłowickim (pisarz przysięgły, notarius juratus) Sebastjanem Lisowskim, narazie stwierdzić nie można. Niewiadomo też, czy prebendarz, o którym

---

<sup>15)</sup> A. paraf., Wokacje.

<sup>16)</sup> Str. 8 dokumentu erekcyjnego.

<sup>17)</sup> Mitteilungen des Beuthener Geschichts- u. Museumsvereins, III., 16 nast.



acta synodalia wspominają, że zranił pewnego szlachcica a potem przez niego pobity został, jest właśnie prebendarz myśłowicki ks. Lisowski. Później, na końcu XVIII wieku, a z początkiem XIX wieku słyszymy też o jakimś ks. Ignacym Lisowskim, który był kaznodzieją na Górze św. Anny. Czy to był krewny, niewiadomo. Nasz ks. Sebastjan Lisowski 15. IV. 1698 r. jako prebendarz myśłowicki jest ojcem chrzestnym w Lędzinach a w r. 1716 wspomniany jest jako „parochus in Michałkowice”. Czy tam umarł i kiedy, stwierdzić nie można, gdyż na probostwie michałkowickim metryk z tych lat nie ma. Są dopiero późniejsze.

W dniu 26 lipca 1708 r. kwituje **ks. Wawrzyniec Adamkowicz**, że jako kapelan bractwa św. Anny t. j. prebendarz „z Fundathey S. P. Paniey Sałamonki pro Cappelano należyte talerów słańskich 3, to jest ortów dwanaście od Jego MC. P. z Mieroszewic Mieroszewskiego odebrał”.

W r. 1720 był **ks. Michał Prosiński** (Proszyński) prebendarzem podczas urzędowania proboszcza ks. Mieroszewskiego, który jednak nie zawsze w Myśłowicach rezydował, bo piastował oprócz innych urzędów także kanonikat przy katedrze krakowskiej. Dnia 8 listopada 1720 roku odbyła się w Myśłowicach generalna wizytacja przez ks. Dominika Lochmana, dra. obojga praw, kanonika i dziekana krakowskiego. Wizytacja ta była bardzo dokładna i pozostał po niej obszerny protokół, z którego wynika, że ks. Prosiński podczas wizytacji nie był obecny. Dlatego też o jego życzeniach i potrzebach wizytator nic się nie dowiedział, lecz tylko mógł stwierdzić, że prebendarz zamieszkuje wygodny dom, wybudowany z drzewa. Dom ten pewnie dopiero był wybudowany i przetrwał do połowy XIX wieku. Ks. Prosiński na końcu roku 1720 zrzekł się prebendy myśłowickiej i stał się plebanem w Sobótce.

Po ks. Prosińskim otrzymał prezentę z dnia 9 grudnia r. 1720 od ks. Jerzego Antoniego Mieroszewskiego, proboszcza myśłowickiego i brata jego Jana Krzysztofa **ks. Stanisław Szczudłowicz**. Wprowadzenie jego odbyło się 12 stycznia roku 1721. Ks. Jerzy Antoni Mieroszewski sam go w urząd wprowadził i powiada nam, że się to działo publicznie według



obrzędki św. rzymsko - katolickiego kościoła, że lud głosem dzwonu został do kościoła na świadectwo zawezwany, że on sam ks. Szczudłowicza do ołtarza św. apostołów Filipa i Jakóba zaprowadził i w ten sposób oddał mu realem, actuałem et corporalem possessionem dictae praebendae Mysłowicensis tam in spiritualibus quam in temporalibus w obecności ks. Andrzeja Smykały, wikarego myślowickiego, hrabiego Franciszka Prażmy, Jana Krzysztofa Mieroszewskiego, pana na Mysłowicach, Marcina Mieroszewskiego, pana na Pogoni, Wojciecha Lubeckiego, pisarza miejskiego, i wielu innych. Ks. Szczudłowicz był w Mysłowicach bardzo długo prebendarzem, bo od roku 1721 do r. 1752. Narodził się w r. 1678 i nim się stał prebendarzem, był w Mysłowicach wikarym i komendarzem, to znaczy zastępcą ks. proboszcza Mieroszewskiego, który, jak się wspominało, w Mysłowicach nie zawsze był obecny. Po odejściu ks. Prosińskiego od 1 stycznia 1721 występuje jako prebendarz i komendarz. Założył nową księgę metrykalną, która dziś jeszcze dobrze jest zachowana. Cały czas jego pobytu w Mysłowicach przypada wyłącznie na czas urzędowania ks. prob. Mieroszewskiego. Współpracownikami jego w Mysłowicach byli następujący wikarzy: ks. Jerzy (Grzegorz) Drabik, ks. Andrzej Smikalius (Smykała), ks. Wawrzyniec Piszczyński, ks. Józef Oparkiewicz, ks. Mateusz Taleński, ks. Bartłomiej Juchowicz, ks. Jerzy Nalepka, ks. Bartłomiej Odoicz, ks. Sebastian Datkiewicz, ks. Franciszek Brzeski, ks. Jan Schwartz, ks. Ignacy Kadłupski, ks. Jan Józef Krupski, ks. Kaspar Kuczewicz (komendarz), ks. Stanisław Postawski (w zastępstwie), ks. Sebastian Kuczewicz (komendarz) i ks. Jan Zając. Pod datą 2. VII. 1729 r. ks. Szczudłowicz w Lędzinach jest zapisany w metryce chrztów jako baptizans. W r. 1726 zrobił swój testament, w którym krótko podaje historję prebendy, mówi o jej założeniu, wyposażeniu i nawiązując do tego powiada, iż z tego wszystkiego jasno wynika, że prebendarz myślowicki dla „swej fundacji” ma własną zagrodę. Być może, iż pod tym względem pomiędzy nim a proboszczem istniał jakiś spór albo nieporozumienie i dlatego podkreśla on to tak dobitnie. Pod koniec życia nie był już komendarzem, ale młodszy księża. On został tylko prebendarzem.





Kaplica na górze słupeckiej.







Umarł 25 lutego 1752 r. we wieku 74 lat i został pogrzebany w krypcie przed wielkim ołtarzem na południowej stronie. Krypty tej przed powiększeniem kościoła w r. 1742 jeszcze nie było, a matka ks. Szczudłowicza, która umarła przed ukończeniem powiększenia, została w dniu 30 stycznia 1741 pogrzebana coprawda w kościele, ale w ziemi, pod schodami wielkiego ołtarza.

W latach 1752 do 1788 był prebendarzem ks. **Jan Zajac**, urodzony w r. 1720. Był wikarym w Mysłowicach od r. 1750, a po śmierci ks. Szczudłowicza w r. 1752 stał się prebendarzem. Czas jego urzędowania w Mysłowicach przypada na rzędy następujących proboszczów: ks. Mieroszewskiego, zmarłego w roku 1756, ks. Juchowicza, zmarłego w 1768 roku, ks. Krupskiego, zmarłego w r. 1779, ks. Dunina, zmarłego w 1794 roku. Wikariuszami za jego czasów byli następujący księża: Sebastjan Kopernicki (w zastępstwie), Tomasz Szeliga, Zygmunt Bryszkowski, Walenty Jelonek, Filip Płaczek, Kasper Mizera, Wawrzyniec Nyga i Antoni Krupski. Ks. Zajac był komendarzem podczas rządów nieobecnego w Mysłowicach ks. Mieroszewskiego i po jego rezygnacji. Czemu się jednak podczas rządów ks. Juchowicza nazywa kilka razy komendarzem, niewiadomo; czy może dlatego, że ks. Juchowicz jako dziekan dekanatu bytomskiego z powodu wizytacyj tego dość obszernego dekanatu musiał na dłuższy czas parafję opuścić? Po śmierci ks. Juchowicza stał się znowu komendarzem; tak samo po śmierci ks. Jana Józefa Krupskiego. Podczas urzędowania ks. Dunina, który jako kanonik katedry wrocławskiej i kolegiat opolskiej i raciborskiej w Mysłowicach bardzo rzadko przebywał, był kilka razy komendarzem, ale nie zawsze, bo ks. Dunin zdaje się lubił zmianę. Ks. Zajac w r. 1788 po przeszło 30 letniej pracy opuścił Mysłowice i odszedł jako proboszcz do Bogucic. Tu pozostał do r. 1793, zaniewidział kompletnie i wróciwszy do Mysłowic, gdzie jeszcze 9 lat żył na łaskawym chlebie, umarł w roku 1802. Ks. Mateusz Nyga, ówczesny proboszcz, pisze tak: Dnia 4 lutego r. 1802 umarł w 82 roku życia ks. Jan Zajac, wikary i prebendarz w Mysłowicach przez mniejwięcej 33 lata (co jest niedokładnem, bo



rzeczywiście 38 lat t. j. od r. 1750 do 1788), potem proboszcz w Bogucicach, a następnie przez 9 lat zupełnie ociemniały, kapłan wzorowy i dobrze zasłużony i został w krypcie księżej przed wielkim ołtarzem po prawej ręce pochowany, przy której to sposobności ówczesny proboszcz ks. Mateusz Nyga wygłosił mowę zasługom jego odpowiednią; wszystko to, tak pogrzeb jakoteż i mowa żałobna, odbyło się przy wielkim natłoku ludu.

Po ks. Zajacu otrzymał prezentę na prebendę myśłowicką od ks. proboszcza Dunina i ordynata Myśłowic Józefa Mieroszewskiego ks. **Kasper Mizera**, a inwestyturę z dnia 25 maja r. 1789 od prymasa Poniatowskiego jako administratora diecezji krakowskiej. Narodził się w r. 1734 w Bieńkowicach w raciborskiem, uczęszczał do gimnazjum OO. Cystersów w Rudach i został w r. 1760 na kapłana wyświęcony<sup>18)</sup>. Po wyświęceniu pomagał między innemi 1765—1767 w Bieńkowicach, Jankowicach, a w r. 1770 stał się wikarym w Myśłowicach i odtąd pracował tu bez przerwy przez 34 lata podczas urzędowania następujących proboszczów: Ks. Jana Józefa Krupskiego, ks. Dunina, ks. Jurzyczka i ks. Mateusza Nygi. Współpracownikami jego w tym czasie byli następujący wikarzy: Ks. Wawrzyniec Nyga, ks. Antoni Krupski, ks. Wojciech Goldecki, ks. Mateusz Nyga, ks. Jan (z Dukli) Krupski i ks. Tomasz Krupski. W roku 1788, to znaczy podczas urzędowania ks. proboszcza Dunina, nieobecnego w Myśłowicach, stał się komendarzem, a po odejściu ks. Zajaca do Bogucic w tymże roku prebendarzem. Ale ponieważ, jak się już powiedziało, ks. Dunin lubił zmianę (pewnie w sprawach finansowych nie ufał zbyt długo byle komu), więc i ks. Mizera nie był bez przerwy komendarzem, ale raz po raz. Ks. Mizera sprzedał las prebendzki, tak zwaną Sośninę, co mu ks. proboszcz Mateusz Nyga wziął za złe i z powodu czego często drwił z niego. Ks. Mizera z otrzymanych za sośninę pieniędzy zrobił fundację opiewającą na 480 złotych polskich z tem przeznaczeniem, że procent z kapitału tego miał być użyty na reparację budynków prebendzkich. Prócz tego zrobił drugą fundację na 208 złotych polskich, zdaje się z własnych funduszków, tak zwaną fundację bezimienną dla

<sup>18)</sup> Weltzel, Geschichte des Archipresbiterats Ratibor.



biednych w szpitalu na odśpiewanie litanji do Imienia Pana Jezusa przed ołtarzem św. Krzyża raz na tydzień. Ks. Mateusz Nyga z licznych swoich wierszy poświęcił też jeden dystych swojemu prebendarzowi, a to dystych następującego brzmienia:

Hic scrupulosus homo missamque precesque legendo,  
Sed scrupulosus silvam vendere nullus erat.

To znaczy: człowiek ten skrupulatny w odprawianiu mszy św. i modłów, nie miał bynajmniej skrupułów las sprzedać. Nic to jednak nie przeszkodziło ks. Nydze, aby po śmierci ks. Mizerze poświęcić następujące wspomnienie: W dniu 7 kwietnia 1804 roku rano o godz. 3 zmarł w wieku 71 lat ks. Kasper Mizera, tutejszy prebendarz, który przy tutejszym kościele pracował około 30 lat wiernie i sumiennie, po części jako vicarius mansionarius, a na końcu jako prebendarz, kapłan prawdziwie szlachetny i pobożny, został w dniu 10 kwietnia w krypcie duchownych kościoła tutejszego pochowany. Niechaj Pan Bóg błogosławi prochom jego!

W czasie od 1804 do 1810 sprawował czynności prebendarza w Mysłowicach ks. Jan (z Dukli) Krupski, pochodzący z Mysłowic, gdzie się 1 lipca 1769 r. jako syn Jana Krupy i żony jego Katarzyny z Nieszporków narodził. W metryce chrztów wyblakłym atramentem napisana jest nazwa Krupa, dopiero później inną ręką i innym atramentem ktoś nazwę tę poprawił na Krupski. Nazwiska Jana Krupy i żony jego Katarzyny w księgach myślowickich często zachodzą, a zawsze pisze się ich jako Krupów, dopiero w roku 1779 jest zapiska, że się chrzci Walentego, syna Jana Krupskiego, burmistrza myślowickiego (consulis Mysłowicensis). Ks. Jan Józef Krupski, który w tym samym czasie t.j. od r. 1768 do 1778 był proboszczem myśłow., pewnie krewnym burmistrza Jana Krupskiego nie był, bo w takim razie byłby synka jego chrzcił, a on tego nie uczynił, chociaż w tym samym dniu chrzcił dziecko innowiercy Lajchtera. Dziwnem też jest, że burmistrz Jan Krupa dopiero po śmierci proboszcza nazywa się Krupskim; pewnie proboszcz na zapisanie tej nazwy do ksiąg kościelnych nie zezwolił. Rówieśnikiem ks. prebendarza Jana Krupskiego był ks. Tomasz Krupski, który równocześnie z ks. Janem Krupskim był wika-



rym w Mysłowicach i prawdopodobnie też pochodził z Mysłowic. Wnioskujemy to stąd, że Krupscy w Mysłowicach się rozgałęzili i że ks. Tomasz Krupski zawsze ku Mysłowicom ciążył. Jan Krupski uczęszczał do gimnazjum OO. Cystersów w Rudach, był 1783 r. principista, 1784 grammatista, 1785 syntaxista, 1786 poeta, 1787 rhetor. Zapiski OO. Cystersów powiadają o nim, że się stał księdzem. W r. 1795 był on mansjonarzem w Mysłowicach, w tymże roku przez krótki czas komendarzem (nie wiadomo dlaczego, bo przecież proboszcz ks. Jurzyczek umarł dopiero w roku 1800), potem stał się wikarym myśłowickim. Ks. proboszcz Mateusz Nyga w roku 1804 ze swoich wierszy poświęca też jeden dystych ks. Janowi Krupskiemu i mówi o nim tak:

Hic Tibi concedet si nigrum dixeris album,  
Insidias ne struat, ergo cave.

Musiał więc być wojowniczym charakterem i spórny. Mimo to ks. Nyga w metryce jakoby ze zadowoleniem zapisuje, że po śmierci prebendarza ks. Kaspra Mizery w dniu 19 lipca r. 1804 tutejszy wikary ks. Jan Krupski został przez ks. prob. Mateusza Nygę jako pierwszego i ordynata Felicjana Mieroszewskiego jako drugiego kolatora prezentowany na prebendę myśłowicką. Tak więc ks. Nyga musiał go kochać, że mu dał prezentę i ks. Jan Krupski z ks. Tomaszem Krupskim, wikarym, pewnie ku zadowoleniu ks. proboszcza pracował. Kronikarz Mysłowic pisze o naszym Janie Krupskim, że „w roku 1810 (albo już wcześniej) na życzenie ordynata Stanisława Mieroszewskiego poszedł jako kuratus do Krzcięcic (koło Włodzisławia w kieleckiem), będących także własnością Mieroszewskich, gdzie już po trzech latach umarł. Zajmował się dużo lekarskimi sprawami i że dużo medycznych książek po nim pozostało”. Kronikarz się myli. Faktycznie ks. Jan Krupski chrzcił w Mysłowicach jeszcze 25 maja r. 1810 jako prebendarz. Później 25 czerwca r. 1812 chrzcił w Mysłowicach jako proboszcz krzcięcicki (proboszcz! a nie kuratus). Książki lekarskie też nie pozostały po ks. Krupskim, ale po ks. Nydze, który się takimi studjami zajmował. O śmierci ks. Krupskiego w metrykach krzcięcickich nie ma żadnej wzmianki. W każdym razie



w dniu 7 maja 1823 r. t. j. w dniu śmierci 95 letniej matki już nie żył, bo pomiędzy spadkobiercami nie jest wspomniany. Po odejściu ks. Krupskiego do Krzcięcic biskup krakowski dnia 30 września 1810 r. oddał administrację prebendy ks. proboszczowi Nydze.

Dopiero od połowy roku 1812 do 1822 był w Mysłowicach prebendarzem ks. **Jan (Gwalbert) Ociepka**. Urodził się w parafji myśłowickiej, a to 11 lipca 1783 r. jako syn Sebastjana Ociepki (gazarii) w Roźdzeniu i żony jego Agnieszki Nodamiątki. W latach 1810—1812 był kapelanem w Niwce i jako taki często chrzcił w Mysłowicach, zwłaszcza po odejściu ks. Krupskiego do Krzcięcic, aż w jesieni r. 1812 stał się prebendarzem. Ks. Nyga poświęcił mu jako prebendarzowi następujący wiersz:

Hic consanguineas proprias induxit in aedes,  
Impunes fures auxerat ergo sibi.

To też ks. Nyga do niego, albo raczej do jego krewnych za wiele wymagających odnosił się bardzo nieufnie; skrupulatnie wszystko notował, co mu wypłacał z należących się jemu procentów, nieraz nawet przed świadkami, których imiona zapisywał. Mimo to proboszcz i prebendarz harmonijnie pracowali i ks. Nyga już nawet nie przybrał do pomocy wikarego czyli kapelana — nazwa ta nastąpiła ze zmianą przynależności do diecezji wrocławskiej jak nazwa dziekana została zmieniona na archipresbiter — ale dał przytułek różnym ekszakonnikom, którzy zwłaszcza po sekularyzacji zakonów w parafjach obowiązki pomocników przygodnych chętnie przyjmowali. W Mysłowicach przebywali różni tacy ekszakonnicy jak np. ks. Marcin Glatzel, ekskonwentual, ks. Benedykt Świtalski (Świtała), eskapulin, ks. Franciszek Ciesielski (Cieśla), eskapucyn i t. d.

Ks. Ociepka został w Mysłowicach do stycznia 1822 r., 1 stycznia chrzcił tu jeszcze jako mianowany proboszcz bogucicki, a 13 stycznia 1822 r. już jako rzeczywisty proboszcz Bogucic. Ale i później chętnie do Mysłowic przybywał i zawsze księży tutejszych chętnie wyřęcał, widać, że się z ks. Nygą kochali. Umarł w Bogucicach dnia 15 marca r. 1836 na udar serca w wieku 53 lat. Po odejściu ks. Ociepki ks. proboszcz



Nyga przez dłuższy czas został bez prebendarza i bez wikarego, a pracował tylko z ekszakonnikiem, albowiem parafja przez odłączenie się Niwki, Zagórza i innych miejscowości położonych w tak zwanej Kongresówce znacznie się pomniejszyła, a zresztą był wielki brak księży.

Dopiero w r. 1824 słyszymy znowu o prebendarzu myśłowickim. Był nim ks. **Maciej Bisacki**. Nazwa Bisackich zachodzi w metrykach myśłowickich już bardzo dawno, tak n. p. dnia 14 listopada 1720 roku chrzczą w kościele myśłowickim Katarzynę, córkę Filipa i Reginy Bisackich „de villa Wygielzy“, która to osada musiała się znajdować niedaleko Rożdżenia. Podobna nazwa, a to Bisaczyk, zachodzi już przedtem w Lędzinach i okolicy. Nasz Maciej Bisacki narodził się w r. 1793 w Urbanowicach należących do parafji bieruńskiej. Był prawdopodobnie krewnym ks. proboszcza Nygi, pochodzącego także z Bierunia, bo po wyświęceniu od 10 sierpnia r. 1816 przebywał przez krótki czas na odwiedzinach w Myśłowicach i chrzczył kilka razy jako „kapłan świecki“, potem zanika. Dopiero 4 lutego 1824 r. ks. proboszcz Nyga w metryce zapisuje, że chrzczył w tutejszym kościele ks. Maciej Bisacki, „Capellan aus Koziegłowy und künftiger Praebendar von Myslowitz, aus Urbanowitz gebürtig“. Jako „przyszły prebendarz“ jest on tu jeszcze kilka razy zapisany, a 7 marca 1824 r. ks. Nyga zapisuje go już jako prebendarza. Rzeczywiście ks. Bisacki jeszcze nie był prebendarzem, ale miał tylko prezentę od ks. proboszcza Nygi i ordynata Mieroszewskiego. A że nie był prebendarzem, winę ponosił rząd pruski, który w tym czasie wybujałego absolutyzmu do wszystkiego się mieszał i nawet prebendarza w urzędzie zatwierdzał. Były to stosunki nieznośne, ale rady na to nie było, trzeba było czekać. Dopiero 20 lipca 1826 r. z niejakiemś zadowoleniem notuje ks. Nyga w metryce chrztów, że chrzczył ks. prebendarz Bisacki, który po 2½ latach przez królewskie ministerstwo nareszcie został zatwierdzony (angenommen) i przez wrocławski biskupi generalny wikarjat w dniu 15 lipca tegoż roku jako prebendarz instytuowany. Niestety ks. Bisacki nie długo piastował urząd prebendarza, albowiem był on suchotnikiem i bardzo często niedomagał. Ostatni raz chrzczył w dniu



4 października r. 1828 a już 24 października tegoż roku umarł we wieku 35 lat. Dnia 28 października został na cmentarzu przy ulicy Mikołowskiej pochowany.

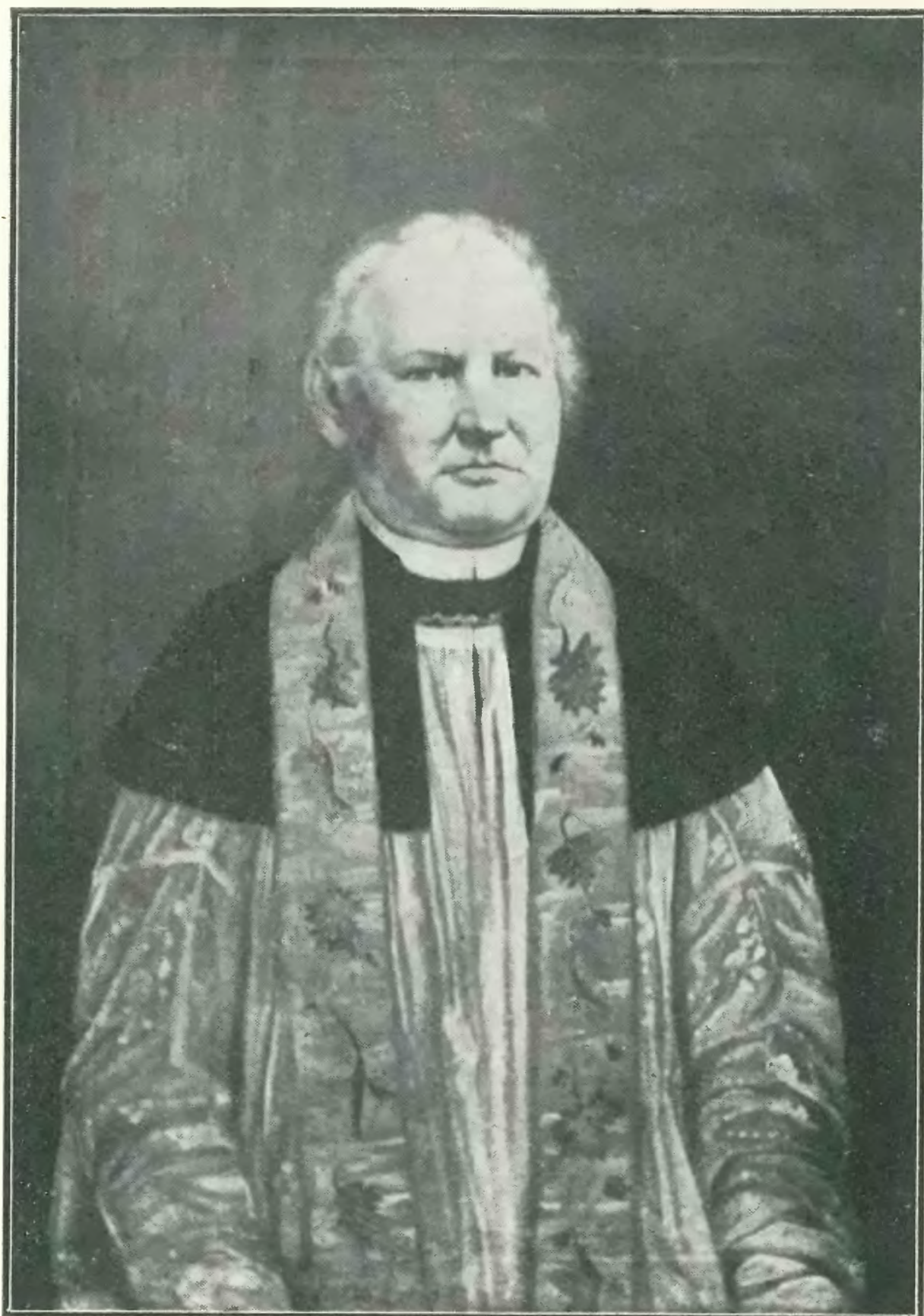
Następnym prebendarzem był ks. **Ludwik Markiewka**; urzędował od r. 1829—1836. Ks. Markiewka narodził się 5 lipca 1802 r. w Tarnowskich Górach, uczęszczał do gimnazjum w Gliwicach, studia teologiczne skończył na uniwersytecie wrocławskim i 11 marca 1826 otrzymał z rąk ks. Biskupa Szymońskiego we Wrocławiu święcenia kapłańskie. Najprzód był przez 2 lata kapelanem w Żorach. W marcu 1828 r. został mianowany administratorem parafji chełmskiej, gdzie tamtejszy proboszcz ks. Rink w urzędowaniu został zawieszony. Ponieważ ten jednak apelował do wyższej instancji, ks. dziekan Hanuszek z Pszczyny, który niewiadomo jakim prawem zamiast dziekana Mikołowskiego miał ks. Markiewkę w urząd wprowadzić, nie wiedział, co czynić, sprawa się odwlekła. Dopiero na wyraźny rozkaz generalnego wikarjatu ks. Hanuszek w dniu 1 lipca 1828 r. wprowadził ks. Markiewkę w urząd administratora. Równocześnie z administracją parafji chełmskiej ks. Markiewka otrzymał administrację parafji dzieckowickiej. Nie mieszkał jednak w Dzieckowicach, ale w Chełmie, gdzie dalej przebywał ks. proboszcz Rink, mający wielką część parafjan po swojej stronie, wskutek czego ks. Markiewka uważany był za intruza. Dlatego ks. Markiewka w Chełmie nie czuł się szczęśliwym i starał się o inną, spokojniejszą posadę. Właśnie zawakowała prebenda w Mysłowicach i ks. Markiewka prosił o prezentę kolatorów prebendy ks. proboszcza Nygę i ordynata Aleksandra Mieroszewskiego. Otrzymawszy prezentę i biskupią instytucję, opuścił Chełm 3 lutego 1829 r. W dniu 4 lutego 1829 rozpoczął swoje urzędowanie w Mysłowicach. Był tu prebendarzem  $7\frac{1}{2}$  lat i odszedł w roku 1836 do Bogucic, gdzie po śmierci ks. Ociepki stał się proboszczem. W dniu śmierci mysłowickiego proboszcza ks. Nygi t. j. 18 marca 1839 roku ks. Markiewka zjawił się w Mysłowicach, których już nie opuścił i gdzie też 19 września 1839 r. stał się proboszczem. W r. 1843 został mianowany dziekanem dekanatu bytomskiego i inspektorem szkolnym. Umarł 29 marca r. 1859 we wieku  $56\frac{1}{2}$  lat i został pochowany na cmen-



tarzu myślowickim w osobnem prześlicznem mauzoleum, które sobie kazał wybudować. W rozprawie o proboszczach myślowickich jest o nim więcej.

Następnym prebendarzem był ks. **Ignacy Kudlik** a to od r. 1836—1852. Narodził się 1 lutego r. 1802 w Ostrawicy, wyświęcony został 11 marca r. 1826. Był najpierw w Żyglinie, stąd odszedł jako administrator do Bielszowic na miejsce ks. Holeczki, który poszedł do Żyglina. W r. 1829, po odejściu ks. Markiewki do Myśłowic, stał się administratorem chełmskim i dzieckowickim. Zdaje się, że parafjanie chełmscy pokochali ks. Kudlika, bo nie mieli z nim zatargów jak z innymi księżmi. Gdy się jednak w Chełmie sprawy na korzyść ks. proboszcza Rinka ułożyły, ks. Kudlik opuścił Chełm i zatrzymał tylko administrację w Dzieckowicach. W księgach metrykalnych myślowickich jest coprawda jako proboszcz zapisany, ale rzeczywiście nim nie był, natomiast był tylko administratorem. Z drugiej strony jednak to, co pisze kronikarz Myśłowic na stronie 298 kroniki Myśłowic, jakoby ks. Kudlik, będąc proboszczem w Dzieckowicach, zarządzał równocześnie prebendą myślowicką, też nie zgadza się z prawdą. Ale sprawa miała się tak, że ks. Kudlik po odejściu ks. Markiewki do Bogucic w dniu 1 września r. 1836, prezentowany przez ks. proboszcza Nygę i ordynata Aleksandra Mieroszewskiego, stał się prebendarzem w Myśłowicach, tu mieszkał i, jak z metryk wynika, wszystkie akty duszpasterskie wykonywał a równocześnie był excurrento administratorem w Dzieckowicach, a to do 27 lipca 1837 r. Do Dzieckowic dojeżdżał, ale częściej parafjanie dzieckowiccy musieli się do niego do Myśłowic w sprawach duszpasterskich udawać. Za to, że opuścił Dzieckowice i mieszkał w Myśłowicach, miał z tamtejszym dziedzicem jakimś Waligórskim procesy o dieciecinę, którą ten wzbraniał się płacić, ponieważ ks. Kudlik, opuszczając Dzieckowice, rzekomo „złamał kontrakt”. A przecież ks. Kudlik od władzy biskupiej miał pozwolenie na to, aby z Myśłowic zaopatrywał Dzieckowice. Waligórski naturalnie sprawę przegrał. Gdy w r. 1839 umarł ks. proboszcz Nyga, jakiś ks. Tohak prosił o administrację Myśłowic, uzasadniając swoją prośbę tem, że on w Myśłowicach z kazań swoich jest





Ks. Ludwik Markiewka.







znany a ks. Kudlik jest chorobliwy i matołkiem (kränklich und geistesschwach)! Ks. Tohak jednak administracji nie otrzymał. Podczas urzędowania ks. Kudlika w Mysłowicach wykazała się potrzeba wybudowania nowego mieszkania dla prebendarza, albowiem dom, który protokół wizytacji z r. 1720 wspomina, tymczasem się zestarzał i już w r. 1819 na rozkaz policji musiał zostać zaopatrzony w nowe masywne kominy. Ale to niewiele pomogło, więc w r. 1850 wybudowano nową masywną prebendę, który to budynek dziś jeszcze stoi, choć w nieco zmienionej postaci. Ciekawą jest rzeczą patrzeć, jak około budowy krzątają się proboszcz i patron, chociaż prebenda w osobie prebendarza miała swojego własnego gospodarza i chociaż proboszcz i patron na budowę nic nie dali. Koszta bowiem zostały po większej części pokryte ze sprzedaży rudy żelaznej, która na polach prebendzkich się znajdowała. Z drugiej strony zdaje się jednak, że ks. prebendarz Kudlik nie dopisał. Bo rzeczywiście w Mysłowicach o nim ludzie mówili różnie, choć może niesłusznie. Najwięcej dokuczał mu ks. proboszcz Markiewka, choć razem byli wyświęceni. Nad tem ks. Kudlik ubolewał, bo mu to szkodziło, stał się tu niemożliwym. Ks. Kanonik Ficek wydał o nim taką opinię: „Przy wystarczających zdolnościach szkodzi mu w oczach ludności porywczą i nie na miejscu będącą gorliwość; dlatego posiada bardzo mało zaufania u ludzi; jego niecierpliwość i niezgodliwość w domu i sąsiedztwie sprawia mu niejedno nieporozumienie i zgorszenie<sup>19)</sup>”. W roku 1852 opuścił prebendę myśłowicką i rozpoczął życie tułaczę. Pomiedzy innemi był w r. 1855 kapelanem w Jęłowej, potem był w domu emerytów w Nysie, wreszcie w r. 1869 stał się kuratusem w Grabinie koło Białej w prudnickiem. Tu bardzo gorliwie pracował, szczególnie w szkole i w sprawie abstynencji. Jeszcze dziś starzy ludzie w Grabinie przypominają sobie jego błogą pracę. Dnia

---

<sup>19)</sup> Knosała, Historia Bielszowic, 48. Ks. Ficek w swoich sądach często się mylił; o ks. Markiewce n. p. mówi, że jest „ordnungsliebend“, choć my już wiemy, jakie nieporządki po nim zostały. Zresztą ks. Ficek według myśłowickich „Besetzungs-Akten” za niedopilnowanie obowiązków dwa razy zapłacił karę porządkową, raz 3, drugi raz 5 talarów.



14 kwietnia 1871 r. umarł w Grabinie w wieku 69 lat, zostawiając po sobie u parafjan bardzo dobrą opinię<sup>20)</sup>).

Po odejściu ks. Kudlika przez kilka lat prebenda myśłowicka była nieobsadzona. Kronikarz Myśłowic pisze<sup>21)</sup>), „że gdy na miejsce ks. Kudlika miał być zamianowany następca, patron listem z dnia 14 maja r. 1852 wystosowanym do biskupiego generalnego wikarjatu we Wrocławiu zrzekł się co do prebendy prawa prezenty, a że ks. dziekanowi Markiewce na dalszem istnieniu prebendy też nie zależało, zdawało się, że prebenda zaginie albo będzie wcielona do beneficjum proboszczowskiego“. Na to jednak trzeba odpowiedzieć, że tak łatwem, jak sobie to wyobrażał kronikarz albo ks. Markiewka, skasowanie prebendy nie było. Bądź jak bądź ks. Markiewka, jak się zdaje, był główną przeszkodą przy obsadzeniu prebendy. Dopiero po śmierci jego prebenda została obsadzona, a obsadził ją tym razem, niewiadomo jakim prawem, biskup wrocławski sam. Listem z dnia 7 listopada 1860 r. pisanym do ks. proboszcza Troski, następcy ks. Markiewki, biskup eksplikuje, że „ponieważ patron prawa prezenty się zrzekł, prawo to przeszło na niego (biskupa) samego“. W taki sposób stał się prebendarzem **ks. Leonard Schmidt**, który tu urzędował od r. 1861—1879. Ks. Schmidt narodził się 8 listopada 1825 r. w Hustopeczu na Morawach, na kapłana został wyświęcony 22 lipca 1849 r. Miał on szczególny dar łatwego wyuczenia się języków, zwłaszcza słowiańskich i władania niemi. Z tego też to powodu został ustanowiony we wrocławskiej kancelarii biskupiej; obok tego piastował jakiś urząd w alumnacie t.j. seminarjum duchownem. Sprawował urzędy we Wrocławiu ku wielkiemu zadowoleniu przełożonych, wskutek czego w r. 1861 otrzymał prebendę w Myśłowicach. Na tej posadzie zaskoczyły go wojny pruskie: najprzód w r. 1864 z Danją a potem w r. 1866 z Austrią. Ks. Schmidt poszedł na wojnę jako ksiądz szpitalny. Władając kilku językami teraz w szpitalach bardzo się zasłużył, był już nietylko księdzem wojskowym, ale wprost tłumaczem. Razu pewnego królowa Augusta zwiedzając szpital, w którym leżeli sami

---

<sup>20)</sup> Wiadomość ks. prob. Koziołka z Grabiny.

<sup>21)</sup> Na stronie 209.



„Austriacy” różnych narodowości, nie bardzo mogła się z nimi porozumieć. Przywołany ksiądz Schmidt przez swoją znajomość języków dopomógł do porozumienia i zasłużył sobie u znajomych na przydomek, którego dziś nie pamiętam, ale który, o ile wiem, miał aluzję do poliglotty Mezzofantiego. Królowa Augusta zaś darowała ks. Schmidtowi kielich mszalny, którego dziś jeszcze używa się w kościele myśłowickim. Kielich ten nie jest bynajmniej jakimś nowym fabrykatem ale jest starej daty; skąd go królowa Augusta wzięła, niewiadomo. Lutsch w książce „Kunstdenkmäler in Schlesien” w IV tomie na str. 430 opisuje go dokładnie i zwraca na niego szczególną uwagę. W uznaniu za swoją pracę podczas wojny ks. Schmidt otrzymał austriacki order Franciszka Józefa, którego tu nosić nie śmiał. Ks. Antoni Stabik, proboszcz michałkowicki, opisując „w Zwiastunie górnośląskim”<sup>22)</sup> jubileusz 60-lecia pracy kapłańskiej ks. generalnego wikariusza Hełma w Cieszynie, powiada, że był tam prócz niego też „ks. Schmidt jowjalny prebendarz myśłowicki, ten żywy zbiór zabawnych anegdotek i dowcipnych krotofilek”. Ks. Londzin zaś „w Historji generalnego wikariatu w Cieszynie” (1926) powiada, że ks. Schmidt, Górnoślązak (?) z okazji tej dał drukować u Heneczka w Piekarach wiersz p.t. „Śpiew na 60-cio letni jubileusz kapłański J. W. Imci. ks. Antoniego Hełma, generalnego wikariusza, tudzież prałata, obchodzony w Cieszynie dnia 5 września 1869 r. napisał jego czciciel Górnoślązak”. Pierwsza zwrotka pieśni tej brzmi następująco:

Nie darmo się miasto Cieszynem nazywa,  
Bo się tu dziś wszystko cieszy i wesoło śpiewa;  
Z powodu rzadkiej tej uroczystości,  
Która tu tyle zgromadziła gości . . .

Ks. Londzin pisze dalej tak: „Z tego, że jubilata uczczono wierszem polskim, wnosić wolno, że mu ten język był miły i sympatyczny, bo inaczej gratulacja polska nie miałaby żadnego sensu”. A ja dodaję, że też wnosić można, iż język ten musiał być miły i sympatyczny ks. Schmidtowi. Ks. Schmidt był też dobrym gospodarzem. Bronił majątku kościelnego przed sąsia-

<sup>22)</sup> Rocznik 1869 na str. 309.



dami i niesąsiadami, którzy grunta prebendzkie chcieli ogra-  
bić. Przyszło na tym terenie nieraz do ostrych zatargów  
i przysporzyło mu to nieprzyjaciół, którzy go potem obmawiali  
o różne rzeczy. Umarł dnia 31 maja r. 1879 i został pocho-  
wany w mauzoleum ks. Markiewki na cmentarzu mysłowickim.

Gdy w r. 1879 ks. prebendarz Schmidt umarł, w Prusiech  
toczyła się walka przeciw Kościołowi katolickiemu, tak zwana  
walka kulturalna. O obsadzeniu jakiejkolwiek posady duchownej  
mowy nie było. Nawet święcenia kapłańskie stały się rzadkością.  
Więc też prebenda mysłowicka obsadzona nie została, najprzód  
dlatego, że to było ustawą państwową zakazane, a później  
dlatego, że zabrakło kapłanów. Mieszkali coprawda na preben-  
dzie niektórzy księża wikarzy, których lud nazywał prebenda-  
rzami, nieraz nawet pół-prebendarzami, a to dlatego, że „po-  
bierali pewną część dochodów prebendzkich”. Szematyzm na  
rok 1889 nazywa **ks. Klaszkę** prebendarzem. Później, gdy ka-  
płanów było więcej i prebenda mogła być obsadzoną i choć  
parafianie się tego często domagali, jednak to się nie stało  
przez intrygi polityczne. Albowiem gdy z ust osobistości zain-  
teresowanej padły słowa „Eminenz, ich warne Sie die Praebende  
zu besetzen, denn Sie war seit jeher eine Hochburg des  
Grosspolonismus”, podziały one jak straszak i prebenda została  
dalej nie obsadzoną. Dopiero po odłączeniu Górnego Śląska  
od wrocławskiej diecezji i utworzeniu diecezji w Katowicach  
dostała prebenda mysłowicka z dniem 1 lipca 1924 r. nowego  
prebendarza w osobie ks. Maksymiljana Wojtasa.

**Ks. Maksymiljan Wojtas** narodził się 29 września roku  
1889 w Bytomiu, tam też odbył studia gimnazjalne. Uniwersytet  
skończył we Wrocławiu, gdzie też otrzymał 22 czerwca 1911 r.  
święcenia kapłańskie. Był kapelanem w Siolkowicach, Łagie-  
wnikach i Katowicach (u N. Marji P.), po śmierci ks. prałata  
Schmidta tamże administratorem, później w Hajdukach. Stąd  
poszedł na dalsze studia na Uniwersytet Krakowski. W międ-  
zyczasie stał się prebendarzem mysłowickim a równocześnie  
referentem dla spraw charitasu przy Kurji biskupiej i katechetą  
przy gimnazjum żeńskim w Mysłowicach. W r. 1929 dokto-  
ryzował się w teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Kra-



kowie i został mianowany notariuszem przy kurji biskupiej w Katowicach. Praca doktorska ks. Wojtasa o „przynależności diecezji wrocławskiej do metropolji gnieźnieńskiej” jest bardzo cenna. Wskutek nalegania ks. biskupa Lisieckiego ks. Wojtas niespodziewanie zrzekł się 30. III. 1930 roku prebendy i objął referat spraw dobroczynności (Charitasu) w Kurji biskupiej, później probostwo w Małej Dąbrówce, a prebendę biskup nadał tegoż samego dnia ks. Jarczykowi, dotychczasowemu oficjałowi, którą tenże objął już 1 kwietnia 1930 roku. Wszystko szło tak prędko, że się przypomniało stare przysłowie „Co nagle — to nie dobrze”.

**Ks. Jan Jarczyk** narodził się 27 stycznia 1886 roku w Bujakowie i w dniu 22 czerwca 1911 na kapłana wyświęcony został. Był najprzód kapelanem w Łędzinach, od roku 1914 fundatystą w Głogówku, od r. 1918 kapelanem w Katowicach przy kościele św. Piotra i Pawła, w r. 1923 stał się przy Kurji biskupiej notariuszem i sędzią prosynodalnym, a od roku 1927 oficjałem. Ks. Jarczyk od czasów ks. Schmidta był pierwszym prebendarzem, który urząd prebendarza wykonywał jako główny. Więc mógł od samego początku całą swoją uwagę poświęcić uporządkowaniu nieraz niejasnych i po części przez adjacentów przesuniętych granic gruntów prebendzkich.

Prebendarze w Mysłowicach zawsze mieli swój własny dom mieszkalny. Już Długosz w liber beneficiorum powiada, że proboszcz dał na fundusz prebendy swoją własną zagrodę, w której wybudowany jest dom mieszkalny prebendarza dedit et donavit hortulaniam suam propriam, in qua aedificata est domus praebendarii. Dom ten stał po wszystkie czasy mniej więcej na tem samym miejscu. Ale kiedy została pierwsza prebenda wybudowana i ile razy w przeciągu wieków na nowo odbudowana, tego dziś stwierdzić nie można. Wiemy tylko, że w r. 1720 dom musiał być nowy, bo się bardzo podobał ks. wizytatorowi Lochmanowi. Samo się przez się rozumie, że był drewniany, bo tak dawniej przeważnie budowano. W r. 1819 nakażała policja, aby w drewnianej prebendzie założono murowane kominy. Przy prebendzie były też obszerne zabudowania gospodarcze. Jeszcze ks. Kudlik miał kilka par koni, znaczną liczbę



bydła, obszerne stodoły itd. My sobie dziś tego wyobrazić nie możemy, gdzie to wszystko stało, bo dziś bardzo blisko prebendy przechodzi ulica Towarowa · potem zaraz kolej, a z drugiej strony stoi zakład św. Józefa, przez co ogród otaczający prebendę dziś jest dość ciasny. Ale usuńmy w myślach to wszystko i przedstawmy sobie, jak począwszy od samej prebendy ciągly się pola niczem nie przerwane aż hen ku lasu, to poznamy, że tam na zabudowania gospodarcze było dość miejsca. Prócz tego miał prebendarz we swojej zagrodzie domki dla swoich ludzi spełniających pańszczyznę.

W r. 1850 została prebenda całkiem na nowo wybudowana, ale teraz już masywnie. Jak się to stało, czytaliśmy w biografii księdza Kudlika. Budynek ten przetrwał aż do obecnych czasów, choć w trochę zmienionej formie; w roku bowiem 1908 nadbudowano pięterko z dachem coprawda tanim, ale dość nieestetycznym. Dowiedzieliśmy się już o tem w rozdziale wzgl. życiorysie ks. Klaszki. Gdy w r. 1850 burzono starą prebendę, zostały też domki pańszczyzniane obalone, bo pańszczyzna tymczasem przez ustawę zniesioną została. Ostatnie resztki tych domków prebendzkich zachowały się jeszcze przez kilkanaście lat na hucie Amalji w Miejskim Janowie.

Powiedzieliśmy już, iż grunta prebendzkie często były wydierżawione prywatnym ludziom, tak zwanym generalnym dzierżawcom. Ciekawym jest następujący dokument dotyczący takiej generalnej dzierżawy :

Miedzy X. Kasprem Mizera Prebendarzem Mysłowskim z iednej, a między Wnnym Panem Franciszkiem Tlukiem z drugiej strony stała się dobrowolna Umowa czyli kontrakt w następujący sposób.

Tenże wzmiankowany X. Kasper Mizera Prebendarz Mysłowski za uproszonym konsensen J. O. Xsiażęcia J. M. Biskupa Krakowskiego, Xiażęcia Siewierskiego wypuszcza Gronta, Łąki, ogrody z powinnościami komorników prebendarskich, tudzież po części pomieszkanie na teyże Prebendzie Mysłowskiej w trzechletnią arędowną Possessią (ktorey tenże kontrakt arędowny z pierwszego roku skończonego na rok następny w przeciągu trzech lat, corocznie do stwierdzenia i przedłużenia do J. O. Xiażęcia J. M. Biskupa Krakowskiego przesłany będzie) wspomnionemu Wnmemu Panu Franciszkowi Tlukowi, za umowioną roczną Summę Złp. 400, Dico Złotych polskich cztery Sta corocznie wypłaconą bydz mającą; to iest od dnia 1. Października roku bieżącego 1792 aż do dnia tegoż



miesiąca roku 1795. Z tej Summy Złp. 400 na raty dwie podzielone półrocznie, to iest: Pierwszą ratę Złp. 200 w następującym Roku 1793 1. kwietnia, a drugą ratę 1. Października tegoż Roku Possessor Arędowny Wnmy Pan Franciszek Tluk za odebrany kwitem X. Kasprowi Mizerze Prebendarzowi Mysłowskiemu rzetelnie wypłacać obowiązują się. Co się tyczy przypadków nieszczęśliwych pod czas tej Dzierżawy zdarzyć się mogących: Gdyby grad w polu zboże całe zbił, lub nieprzewidziany ogień zboże ze stodołami spalił w ten czas X Prebendarz obiecuje mieć wzgląd, i za uznaniem i rozsądzeniem uproszonych do tego przyjaćół temuż Wnmu Panu Tlukowi z umowionej rocznej Pensyi szkodę nagrodzić. Na koniec tenże częścicy wspomniany Possessor względem Grontow Prebendy Mysłowskiej do używania sobie wypuszczonych, także względem soli rocznie na osobę swoją wraz z czeladzią według Ułożenia Królewskiego naznaczonej, tudzież kominowe z mieszkania w którym się mieścić będzie, także ułożone nieuchronne Królewskie Podatki wypłacać obowiązującym zostaje i Inwentarz przy obięciu teyże arędownej Dzierżawy iaki podług Erekcji Prebendy Mysłowskiej, tak w bydle, jako też w narzędziach gospodarskich przez Magistrat Mysłowski oszacowany odbierze z nowu takowy po weyściu kontraktu tego oddać będzie powinien. To wszystko obydwie strony stipulata manu przy uproszonych do tego Aktu Przyjaćółach sobie dotrzymać i wypełnić obietnią, i oraz obowiązują się. Przeto dla stwierdzenia lepszego tegoż kontraktu przy wyciśnieniu pieczęci własną ręką podpisują się. Działo się w Mysłowicach na Prebendzie Dnia 16 Sierpnia Roku Pańskiego 1792.

Franciscus de Tluk

X. Kasper Mizera Prebendarz  
Mysłowski

Iohannes Fridericus Comes Dunin  
Can. Cath. Vratislaviensis  
Praepositus Myslovicensis  
Qua requisitus Testis.  
Joannes de Schwellengrebell  
Jako Przyjaćół uproszony

Franciscus Grela qua  
Testis et Not. juratus  
Magistratus Mislovitzensis.  
Adalbertus Goldecki  
Ecclesiae Parochialis  
Mysl. substitutus Commendarius qua  
requisitus testis.

Nicolaus Narcyssus de Wybranow Poray Wybranowski Canonicus  
Cathedralis, Vicarius in Spiritualibus et Officialis Generalis.





VI.

WIKARZY i INNI KSIĘŻA.

W miarę rozrostu parafji i powiększenia się pracy duszpasterskiej potrzebną się stała pomoc dla plebana. Pomocy tej mieli dostarczyć księża pracujący pod kierownictwem plebana a nazywający się w różnych okresach czasu bądź wikarymi, bądź kapelanami, bądź mansjonarzami; zachodzi też kilka razy nazwa vicarius applicatus. Ustanowienie wikarych czyli mansjonarzy uzależnionem było od istnienia jakiegoś funduszu, wogóle już wyświęcenie na księdza uwarunkowanem było od zapewnienia wyświęcającemu się pewnego minimum do prowadzenia żywota godnego kapłana. Według nowszej praktyki kościelnej wystarcza zapewnienie posady.

Kiedy w Mysłowicach został ustanowiony pierwszy wikary i jak się nazywał, tego dzisiaj stwierdzić nie można. Słyszemy coprawda już w r. 1379 o jakimś Piotrze kapelanie, stwierdziliśmy jednak już, że to był pleban myślowicki, a nie wikary i że tylko pisarz — cudzoziemiec nie znający terminologii polskiej zrobił z „kapłana“ kapelana. Później za czasów ks. plebana Waclawa (1476) zdawaćby się mogło, jakoby tu był wikary. Bowiem we wyroku, kończącym spór jego z dzierżawcą Mysłowic Waclawem Rudzkim herbu dwa i pół krzyża a zawołania Pilawa, jest mowa o księżach. Zasądzony Waclaw Rudzki według wyroku ma w przyszłości plebanowi i jego księżom sumiennie oddawać dziesięcinę. Jeżeli więc wyrok mówi o księżach plebana Waclawa, to z tego wnioskować trzeba, iż musiałyby ich być przynajmniej dwóch. Jacy to mogli być ci księża ks. Waclawa? Jednym był niezawodnie prebendarz, a drugim to chyba wikary, jeżeli to nie był rektor szkoły, który zwykle był diakonem albo subdiakonem, jak z protokołu wizytacyjnego z r. 1598 się dowiadujemy. To jest



pewną rzeczą, że pomiędzy plebanami myśłowickimi był nie jeden, który poza Myśłowicami miał jeszcze jakieś inne intratne beneficjum, albo też był dygnitarzem przy kurji biskupiej. Taki to nie zawsze mógł rezydować w Myśłowicach i musiał podczas nieobecności tu mieć jakiegoś zastępcę, który mógł być tylko wikary nazywający się podczas nieobecności plebana komendarzem. Bądź jak bądź przed urzędowaniem ks. Marciszewskiego († 1601) pewnie wikarzy tu nie pracowali stale; nie wiemy też, gdzieby taki wikary w Myśłowicach był mieszkał. Dopiero ks. Marciszewski czynił starania celem umożliwienia takiej posady i aby wikary tu mógł być ustanowionym. Zakupił bowiem plac za szpitalem pod mieszkanie dla wikarego i wybudował tam wikarówkę, a pani Myśłowic Anna Katarzyna Salamonowa ufundowała pewien kapitał, aby wikary odprawiający nabożeństwa w kaplicy przy kościele przez nią wybudowanej miał zapewnione dochody. Odtąd już pewnie stale byli w Myśłowicach wikarzy, choć w ich zestawieniu spostrzegamy pewne luki, zwłaszcza w XVII wieku.

Co do dalszego rozwoju instytutu wikarych w Myśłowicach, to ks. Gosławski miał w tej sprawie wielkie zasługi. Testamentem swoim z r. 1658 zrobił znaczny zapis celem umożliwienia ustanowienia w Myśłowicach dwóch wikarych czyli mansjonarzy. Fundacja jego weszła w życie w r. 1679. Ale czy odtąd w Myśłowicach stale było dwóch wikarych, tego napewno powiedzieć nie można. Nieraz zdaje się, że proboszcz oprócz prebendarza miał tylko jednego wikarego, na końcu XVIII wieku było ich trzech. Ks. Nyga był ostatni, który miał dwóch wikarych; po odłączeniu od Myśłowic nowej parafji w Niwce nie miał żadnego kapelana, bo tak się teraz wikarzy nazywali, ale tylko prebendarza i ekszakonnika. Po nim ks. Markiewka miał początkowo jednego kapelana, później dwóch i liczba kapelanów względnie wikarych w Myśłowicach aż do dzisiejszych czasów pozostała już tą samą. Ks. Kłaszka w tej intencji, by uniemożliwić ustanowienie własnego duszpasterza w Brzezince, dał sobie w r. 1901 przesłać trzeciego kapelana, który jednak po ustanowieniu w Brzezince lokalji został odwołany. Od lata r. 1933 w Myśłowicach jest znowu trzech wikarych.



Pierwszym znanym z nazwiska wikarym w Mysłowicach był ks. Bartłomiej Maciej Panek. W dniu 3 marca 1605 r. daje ks. Goleniowski provisionem obligatoriam (dzis nazywamy to *titulus mensae*) *discreto Bartholomeo Mathiae Panecio de Goleniowy dioecesis Cracoviensis clerico ordinum minorum* na wikariat przy swoim kościele parafjalnym, a prócz tego gwarantuje mu część dochodów w kwocie 20 złotych polskich.

Potem dopiero w r. 1652 wymieniony jest ks. (Nitosz) Nitosiowicz, który tu był komendarzem. Nitosiowicz, a po naszymu Nitosz albo Mitosz pochodził z Mysłowic.

W testamencie ks. Gosławskiego z 2 maja 1658 r. jako świadek zapisany jest ks. Szymon Bogucki, *vicarius Mysloviensis requisitus ab Adm. Reverendo*.

3 kwietnia r. 1683 zostaje na księdza wyświęcony Wawrzyniec Krawiec, któremu ks. proboszcz Zygmuntowicz daje zapewnienie na wikariat w Mysłowicach.

17 kwietnia 1683 r. otrzymuje Malcher Musialski wyświęcenie na subdiakona ze zapewnieniem wikariatu w Mysłowicach. W r. 1686 ks. Jan Musialski, wikary myślowicki, ma jakieś badania przez ks. dziekana Jeziorkiewicza.

13 kwietnia r. 1686 otrzymuje Wawrzyniec Tygierski subdiakoniat ze zapewnieniem wikariatu w Mysłowicach.

22 lipca r. 1687 Paweł Pazura przy wyświęceniu na subdiakona otrzymuje zapewnienie na wikariat w Mysłowicach.

Ks. proboszcz Kudasiewicz w r. 1697 miał dwóch wikarych: ks. Kaspra Cypryńskiego i ks. Mikołaja Nowackiego. Ks. Nowacki był od kwietnia r. 1699 wikarym w Łędzinach, od czerwca r. 1702 komendarzem w Kamieniu, a nareszcie plebanem w Bielszowicach. Teraz urywają się wszelkie adnotacje o wikarych i dopiero w r. 1720 słyszymy o takowych.

Księga chrztów wykazuje nam, że w r. 1720 był tu wikarym ks. Jerzy Drabik, często też nazywany ks. Grzegorzem.

Od tegóż roku chrzci w Mysłowicach Andreas Smicalius (Smykała), nazywany też w metryce ks. Jędrzej wikary myślowicki. Pochodził z Olesna, po opuszczeniu Mysłowic w r. 1722 zarządzał parafją w Bziu do r. 1730. Prowadził życie tułacze.



Od końca r. 1721 był tu wikarym ks. Wawrzyniec Piszczyński (Piszczęński), w r. 1727 podczas nieobecności ks. Mieroszewskiego był komendarzem.

Od końca r. 1727 ks. Józef Oparkiewicz.

2 sierpnia roku 1727 chrzci ks. Wojciech Mazurkiewicz, alumnus Seminarii, presbiter, de licentia commendarii.

Od 30 sierpnia roku 1729 chrzci ks. Jan Słowikowski, vicarius Mysłowicensis, ale jest tu tylko krótki czas.

Od końca r. 1729 chrzci ks. Błażej Mazurkiewicz, vicarius Mysłowicensis, był w r. 1731 a potem znowu w r. 1737 komendarzem. W marcu r. 1738 stał się proboszczem w Gołonogu.

W r. 1730 chrzci w Mysłowicach ks. Michał Datkiewicz, proboszcz z Łąki.

Od 8 października r. 1731 chrzci ks. Mateusz Taleński, vicarius Mysłowicensis, aż do maja r. 1734, od 1734 — 1736 r. był wikarym w Mikołowie.

Od 5 maja roku 1734 chrzci tu ks. Bartłomiej Juchowicz. O nim więcej czytać można w rozdziale o proboszczach.

14 lutego r. 1736 suscepit Georgius Nalepka, to znaczy, że ks. Jerzy Nalepka po ks. Juchowiczu objął urząd wikarego. Pochodził prawdopodobnie z parafji Lędzińskiej, bo w tamtejszych metrykach taka nazwa zachodzi.

Od 16 czerwca roku 1737 chrzci ks. Bartłomiej Odoicz, vicarius Mysłowicensis.

Od 4 maja r. 1738 chrzci ks. Sebastjan Datkiewicz, który w Mysłowicach też był komendarzem, w r. 1740 w tutejszych metrykach zanika, a w r. 1749 wymieniony jest jako pleban w Michałkowicach.

Od 11 sierpnia roku 1738 chrzci ks. Franciszek Brzeski, vicarius Mysłowicensis, ale zdaje się, że był tu tylko krótki czas.

Od 10 lipca r. 1740 chrzci wikary ks. Jan Schwartz, który 4 kwietnia r. 1744 tu umarł i jako pierwszy w krypcie nowo-wybudowanego kościoła pochowany został.

Od początku roku 1742 jest w Mysłowicach wikarym ks. Jan Józef Krupski, który tu też był komendarzem, w r. 1745 proboszczem we Woszczycach, dziekanem dekanatu pszczyń-



skiego, a od r. 1768 proboszczem w Mysłowicach i dziekanem dekanatu bytomskiego. O nim więcej w rozdziale o proboszczach.

Od 2 października r. 1744 chrzci ks. Ignacy Stanisław Kadłupski, w metryce pisany też, chociaż rzadko, Kadłubski. Był w Mysłowicach do r. 1748, w r. 1749 jest vicarius mansionarius w Jaworznie.

Od 19 czerwca r. 1745 chrzci w Mysłowicach ks. Kasper Kuczewicz, który też był komendarzem w Mysłowicach, duszpasterzował tu do przybycia ks. Zająca w r. 1750, w r. 1751 był proboszczem w Mokrem, a w roku 1757 proboszczem w Czeladzi.

9 lipca r. 1746 chrzci ks. Stanisław Postawski, supplendo vices vicarii; pochodził prawdopodobnie z Mysłowic, bo taka familja tu istniała.

Od 21 marca roku 1746 jest tu wikarym ks. Sebastian Kuczewicz, który w r. 1748 był też komendarzem i został tu do r. 1750 pracując przez pewien czas z ks. Zającem i ks. Kasprem Kuczewiczem, tak iż w Mysłowicach było równocześnie dwóch wikarych Kuczewiczów. Oprócz tych dwóch Kuczewiczów był jeszcze ks. Szymon Kuczewicz, narodzony 15 października 1683 w Mysłowicach, proboszcz w Radzionkowie, dziekan dekanatu bytomskiego i ks. Tomasz Kuczewicz w roku 1736 proboszcz w Reptach. Kuczewicze pochodzili z Mysłowic.

Od 5 czerwca roku 1750 był tu wikarym ks. Jan Zając, o którym można więcej czytać w rozdziale o prebendarzach.

W czerwcu r. 1752 chrzci ks. Sebastian Konstanty Kopernicki mansionarius Cathedrae Cracoviensis, applicatus ecclesiae Mysłoviensi, substitutus vicarius Mysłovicensis. Jest tu tylko krótki czas, a ks. Zając o nim pisze: Pro interim applicatus.

Od 3 grudnia r. 1752 chrzci ks. Tomasz Szeliga. Nazywa się też krótko ks. Tomaszem (ego Thomas baptizavi). W październiku roku 1758 odchodzi z Mysłowic (Thomas Szeliga in exitu de vicariatu Mysłovicensi), chrzci ale jeszcze raz w listopadzie cum facultate ordinarii.



Od stycznia r. 1757 do kwietnia r. 1762 był tu wikarym ks. Zygmunt Bryzkowski, tu nazywany mansjonarzem, był później proboszczem w Bielszowicach, a nareszcie w Radzionkowie. W r. 1753 jest jakiś Antonius Bryzkowski proboszczem w Bogucicach.

W sierpniu r. 1760 chrzci ks. Jan Gregorkiewicz wikary z Czeladzi.

W grudniu 1761 r. chrzci ks. Franciszek Płonka, pleban z Kamienia.

Od 3 lutego r. 1762 był tu wikarym ks. Walenty Jelonek, który pochodził prawdopodobnie z Mysłowic, ponieważ nazwa ta tu bardzo często zachodzi, a został tu do r. 1764.

8 marca 1768 roku chrzci ks. Filip Płaczek, początkowo nazywany vicarius applicatus, a później tylko vicarius.

8 września 1769 roku chrzci w Mysłowicach religiosus Georgius Mieroszewski, Ordinis S. Paulini Eremitae.

Od 4 grudnia roku 1770 był wikarym w Mysłowicach ks. Kaspar Mizera, o którym więcej można czytać w rozdziale o prebendarzach.

19 stycznia roku 1774 chrzci tu ks. Zygmunt Curatus woszczycensis.

15 lutego roku 1774 chrzci ks. Piotr Bieroński, curatus Lędzinensis.

14 czerwca r. 1774 chrzci ks. Antoni Zając, dziekan Żorski.

17 stycznia r. 1775 chrzci w Mysłowicach O. Manswet Modrzyński, reformat z Gliwic.

12 lutego r. 1776 chrzci ks. Jakób Kmita, pleban z Chechła.

Od 14 stycznia r. 1781 chrzci w Mysłowicach ks. Wawrzyniec Nyga, vicarius Myslovicensis, który później stał się proboszczem w Dzieckowicach i tam też r. 1800 na gruźlicę umarł. Ks. Mateusz Nyga pisze o nim: sanctissime obiit.

Od 8 kwietnia 1781 r. chrzci w Mysłowicach ks. Antoni Krupski, wikary myśłowski, który się 1758 w Mysłowicach narodził, tu też 1 lipca 1793 r. w wieku 35 lat umarł i w krypcie kościoła pochowany został.

Od 6 marca r. 1788 chrzci w Mysłowicach częściej ks. Urban Lalkiewicz, capellanus Nivcensis.



Od 14 marca r. 1788 był wikarym ks. Wojciech Goldecki, w r. 1791, a potem drugi raz 1794 przez pewien czas komendarz, umarł w Mysłowicach 12 lipca 1795 r. i w krypcie pochowany został.

18 marca 1788 chrzci w Mysłowicach Caesarius Pisarski, can. Regul. de Poenitentia, Aulae Capellanus Domini Mysłowicensis; 18 kwietnia tegóż roku zaś chrzci. Notatki te dwie wskazują, jakoby Mieroszewscy w zamku swoim mieli kaplicę domową.

W styczniu i lutym 1791 r. chrzci tu ks. Szymon Drabik, a potem zaś od kwietnia do czerwca 1792 roku, nie wynika jednak z metryki czy on tu był wikarym. Był rodem z Bierunia, pracował długo jako wikary w Mikołowie i tam też 1823 w 63 roku życia umarł.

Od 25 listopada 1791 r. chrzci w Mysłowicach wikary ks. Mateusz Nyga, o którym więcej można czytać w rozdziale o proboszczach.

Po odejściu ks. Wawrzyńca Nygi (1797) był w Mysłowicach wikarym ks. Jan Krupski, o którym czytać można w rozdziale o prebendarzach.

W r. 1799 jest wikarym w Niwce ks. Benedykt Pawłowski, który też chrzcił w Mysłowicach.

W r. 1803 przybył do Mysłowic jako wikary ks. Tomasz Krupski, prawdziwie tragiczna figura, jak już wynika z wiersza poświęconego mu przez ks. proboszcza Mateusza Nygę w swoich dystychach. Był od r. 1812 do 1814 proboszczem w Dzieckowicach, probostwo to w lecie tegóż roku opuścił i osiadł w Niwce jako „kapłan świecki“, chrzci często w Mysłowicach, a z chwilą zamianowania ks. Walentego Machy administratorem w Niwce (1826) opuszcza Niwkę i staje się znowu wikarym w Starym Bieruniu, gdzie 27 maja r. 1840 we wieku 63 lat na gruźlicę umarł. Tam zostawił po sobie pamiątkę w formie szpitala dla starych i ułomnych kobiet, któryto zakład jeszcze dziś stoi.

W r. 1804 słyszymy o jakimś Franciszkaninie (Minorita capellanus in Zagórze), który był kapelanem zamkowym w Zagórze; o nim ks. Mateusz Nyga niezbyt pochlebny wiersz napisał.



W tymże roku 1804 jest w Niwce ks. Stanisław Janaszewski, nazywający się kapelanem lokalnym.

Od 28 stycznia r. 1810 chrzci w Mysłowicach ks. Jan Ociepka, kapelan z Niwki. Gdy w maju tegoż roku prebendarz myśłowicki ks. Jan Krupski odszedł jako proboszcz do Krzcięcic, ks. Ociepka chrzci w Mysłowicach jako kapelan z Niwki, chrzci coraz to częściej, aż nareszcie w jesieni r. 1812 staje się prebendarzem w Mysłowicach.

Tymczasem w r. 1810, w październiku, zostały wszystkie klasztory sekularyzowane. Księża z tych rozwiązanych klasztorów przyjmowali posady jako wikarzy, starsi jako proboszczowie, inni zaś żadnego obowiązku nie przyjęli, ale jako komoranci na parafjach bawili. W Mysłowicach takich ekszakonników było więcej, krótszy lub dłuższy czas. Jeden z nich, ks. Marcin Glatzel z bytomskiego klasztoru O. O. Minorytów, został w Mysłowicach na stałe, tu ks. Nydze, który teraz już wikarego czyli kapelana nie miał, ale tylko prebendarza, pomagał i tu też umarł 5 lipca r. 1815 we wieku 50 lat na gruźlicę.

Po śmierci ks. Glatzla ks. Nyga przez pewien czas pracował tylko z prebendarzem, a później przyjął ekskapucyna ks. Franciszka Ciesielskiego, narodzonego w r. 1794 w Bogucicach i nazywającego się pierwotnie Cieślą. Ks. Nyga jednak uszanował jego nowoprzyjętą uszlachconą nazwę i z nim żył w dobrych stosunkach. Ks. Markiewka zrobił z niego znowu Cieślę. Ks. Ciesielski umarł w Mysłowicach 17 października r. 1858 na uwiąd starczy.

Jeżeli dotychczasowe zestawienie wikarych oparte było przeważnie na metrykach, to następujące wiadomości czerpane są ze szematyzmów, o ile nam stały do dyspozycji.

Ks. Rudolf Giemza, narodzony 7 maja 1824 w Szumiradzie, wyświęcony 23. VI. 1851 r., był kapelanem w Mysłowicach, do r. 1855, prebendarzem w Mikołowie, administratorem w M. Wiśle i proboszczem w Krzyżowicach, gdzie umarł 4. III. 1878 r.

Ks. Jan Bochenek narodzony 13. X. 1828 r. w Koziej Szyji, wyświęcony 9. VII. 1853 r., był kapelanem w Mysłowicach, proboszczem we Woszczycach i dziekanem dekanatu mikołowskiego, umarł w r. 1870.



Ks. Antoni Nyc narodzony 17. I. 1828 w Małej Dąbrówce, wyświęcony 30. VI. 1855, po opuszczeniu Mysłowic był od r. 1861 prebendarzem w Mikołowie a od r. 1866 prob. w Goczałkowicach; jako honorowy dziekan i emeryt zamieszkał w Pszczynie, gdzie 24. VI. 1908 r. dokonał żywota.

Ks. Antoni Sobota, narodzony 17. I. 1836 r. w Brzosławicach, wyświęcony 12. VI. 1858 r., był kapelanem w Mysłowicach, proboszczem w Reptach, od r. 1883 w Piekarach, gdzie zmarł 6. XI. 1885 r.

Ks. Augustyn Wieloch, narodzony 23. I. 1833 r., wyświęcony 12. VI. 1858 r., był kapelanem w Mysłowicach, proboszczem w Dzieckowicach i inspektorem szkolnym, proboszczem w Raszowie, aktuarjuszem i umarł w r. 1892.

Ks. Emil Wagner, narodzony 25. X. 1836 r. w Głogowie, wyświęcony 30. VI. 1860 r., był kapelanem w Mysłowicach, Rybniku, od 1873 r. proboszczem w Dobrodzieniu, gdzie 9. VI. 1897 r. umarł.

Ks. Ignacy Nowak, narodzony 18. X. 1839 r. w Mochowie, wyświęcony 30. VI. 1868 r., był kapelanem w Mysłowicach, Roźdzeniu, Imielnicy i tamże proboszczem umarł.

Ks. Henryk Kaintzik (Kańczyk), narodzony 22. V. 1831 r. w Rychtalu, wyświęcony 1. VII. 1854 r., był w Zalesiu, Rybniku, Mysłowicach, od kwietnia 1868 r. proboszczem w Bełku, później dziekanem, radcą duchownem i umarł 28. IV. 1908 r.

Ks. Konrad Stiborski, narodzony 24. XI. 1829 r. w Ostrogu, wyświęcony 28. VI. 1856 r., w lutym r. 1868 został do Mysłowic dekretowany wyłącznie w tym celu, aby się odłączeniem Roźdzenia zajmował. Dlatego go też myśłowiccy księża nie uważali za swojego. Poszedł do Roźdzenia, tam był kuratusem, proboszczem i w r. 1896 we wielkim tygodniu umarł.

Ks. Jan Jordan, narodzony 21. IX. 1842 w Raciborzu, wyświęcony 30. VI. 1868 r., był tylko kapelanem w Mysłowicach, gdzie 10. 3. 1878 r. umarł.

Ks. Franciszek Richter, narodzony 5. IV. 1837 r., wyświęcony 17. II. 1867 r., był kapelanem w Jesionie, od r. 1870 w Mysłowicach, proboszczem w Pawonkowie, od r. 1886 proboszczem w Bogacicy, od r. 1893 proboszczem w Krzyżo-



wnikach i aktuarjuszem dekanatu rychtalskiego, gdzie 29. XI. 1902 r. umarł.

Ks. Antoni Sarnes, narodzony 10. I. 1842 r. w Zabierzowie, wyświęcony 27. VI. 1867 r., był kapelanem w Mysłowicach, od 10. 9. 1886 r. proboszczem w Kurnicy, gdzie w r. 1890 umarł. Wydawał przez kilka lat drukowane w Katowicach czasopismo „Monikę” z dodatkiem „Anioł Stróż”. Żył i umarł świętobliwie.

Ks. Herman Schwarzer, narodzony 15. I. 1848 r. w Kuja-wach, wyświęcony 7. IV. 1874 r., był pierwotnie w Egipcie, od r. 1883 kapelanem w Mysłowicach, potem w Katowicach, Strzelcach, Lublińcu, od 1. IX. 1887 r., prefektem konwiktów w Bytomiu, od r. 1893 proboszczem w Pawonkowie i dziekanem dekanatu lublinieckiego, od r. 1899 znowu w Egipcie, skąd wrócił i we Wrocławiu osiadł, gdzie jako radca duchowny umarł.

Ks. Franciszek Klaszka, o którym można więcej czytać w rozdziale o proboszczach.

Ks. Herman Klima, narodzony 10. III. 1862 r., wyświęcony 17. VI. 1887 r., był kapelanem w Mysłowicach, Pszczynie, od r. 1891 proboszczem we Woszczycach, od r. 1900 proboszczem w Kopienicy, gdzie 26. XII. 1908 umarł.

Ks. Rudolf Jauernik, narodzony 21. V. 1863 r. w Ponień-czycach, wyświęcony 21. VI. 1890 r., był kapelanem w Mysłowicach, od r. 1897 proboszczem w Łagiewnikach, po podziale Śląska w r. 1922 poszedł jako proboszcz do Dobrzynia, gdzie też umarł.

Ks. Ludwik Winkler, narodzony 30. VI. 1861 r., wyświęcony 9. IV. 1887 r. w Italji, był kapelanem zamkowym w Pławniowicach, od 1891 „kapłanem świeckim” w Mysłowicach, od r. 1894 proboszczem w Ruptawie, od października r. 1901 proboszczem w Dębieńsku, gdzie 1. VIII. 1906 r. umarł.

Ks. Józef Zientek, narodzony 1. 4. 1868 r. w Chorzowie, wyświęcony 11. VI. 1894 r., był kapelanem w Mysłowicach, Bytomiu, od r. 1898 proboszczem w Płużnicy, od listopada 1903 r. jest proboszczem w Roźdzeniu.

Ks. Paweł Winkler, narodzony 6. III. 1873 roku w Bycinie, wyświęcony 23. VI. 1896 r., był kapelanem w Mysłowicach,



proboszczem w Dzieckowicach, od 1905 roku proboszczem w Chełmie, gdzie 1. VI. 1931 r. jako dziekan honorowy umarł.

Ks. Rajnhold Breuer narodzony 12. I. 1870 r. w Chorzowie, wyświęcony 25. VI. 1895 roku; był kapelanem w Oleśnie, Mysłowicach, od 1900 r. proboszczem w Bziu, od 1904 roku w Studzionce, od 1905 roku w Miedźnej. Po podziale Śląska poszedł jako proboszcz do Rokietnicy, gdzie umarł.

Ks. Emil Wawreczko, narodzony 5. IV. 1867 r. w Koźlu, wyświęcony 21. VI. 1897 roku, był kapelanem w Mysłowicach, a od listopada 1902 r. kuratusem i proboszczem w Brzezince, gdzie 11. XI. 1913 r. umarł.

Ks. Fiedor Rosenberger, narodził się 26. I. 1871 roku w Koziej Szyji, wyświęcony 11. VI. 1898 roku, był kapelanem w Dobrodzieniu, od 1901 kapelanem w Mysłowicach, przeszedł jako katecheta na tutejsze gimnazjum, stał się w roku 1909 proboszczem w Zabrze, gdzie w r. 1913 umarł.

Ks. Józef Pyka, narodził się 4. V. 1874 r., wyświęcony 21. VI. 1899, był kapelanem w Lublińcu, Mysłowicach, Szczecinie, od 1904 roku ojcem duchownym w Klasztorze Sióstr w Opolu, od 1909 r. proboszczem w Dobrzyniu, gdzie 28. VI. 1910 r. umarł.

Ks. Jan Kandler, narodził się 21. V. 1875 r. w Strzelcach, wyświęcony 22. VI. 1901 r., był kapelanem w Mysłowicach, w Raciborzu i proboszczem w Polskim Krawarze, gdzie w roku 1934 umarł.

Ks. Alojzy Boder, narodzony 10. IV. 1878 r., wyświęcony 23. VI. 1902 r., był kapelanem w Mysłowicach, od 1903 roku w Berlinie, gdzie 20. III. 1906 r. umarł.

Ks. Edmund Gröbner, narodzony 16. XI. 1873 r. w Biskupicach, wyświęcony 30. IX. 1899 r., od 1903 w Mysłowicach, od 1905 r. proboszczem w Studzionce, po zmianie suwerenności odszedł jako proboszcz do Dziergowic przy Koźlu.

Ks. Robert Seweryn, narodzony 6. VI. 1877 w Mikołowie, wyświęcony 23. VI. 1902, był kapelanem w Mysłowicach, Berlinie, Krapkowicach, później w r. 1925 był znowu w Mysłowicach, teraz jest kuratusem w Piekarach.



Ks. Paweł Dudek, narodzony 9. II. 1878 w Rynerowskiej Wsi, wyświęcony 23. VI. 1905 był kapelanem w Mysłowicach, od 1910 jest proboszczem w Janowie.

Ks. Jan Spendel, narodzony 4. 6. 1880 w Kamieniu (w rybnickiem), wyświęcony 23. VI. 1905, był kapelanem w Mysłowicach od 1910 prefektem konwiktów w Bytomiu, wstąpił później do Jezuitów w Krakowie, jest obecnie misjonarzem w Środkowej Afryce, w Rodezji.

Ks. Franciszek Strokosz, narodzony 28. XI. 1885, wyświęcony 17. VI. 1909, był kapelanem w Mysłowicach, Karlshorst, pod Berlinem, u św. Piusa w Berlinie, kapelanem zamkowym w Szurgoście, umarł 24. I. 1922 we Wrocławiu.

Ks. Franciszek Linek, narodzony 14. IV. 1881 w Komorniku, wyświęcony 20. VI. 1910, był kapelanem w Mysłowicach, a od 1923 jest proboszczem w Nowym Bieruniu.

Ks. Karol Biskup, narodzony 12. VIII. 1884 w Starym Koźlu, wyświęcony 20. VI. 1910, od 1911 był kapelanem w Mysłowicach, po zmianie suwerenności odszedł do Cerekwicy pod Koźlem.

Ks. Maksymilian Elsner, narodzony 14. IV. 1881 w Lisowie, wyświęcony 21. VI. 1913, był kapelanem w Bogucicach, Mysłowicach, a od 1923 proboszczem w Imielinie, gdzie 4. XII. 1933 umarł.

Ks. Maksymilian Saft, narodził się 16. XII. 1880, wyświęcony 21. V. 1905 jako ksiądz zakonu Bonifratrów, dał się sekularyzować, był jakiś czas w Mysłowicach, w Rydułtowach, skąd odszedł do Saksonji.

Ks. Jan Pojda, narodzony 27. I. 1890 w Pyskowicach, wyświęcony 21. VI. 1913, był w r. 1923 krótki czas w Mysłowicach jako wikary, skąd odszedł do Książenic w rybnickiem, gdzie jako proboszcz 17. VIII. 1925 został ustanowiony.

Ks. Józef Matuszek, urodził się 15. VII. 1890 w Kluczach, został wyświęcony 20. VI. 1920, był w r. 1924 krótki czas na wikaryjacie w Mysłowicach, skąd odszedł do Katowic, gdzie obecnie od roku 1297 jest sekretarzem generalnym S. M. P.

Ks. Wiktor Wojtek, narodzony 18. XII. 1893 w Starych Gliwicach, wyświęcony 22. VI. 1919, był wikarym w Mysłowicach od r. 1926 do 1928, potem w Bielszowicach i Załężu a od 1931 jest proboszczem we Wielkim Chelmie.



Ks. Jan Skrzypczyk, narodzony 16. V. 1891 w Knurowie, wyświęcony 20. VI. 1920, jako ksiądz studjował w Rzymie, był krótki czas wikarym w Mysłowicach, odszedł do kurji biskupiej, stąd w r. 1929 jako proboszcz do Rudy (św. Józefa).

Ks. Anastazy Muża, narodzony 18. VIII. 1886 w Kuźnicy (Hel), wyświęcony 19. III. 1916 jako ksiądz zakonny Salezjanów, dał się sekularyzować, był wikarym w Katowicach, Mysłowicach, Mikołowie i od r. 1930 jest kuratusem w Piotrowicach Śl.

Ks. Emanuel Bąk, narodzony 26. III. 1897 w Bujakowie, wyświęcony 2. III. 1924, przybył do Mysłowic jako wikary 16. XI. 1927, a od r. 1932 jako wikary do Król. Huty.

Ks. Antoni Basztoń, narodzony 13. VII. 1893 w Pszowie, wyświęcony 29. VI. 1924, jest w Mysłowicach jako wikary od 5. VII. 1928 r.

Ks. Józef Christof, narodzony 22. VII. 1901 w Polskim Krawarzu w raciborskiem, wyświęcony 24. VI. 1928, w r. 1930 był krótki czas w Mysłowicach jako wikary na zastępstwie, a obecnie jest kapelanem biskupim.

Ks. Teofil Jamrozy, urodzony 1. VI. 1904 w Brzezince, wyświęcony 23. VI. 1929, wikary w Świętochłowicach, w r. 1930 był krótki czas jako wikary w Mysłowicach, później w Dębieńsku a od r. 1931 jako wikary w Janowie duszpasterzuje.

Ks. Aleksander Guzy, narodzony 21. XI. 1902 r. w Piekarach Wielkich, wyświęcony 23. VI. 1929 r., w roku 1930 był w Mysłowicach jako wikary, obecnie jest w Tychach.

Ks. Gerhard Bańka, urodzony 18. VIII. 1908 r. w Gliwicach, wyświęcony w r. 1932, był bardzo krótki czas wikarym w Mysłowicach.

Ks. Alfons Nowak, narodzony 21. XI. 1904 r. w Dakowach Mokrych, wyświęcony 24. VI. 1928 r., był wikarym w Katowicach-Dębie, a od końca r. 1932 jest wikarym w Mysłowicach.

Ks. Jan Trocha, narodzony 23. IX. 1907 r. w Tarnowskich Górach, wyświęcony 21. VI. 1931 r., był wikarym w Józefowcu, a obecnie w Mysłowicach.

Co się tyczy nauczycieli religji czyli katechetów, którzy we wyższych wzgl. średnich szkołach udzielali religji, to w najstarszej z tych szkół w tak zwanym „wyższym zakładzie nau-



kowym", zawiązku późniejszego męskiego gimnazjum, uczyli pierwotnie księży parafjalni. Wątpić jednak trzeba, czy już od samego początku istnienia tej szkoły t. j. od r. 1873 księżom wolno było tam uczyć, skoro panował wtedy duch Kościołowi tak wrogi, iż w r. 1871, gdy poraz pierwszy powstała myśl utworzenia takiego zakładu, istniał zamiar utworzenia protestanckiej szkoły.

Później atoli poproszono księży o nauczanie religii i ci też chętnie pomimo obowiązków w kościele podjęli się tej pracy. Byli to zwykle kapelani, począwszy od ks. Sarnesa aż do ks. Rosenbergera, który z chwilą utworzenia miejskiego progimnazjum wzgl. gimnazjum posadę jako kapelan zlikwidował i jako katecheta ustanowiony został. Po ks. Rosenbergerze był na gimnazjum katechetą:

Ks. Dr. Franciszek Sauerman, narodzony 17. X. 1877 r. w Hrabstwie Kłodzkim, wyświęcony 23. VI. 1902 r., ustanowiony został jako katecheta gimnazjalny 1. V. 1909 r.; po zmianie suwerenności żył prywatnie jakiś czas w Mysłowicach, potem w Bytomiu.

Ks. Wiktor Christen, narodzony 20. VI. 1876 r. w powiecie gliwickim, wyświęcony 23. VI. 1902 r. był od 1. IV. 1910 r. katechetą męskiego Seminarjum, później odszedł do Pyskowic.

Ks. Emanuel Faflok, urodzony 26. XII. 1878 r. w Hucie Jerzego przy Katowicach, wyświęcony 20. VI. 1903 r., ustanowiony 24. III. 1906, był katechetą w Seminarjum męskim; później odszedł do seminarjum w Oleśnie.

Ks. Jan Szymała, urodzony 21. XI. 1886 w Dobrzyniu, wyświęcony 22. VI. 1912, już w czasie plebiscytu pracował nad wykształceniem przyszłych kadr nauczycielskich, ze zmianą suwerenności został katechetą przy Seminarjum męskim, wreszcie odszedł w r. 1926 do N. Bytomia, gdzie jako proboszcz pracuje.

Ks. Dr. Henryk Proksch, narodzony 24. V. 1886, wyświęcony 26. VII. 1912, jest od r. 1924 katechetą przy Gimnazjum męskim.

Ks. Gustaw Nohel, narodzony 28. XI. 1882 we W. Końcach, wyświęcony 22. VII. 1908, od 1926 katechetą przy Semi-



narjum żeńskim, wreszcie osiadł we Wiśle jako emeryt. katecheta.

Ks. Dr. Józef Kwiczała, narodzony 26. VII. 1889 w Pogwizdowie, wyświęcony 9. VII. 1916, był katechetą przy Seminarjum żeńskim, a obecnie jest przy Seminarjum męskim.

Ks. Augustyn Porąbski, narodzony 18. VIII. 1878, wyświęcony 6. VI. 1903, był katechetą przy Seminarjum żeńskim, obecnie jest emerytowany.

Ks. Dr. Antoni Marchewka, narodzony 31. XII. 1878, wyświęcony 5. V. 1918, od r. 1930 katechetą przy Gimnazjum żeńskim.

Ks. Franciszek Olma, narodzony 15. VI. 1904 w Hatenowie ad Bielsko, wyświęcony 24. VI. 1928, ustanowiony jako katecheta przy Gimnazjum żeńskim w Katowicach w r. 1930, dziś jest katechetą przy Gimnazjum żeńskim w Mysłowicach.





## VII.

### KAPLICE.

Oprócz kościołów trzeba też wspomnieć o kaplicach w obrębie parafji, które świadczyły i świadczą na zewnątrz, że mieszkańcy parafji stoją w „służbie Bożej”.

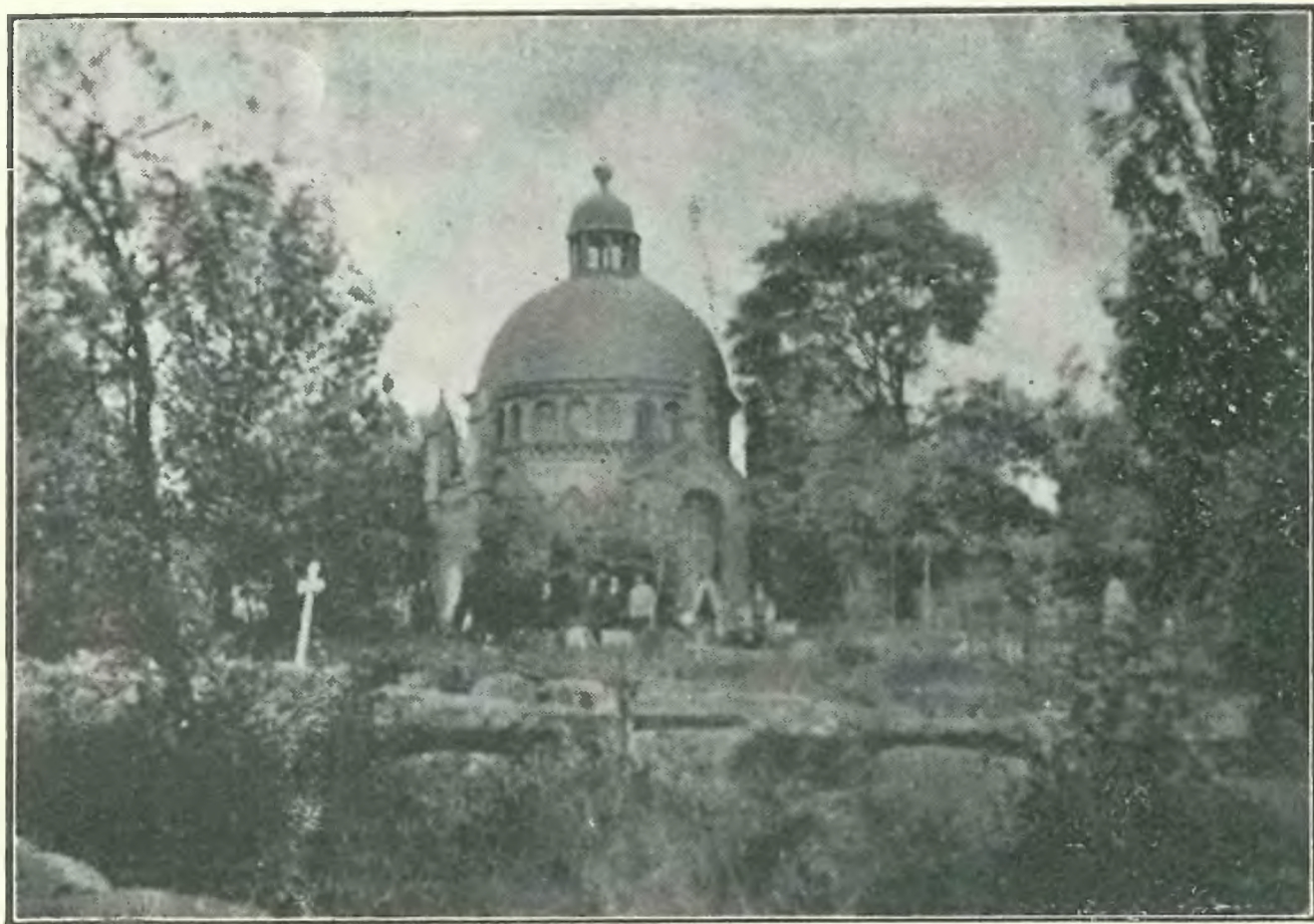
a) **Kaplica Jarlików.** Najwięcej ze wszystkich kaplic znana jest kaplica Jarlików, która się tak nazywa, ponieważ pochodzi z fundacji Jarlikowej. Jarlikowie pierwotnie nie byli obywatelami myśłowickimi, ale pochodzili z Niwki i wypuszczeni w r. 1628 przez ks. Goleniowskiego z pańszczyzny w Myśłowicach dorobili się pewnego majątku. Jeden z Jarlików zrobił przy kościele dość znaczną fundację pieniężną, a drugi imieniem Jan razem ze swoją żoną ufundował w r. 1745 kaplicę na ulicy Modrzejowskiej. Powodem do wybudowania były pewnie polityczne stosunki, które się z przejścia Śląska z pod berła austriackiego pod rządy pruskie wytworzyły. Dawniej bowiem prowadzono jedną z procesyj w dni krzyżowe ku kapliczce św. Jana Nepomuckiego znajdującej się na moście prowadzącym do Modrzejowa. Gdy jednak król Fryderyk II zakazał pielgrzymek i procesyj do „zagranicznych miejscowości” powstała myśl wybudowania kaplicy przed nową granicą, aby uniknąć szyskan i nieprzyjemności ze strony władz, a jednak mieć sposobność odprawienia starodawnej „stacji” podczas procesji krzyżowej. Plan zrealizowali małżonkowie Jarlikowie, budując na „ulicy ku mostu”, jak się dawniej ulica Modrzejowska nazywała, kaplicę, pewnie przy pomocy ówczesnego proboszcza myśłowickiego ks. Mieroszewskiego, choć nie koniecznie materjalnej, ale przynajmniej moralnej. Jarlikowie byli garncarzami i jakoby godło ich rzemiosła na kaplicy umieszczoną była tabliczka gliniana z napisem: „Anno 1745 15. a Mai Fundatores Joh. Jarlik....” Kapliczka sama była dość prymitywnym budynkiem



małych rozmiarów, w ostatnim czasie bez jakiegokolwiek ornamentyki, ze sygnaturką prostych form, jedynie obraz w ołtarzyku przedstawiający modlącego się w ogroju Pana Jezusa był dość śliczny. W dawniejszych czasach, gdy około kaplicy nie było żadnych domów albo małe, mogła się ona jeszcze jako tako przedstawiać. W nowszych czasach jednak, kiedy około niej powstały nowe, większe i wyższe budowle, została ona tak zaduszona, że jej się wcale nie widziało. Gdy w roku 1927 wybudowano nad Przemszą nowy, masywny most i kierunek ulicy Modrzejowskiej do nowego mostu musiał być zmieniony, kaplica Jarlików razem z kilkoma domami prywatnymi musiała być zniesiona i zamiast niej magistrat myślowicki wybudował w r. 1928 inną, większą i wcale inaczej się przedstawiającą kaplicę. Nowa ta kaplica, około powstania której krzątał się bardzo pełniący wówczas obowiązki burmistrza mecenas Kudera, w dniu 3 maja 1929 r. w uroczysty sposób została poświęcona przez miejscowego proboszcza ks. prałata dr. Bromboszcza.

b) **Kaplica na górze Słupeckiej** też ma swoją historję. Tradycja ludowa niesie o niej, że istnieje już od 750 lat. Chociaż to jest poprostu niemożliwem, bo w r. 1180 ledwo stał w Myśłowicach kościół św. Krzyża a tu na górze Słupeckiej wznosiły się gęste i nieprzebyte lasy, to w każdym razie, przyjmując, iż w każdej tradycji albo legendzie jest troszeńka prawdy, i że jądro jest treściwe, stara wiara ludu wskazuje na to, iż kaplica musi być dawnej daty. Ciekawą jest rzecz, że o tej kaplicy w metrykach ani też w żadnych aktach nie ma żadnej wzmianki, chociaż metryki we wielu wypadkach są bardzo dobrem źródłem dla historii lokalnej z powodu nieraz bardzo ciekawych notatek. Nawet ks. Nyga, który wiadomo często lubił przy zapisach swoich podawać jakieś historyczne reminiscencje i nieznane daty, o powstaniu, ewentualnym wieku, o fundatorach tej kaplicy nic a nic nie pisze. Aż naraz pod datą 23 października 1811 roku znajdujemy w księdze zgonów taką zapiskę: „Umarł Ludwik Maksymiljan Jan, syn księcia i francuskiego pułkownika, pana i dziedzica na Słupny Jana Sułkowskiego i w dniu 26 tegóż miesiąca





Kaplica ks. Markiewki (czyli mauzoleum).







pochowany został przy murowanej kaplicy na wierzchołku góry za Słupną przy drodze, we wieku 3 lat.“ Na marginesie zaś tej samej karty stoi taki dopisek: „Ponieważ kaplica ta się zapadła a krypta sama była uszkodzona, dlatego książęce to dziecko w dniu 1 kwietnia r. 1837 przy udziale kapłana i sługi kościelnego jakoteż wydzwanianiu na cmentarz przeniesione zostało.“ Z dwóch tych notatek dowiadujemy się więc, że na samym wierzchołku góry Słupeckiej jak dziś stała **murowana** kaplica z kryptą tak urządzoną, iż można było w niej umarłych chować, że w r. 1837 kaplica ta zawaliła się i krypta była uszkodzona, iż zaistniało niebezpieczeństwo sprofanowania zwłok. To runięcie kaplicy potwierdza nam fakt, że musiała ona być, jak się wspomniało, bardzo dawnej daty, bo wiadomą jest rzeczą, że dawniej budowano o wiele solidniej i masywniej niż dzisiaj.

Wypada na tem miejscu powiedzieć kilka słów o drugiej legendzie, która do tej kaplicy jest przywiązana. Otóż lud okoliczny mówi, że jakiś pan Mysłowic w tej kaplicy wziął ślub. Skonstatować trzeba, iż to jest stanowczo nieprawdą i że tylko w pojęciu ludu pomieszał się Mieroszewski, pan Mysłowic, z księciem Sułkowskim, o którym niemieccy bajkopisarze opowiadają, iż miał swoją narzeczoną Laryszównę wykraść i w jakiejś kaplicy blisko granicy z nią wziąć ślub, zmusiwszy księdza do asystencji. Może kiedyś będę miał sposobność i czas do zestawienia wszystkich bajek o Sułkowskich i do przeciwstawienia im historycznej prawdy.

Jak długo kaplica pozostała w stanie opisanym przez ks. Nygę, niewiadomo. Być może, że ją księżna Sułkowska odbudowała, bo lud mówi, iż ją „księżna słupecka“ wybudowała. Faktem jest, że kaplica w roku 1895 znajdowała się w opłakanym stanie. Była tak niską, że dorosły człowiek w niej wyprostować się nie mógł, mury się po wielkiej części były zawaliły, a sufitu nie było prawie nic, tak iż się widziało niebo. Jeżeli się jeszcze zważy, że w kaplicy nieraz urządzali sobie włóczęgi nocleg, to rozumieć można, iż niejedyn dobry katolik z takiego stanu rzeczy się gorszył. Dlatego to w r. 1895 gospodarz Paweł Tosza wybudował zupełnie nową



kaplicę, korzystając do budowy ze starego materiału, o ile się do tego nadawał. Z własnych zaś pieniędzy dokupił to, co jeszcze było potrzebnem, na pierwszym miejscu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na płótnie malowany. Po wykończeniu kaplicy miejscowy proboszcz ks. Kłaszka ją poświęcił.

c) **Kaplica ks. Markiewki.** Cmentarz na ulicy Mikołowskiej co prawda już w r. 1811 był poświęcony i w użyciu, ale nie było na nim żadnej kaplicy, w którejby można odprawić mszę św. i kogoś, choćby tylko tymczasowo, pochować. Dopiero w 47 lat po otwarciu cmentarza ks. Ludwik Markiewka, proboszcz myśłowicki, zrealizował plan, którym już od dłuższego czasu się zajmował. Wybudował w r. 1858, a więc niespełna rok przed swoją śmiercią, prześliczne mauzoleum z przeznaczeniem, aby tam się odprawiały msze św. i w podziemiach jego chowano zwłoki księży. Ks. Markiewka był pierwszym, który tam znalazł miejsce spoczynku, mniej więcej 20 lat później pochowano tam ks. kapelana Jordana i ks. prebendarza Szmidta. Z inwentarza tej kaplicy, spisane w r. 1868 dowiadujemy się, iż ks. Markiewka sam kazał w ołtarzu umieścić olejny obraz Wniebowzięcia N. Marji Panny. Obraz ten pewnie malował nadworny malarz ks. Ficka Maciołowicz, którym ks. Fickę się bardzo opiekował i którego wszędzie polecał. Zważywszy, że ks. Markiewka wszystkie życzenia ks. Ficka spełniał, można też przyjąć, iż dał ten obraz przez Maciołowicza wymalować. Ks. Markiewka wybudował kaplicę bez współudziału kolegium kościelnego i bez wiedzy i zezwolenia władzy duchownej, co wynika z tego, iż niestety na utrzymanie kaplicy nie zostawił żadnego funduszu, a władza duchowna bez takiego funduszu nie byłaby na budowę zezwoliła. Kiedy 14. VIII. 1867 r. ks. dziekan Pressfreund odprawiał wizytację kościelną, kaplica ks. Markiewki była już dość podniszczoną; ks. Pressfreund pisze, że grozi runięciem, a co najgorsze to, że nie masz żadnego funduszu na jej utrzymanie. Jako curiosum trzeba tu wspomnieć, że jedna z fotografii umieszczonych nad tablicami pamiątkowymi dla pochowanych tam księży przez długie lata bywała porysowana. Później z chwilą śmierci pewnej osoby



można było dokładnie stwierdzić, kto był owym winowajcą i wrogiem owego kapłana.

d) **Kaplica Klausów** była i jest grobowcem dla członków familji tej nazwy. Jeden z Klausów był w Tarnowskich Górach urzędnikiem komunalnym. Później przeszedł do służby wielkiego przemysłu i stał się urzędnikiem pewnego magnata przemysłowego na Górnym Śląsku. Karjera jego teraz stała się podobną przynajmniej w początkowej części, do kariery Wincklera, znanego skądinąd w historii Mysłowic. Jak Winckler z urzędnika stał się z czasem sam przemysłowcem, tak Kłausa w okolicy Mysłowic miał kilka kopalń, które w dzisiejszych czasach nazywalibyśmy kopalniami w minjaturowym stylu. Bądź jak bądź dorobił się pewnego majątku, wybudował sobie między innemi prześliczną willę naprzeciwko dworca i obok stojący dom, służący administracji i jako mieszkanie dyrektora. Przedsiębiorstwo przemysłowe stało się coraz to większem, że jeden człowiek już tego kontrolować nie mógł i utworzono spółkę Klausów. Odpowiednio do materialnego stanowiska kazali sobie wybudować piękną kaplicę z kamienia ciosanego, w gotyckim stylu, zapłaciwszy na przełomie roku 1870/71 za miejsce na cmentarzu przy ulicy Mikołowskiej 1000 talarów, które ks. proboszcz Kleemann zaraz zużył na reparaturę obmurowania cmentarza. Choć o funduszu na utrzymanie kaplicy nic nie słyszymy, bo familja Klausów we Wrocławiu jeszcze żyje, to jednak byłoby pożyteczną rzeczą, aby o złożenie takiego funduszu się postarano.

e) **Kaplica Müllerów.** Niedaleko kaplicy ks. Markiewki stoi kaplica Müllerów. O Müllerze mówiliśmy już jako o budowniczym kościoła Serca Pana Jezusa. Do tej familji wspomniana kaplica należała. Co do wielkości i stylu ona coprawda z kaplicami ks. Markiewki i Klausów wcale porównana być nie może, wspominamy ją jednak dlatego, że w niej pochowany jest pewien do familji Müllerów należący aptekarz, który w r. 1880 zginął w bardzo tragiczny sposób. Sprawa jego śmierci w swoim czasie narobiła dużo wrzawy, mówiono tak



i owak, ale później jakoś wszystko ucichło. Raciborski adwokat Paweł Albers, którego brat był długoletnim lekarzem w lecznicy Spółki brackiej w Mysłowicach, zaliczany przez Niemców do regionalnych górnośląskich (niemieckich) poetów wypadek ten zrobił przedmiotem powiastki p. t. „Wiedergefunden“, zamieszczonej w książce jego „Oberschlesien, Land und Leute.“ Odsyłamy ciekawych do tej książki.

f) **Kaplica ks. Kleemanna.** Stary cmentarz miał trzy kaplice, ale nowy będący w użyciu od r. 1879 nie miał żadnej. Dlatego to ks. proboszcz Kleemann, który ten cmentarz założył, w testamencie swoim rozporządził, aby na nowym cmentarzu spadkobiercy jego wybudowali kaplicę z grobowcem i tam jego ciało pochowali. Zrobił też ks. Kleemann ten warunek, by ta kaplica była wyłącznie dla niego przeznaczona, nie jakoby może zazdrościł innemu księdzu obok siebie miejsca spoczynku, ale miał on brata, który był masonem, i nie życzył sobie, aby obok niego, gdyby się ewentualnie przed śmiercią nie nawrócił i bez udziału księdza został pochowany, on jako kapłan katolicki nie musiał leżeć. Dlatego też ta kaplica nazywa się i jest kaplicą ks. Kleemanna, a nie może familji Kleemannów. Kaplica została w r. 1893 wykończoną i kosztowała 5.000 marek; na utrzymanie jej miały być pierwotnie złożone do kasy kościelnej 900 marek, ale sumę tę niżono do 600 marek, które też zapłacone zostały.





## VIII.

### SZPITAL.

Do najstarszych i najszlachetniejszych zadań kościoła zaliczyć trzeba opiekę nad biednymi i chorymi. Kościół nawet na beneficjatów w dawniejszych czasach nakładał szczególny obowiązek pieczy nad chorymi. Nigdy jednak kościół nie wypowiedział się, w jaki sposób ta opieka miała być wykonana. Ale jasną jest rzeczą, że pielęgnowanie chorych i biednych we wspólnych domach jest najwygodniejszym i najgodniejszym. Dlatego też to słyszymy już od najdawniejszych czasów o zrzeszeniach pobożnych ludzi, łączących się ślubami celem pielęgnowania chorych, starych i opuszczonych ludzi. Takto powstały różne zakony, które w historii Kościoła chlubnie się zapisały. W Polsce słyszymy o takim zakonie już w XII wieku; był to mianowicie Zakon Rycerzy Bożego Grobu, albo też Ducha Św., nazywanymi w Polsce Bożogrobcami. Mieli w Polsce pierwszą siedzibę w Miechowie, utworzyli filje na Śląsku w Chorzowie, Raciborzu i Nysie. Książę Władysław Opolski 24 maja r. 1257 darował przełożonemu Bożogrobców z Miechowa Henkowi miejscowości Chorzów i Dąb w pobliżu Mysłowic w tym celu, aby miejscowości te odbudowali, bo były zniszczone, i aby biednym pomagali. Jeszcze większego dobrodzieja mieli Bożogrobcy chorzowscy w księciu Kazimierzu Bytomskim, który w r. 1299 za zgodą biskupa krakowskiego Jana Muskaty, na granicy Bytomia na ulicy Krakowskiej wybudował szpital z kościółkiem Ducha św. i to wszystko im oddał, przeznaczając im dochody z pewnych kar pieniężnych. Nie wszystkie jednak miejscowości były w tak szczęśliwym położeniu jak Chorzów i Bytom, aby im jakiś książę zrobił tak znaczną fundację. Dlatego to w reszcie parafji szpital był obowiązkiem plebana i zastosowany do wiel-



kości parafji i dochodów. To jest pewne, że przy wyposażeniu parafji pewną część dziesięcin przeznaczano na szpital dla kalek i starców, jak się tego jeszcze dowiemy.<sup>1)</sup>

W Mysłowicach słyszymy pierwszy raz o szpitalu w r. 1598. Protokół wizytacyjny pisze mianowicie tak: „W temże mieście jest dom szpitalny, który nie ma żadnego wyposażenia prócz czynszu dwudziestu czterech groszy ze rzeki Brynicy (In eodem oppido est domus hospitalis, quae nullam dotem habet praeter census viginti quatuor grossos ex fluvio Breneza)“. Gdzie stał ten dom szpitalny, dla ilu chorych był przeznaczony, odkąd już istniał, kto miał nad nim pieczę, tego protokół nam nie podaje. To jednak wynika z protokołu, że szpital był własnością kościoła, skoro należał do kompetencji wizytatora kościelnego. Najciekawszą rzeczą jest to, że szpital miał dochód 24 groszy z rzeki Brynicy, które mu mógł tylko jeden z dziedziców zapisać, bo ten był właścicielem niespławnych rzek. Z tego też poznajemy, że szpital musiał być starej daty, skoro miał, podobnie jak pleban, zapisany dochód z rzeki. Takie zapisy należą do najstarszych. Może wzmianka wizytatora, iż szpital nie ma odpowiedniego wyposażenia była powodem, że pani Mysłowic Anna Katarzyna Salamonowa darowała szpitalowi ogród z pasieką obok zagrodnika plebańskiego na małej Szkótnicy. Wynika to z dokumentu, który dwa lata później został sporządzony, gdy pleban ks. Marciszewski kupił nowy plac pod szpital i tam zapoczątkował nową erę jego rozwoju. Dokument ten brzmi: „Actum feria tertia die 28. Novembris Anno Dmni 1600. Na Plebaniey Kościoła Mysłowickiego przy bythnosci slachetnego Pana Woyciechowskiego podpiska Grodu Crakowskiego Grigiera Wolnika Sebastiana Wydrzycha społu sąmsiadow a obywatelow Miastha Mysłowicz, stała sie smowa czała a doskonała niwczym nieporuszona targ a kup między dwiema sthronoma, sławnego Jana Łabeczkiego ziedney, a slachetnego xiędza Jakuba Marciszewskiego Plebana Mysłowskiego zdrugiey, a tho wten sposob, ze Jan Łabeczki przedał iest slachetnemu Xiędzu Jakubowi Plebanowi

---

<sup>1)</sup> G. księga rzeczy polskich, str. 70.



Mysłowskiemu placz rzeczony Janikowski ku zbudowaniu szpitala dla ubogich, tak długo seroko, między od między jako sthrodawna był wuzywaniu z zagrodami sprzymiarkiem roley mieskiej, który placz jest ziedney strony Woytowstwa leżący a uliczki od szkoły zdrugiej strony zagroda ziedney strony zagrody Stanisława Ganka leżący, a Sebastiana Wydrzycha zagrody strony drugiej, Przymiarek za Kwiatczyskiem między rolami Zuzanny Ogorkowej a zdrugiej strony Grigiera Pilcha roley leżący, za sumę pieniędzy czterdziestu złotych monet a liczby polskiej we złotych licząc po gr. 30 którą sumę zaraz odliczył y podniósł Jan Łabeczki y wolnym go czyni przy bytności wyszej pomienionych. Intromissią zaraz Jeg. Mszcz. X. Pleban ma mieć y więcej takich statek y używać podług woli swojej jako się mu podobać będzie. Przy tym X. Pleban warował sobie jeśliby przekazać jakim od kogokolwiek wuzywaniu y budowaniu miał we wszystkim Jan Łabeczki jako opiekun y przyjaciel obligował się na dobrach swych którą ma y mieć może bronić y zastąpić powinien będzie y dzieci postawić. Za którym kupnem y zdaniem porządnym statku tego mienionego Janikowskiego ogrodu położonego na Viccariego którykolwiek będzie przy kościele Mysłowskim odprawował dać y naznacza, ostatek szpitalowi, ponieważ szpital ma drugi ogrod y Pczelnik wedle roley zagrodnika Plebanskiego ziedney a zdrugiej od szkolniczej, od Jey msczi. Paniey Katarzyny Salamunowej paniey na Mysłowiczach wiecznymi czasami oddany. A ponieważ napierwszym jest opiekunem ubogich ludzi każdy Pleban aby żaden bez jego y successorowego woli y wiadomości nie był wprowadzany warował sobie, jedno then którego by on albo successorowie jego słusznie uznali własnym. A ma być ubogich dziadów żabami nie mniej ani więcej dwunastu a trzynastu starszy. Cóż rzecz słuszną wskazała się władze według biegu pospolitego then statek jest zdany Intromissią potwierdzony y do ksiąg naszych przyjęty przez pisarza zapisany quod solidavit.

Tamże zaraz po zapisie tymże statku tego stanowiący oblicznie Jan Łabeczki plenipotent y opiekun sierotków nieboszczyka Janika uczynił wyrzeczenie na miejscu tychże się

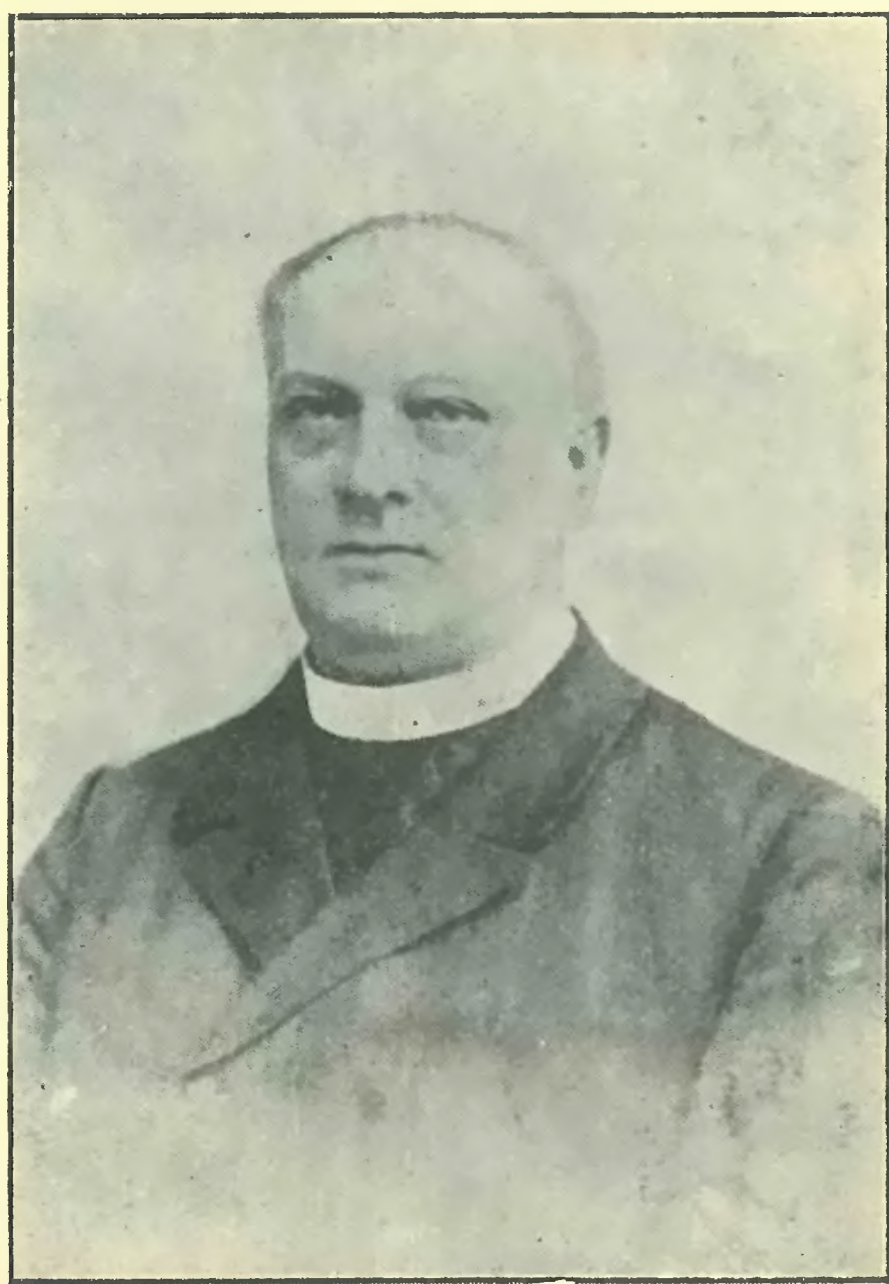


rothkow y na mieisczu Nethy ciothki thych sierothkow ze sie im doszyc sthało od Jeo. M. Xiędza Plebana z stathku teo Janikowskie o iako zoiczny ich własney. Wthenze sposob y Marcin Blatek wtesz słowa wyznał ze sie mu takze doszyc sthało y vczenił wyrzeczenie i szam za sie i za dzieci swoje. Takze y Albertus Poręba wyznał na mieysczu dzieci swych ze sie im doszyc stało ztegosz sthatku macierzyzny ich.“

Gdyby dziś ktoś przypadkiem nie wiedział, o jaki plac tu chodzi, to chcę tyle powiedzieć, że jest to wolny plac naprzeciw głównego wejścia do starego kościoła, dziś jeszcze nie zabudowany a dawniej sięgający aż poza dzisiejszą ulicę Towarową.

Szpital pewnie jeszcze za życia ks. Marciszewskiego został wybudowany, bo była to sprawa sercu jego droga, przy której mógł się też spodziewać wydajnej pomocy dziedziczki Mysłowic Anny Katarzyny Salamonowej, której plan ten się podobał. W r. 1617 powstał w Mysłowicach wielki pożar, który zniszczył dwadzieścia trzy domy i nowy szpital. Znalazł się jednak jakiś dobrodziej, urzędnik pański Mikołaj Leszczyński, który szpital na własny koszt odbudował, jak wynika z dokumentu z dnia 14 lipca r. 1633, iż (Mikołaj Leszczyński) „dom który zbudował swym kosztem własnem na szpitalnym gruncie podle woitowskiego placzu do spitala ktory tes on zbudował na czesc na chwałę panu bogu wszechmogącemu a ubogim na wszelaki pożytek“ oddaje proboszczowi i panom szpitalnym Grzegorzowi Janikowi i Wojciechowi Kuderze. Dowiadujemy się potem, że organizacja szpitala była taka: Pleban miał nad wszystkim nadzór, pomagali mu w administracji „panowie szpitalni“, w szpitalu samym znajdowało się dwunastu starców ułomnych, a dozór nad nimi miał ojciec szpitalny. Szpitalnicy nosili jednolity strój, uczęszczali wspólnie na nabożeństwa i tu za pewne fundacje byli zobowiązani do rozmaitych modlitw. Gdy szpital został wybudowany i organizacja z plebanem i szpitalnymi panami na czele zapowiadała prawowite i sprawne funkcjonowanie, znaleźli się bardzo liczni dobrodzieje, którzy od początku XVII aż do XIX wieku robili różne zapisy. Słyszymy nawet, że szpital miał swoje 2 własne (żelazne) krowy, które za cztery srebrne grosze rocznie ludziom były wynajęte.





Ks. proboszcz Klaszka.







Ostatni zapis na szpital pochodzi od ks. prebendarza Mizery, zmarłego w r. 1804. Ks. Mizera jeszcze przed rokiem 1800 zapisał szpitalowi 208 złotych z tem przeznaczeniem, aby szpitalnicy, nazywani też dziadami szpitalnymi albo ubóstwem szpitalnem, w każdym tygodniu przed ołtarzem św. Krzyża odśpiewali litanję o Imieniu Pana Jezusa, za co mieli otrzymać 10 złotych 12 groszy srebrnych. Mniejszych zapisów było dość dużo, ale nie słyszymy, jakoby procent od nich był uiszczany. Ks. Nyga w r. 1800 zrobił zestawienie dochodów z fundacji przy kościele istniejących, przyczem też wyszczególnia dochody z fundacyj dla szpitala. Dowiadujemy się z tego zestawienia, że z fundacji ks. Gosławskiego w tym roku miał szpital dochodów 12 złotych 15 groszy, z fundacji Mieroszewskich taksamo 12 złotych 15 groszy, z fundacji Krystyny Frezer (krewnej Mieroszewskich) 4 złote 24 groszy, z fundacji Jarockich (posiedzicieli Zagórza) jeden złoty, z fundacji na bóżnicy Będzińskiej 3 złote 15 groszy. Oprócz placu z ogrodem, na którym stał budynek szpitalny, należał się szpitalowi wspomniany ogród ze pszczelnikiem przy Szkotnicy i z przymiarkiem pola na Kwiatczysku, ponadto  $\frac{1}{2}$  kwarty pola, jemu zasądzone, ale później pieniędzmi wypłacone, i jakaś łąka szpitalna, położona w lesie. O tej łące wiemy to, że w r. 1897 została Paponiowi za 300 talarów sprzedana, a Papoń rok później wymienił ją z kopalnią Mysłowicką za inne pola. Co się tyczy samego budynku szpitalnego, to ks. Gosławski w swoim testamencie coprawda polecił, iż w szpitalu ma być urządzone pomieszkanie dla jednego mansjonarza (bo dla drugiego było już pomieszkание we wikarówce). Stało się jednak inaczej. Ks. biskup Andrzej Trzebicki w r. 1679, wykonując i wprowadzając w życie fundację ks. Gosławskiego, rozporządził, że biednym szpitalnym za odmówienie co piątek podczas mszy św. przed ołtarzem różańcowym pięciu Ojciec nasz, pięciu Zdrowasiek i jednego Składu Apostolskiego za duszę fundatora należy wypłacić 50 florenów, w tem 10 florenów dzierżawy za plac pod mieszkanie mansjonarskie. Więc wynika z tego, że mansjonarz nie mieszkał, jak chciał ks. Gosławski, w szpitalu, ale że mu mieszkanie osobne zostało urządzone na gruncie szpitalnym.



Ks. Nyga opisuje też dokładnie wydatki, jakie robił na reparatury i inne potrzeby szpitala. Niejednego może dziś zaciekawia, jeśli się dowie, że ks. Nyga w r. 1806 za 30 kóp szędziolów zapłacił 5 talarów, za 6½ wiązanek gwoździ — 3 talary, 7 czeskich i 6 fenygów, a robocizna kosztowała 2 talary 12 czeskich. W roku 1807 kosztowała reparaatura okien i drzwi 13 czeskich. W roku 1808 dał na kozuch dla jednego biednego 3 talary 10 czeskich. Zdaje się jednak, iż fundusze z powodu zmniejszenia się wartości pieniądza stawały się coraz szczuplejsze i niewystarczające, a sam budynek szpitalny chylił się ku upadku. Szpital też już nie odpowiadał wymogom nowszych czasów, Mysłowice wzrastały, władze świeckie na gminy polityczne nalegały, aby one budowały szpitale dla chorych. Dlatego w r. 1855 szpitalny dom został zburzony, bo tak nakazała policja i ówczesny proboszcz ks. Markiewka nosił się już ze zamiarem wybudowania nowego, innego, większego szpitala. Drzewo stare sprzedano za 28 talarów i 20 czeskich. Ks. Markiewka w swoim testamencie miał na budowę nowego szpitala zrobić jakiś zapis, sam go jednak już nie budował, bo zaskoczyła go śmierć. Następca jego ks. proboszcz Troska, sprzedawszy plac dawniejszego szpitala na przeciw głównego wejścia do starego kościoła żydowi Szpitzerowi i wykonując z rozkazu władzy kościelnej ostatnią wolę ks. Markiewki, wybudował na Wale nowy dom. Dom ten jednak, chociaż urzędowo nazywał się St. Ludwigshospital, został przeznaczony do zupełnie innego celu. Mianowicie zamieniono go na mieszkanie zakonnic ze Zgromadzenia Sióstr Boromeuszek, sprowadzonych do Mysłowic jeszcze za życia ks. Markiewki w r. 1858. Siostry te coprawda w „Ludwigshospitalu“ miały urządzić przytułek dla wędrujących czeladników (czy się to stało, dziś trudno stwierdzić), prócz tego miały obowiązek pielęgnowania chorych poza domem, uczenia dziewcząt robót ręcznych i prowadzenia niemieckiej ochronki, ale wszystko to nie odpowiadało pierwotnym zamiarom fundatorów. Sprawa tak przetrwała mniejwięcej do r. 1902. Wtedy to Ludwigshospital na Wale został sprzedany, nowy grunt od prebendy za śmiesznie małą sumę zakupiony i w prebendzkim ogrodzie



przy ulicy Starokościelnej dziś stojący Zakład św. Józefa wybudowany. Na budowę złożyły się fundusze ze sprzedanego dawniejszego „Ludwigshospitalu“, ze sprzedanego gruntu na Wale, wspomnianej łąki szpitalnej, nadto ofiary i dary parafjan i zapomoga ks. kardynała Koppa w wysokości 10.000 marek. Jeśli zakład ten, poświęcony i oddany do użytku w r. 1903, dziś pomiędzy innemi znowu przygarnia starych i ułomnych, to pierwotny cel szpitala mysłowickiego, choć po części, został osiągnięty.





## IX. SZKOŁA.

W historii parafji myślowickiej musi też mieć swoje miejsce szkoła. Albowiem szkoła jest tworem kościoła, jakoby jego dzieckiem i przez wieki całe była wyłączną własnością kościoła i jemu tylko podlegała. Nim jakaś świecka władza, król, książę, dziedzic pomyśleli o nauczaniu młodego pokolenia i oświacie, to kościół o te rzeczy już dbał. Gdzie był kościół i kapłan, tam też zaistniał obowiązek nauczania młodzieży, we własnym interesie kościoła. Już III sobór konstantynopolitański w r. 681 nakazał nauczania dzieci i zakładania szkół *per villas et vicos*. Gdy IV sobór laterański w r. 1215 rozporządził, aby księża zakładali szkoły przy każdej parafji miejskiej, nie było u nas żadnych trudności w spełnieniu tego zlecenia<sup>1)</sup>. I odtąd już kościół polski na swych synodach ciągle swoim kapłanom polecał, sprawą szkoły się gorąco opiekować.

Gdy zakładano miejscowość na nowem prawie, zgóry obok miejsca dla kościoła i plebanji wymierzono też osobne miejsce dla szkoły. Taki panował w tej rzeczy zapał, że w braku rodzimego nauczycielstwa powoływano do szkół cudzoziemców, przeważnie Niemców, przez co powstało niebezpieczeństwo wynarodowienia młodego pokolenia. Niebezpieczeństwo to rozumieli dobrze biskupi kościoła polskiego, czego dowód mamy w słynnej i bardzo rozumnej ustawie synodu gnieźnieńskiego z października r. 1257, zalecającej plebanom w całym kraju, aby ku sławie swych kościołów i służbie Bożej utrzymywali szkoły i na to szczególną uwagę zwracali, iżby do ich kierownictwa nie powoływano nikogo, który nie jest biegły w polskim języku. Ustawa ta powtórzoną została z naciskiem przez arcybiskupa Jakóba Świnkę na synodzie łęczyckim w r. 1285, tudzież na synodzie w Kaliszu z r. 1387, co jest

---

<sup>1)</sup> Koneczny, Polska za Piastów, str. 249.



wymównym dowodem, jak oświata narodowa leżała na sercu ówczesnym dostojnikom Kościoła<sup>2)</sup>.

W Mysłowicach z chwilą usamodzielnienia się miejscowości i wyzwolenia z pod władzy pana powstała też parafjalna szkoła około połowy XIII wieku. Stała ona w pobliżu kościoła pewnie na tem samym miejscu, gdzie stanęła ostatnia kościelna szkoła w roku 1826 naprzeciw głównego wejścia do kościoła, choć może z racji nowej budowy przesunięto ją raz w tę, drugi raz w inną stronę kilka metrów dalej. Nauczycielem aż do pruskich czasów był pomocnik plebana, kleryk dążący do stanu kapłańskiego, jak to wyraźnie czytamy w protokole wizytacji z r. 1598. Opłacał go sam pleban, dając mu pewną część dziesięcin kościelnych, a dopiero począwszy od XVII w. słyszymy o osobnych pieniężnych fundacjach przeznaczonych wyłącznie dla rektora szkoły. Wykładano w szkole tak zwane trivium, to jest podstawowe rzeczy polskiego języka, czytania, pisania i trochę łaciny, której w dawniejszych czasach używano o wiele więcej aniżeli dziś. Że szkoła myślowicka stała na pewnej wysokości, poznajemy z tego, iż na początku XV w. w wyrokach sądowych częściej wymienia się księży, których nazwy wskazują na pochodzenie z miejscowości należących do parafji myślowickiej. Około roku 1436 mamy nawet jakiegoś księdza Grzegorza z Mysłowic, uczonego, który był archidiaconem we Lwowie i około r. 1470 napisał książkę „*Sermones dominicales passim cum glossis polonicis*”. Jeżeli dalej uwzględnimy, że po kilkumiesięcznym pobycie św. Jana Kapistrana na Śląsku i w krakowskim w r. 1453 nastąpiła druga fala powołań do wyższych studjów z parafji myślowickiej, i że w wyroku z r. 1488 kończącym zatargi między ks. plebanem Wacławem i Wacławem dzierżawcą Mysłowic ostatni został zasądzony pomiędzy innemi na publiczne przeproszenie plebana, zakupienie pewnych przyborów dla kościoła i regularne płacenie dziesięcin plebanowi i jego księżom a jeżeli przyjmiemy, że do tych księży plebana mógł też należeć rektor szkoły, to wszystko wskazuje na to, że szkoła w Mysłowicach w XV wieku jako miejska miała pewne znaczenie. W r. 1536

<sup>2)</sup> G (loger), Księga rzeczy Polskich, str. 440.



słyszeliśmy o ks. Wojciechu z Mysłowic i o jego znaczeniu. Kształcił się też w myślowickiej szkole około r. 1550 Olbrycht Strumieński, starszy od przyjaciela swego Bartosza Paprockiego, autor książki „O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów; także o przekopach, o ważeniu i prowadzeniu wody” (w Krakowie Łazarz Andrysowic drukował anno domini 1573) i innych książek z dziedziny gospodarstwa, których tytuły się nie zachowały. Olbrycht Strumieński sam o sobie myśli bardzo skromnie i żałuje, że prócz wychowania w szkole parafjalnej nie ma wyższego wykształcenia. Inni jednak mieli o nim lepsze zapatrywanie i powiadają, że piśmiennictwo europejskie XVI wieku o urządzaniu stawów nie posiada lepszego traktatu. Jest więc nasz Olbrycht Strumieński chlubą myślowickiej szkoły<sup>3)</sup>. Kilkanaście lat później, w r. 1612, znowu jakiś parafjanin myślowicki Walenty Roździeński wydał jedyną we swoim rodzaju książkę „O sławnym kunszcie żelaznego hutnictwa”. „Jedyną” jest ta książka rzeczywiście dlatego, że tylko w jednym egzemplarzu, a to w kapitulnej bibliotece gnieźnieńskiej egzystuje, a potem dlatego, że jest pisana wierszem, co było rzadkością, bo mieliśmy wtedy bardzo nielicznych wierszopisarzy jak np. Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego. Czy Roździeński kształcił się w myślowickiej szkole, tego z całą pewnością powiedzieć nie możemy, chociaż przypuścić można. W rozdziale o proboszczach słyszeliśmy już, ilu to kandydatów wykształconych w szkole myślowickiej otrzymało święcenia kapłańskie. Dlatego ich tu wszystkich wymieniać nie chcemy. Ale o dwóch, którzy w tej książce jeszcze nie są wyszczególnieni, a którzy jednak z myślowickiej szkoły wyszli, wspomnieć tu trzeba, a to o ks. Szymonie Kuderze, który na połowie XVII wieku był proboszczem we Wieszowie i o ks. Janie Kuderze, którego akta parafjalne w Gliwicach w latach 1702—1706 jako wikarego notują.

Nieprzerwane wiadomości o szkole mamy od r. 1598. Znany protokół wizytacji z listopada roku 1598 powiada nam, że istnieje szkoła, w której mieszka i uczy subdiakon,

<sup>3)</sup> (Kudera), Ein Myslowitzer Schriftsteller des XVI Jahrhunderts. Mysl. Anzeiger 1905.



nazywany w mieście rektorem szkoły albo też bakałarzem, która to ostatnia nazwa oznacza najniższy stopień w teologii dający klerykowi pierwszy tytuł i odznaczenie. Kleryk ten równocześnie był w kościele organistą i kantorem, za które to czynności pobierał od plebana rocznie 20 florenów. Wizytator daje rektorowi szkoły upomnienie, aby zaniechał tańców, ponieważ jest na subdiakona wyświęcony i dąży do kapłaństwa. Takimi rzeczami kleryk pod karą suspensy nie ma się wcale interesować, tam nie być obecnym i plebanowi według dekretu na klaśnięcie ręki być posłusznym. Chyba nic tak wyraźnie jak właśnie ta notatka w protokole nie mówi, w jakim stosunku była szkoła do kościoła i plebana. Jeżeli jeszcze dodamy, że w akcie z dnia 28 listopada r. 1600 dotyczącym kupna placu pod nowy szpital przez ks. plebana Marciszewskiego jako granicę z jednej strony podaje się „uliczkę od szkoły” — szkoła stała frontem na plac szpitalny — i że wtenczas dzisiejszej ulicy Starokościelnej jeszcze nie było, to z tego poznajemy, iż szkoła całkiem leżała na terenie kościelnym, że więc była aneksem kościoła. Dlatego też pani Mysłowic Anna Katarzyna Salamonowa w ostatnim w swoim zapisie z dnia 16 września r. 1614 dla rektora szkoły przez ręce plebana przeznacza rocznie 6 talarów. A gdy w r. 1617 z racji pożaru Mysłowic spalił się pomiędzy innemi szpital, po części kościół i pewnie też szkoła podniszczała, to nie kto inny jak pleban postarał się o nową szkołę. Podobnie jak Salamonowa tak wnuk jej ks. proboszcz Gosławski w testamencie z 2 maja r. 1658 do rąk proboszcza przeznacza dla organisty t. j. rektora szkoły rocznego czynszu 52 złotych. Jeszcze 14 lutego r. 1756 obywatelka Mysłowic Barbara Janwiska w testamencie robi fundację dla dzieci szkolnych, ale przez proboszcza za odśpiewanie litanji w niedzielę daje wypłacić 6 ortów dzieciom szkolnym z tej fundacji.

Taki stan zależności szkoły od kościoła, ale też opieki nad szkołą przez kościół przetrwał aż do chwili zagarnięcia Śląska przez króla pruskiego Fryderyka II. Posypały się teraz jak z rogu obfitości rozporządzenia liczne dla szkolnictwa. Niektóre z nich dużo przeinaczyły, ale stanu posiadania aż do tak zwanej ustawy o utrzymaniu szkół (Volksschulunterhaltungs-



gesetz) z r. 1906 nie naruszyły. Niektóre zaś, jak niemądre ukazy o zaprowadzeniu niemieckiego języka zostały na papierze. Szkoła nasza aż do połowy XIX wieku została polską, choć tam też uczono trochę po niemiecku. Skutek był ten, że dzieci po niemiecku się nie nauczyły, a w polskim się zaniedbały. Sam kronikarz<sup>4)</sup> Mysłowic powiada, że gdy na początku XVIII wieku obywatele kładli pod piśmienne akty swoje piękne podpisy, to na końcu XVIII w. nawet członkowie magistratu podpisywali się trzema krzyżykami. Większe znaczenie miał regulamin de gravaminibus z 8 sierpnia r. 1750, który sprawę świadczeń na budowę kościelnych budynków t. j. kościoła, plebanji i szkoły rozłożył na patrona i parafjan, jeżeli kościół sam na to własnych funduszków nie posiadał. Gruntowniej i już nie tak jednostronnie ujmuje sprawy szkolne katolicki regulamin szkolny z r. 1765, wypracowany przez opata Felbigera, podpisany przez króla 3 listopada 1765 r., a dekretem biskupim z 29 grudnia r. 1765 wprowadzony w życie. Według niego należy 1) ustanowienie nauczyciela do władzy biskupiej, 2) utrzymanie szkół do rodziców, którzy za każde dziecko winni byli uiścić pewną kwotę, do gmin z współudziałem dominjum i do plebana, który dwa razy w roku miał urządzać kolektę kościelną na cele szkolne, 3) nadzór nad szkołą leży wyłącznie w rękach czynników kościelnych. Co do drugiego punktu, to w Mysłowicach już w r. 1766 widzimy, jak świadczenia na budowę mającej powstać nowej szkoły i na utrzymanie jej podzielone zostały na dominjum i pojedyncze gminy, indentyczne z katolickimi ich mieszkańcami. Szczególnie na budowę tej szkoły dominjum dostarczyć miało potrzebnych materiałów, miasto Mysłowice furmanek i robót pomocniczych we wartości 94 talarów, katoliccy mieszkańcy Katowic zapłacić 6 talarów, Brzezinki 6 talarów, Załęża 6 talarów. Na utrzymanie zaś szkoły wzgl. nauczyciela miały płacić Mysłowice 9 talarów 26 czeskich, Roździeń 5 talarów 3 fenigi, Szopienice 3,14, Brzęczkowice 3,14, Brzezinka 5,15,3, Bogucice 5,2,3, Katowice 8,12 a Załęże 6 talarów.

Budżet ten pewnie był zrobiony przez człowieka nieobe-znanego z tutejszemi stosunkami, bo przecież Bogucice z Ka-

---

<sup>4)</sup> Lustig, str. 334.



towicami i Zależem miały swoją własną szkołę. Bądź jak bądź do budowy w tym roku nie przyszło, bo z racji mającego być ustanowionym drugiego nauczyciela cały budżet stał się nie-realny. Dopiero w roku 1779 przyszło do budowy nowej szkoły ale już bez współudziału Bogucic, Zależa i Katowic. Szkoła ta musiała być bardzo lichy wybudowana, skoro już w r. 1821 nastąpiła potrzeba wybudowania nowego budynku szkolnego, do czego jednak na razie nie przyszło, bo tymczasem niektóre miejscowości należące do parafji tak były urosły, że chciały mieć swoje własne szkoły. Tak wtedy powstała w r. 1821 na brzęczkowickim gruncie szkoła dla Brzęczkowic i Brzezinki, w r. 1823 szkoła w Roźdzeniu dla Roźdzenia i Szopienic. Później, w r. 1848, powstała szkoła w Janowie. Więc sprawa nowej szkoły w Mysłowicach przewlekła się aż do roku 1826, w którym to roku za sumę 1583 talarów wzniesiono budynek dziś jeszcze stojący niedaleko głównego wejścia do starego kościoła przy współudziale dominjum i katolickich mieszkańców t. j. parafjan z Mysłowic i wsi Janowa. Wyraźnie nam to pokazuje, że szkoła była parafjalna, bo choć gminy Mysłowice i Janów ze swojej strony coś zapłaciły, to pieniądze te tylko przez repartycję na katolickich mieszkańców zebrały. Jako parafjanie katoliccy mieszkańcy swoje składki złożyli i szkoła była tak jak przedtem kościelną. Szkołę nową mieszczącą na parterze jedną klasę i mieszkanie dla pierwszego nauczyciela, w pierwszym piętrze dwie klasy a w szczycie mieszkanie dla drugiego nauczyciela poświęcił 29 stycznia r. 1827 ks. proboszcz Nyga, wygłaszając po odprawieniu mszy św. okolicznościowe przemówienie. Niedopatrzaniem nazywać to trzeba, jeżeli w r. 1821 dopuszczono do szkoły tej żydowskie dzieci. Wszystkie bowiem regulaminy szkolne, jakieśmy to już raz słyszeli, włącznie z edyktem z Güntersblum z 14 lipca r. 1793 i nowelą do katolickiego regulaminu szkolnego z 18 maja 1801 r. nie kwestjonowały bynajmniej prawa własności kościoła co do szkoły, a ustawa o utrzymaniu szkół (Volksschulunterhaltungsgesetz) z r. 1906 powiada, że wszystkie szkoły istniejące w XVIII wieku należy uważać za szkoły kościelne i własność kościoła. Niezrozumiałą dlatego jest rzeczą, jak w r. 1908 ks. proboszcz Klaszka



mógł od miasta „odkupić” walący się budynek starej szkoły za horendalną sumę pieniędzy i odstąpienie kilku morgów gruntu kościelnego. Szkoła ta była niezaprzeczalną własnością kościoła. Zamiast odkupić miał proboszcz budynek szkolny dla kościoła rewindykować, a miasto powinno było za używanie szkoły na szpital od 1877 do 1907 r. pewną sumę zapłacić albo przynajmniej budynek w dobrym stanie zwrócić.

Co do wewnętrznego ustroju szkoły, to wspomniany katolicki regulamin szkolny z r. 1765 miał też na oku reformę samego szkolnictwa przez przymus szkolny, popieranie niemieczyny i nauczanie według metody opata Felbigera w Żeganiu. Jak reforma językowa wypadła, jużśmy słyszeli. Przymus szkolny miał taki skutek, że w r. 1797 uczęszczało do szkoły z Mysłowic 33 chłopców i 11 dziewcząt, a po 5 chłopców wzgl. 3 dziewczyny z Brzezinki, Brzęczkowic, Rożdżenia, Szopienic i Janowa, razem 82 dzieci. Co się zaś tyczy nowej metody Felbigera, to o pierwszym nauczycielu ustanowionym po ogłoszeniu regulaminu z r. 1765 Bernaciku tego nie wiemy, czy on się tej metody był nauczył. To samo trzeba powiedzieć o Franciszku Michałku, który wspomniany jest w r. 1773 i za urzędowania Bernacika był drugim nauczycielem. A więc od r. 1773 mamy w Mysłowicach dwóch nauczycieli. Po śmierci albo odejściu Bernacika Michałek stał się pierwszym nauczycielem, a od r. 1779 Wincenty Gardawski drugim nauczycielem. O nim już wiemy, że się Żegańskiej albo Felbigerowskiej metody nauczył, bo w metrykach jest zapisany jako informator prolium in methodo Saganica seu in schola reali. W r. 1798 był pierwszym nauczycielem Józef Drabik, a drugim nauczycielem i pomocniczym organistą Kołodziejczyk. Ks. Nyga każdemu z nich poświęca po jednym łacińskim dystychu. O Drabiku pisze tak:

Pacifice vivit viduus, velut unda quieta,  
Quae tamen incautis esse profunda solet,

a o Kołodziejczyku i jego żonie pisze tak:

Si vir opes mundi, si luxus uxor haberet,  
Contentum posses dicere coniugium.

Po śmierci Drabika w roku 1814 Kołodziejczyk stał się pierwszym nauczycielem i jako taki urzęduje do roku 1826.



Po nim był pierwszym nauczycielem Wiesiołek, będący w Mysłowicach już od r. 1822, a drugimi nauczycielami byli Józef Fójcik (do 1828 r.), Józef Markiewka (do 1831 r.) i Józef Dendera. Po śmierci Wiesiołka w roku 1835 Dendera stał się pierwszym nauczycielem i organistą, a drugimi nauczycielami i pomocniczymi organistami byli Ignacy Kutzi, a od roku 1841 Stefan Maase. 1 czerwca 1841 roku utworzono trzecią klasę, 14. IX. 1857 czwartą klasę, niedługo potem piątą klasę, w roku 1859 szóstą klasę. Przy reorganizacji szkolnictwa w Mysłowicach w r. 1860 odłączono organistostwo od urzędu nauczycielskiego i szkołę podzielono na oddział męski i żeński. W roku 1863 było ośm klas, w r. 1865 — 9 klas. Wzrost liczby dzieci szkolnych przedstawia się tak: w roku 1796 było 82 dzieci włącznie z Roździeniem, Brzezinką i Janowem, w roku 1857 było dzieci 334 (tylko z Mysłowic), w r. 1865 było 662, w roku 1869 było 757, a w roku 1871 było 813 dzieci w 10 klasach. Ustawa z 11 marca 1872 r. o nadzorze szkolnym pozbawiła ks. proboszcza Kleemanna rewizorstwa nad szkołami w parafji. Rewizorami, nazywającymi się teraz inspektorami lokalnymi, stali się w Mysłowicach aptekarz, w Brzezince rachmistrz kopalniany (Schichtmeister), a gdzie indziej myśliwcy, ekonomi i t. p., którzy byli oczywiście lepszymi „fachowcami” od księży. Ten sam wrogi kościołowi katolickiemu duch objawia się w reskrypcie ministerjalnym z dnia 11. IX. 1873 r., zezwalającym na zamianę szkół katolickich na symultanne. Rok później ministerstwo złagodziło w dniu 18 maja 1874 r. reskrypt ten na korzyść szkoły wyznaniowej, polecając podwładnym organom pod tym względem ostrożność, albo raczej neutralność. Jak neutralność ta w praktyce wyglądała, szczególnie w prowincjach katolickich i polskich, wynika n. p. z rozporządzenia rejencji opolskiej z dnia 22 grudnia 1874 r., wysłanego do wszystkich magistratów Górnego Śląska, w którym rejencja poleca zaprowadzenie szkół symultannych, 1) by uczniom jedno- i dwuklasowych szkół umożliwić uczęszczanie do szkół o wyższej organizacji, to znaczy, by dzieciom protestanckich jedno- i dwuklasówek, bo o takie tu chodziło, kosztem katolickich podatników dać lepsze wykształcenie; 2) by mieszając uczniów



różnej narodowości i religii dać wykształcenie o szerszym światopoglądzie i szerszych pojęciach, to znaczy, by nasze polskie i katolickie dzieci zlutrzyć i zniemczyć<sup>5)</sup>.

Magistratowi myślowickiemu i radzie miejskiej, korporacjom wówczas nawskroś nienawistnym duchowieństwu i Kościołowi katolickiemu wogóle, rozporządzenie to było bardzo na rękę, zwłaszcza, że miasto stało wobec zadania wzgl. przymusu wybudowania nowego gmachu szkolnego, ponieważ stara szkoła przy kościele N. Marji P. w żaden sposób powiększyć się nie dała a liczba dzieci w 10-ciu klasach wynosiła blisko 900. Ze salami szkolnemi wynajętymi w kilku domostwach prywatnych na rynku i na ulicy Modrzejowskiej były wielkie niedogodności a miastu nakazano też pomyśleć o wybudowaniu szkół dla coraz to większej liczby dzieci protestanckich i żydowskich, które były umieszczone także w domach prywatnych. Więc magistrat chcąc jednym zamachem te trzy kwestje załatwić, powziął uchwałę zamiast trzech szkół wyznaniowych wybudować jedną symultanną. Szkoła ta stanęła na dzisiejszym placu Wolności i w roku 1877 jako bezwyznaniowa otwartą została. W dniu 16 czerwca r. 1882 co prawda katoliccy radni miejscy razem z wielką liczbą katolickiego obywatelstwa u rejencji opolskiej stawili wniosek o przywrócenie wyznaniowej szkoły i rejencja też zezwoliła na otwarcie katolickiej szkoły na wielkanoc r. 1886, magistrat jednak wniosek ten odrzucił, choć liczba dzieci katolickich wynosiła 1046 a protestanckich i żydowskich 171 wzgl. 96.

Budynek zaś starej szkoły kościelnej magistrat potraktował jako własność miejską, niewiadomo tylko jakim prawem, i przeznaczył na szpital miejski, służący temu celowi aż do r. 1907. O dalszych losach starej szkoły kościelnej jest mowa w innych rozdziałach.



---

<sup>5)</sup> Ks. J. Bieniek: Szkoła Katolicka na G. Śląsku, str. 144.



X.

**PODZIAŁ PARAFJI  
czyli Mysłowice jako matka innych kościołów.**

Prawo kościelne powiada, że ze słusznych powodów można parafję dzielić i utworzyć nową. Takimi słusznymi powodami są n. p. trudność dla parafjan dostania się do kościoła z racji zbyt wielkiej odległości albo tak nadmierna liczba parafjan, iż duszpasterstwo staje się niemożliwem. Jaką ma być ta odległość i nadmierna liczba parafjan, tego prawo kościelne bliżej nie określa. Bo podział parafji zależnym jest też jeszcze od trzeciego warunku, a mianowicie uregulowania kwestji finansowej nowej parafji i jej duszpasterza. O tyle łatwiejszem będzie dzielenie parafji, o ile ten trzeci warunek spełniony być może.

Historja nam powiada, że w pierwszych czasach chrześcijaństwa i organizacji kościelnej okręgi duszpasterskie były u nas bardzo wielkie. Naturalna to rzecz. Przecież nie wszędzie naraz mogły być parafje utworzone. Brakowało do tego środków i kapłanów. W miarę jednak jak przybywało kapłanów i funduszków, organizacja kościelna mogła się coraz to więcej rozgałęzić i udoskonalić.

Mysłowicka parafja w czasie powstania swego obejmowała ogromny szmat ziemi. Gdyby do dziś nie była została podzieloną, toby liczyła przeszło 300 tys. ludności. Gdzie dziś mamy parafje: Bogucice (z odłączonemi Katowicami, Zawodziem, Załężem, Małą Dąbrówką), Roździeń, Janów, Brzezinkę, Dzieckowice, Niwkę (z odłączonemi parafjami Zagórzem, Sosnowcem, Starym Sielcem i Nowym Sielcem), tam dawniej była jedna i jedyna parafja myślowicka. Może nawet cały obszar starej parafji Czeladzi pierwotnie do Mysłowic należał. Wynika to z tego, że między Mysłowicami i Czeladzią



długo trwał spór o dziesięcinę z Rożdzenia, który ostatecznie na takich warunkach został zlikwidowany, że dziesięcinę z Rożdzenia przyznano Mysłowicom, natomiast Mysłowice zrzekły się dziesięciny z Wojkowic na korzyść Czeladzi. Rzut oka na mapę geograficzną pokazuje nam, iż Mysłowice rzeczywiście leżą we środku wszystkich tych miejscowości. Najdalsza odległość w prostej (powietrznej) linii wynosiła 10 km. Najdalej do kościoła myślowickiego mieli ludzie z Czeladzi, Dzieckowic i Bogucic. Dlatego też miejscowości te w pierwszym rzędzie od Mysłowic się odłączyły.

Niestety nie posiadamy żadnych historycznych dokumentów na udowodnienie tego, kiedy Czeladź, Bogucice i Dzieckowice odłączyć się mogły. Czeladź, bardzo stara miejscowość, historycznie bowiem już w XIII w. wspomniana, w spisie świętopietrza z roku 1327 już jako samodzielna parafia jest wymieniona. Więc tu absolutnie nic o jakimś odłączeniu powiedzieć nie możemy.

Inaczej przedstawia się sprawa Bogucic. Schematyzm diecezji wrocławskiej z r. 1857 pisze co prawda, jakoby Bogucice już w roku 1200 były wspomniane i jakoby w kościele znajdował się dzwon mający 650 lat. Ale to się nie zgadza z prawdą, choć długo w tę legendę wierzono. Nowsze badania wykazują coś innego, a mianowicie, że Bogucice w roku 1200 w żadnym dokumencie nie są wymienione a napis na dzwonie wskazuje na początek XV wieku. A zresztą najważniejszy dokument, spis świętopietrza z lat 1327 do 1355, ani słówkiem o Bogucicach nie wspomina. Pierwszy raz Bogucice są wymienione w r. 1360 w akcie wygraniczenia państwa myślowickiego Otonowi z Pilicy przez księcia Mikołaja raciborskiego. W procesie o patronat nad kościołem myślowickim trwającym od roku 1393 do 1397 r. pomiędzy rozmaitemi miejscowościami, należącymi do kościoła myślowickiego jak np. Rożdzeń, Szopienice i t. d., Bogucice nie są wymienione. Tędy dowodziło, że Bogucice w międzyczasie od Mysłowic zostały odłączone. Tezę tę potwierdza też wiadomość, iż panowie Mysłowic bracia Jan i Adam Mysłowscy w roku 1414 robią pewną darowiznę dla kościoła w Bogucicach, a mianowicie obowiązują młynarza



Macieja i jego następców, że za darowanie miejsca na młyn, namiarku pola i łąki corocznie w święto Bożego Narodzenia powinien kościołowi parafjalnemu w Bogucicach pod wezwaniem św. Szczepana i św. Doroty dać markę szerokich czeskich groszy, miarę białej mąki i dwa koguty. Widocznie parafia była nowa, że robiono takie darowizny celem wyposażenia jej. Więc mogła powstać kilka lub kilkanaście lat przed rokiem 1400. Dalsze losy Bogucic nas tu nic nie obchodzą. Później Bogucice same tak się rozrosły, że trzeba je było dzielić. Odłączono naprzód w r. 1860 kościół N. Marji Panny w Katowicach, potem w roku 1896 kościół w Załężu, w r. 1911 w Małej Dąbrówce, w r. 1927 w Zawodziu, tak iż Mysłowice stały się babką tych parafij a dla kościoła świętego Piotra i Pawła w Katowicach, dzisiejszej katedry, odłączonego od kościoła N. Marji P. w Katowicach w r. 1910, prababką.

Nie mniej ciekawą jest historia Dzieckowic. Choć nazwa wskazuje na to, że miejscowość ta musi być bardzo starej daty, to jednak w dokumentach z Dzieckowicami się nie spotykamy. Pierwszy raz, o ile mi wiadomo, Długosz w liber beneficiorum wspomina o Dzieckowicach, a mianowicie to, że płaciły dziesięcinę (czy pieniężną albo snopową nie wiadomo, bo tego nie wyszczególnia) kanonikowi — scholastykowi przy katedrze krakowskiej. Długosz nic a nic o tem nie mówi, jakoby Dzieckowice były wsią kościelną, choć to przy innych miejscowościach zawsze podkreśla.

W dokumentach dotyczących sprzedaży państwa myśłowickiego z 14. VIII. 1474 r., 21. II. 1517 r., 25. II. 1536 r., Dzieckowice są wspomniane jako wchodzące w skład tegóż państwa i przechodzące z niem, albo raczej z należącemi do niego miejscowościami tesame koleje życia, ale o kościele w Dzieckowicach i parafji nigdy nie słyszymy, co jest wystarczającym dowodem, iż do kościoła myśłowickiego należały. Dopiero z protokołu wizytacji, przeprowadzonej przez ks. archidiakona Kaźmierskiego w jesieni r. 1598, dowiadujemy się, że w Dzieckowicach był coprawda kościół parafjalny pod wezwaniem Wszystkich Świętych i że proboszczem jest ks. Bartłomiej Michniowski, ale proboszcz wcale w Dzieckowicach nie rezyduje,



gdyż niema żadnego domu mieszkalnego i o zabrane wyposażenie dopiero się procesować musi. Najważniejszą z tego protokołu wiadomością jest to, że posada proboszcza przez długie lata wakowała, wskutek czego takie ograbienie i zamarcie parafji było możliwe. Ks. Michniowski mieszkał w Mysłowicach, gdzie był równocześnie prebendarzem i do Dzieckowic co drugą niedzielę dojeżdżał na nabożeństwo. Wynikałoby z tego, cośmy powiedzieli, że Dzieckowice około r. 1550 od parafji myśłowickiej zostały odłączone i stawszy się dopieroco samodzielną parafją przez długie lata nie miały proboszcza i bliskie były ponownej utraty samodzielności.

Następne odłączenie, **Niwki**<sup>1)</sup>, odbyło się kilkaset lat później i długo przedtem było przygotowane. Już w r. 1720 słyszymy o cmentarzu w Niwce, a za rządów ks. proboszcza Juchowicza w Mysłowicach (1756—68) dowiadujemy się o mszalnej kaplicy w Klimontowie, gdzie, jak się zdaje, później też powstał cmentarz. Około roku 1800 słyszymy o osobnym księdzu w kaplicy zamkowej w Zagórzu, gdzie kilkanaście lat przedtem takowej jeszcze nie było, bo gdy się tam raz chrzest domowy odbył, miał on miejsce in aula t. j. na zamku w Zagórzu, ale o kaplicy nie ma mowy. Widocznem więc jest dążenie tych miejscowości do posiadania własnego kościoła z duszpasterzem. Chodziło tylko o to, która miejscowość inne wyprzedzi. Wygrała Niwka, albowiem tam powstała pierwsza parafja. Już w r. 1788 słyszymy, że 6 marca chrzci w kościele myśłowickim Urbanus Lalkiewicz Capelanus Nivcensis i 4 lutego r. 1792 myśłowicki wikary ks. Wojciech Goldecki chrzci w kaplicy w Niwce. W r. 1799 chrzci 27 lutego w Mysłowicach ks. Benedykt Pawłowski, kapelan z Niwki, a w r. 1804 nazywa się ks. Stanisław Janaszewski już kapelanem lokalnym w Niwce, choć nim rzeczywiście nie był, albowiem w r. 1810 ks. Jan Ociepka był od proboszcza myśłowickiego zupełnie zależnym. Dopiero w r. 1814, pisze ks. prob. Nyga, „katolicy z Polski“ od Mysłowic się odłączyli i z końcem

<sup>1)</sup> W n-rze 14 rocznika 1929 w „Wiadomościach Myśłowickich“ w artykule „Kilka wiadomości o najdawniejszych stosunkach kościelnych w Niwce i Zagórzu“ opisałem rzecz tę obszernie i wyczerpująco.



marca umarłych swoich na cmentarzu w Niwce grzebać zaczęli. W tym to roku osiadł w Niwce ks. Tomasz Krupski, który przedtem był proboszczem w Dzieckowicach, a po opuszczeniu Niwki, wikarym w Starym Bieruniu. Wspomniane odłączenie się „katolików z Polski“ od Mysłowic w r. 1814 nie było prawne, choć faktyczne. Kościół w Niwce nazywał się kościołem filjalnym, czy na mocy jakiego biskupiego dekretu, nie wiadomo. Papieska bulla „De Salute animarum“ z r. 1821, która uregulowała stosunki kościoła katolickiego w obrębie pruskiej monarchji, sprawy kościoła w Niwce nie poruszyła. Edykt wydziału religijnego przy Komisji Województwa Krakowskiego w Kielcach z dnia 25 sierpnia 1820 r., nakazujący wsiom Niwce, Zagórz, Klimontowowi, Sielcu, Porąbce i miasteczku Modrzejowowi oddawanie wszelkiej daniny i należności rządcy kościoła w Niwce, a nie do Mysłowic, przed forum kościelnem nie miał znaczenia. Na to trzeba było osobnego aktu prawodawstwa kościelnego. Takim aktem ustawodawczym biskup krakowski w dniu 17 marca r. 1826 odłączył Niwkę od Mysłowic i kościół filjalny w Niwce przemienił na kościół parafjalny, przyłączwszy doń miejscowości: Niwkę, Modrzejów, Zagórze, Sielec, Klimontów, Dańdówkę, Porąbkę i kilka innych małych osad. W chwili zamianowania ks. Walentego Machy administratorem ks. Tomasz Krupski opuścił Niwkę. W r. 1849 hr. Jadwiga Mieroszewska własnym kosztem zbudowała kościół w Zagórz, który w r. 1852 został przemieniony na kościół parafjalny, a Niwka stała się filją Zagórza. Ks. Macha, dotychczasowy proboszcz Niwki, jako filjalista został w Niwce, a po śmierci jego osobnego księdza tam nie było. Dopiero w roku 1907, kiedy w Niwce stanął już nowy kościół, utworzono tam ponownie parafję.

**Roździeń-Szopienice<sup>2)</sup>** są bardzo staremi miejscowościami bo już w dokumencie księcia Mikołaja z r. 1360 jako należące do państwa i parafji myśłowickiej są wymienione. Przechodziły wszystkie koleje Mysłowic i jak miasto tak i one małemi

---

<sup>2)</sup> O Roździenu-Szopienicach z okazji 60-lecia istnienia parafji napisały artykuły „Ziemia Śląska“ (nr. 11 roczn. 1928) i „Gość Niedzielny“ (nr. 48 roczn. 1928): Oba artykuły zawierają po kilka błędów.



i nieznacznymi były. Dopiero z rozwojem przemysłu po roku 1800 zaczęły wzrastać i nabierać większego znaczenia. Nastąpił przypływ robotników i urzędników tak znaczny, że już w r. 1823 dostały własną szkołę, a do szkoły w Mysłowicach, dokąd przez całe wieki należały, dzieci swoich już posyłać nie musiały, ale i pod względem kościelnym szły dążenia w tym kierunku, aby posiadać własny kościół. Już w r. 1859, gdy patronka Mysłowic Waleska Thiele-Wincklerowa z małżonkiem swoim po śmierci proboszcza myślowickiego ks. Markiewki wystawili ks. Trosce prezentę albo raczej „wokację” na probostwo myślowickie, coś o tem mówią, że ks. Troska musi sobie dać spodobać odłączenie Rożdzenia i utworzenie tam nowej parafji. Trudno odgadnąć, do czego Wincklerowie temi słowami zmierzali, gdyż ich takie odłączenie wcale nic nie obchodziło i skoro ich dążenia już wtedy szły w tym kierunku, aby się nawet pozbyć patronatu w Mysłowicach i jakąś odczepną sumą z tego się wykupić. W każdym bądź razie wzmianka ta o Rożdzeniu nie była wcale na miejscu, bo utworzenie nowej parafji jest sprawą władzy kościelnej. Choć ks. Troska instytucji na probostwo myślowickie od kurji biskupiej wrocławskiej nie otrzymał, a więc nigdy nie stał się rzeczywistym proboszczem Mysłowic, bo kurja biskupia „wokacji” wystawionej przez Thiele-Wincklerów nie uznała, to jednak z oddzieleniem Rożdzenia od Mysłowic czekano aż do jego śmierci, która nastąpiła 12 września r. 1867. Wtedyto kapelan myślowicki ks. Konrad Stiborski, narodzony 24 listopada 1829 r. w Ostrogu, a wyświęcony 28 czerwca r. 1856, zajął się gorliwie sprawą usamodzielnienia Rożdzenia i Szopienic. W marcu r. 1868 zakupiono grunt pod kościół, którego budowę też natychmiast rozpoczęto i tak przyspieszono, że w jesieni była wykończoną. Przypomnieć jednak trzeba, iż kościół ten był drewniany, tymczasowy i na długie istnienie nie obliczony. Na początku września r. 1868 kościół został poświęcony, a ks. Stiborski w dniu 5 września tegóż roku objął rządy nad nim. Ale z tem sprawa utworzenia parafji jeszcze nie była załatwiona. Ks. Stiborski odrazu bowiem nie stał się proboszczem Rożdzenia a kościół też nie był parafjalny, ale tylko kura-



cjalny, a ks. Stiborski przez kilka lat był kuratusem. Dopiero gdy po skasowaniu pierwszego niewygodnego cmentarza na Bagnie, gdzie dziś wznosi się ogromna hałda żużli huty Recke, w r. 1871 zakupiony był inny grunt i na nim został założony nowy cmentarz, ks. Stiborski przed samą walką kulturną stał się proboszczem, mieszkając z początku nie we własnej plebanji, ale w domostwie karczmarza Kremiera, co było połączone z wielkimi niewygodami i w znacznej mierze utrudniało czynności urzędowe duszpasterza. Wreszcie w r. 1881 wybudowano własną plebanję, a w latach 1884 do 1886 nowy, masywny, piękny kościół, który w r. 1902 otrzymał konsekrację przez ks. Kardynała Koppa i który dotychczas coprawda stoi, ale może w niedługim czasie dla dwudziestuczyterech tysięcy parafjan będzie za mały.

Zachęceni przykładem Roźdzenia mieszkańcy **Brzezinki**<sup>3)</sup> zainteresowali się kwestją wybudowania kościoła, odłączenia się od Mysłowic i utworzenia parafji w Brzezince. Inicjatorem tej myśli był ówczesny myśłowicki exburmistrz Piotr Roter, który przy końcu r. 1871 zamieszkał w Brzezince. Intencja Roterą pewnie nie była szczerą i bezinteresowną, bo z powodu jakichś zatargów z Mysłowicami chciał w ten sposób dokuczyć Mysłowicom, a szczególnie ks. proboszczowi Klee-mannowi. Choć Roter w niemożliwy sposób przesadzał, kręcił i nieraz też skłamał, sprawa wybudowania kościoła i utworzenia parafji nie była tak łatwą do przeprowadzenia, jak on mniemał. Przeszło dwadzieścia lat minęło od pierwszej przez niego przeprowadzonej uchwały aż do rozpoczęcia budowy kościoła, a przeszło trzydzieści lat do utworzenia osobnej parafji. Skutek przeszło 14-letniej „pracy” Roterą w sprawie „budowy” kościoła, zbierania datków i kolektowania, był ten, że w roku 1886 rachunek jego wykazywał w dochodach 243,99 marek, a w rozchodach 251,38 marek, a więc razem 7,39 marek niedoboru! Po usunięciu Roterą z komitetu budowy wziął nowy naczelnik gminy Luda sprawę we swoje ręce. Najważniejszą rzeczą było zbieranie potrzebnych funduszy, które

---

<sup>3)</sup> Sprawa odłączenia Brzezinki bardzo obszernie opisana jest w książce „Dzieje parafji i wsi Brzezinki“, r. 1928.



teraz stale napływały. W jesieni roku 1892 zabrano się do budowy, którą nowe przeszkody, jak brak ministerjalnego pozwolenia, bankructwo budowniczego, odmowa urzędowego odbioru budowy z powodu zbyt słabych murów w stosunku do bardzo ciężkiego dachu tak zahamowały, że kościół dopiero w październiku r. 1893 wykończony, a 22 listopada poświęcony został. Z początku kościół ten był filjalny bez jakichkolwiek praw, nawet bez osobnego zarządu kościelnego, a duchowieństwo na nabożeństwa do Brzezinki z Mysłowic początkowo rzadko i bardzo nieregularnie, a dopiero później trochę częściej dojeżdżało. Zrozumiałą jest rzeczą, że Brzezinczanie corazto usilniej domagali się własnego księdza. Po pokonaniu różnych przeszkód i trudności, a szczególnie oporu proboszcza myślowickiego, sprawa wyodrębnienia Brzezinki od Mysłowic posunęła się nareszcie tak daleko, że kardynał Kopp 15 października roku 1902 zamianował ks. Emila Wawreczkę lokalistą w Brzezince. Teraz już, skoro w Brzezince osiadł osobny duszpasterz, sprawa zupełnego wydzielenia Brzezinki szybkim krokiem postępowała naprzód. 2 grudnia 1902 r. ks. kardynał Kopp nakazał ogłosić z ambony przez trzy niedziele, iż zamierza utworzyć osobną parafję w Brzezince, a kto się temu sprzeciwia, powinien pretensje zgłosić do 22 grudnia. Żadne jednak sprzeciwy nie wpłynęły. Dlatego kardynał Kopp dekretem z dnia 23 marca 1903 r. utworzył parafję w Brzezince. Po zatwierdzeniu tego dekretu przez ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia jako władzę państwową ks. Wawreczko 19 września 1903 r. stał się administratorem, a w dniu 26 maja 1904 r. jako pierwszy proboszcz Brzezinki został w urząd wprowadzony.

**Janów** w historii Mysłowic dopiero w XVIII wieku występuje, ale prawdopodobnem jest, iż wspomniane w XIV wieku Jaźwice (Jaświerz) identyczne są z Janowem. Z rozwojem przemysłu nasz Janów wzrastał, pozostawał jednak wstecz za Roździem i nawet taką Brzezinką. Pod sam koniec XIX wieku sprawa się zmieniła a Janów liczbą mieszkańców znacznie wyprzedził Brzezinkę. Przeto dziwnemby się wydawać mogło, dlaczego Janów dopiero po Brzezince zaczął się starać o własny



kościół i o wyodrębnienie z parafji myśłowickiej. Skoro jednak Janowianie widzieli, jak ogromne trudności miała Brzezinka do pokonania, to im się wszystkiego mogło odechcieć. Wprawdzie już w r. 1904 wystosowano z Janowa do urzędu parafjalnego w Myśłowicach petycję z 162 podpisami, w której wyrażono chęć i prośbę utworzenia osobnej parafji w Janowie. Równocześnie rozpoczęto między obywatelami zbiórkę na budowę kościoła. Nie osiągnięto jednak nic pozytywnego, sprawa została odłożona ad calendas graecas, bo nikt nie chciał się narazić na gniew proboszcza myśłowickiego. Z chwilą śmierci ks. proboszcza Klaszki 27 czerwca 1909 r. już nic nie stało w drodze do zrealizowania projektu, choć nawijały się jeszcze różne trudności. Ale dziwnym i wprost zdumiewającym sposobem Spółka Akcyjna Giesche'go zainteresowała się kościołem i księdzem w Janowie w sposób przechodzący wszelkie pojęcie. Nie tylko, że podarowała grunt pod nowy kościół i że znacznymi kosztami dała przerobić kotłownię na szybie Wojciecha na tymczasowy kościół ze światłem elektrycznym, ogrzewaniem i t. d. i t. d., to jeszcze bardzo dodatnio samą budowę nowego kościoła wspierała. Ale trzeba wiedzieć, że spółka ta przed wojną była jedną z najhakatystyczniejszych i że chciała światu pokazać, co też to ona dla „idei“ uczynić potrafi. Sprawa Janowa była dla niej sprawą honoru. Ukryta ta intencja pokazała się też niebawem. Budowę nowego kościoła rozpoczęto na wiosnę 1914 r., 8 lipca odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego, a gdy 1 sierpnia wybuchła wojna światowa, były mury doprowadzone do wysokości trzech metrów. W tym stanie zatrzymała się budowa do 1920 r., bo dziwnym sposobem spółka przestała się dalszą budową kościoła interesować. Jak sobie takie postępowanie wytłumaczyć, niewiadomo; prawdopodobnie bardzo wielką rolę odgrywała tu polityka wojny. Z r. 1920 rozpoczęto dalszą budowę, jednak wskutek niepewności pieniądza wcale ona nie postępowała. Dopiero po ustaleniu się pieniądza, po przejściu spółki w ręce Amerykanów i po zainteresowaniu się polskich posłów sejmu śląskiego budową, dobiegła ona do końca tak, iż 27 października 1927 r. nowy kościół został przez ks. biskupa Lisieckiego konsekrowany. Równocześnie



cześniej ze sprawą budowy kościoła odbywało się wyodrębnienie z parafji myśłowickiej. Dekretem z dnia 15 września 1910 r. Janów stał się lokalją, a dekretem z dnia 22 sierpnia 1912 r. samodzielną parafją. Ks. Paweł Dudek, wikary myśłowicki, a od r. 1910 lokalista w Janowie, w dniu 9 grudnia 1912 r. jako pierwszy proboszcz został wprowadzony.





## XI. PATRONAT.

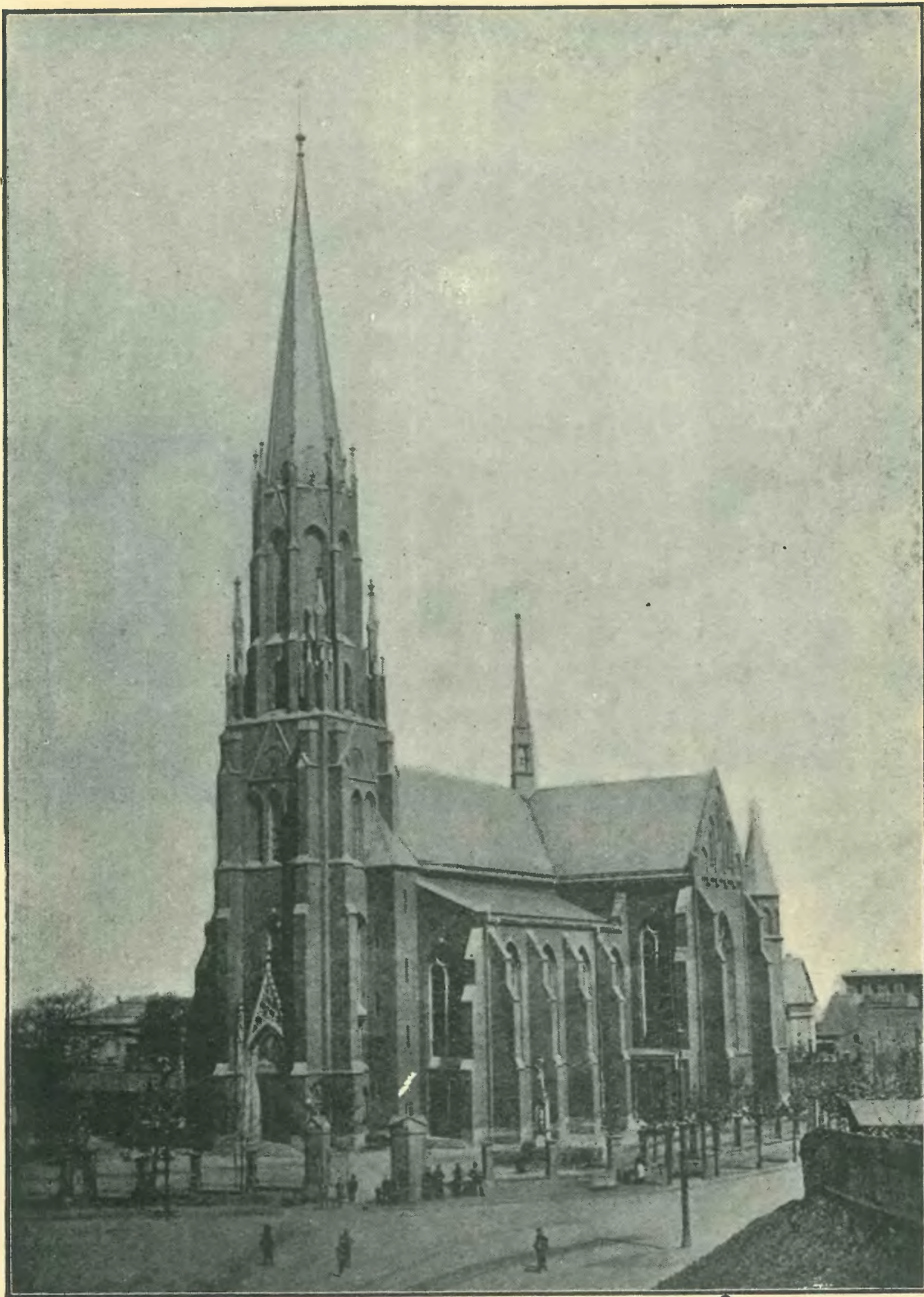
Patronatem nazywamy prawa i obowiązki względem pewnego kościoła, nadane we formie przywileju przez władzę kościelną katolickim osobom fizycznym lub moralnym za dobrodziejstwo dokładnie określone i wyświadczone temuż kościołowi. Nabycie patronatu wypływa z 3 tytułów: fundatio (to jest darowanie gruntu pod kościół i plebanję), dotatio (wyposażenie kościoła i plebana) i erectio (to jest wybudowanie kościelnych budynków). Atoli możliwem też jest otrzymanie patronatu z jednego z tych tytułów; ten jednak, któremu się taki patronat nadaje, przyjmuje na siebie warunek prawny, że gdy ktoś inny zadośćuczyni jakiemuś innemu z tych 3 tytułów, ten temsamem staje się konpatronem. W takim razie wykonuje się patronat na głosy. Wykonywanie patronatu na głosy staje się też wtedy aktualnem, gdy posiadłość pierwotna, do której patronat był przywiązany, pomiędzy więcej posiedzicieli została podzielona (parcelowana). Każdy przyznać musi, że z tego wyniknąć mogą różne komplikacje i trudności. Wogóle powiedzieć trzeba, iż patron chętniej wykonywałby prawa honorowe t. j. prezentowanie proboszcza, a od ponoszenia ciężarów chciałby się uchylić.

W Mysłowicach słyszymy pierwszy raz o patronacie w r. 1360; mianowicie gdy książę Mikołaj Raciborski wygranicza i potwierdza państwo myśłowickie Otonowi z Pilicy, pomiędzy innemi przywilejami wymienia też prawo patronatu przywiązane do wyliczonych w dokumencie miejscowości. W r. 1378, 12 marca, sprzedaje Oton z Pilicy Piotrowi Szafrąncowi za 700 marek pragskich groszy Sielec i Klimontów z pewną (czwartą) częścią patronatu nad kościołem w Mysłowicach. Z historii proboszczów myśłowickich dowiedzieliśmy się już, że



biskupi krakowscy patronatu z Sielca i Klimontowa nie uznawali. Chociaż w r. 1379 posiedziciele Mysłowic Wisław i Piotr Mysłowscy, herbu dwa i pół krzyża a zawołania Pilawa, kontraktem potwierdzonym 9 grudnia r. 1386 przez polską królową Jadwigę, znowu kupili za taką samą sumę Sielec, Klimontów i pierwszy raz wymienioną Pogonję i chociaż zdawałoby się mogło, że teraz głosy się skupią, to niedługo potem widzimy coś przeciwnego. W r. 1393 umarł pleban myślowicki ks. Piotr. Jako następcę jego prezentowali bracia Wisław i Piotr Mysłowscy ks. Sędziwoja. Ale znaleźli się inni, którzy się także uważali za patronów i ze swojej strony prezentowali ks. Jana z Bolesławia. Drugą tę serję patronów stanowili Mikołaj i Czadro ze Zagórza, Abraham z Wojkowic (Kościelnych), Czadro z Koźmierzowa, Dzierżysław i Wierzbęta z Goszczyc i Katarzyna z Rawołowic. Na mocy jakiego prawa oni sobie wogóle pozwolić mogli na prezentowanie nowego plebana, dziś wcale pojąć nie możemy. Sprawę chyba tylko tak rozumieć można, że panowie ci dając kościołowi myślowickiemu dziesięcinę, przypuszczali też, iż im to daje prawo, by mogli plebana prezentować. Z tego powstał między nimi a braćmi Wisławem i Piotrem proces, w przeciągu którego Mikołaj ze Zagórza Piotrowi Mysłowskiemu sprzedał swoją część Zagórza. Proces ten trwał do roku 1397, a wyrok drugiej instancji z dnia 2 kwietnia tegóż roku przyznał braciom Wisławowi i Piotrowi prawo patronatu i prezenty z tytułów dotacji (dotis), erekcji (aedificationis), fundacji (fundi) na miejscowościach: mieście Mysłowicach, wsiach Szopienicach, Kozińcu, Roździenu, Wojkowicach komornych, Jaświerzu, Kuźnicy (Roździeńskiej), arendzie Sieleckiej, rzece Przemsie (rybołówstwo), Sielcu, Pogoni, Klimontowie, dwóch częściach Zagórza, i z tytułu dziesięcin z tychże miejscowości. Zaś reszcie t. j. Czadrze za Zagórza, Abrahamowi z Wojkowic kościelnych, Czadrze z Koźmierzowa, Dzierżysławowi i Wierzbęcie z Goszczyc i Katarzynie z Rawołowic dziwnym sposobem przysądził jakiś quasi-patronat bez prawa prezenty, choć prawo kościelne takiego quasi-patronatu wcale nie zna. Nawiasem chciałbym tu nadmienić, że w całym przebiegu tego procesu o dziesięcinnych wsiach Pinczycach i Porąbce (w parafji jaworz-





Kościół Serca P. Jezusa.







nieńskiej) nie ma wcale mowy. Sędzia, który wyrok ten wydał, musiał być bardzo lichym kanonistą, że z tytułu dziesięcin, będących obowiązkiem a nie łaską, przyznał prawo „quasi-patronatu“ w sprawie kanonicznem wcale nieznane, a zresztą musiał on też być źle obeznanym z historją powstania parafji myśłowickiej i patronatu nad kościołem, że do wszystkich miejscowości należących do parafji przywiązał prawo patronatu. Sprawa miała się inaczej. W każdym razie wyrok ten sprawił takie zamieszanie, że nawet Długosz, albo raczej jego kontynuator (bo gdy był panem Myśłowic Aleksy Turzo w r. 1517, Długosz już dawno nie żył), nie wiedząc nic o quasi-patronacie, jako patronów kościoła wymienia dziedzica Myśłowic Aleksego Turzę, Jarockiego jako pana na Siełcu, Pogoni i Klimontowie, Zagórskiego jako pana na Zagórze, Jadwigę Opaleńską jako dziedziczkę Goszczyc i Rawołowic i Janusza Koźmierowskiego jako pana na Koźmierzowie. Wyrok ten często odpisywany i przepisywany posiadamy w kilku widymuszach t. j. uwierzytelnionych odpisach n. p. z roku 1599 za rządów ks. Marciszewskiego i z r. 1652 za rządów ks. Gosławskiego, bo się często przy obsadzeniu probostwa nań powoływano. Ale zdaje się tak, jakoby jakimś innym wyrokiem, na razie nam nieznanym, wszyscy panowie wsi leżących po lewym brzegu Przemszy i naturalnie panowie dziesięcinnych wsi od prawa prezenty odsądzeni zostali. Bo ilekroć oni przy obsadzeniu probostwa prezentowali swojego kandydata na plebana wzgl. proboszcza, tylekroć z pretensjami swojemi przez biskupa oddaleni zostali. W historii proboszczów słyszeliśmy już, jak w r. 1541, 1552, 1604, 1638, 1693 i 1704 prezentowali przeciwko ks. Stanisławowi Łarzuchowi ks. Zielińskiego, przeciwko ks. Walentemu Witkowskiemu ks. Wawrzyńca Wolborza, przeciwko ks. Goleńskowskiemu ks. Jana Strzeleckiego, przeciwko ks. Jeziorkowiczowi ks. Kudaszewicza, przeciwko ks. Mieroszewskiemu jakiegoś bliżej nam nieznanego kontrkandydata. Wypadków takich mogło być więcej, tylko że my nigdzie kompletnych aktów nie posiadamy i o analogicznych faktach się nie dowiadujemy.

Nowa trudność zdawała się wyłaniać, ale mojem zdaniem niepotrzebnie, gdy biskup krakowski Andrzej Trzebicki aktem



z dnia 23. I. r. 1679 podniósł plebanję myśłowicką do godności prepozytury, a plebana do godności proboszcza (prepozyta); stało się wątpliwem, czy prezenta patrona dana urzędującemu w tym czasie ks. Maciejowi Zygmuntowiczowi jeszcze jest ważną i czy wogóle patronat jeszcze istnieje, skoro teraz powstaje niby coś nowego. Ale biskup wyraźnie zaznacza, że co do patronatu wszystko zostaje po dawnemu, że prawa patrona bynajmniej nie myśli uszczuplić, ale, że z podniesieniem do wyższej godności księdza prawo względem niego staje się znacznie-sze i jakoby inne, ks. Zygmuntowiczowi daje nową instytucję i inwestyturę, a po złożeniu egzaminu i wymaganej przez święty sobór trydencki i bullę papieża Piusa IV przysięgi wiary katolickiej, posłuszeństwa i uszanowania Władzy Duchownej jako też ochrony dóbr kościelnych powierza rządy duchownych i doczesnych spraw. Zdaje mi się, że akt ten był niepotrzebny, bo nie chodziło tu o nowe beneficjum, ale o beneficjum w przetytułowanej formie.

Z dotychczasowej historii patronatu dowiedzieliśmy się coprawda, jak patron albo patronowie wykonywali prawa patronatu. Jak z wykonaniem obowiązków ich było, na to brak wszelakich danych. Prawdopodobnie było tak, że patron albo patronowie ciężary ponosili sami, bo parafjanom w dawniejszych czasach przecież było trudno o gotówkę, a wykładając jakoby ze swojego za parafjan, później to od nich drogą robocizny otrzymywali. Tak przynajmniej było za czasów Anny Katarzyny Salamonowej. Jeżeli jednak patron był mniej hojny albo może nawet przeciwny sprawie, to parafjanie sami z proboszczem zajęli się budową. Tak słyszymy o ks. Zygmuntowiczu, który na wielką reparaturę (sklepienie) kościoła użył zapisu swojego poprzednika ks. Gosławskiego we wysokości 1000 złotych, na własny koszt dał cegłę wypalić, a od parafjan ściągał rozmaite dobrowolne i mniej dobrowolne ofiary n, p. kary sądowe. O ks. Mieroszewskim tablica pamiątkowa orzeka, że wybudował kościół proprio sumptu t. j. na własny koszt. Prawdopodobnie też ks. Mieroszewski wybudował nową plebanję w pruskim murze (Fachwerk) z własnych pieniędzy. Gdy jednak później była potrzebna znaczna



reparatura dachu tej plebanji, to ks. Mieroszewski sam spowodował u rządu edykt rozłożenia ciężarów na wszystkich tych, którzy do budowy byli obowiązani. Poznajemy z tego, że mogły powstać nieporozumienia, kłopoty i trudności. Dlatego rząd pruski sprawę tę regulował najprzód tymczasowymi rozporządzeniami, a nareszcie ustalił w „Powszechnem prawie krajowem” (Allgem. Landrecht) w ten sposób, że w miastach obowiązany jest patron do ponoszenia kosztów budowy w jednej trzeciej części, a parafianie  $\frac{2}{3}$ , na wsiach zaś patron w  $\frac{2}{3}$  a parafianie w  $\frac{1}{3}$ . Chociaż Mysłowice w r. 1808 otrzymały rodzaj ordynacji miejskiej (osada targowa), to jednak patron przy budowach płacił  $\frac{2}{3}$  części. Praktyka taka uchodziła tak długo, jak patron był katolikiem. Zmieniło się to, gdy po „katolickiej” Marji Wincklerowej patronem stała się jej córka Waleska z protestanckim małżonkiem Hubertem Thiele-Wincklerem. Thiele-Winckler zakwestjonował nawet to, co już był na reperatury kościoła Najśw. Marji Panny, plebanji i zabudowań gospodarczych zapłacił, zaskarżył parafję i proces wygrał. Przy budowie kościoła Serca P. J. chciał się z patronatu wykupić, proponując 90.000 marek, na co jednak władza kościelna się nie zgodziła, choć ks. Kleemann z kolegum kościelnem byli za przyjęciem tej oferty według przysłowia: „Lepszy wróbel w rękę, aniżeli gołąb na dachu”. Gdy później parafja oba procesy z Thiele-Wincklerem przegrała, pierwszy we skardze ustalającej, czy on, Thiele-Winckler, ewentualnie musiałby płacić  $\frac{2}{3}$  albo  $\frac{1}{3}$ , a drugi, czy w ogóle na nowy (drugi) kościół musi płacić, to Thiele-Winckler w łaskawości swojej celem wykupienia się z patronatu oferował 25.000 marek, którą to sumę po długich pertraktacjach podwyższył ostatecznie na 40.000 marek. Choć żałować można, że ze strony kościoła nie przyjęto pierwszej oferty we wysokości 90 000 marek, to z drugiej strony trzeba Bogu dziękować, że parafja pozbyła się takiego patrona, który proboszczom zamiast wystawić prezentę, wypisywał wokację (Berufung), pozwalając sobie przy tem dawać proboszczom przepisy o postępowaniu i życiu duchownem, o popieraniu niemczyzny w szkole i kościele — jednym słowem wtrącał się do rzeczy, które go



wcale nic nie obchodzą, a które to insynuacje każdy kapłan szanujący siebie powinien był z oburzeniem odrzucić. Dziś daje sobie parafja myśłowicka radę bez patrona. Najnowsze prawo kościelne wogóle zakazuje utworzenia nowych patronatów, a przy znoszeniu już istniejących okazuje swoją przychylność. Widocznie kościół jest zdania, że patronat ma więcej ujemnych stron od dodatnich i że z niego wynika dla kościoła więcej szkody aniżeli korzyści.





XII.

DEKANAT MYSŁOWICKI.

Kościół katolicki dzieli się na diecezje, diecezje na archidiakonaty a archidiakonaty na dekanaty, w których to ostatnich z rozkazu biskupa dziekan ma nadzór nad pewną liczbą parafij. W najnowszym prawie kościelnym archidiakonaty nie są już przewidziane, dlatego teraz archidiakonów się nie ustanawia. Teren, na którym leży parafia mysłowska, w najdawniejszych czasach nie stanowił własnego dekanatu mysłowskiego, ale dopiero w nowszych czasach z dekanatu bytomskiego wydzielony został. Dekanat bytomski zaś w średnich wiekach według siedziby urzędującego dziekana nazywał się też dekanatem sławkowskim, siewierskim i raz nawet siemońskim a wspomniany jest już bardzo dawno jako część archidiakonatu krakowskiego diecezji krakowskiej. Dekanat bytomski lub sławkowski liczył początkowo pewnie tylko niewielką liczbę wiernych. Ilu ich było, tego się nigdy nie dowiemy, choć byłoby to prawdziwie bardzo ciekawą rzeczą. Natomiast stwierdzić możemy, że na obszarze, który obejmował stary dekanat bytomsko-sławkowski, dziś w czterech diecezjach żyje około 1,200.000 katolików, a to w diecezji katowickiej około 700.000, w diecezji częstochowskiej 230.000, w diecezji kieleckiej 70.000, a w diecezji wrocławskiej około 200.000.

Najprzód wydzieliły się z dekanatu tego parafie leżące około Sławkowa i utworzyły osobny dekanat sławkowski. Pozostała część nazywała się odtąd dekanatem bytomskim lub siewierskim. Stan taki trwał przez długie wieki. Gdy Śląsk w połowie XVIII wieku dostał się pod panowanie pruskie a porozumienie się księży w jednym kraju z dziekanem mieszkającym w drugim kraju napotykało na trudności, parafie leżące w Polsce odłączyły się od dekanatu bytomskiego i utworzyły samodzielny dekanat siewierski, później nazywany deka-



natem sączowskim, a parafje położone w pruskim kraju tworzyły dekanat bytomski. Zdaje się jednak, jakoby przejściowo te dwa dekanaty na krótki czas znowu się połączyły, albowiem ks. Juchowicz, proboszcz myślowicki (1756—1768), nazywa się dziekanem bytomskim i siewierskim. Ale było to, jakżeśmy właśnie słyszeli, tylko przejściowem zjawiskiem. Rząd pruski robił nowe trudności w porozumieniu się księży dekanatów bytomskiego i pszczyńskiego z biskupem krakowskim i żądał dla tej części krakowskiej diecezji, która leżała w obrębie pruskiej monarchji, ustanowienia osobnego komisarza z daleko idącą władzą. Pierwszym takim komisarzem, nazywanym też oficjałem, był proboszcz tarnogórski ks. dziekan Franciszek Bartuzel. Zamianowany oficjałem w r. 1783 urzędu aż do śmierci (r. 1811) nie zatrzymał, ale w r. 1802 się zrzekł. Drugim oficjałem był proboszcz w Ćwiklicach a dziekan dekanatu pszczyńskiego ks. Jerzy Surówka, który już w r. 1803 umarł. Nowego komisarza już nie zamianowano, ale dekanaty bytomski i pszczyński prowizorycznie biskupowi wrocławskiemu w zarząd oddane zostały. Nareszcie w r. 1821 papieska bulla „De salute animarum” dekanaty bytomski i pszczyński oficjalnie przydzieliła do pruskiej diecezji we Wrocławiu. Odtąd przez 100 lat teren starych dekanatów bytomskiego i pszczyńskiego należał do diecezji wrocławskiej. Ponieważ z powodu corazto więcej rozwijającego się przemysłu górniczego i hutniczego parafje w tych dwóch dekanatach nadzwyczaj silnie się rozrastały, wydzielono w r. 1847 z dekanatu bytomskiego nowy dekanat tarnogórski, a z dekanatu pszczyńskiego nowy dekanat mikołowski. Dziesięć lat później, t. j. w r. 1857 dekanat bytomski w jedenastu parafjach już zaś liczył 58.380 wiernych. Rozrost ten trwał dalej i znowu okazała się konieczność podziału dekanatu, która też nastąpiła w r. 1868. Dekretem biskupa Henryka Foerster'a z dnia 28 sierpnia 1868 wydzielono z dekanatu bytomskiego nowy dekanat myślowicki. Rok później dekanat bytomski liczył 50.228, a nowy dekanat myślowicki w parafjach: Bogucice, Chorzów, Dzieckowice, Katowice, Królewska Huta, Myślowice i w nowo powstającej kuracji rozdzieńskiej 54.709 katolików. Przemysł rozwijał się niesłychanie szybko,



tak iż dekanat mysłowicki w r. 1887 w ośmiu parafjach miał już 144.403, w r. 1897 w 12 parafjach 185.412, a w r. 1907 w 15 parafjach 271.855 wiernych. Dnia 1 kwietnia 1908 podzielono dekanat mysłowicki i utworzono nowy dekanat królewsko-hucki, dołączając do tegoż ostatniego trzy parafje dekanatu bytomskiego. Ale już w r. 1912 królewsko-hucki dekanat liczył w 10 parafjach 182.366, a stary dekanat mysłowicki w 12 parafjach 190.362 dusz. W r. 1922 dekanat królewsko-hucki w 11 parafjach miał 206.102 a mysłowicki dekanat w 16 parafjach 205.564 katolików. W czerwcu tegoż roku nastąpiła zmiana suwerenności i Górny Śląsk przypadł Polsce, skutkiem czego musiała się też skończyć jurysdykcja biskupa wrocławskiego, bo krótko przed zmianą suwerenności urządzona delegatura górnośląska stanowiła tylko prowizorium i z powodu zależności od niemieckiego biskupa dla obu stron była niedogodną. W grudniu r. 1922 Ojciec święty stworzył Administrację Apostolską Śląska Polskiego, stanowiącą pierwszy etap na drodze do utworzenia nowego biskupstwa. Nim rzeczywiście diecezja nowa bullą papieską z dnia 28 października 1925 r. „Vixdum Poloniae Unitas” erygowaną została, już na kilka lat przed tem zaczęła się jej organizacja. Do tego należał m. i. podział i utworzenie dekanatów. Dnia 1 marca r. 1923 podzielono dekanat mysłowicki i utworzono nowy dekanat katowicki, a równocześnie nowy dekanat piekarski, przyczem koniecznem się stało pewne przegrupowanie parafji. Co się tyczy szczególnie dekanatu mysłowickiego, to pozostawiono przy nim parafje: Brzezinkę, Dzieckowice, Janów i Mysłowice, a przydzielono z dekanatu mikołowskiego parafje Łędziny i Chełm z lokaljami Imielin, Krasowy i Nowy Bieruń. W kwietniu 1924 r. przydzielono do dekanatu mysłowickiego jeszcze parafję Bojszowy. Po tem podziale i przegrupowaniu dekanat mysłowicki liczył w 10 parafjach (lokalje Imielin, Krasowy i Nowy Bieruń w roku 1925 stały się parafjami) 65.000 katolików, a nowy dekanat katowicki w 9 parafjach 157.000. Nareszcie dekretem biskupim z dnia 26 września 1931 r. parafja Stary Bieruń została przyłączoną z dekanatu mikołowskiego do dekanatu mysłowickiego. Dekanat mysłowicki, który w diecezji wrocławskiej zawsze należał do największych, obecnie liczy się do średnich dekanatów.



1. Pierwszym dziekanem dekanatu myśłowickiego stał się ks. Leopold Markiewka, proboszcz bogucicki, narodzony 10. XI. 1813 r. w Tarnowskich Górach, wyświęcony 31. III. 1838 roku, a od r. 1843 proboszcz w Bogucicach. Położył wielkie zasługi około utworzenia sierocińca, kierowanego przez Siostry Elżbietanki i klasztoru Braci Miłośników (Bonifratrów) w Bogucicach, których to zakładów był fundatorem. Umarł jako radca duchowny 24. V. 1882 r.

2. Następcą w urzędzie dziekańskim był ks. Edward De-  
loch, proboszcz królewsko-hucki, narodzony 13. X. 1830 roku w jakiejś niemieckiej wsi, wyświęcony 1 lipca 1854 roku. Był niespełna rok dziekanem i umarł już 4. IV. 1883 r. jako radca duchowny i biskupi komisarz.

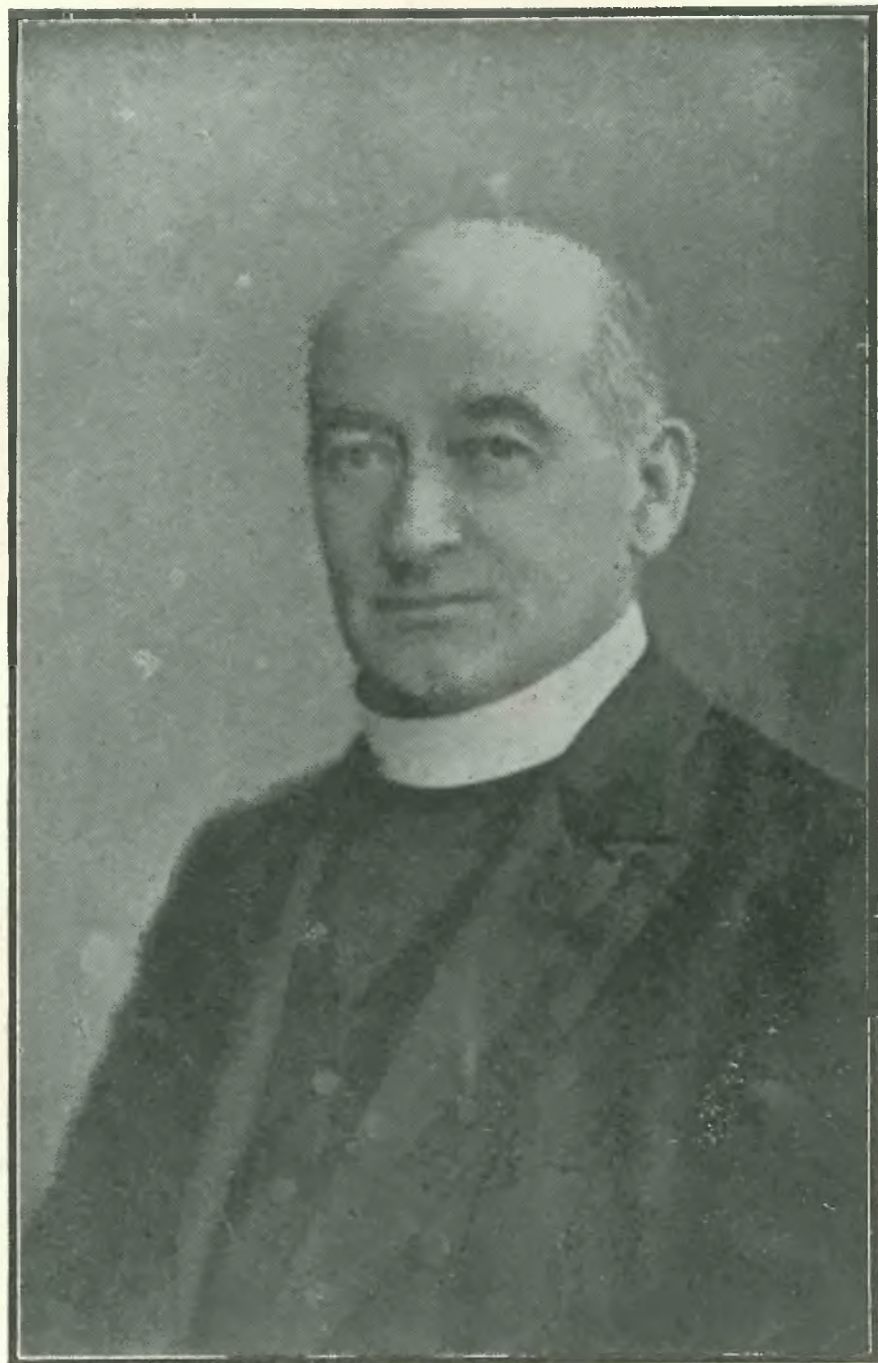
3. Następcą jego był ks. Franciszek Kania, proboszcz chorzowski, narodzony 7. X. 1818 r. w Mokrem, wyświęcony 28. X. 1841 r., złożył urząd dziekański w roku 1890, a umarł jako radca duchowny 1. I. 1900 r.

4. Od 7. III. 1900 r. był dziekanem ks. Józef Michalski, proboszcz w Lipinach, narodzony 31. XII. 1834 r., wyświęcony 4. VII. 1863 r. Uchodził swego czasu za jednego z najślawniejszych kaznodziejów, tak że mu ks. Bączek w „Górze chełmskiej” też kilka słów poświęcił, nazywając go „młotem na chachary”. Umarł nagłą śmiercią 23. VI. 1893 r. po otrzymaniu wiadomości, że do parlamentu berlińskiego został wybrany postawiony przez „Katolika” polsko-ludowy poseł major Szmula, a nie przez centrowców na przekór polskiemu ludowi postawiony ks. Nerlich, proboszcz piekarski.

5. Po nim piastował urząd dziekana ks. Wiktor Schmidt, proboszcz katowicki, narodzony 4. I. 1841 roku w Raciborzu, święcony 28. VI. 1864 r., wsławił się jako budowniczy kościoła N. Marii Panny w Katowicach i kościoła św. Piotra i Pawła, dzisiejszej katedry. Stał się biskupim komisarzem, prałatem i 2. IV. 1917 r. umarł, złożywszy urząd dziekana już przedtem, w r. 1916.

6. Następcą jego był ks. Józef Kubis, proboszcz w Załężu, narodzony 15. VII. 1867 r. w Kujakowicach, wyświęcony 23. VI. 1891 r. Przy utworzeniu Administracji Apostolskiej stał





Ks. proboszcz Bresler.







się konsultorem i oficjałem, a przy utworzeniu diecezji kano-  
nikiem, penitencjarjuszem i w r. 1931 prałatem domowym.

7. Następnym dziekanem, ale już nowoorganizowanego  
dekanatu mysłowickiego, od 1 marca 1923 r. był ks. Paweł  
Winkler, proboszcz chełmski, narodzony 6 marca 1873 roku  
w Byczynie a wyświęcony 23. VI. 1896 r. Był pomiędzy in-  
nemi kapelanem w Mysłowicach. W lutym roku 1926 złożył  
urząd dziekana i 1. VI. 1931 r. jako dziekan honorowy umarł.

8. Po nim objął urząd dziekański autor niniejszej książki  
w dniu 16 marca 1926 r.





XIII.

CMENTARZE I KRYPTY.

To, co u nas dziś są cmentarze, nazywano w starożytnej Polsce żalami, która to nazwa oznacza, że grób jest miejscem żalu rodziny i przyjaciół. Nazwa ta świadczy o silnym rozwoju uczucia miłości rodzinnej i przypomina u ludu polskiego zwyczaj głośnego lamentowania najbliższej rodziny na pogrzebach. Jeszcze dziś w niektórych parafjach Górnego Śląska śpiewa się ową rzewliwą pieśń pochodzącą ze wczesnych średnich wieków:

„Ach mój smutku, ma żałości,  
Nie mam żadnej wiadomości i t. d.“

dającą we swoich dwudziestu i kilku zwrotkach, zaczynających się każda inną literą alfabetu, najlepszy wyraz tej uczuciowości polskiej. „Cmentarz“ jest spolszczeniem wyrazu łacińskiego coemeterium. Po zaprowadzeniu w Polsce wiary chrześcijańskiej grzebano wszędzie ciała zmarłych przy kościołach i wówczas wszedł w użycie wyraz cmentarz na oznaczenie grzebalnych miejsc otaczających kościoły. Bez wątpienia jest najstarszym cmentarzem w Mysłowicach teren około kościoła św. Krzyża, boć ten kościół w Mysłowicach jest najstarszym. Pierwotnie był on położony na małym wzniesieniu ziemi, gdyż obok niego płynęła dość głęboka Szkotnica. Przechodząca tu ulica Bytomska dawniej też o wiele niższą była niż dziś. Był on też większym, bo kościoła nie wolno nam sobie przedstawić w dzisiejszych rozmiarach, to znaczy, kościół był mniejszy a ogrodzenie było od niego więcej oddalone niż dzisiaj. W przeciągu wieków często do tego cmentarza około kościoła św. Krzyża wracano. Gdy w r. 1742 ks. proboszcz Mieroszewski rozpoczął rozbudowę kościoła N. Marji P., to cmentarz przy tym ostatnim



kościół na pewien czas został zupełnie zamknięty a wszystkich umarłych grzebano przy kościele św. Krzyża. Zdaje się jednak, że oba te cmentarze dla coraz to większej liczby parafjan nie wystarczały, bo już na początku XVIII wieku słyszymy o osobnym cmentarzu w Niwce, a w połowie XVIII wieku musiał nawet istnieć jakiś cmentarz przy kaplicy w Klimontowie, albowiem nieraz przez całe lata z Klimontowa i sąsiednich wiosek nie grzebano żadnego zmarłego w Mysłowicach. Na przełomie XVIII i XIX wieku cmentarze myśłowickie już nie wystarczały i wyłoniła się konieczność założenia większego cmentarza. Dziwnym sposobem na pierwszym miejscu kwestjonowano myśl powiększenia cmentarza przy kościele św. Krzyża chcąc go rozszerzyć przez teren, gdzie dziś stoi szpital spółki brackiej. Okazało się jednak, że teren ten się nie nadaje, albowiem było tam dużo wody zaskórnej. Tak więc cmentarz około św. Krzyża, używany jeszcze w pierwszym dziesiątku XIX wieku, poszedł w zapomnienie. Później przez rozszerzenie i wywyższenie ulic Piaskowej i Bytomskiej został on uszczuplony i przyduszony, że dziś sobie trudno wyobrazić, iż tam dawniej mógł być cmentarz.

Drugim cmentarzem w Mysłowicach był teren około kościoła N. Marji Panny, używany oczywiście jako miejsce grzebalne od chwili zaistnienia tego kościoła. Był on już nieco większy i też na małym wzniesieniu ziemi, bo powinno być znaną rzeczą, że ulica Bytomska, Starokościelna i Rynek były niżej położone, a kościół z cmentarzem, jak nam mówią stare opisy miasta, ze wszystkich stron był dobrze widzialnym, bo leżał w mieście najwyżej. Cmentarz ma swoją kilkasetletnią, nieraz dziwną historję. Z ksiąg metrykalnych dowiadujemy się o tym cmentarzu dużo ciekawych rzeczy, których oczywiście wszystkich przytoczyć nie możemy. Tak np. jest dla nas interesującą rzeczą, że zgonów wzgl. pogrzebów małoletnich dzieci nie wpisywano dawniej pojedynczo, ale co jakiś czas podano ogólną sumę pogrzebanych, mniejwięcej tak: „w ostatnim miesiącu pogrzebano na cmentarzu dziesięć niedorosłych dzieci“. Z wielkiem zainteresowaniem czytamy pod datą 1. III. 1727 r. następujący wypadek: Jakiś Grzegorz Figas, obywatel miasta Mysłowic,



umarł w klątwie kościelnej za to, że się opierał w ogrodzeniu cmentarza wykonać furtkę. Dlaczego mu zadano zrobienie tej furty, czy to miała być pokuta, czy uiszczenie długu winnego proboszczowi, czy wynagrodzenie za jaką krzywdę, z metryki nie wynika. Ze zadowoleniem jednak czytamy, że przynajmniej teraz po śmierci z niego klątwa zdjęta została. W r. 1753 grzebią umarłych na cmentarzu koło kościoła św. Krzyża, ponieważ cmentarz przy kościele N. Marji Panny stracił swoje poświęcenie przez rozlanie krwi w pojedynku między szlachcicami Stanisławem Tęgoborskim i Korulskim z Pogonji. Musieli oni być wielkimi zawadzakami, że swojej zapalczywości pohamować nie mogli, ale na świętem miejscu do szabli się dorwali. Bardzo smutny wypadek, wzbudzający nasze współczucie, zdarzył się tu 28. X. 1755 roku. Przybył na polowanie do Mysłowic szlachcic Karol Wilczek i tu wydarzył mu się śmiertelny wypadek, albowiem jak pisze metryka, zamiast sam co upolować, śmierć jego upolowała.

Jak ten i cmentarz około kościoła św. Krzyża dla coraz to większej liczby parafjan już nie wystarczał, chociaż naprzemian tu i tam chowano, jużśmy słyszeli. Taksamo mówiliśmy już o tem w rozdziale o kościele N. Marji P., jak za rządów ks. proboszcza Kłaski ku wielkiemu zgorszeniu parafjan cmentarz został tak uszczuplony, że trzeba było przenieść posąg N. Marji P., stojący dawniej zewnątrz obmurowania cmentarnego, że musiano kości spoczywających tam praojców naszych wykopać i na innem miejscu pogrzebać i nowe obmurowanie tak blisko kościoła wystawiać, że tenże zaczął pękać.

Trzeciem miejscem grzebalnem był cmentarz na rogu dzisiejszych ulic Mikołowskiej i Krakowskiej. Kronikarz<sup>1)</sup> Mysłowic pisze, że w dniu 13 maja 1811 r. powzięto uchwałę założenia tego cmentarza i że cmentarz ten w r. 1814 został oddany do użytku. Nie zgadza się to zupełnie z prawdą, albowiem już 18. II. 1811 r. na tym nowym cmentarzu zostało pogrzebanych dwóch górników, jak wyraźnie o tem w metryce zgonów czytać można, a w dniu 17 maja 1811 roku ks. pro-

---

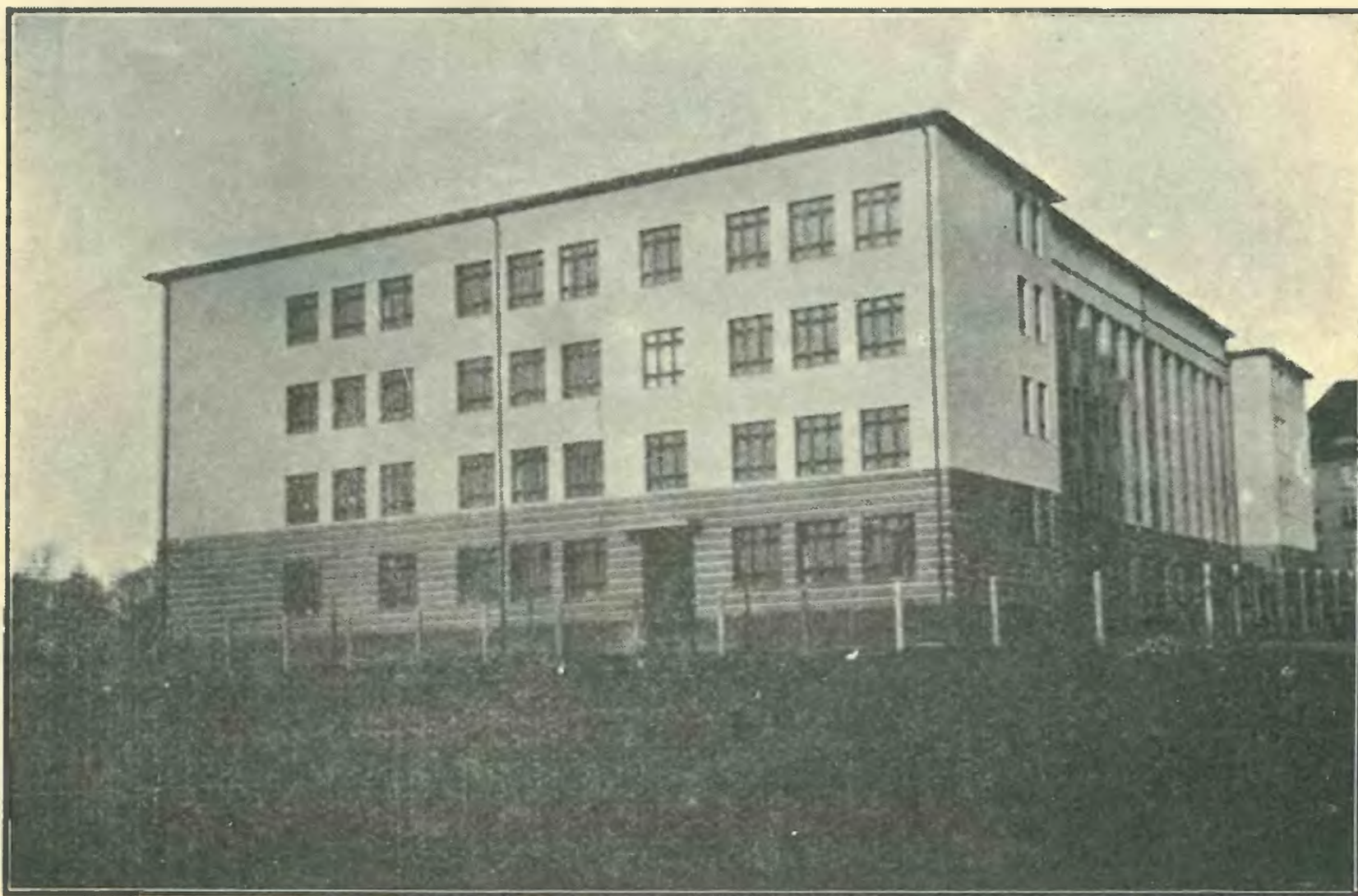
<sup>1)</sup> Lustig, str. 285.



XV.



3 klasowa szkoła, poświęcona 1827 — dziś dom mieszkalny.



Nowa szkoła w Mysłowicach, otwarta 1933 r.



---

THE UNIVERSITY OF CHICAGO



boszcz Nyga poświęcił krzyż na tym cmentarzu, jak też sama metryka pisze: „Dnia 17 maja 1811 poświęcił ks. proboszcz M. Nyga po odprawionej mszy św. na nowym cmentarzu postawiony krzyż, dokąd udano się procesjonalnie przy śpiewie litanji do Wszystkich Świętych wśród grzmotu bębnow i głosu trąb”. Jako curiosum z pierwszych lat tego cmentarza trzeba zanotować, że nieraz było w Mysłowicach więcej zgonów aniżeli narodzin, tak n. p. gdy w Mysłowicach w roku 1831 była cholera a 1847 r., gdy panował tu powszechnie znany tyfus głodowy. Schematyzm z r. 1857 podaje, że w roku 1855 było 473 narodzin, a 789 zgonów, albowiem w roku 1855 panowała tu znowu cholera. Cmentarz był kilka razy powiększony, a jednak ciągle za mały. Nieraz koszt pierwszego powiększenia jeszcze nie były pokryte, a już trzeba było myśleć o nowym powiększeniu. A tem dotkliwsze były te wydatki, że patron ze swojej strony żadną składką parafji na cmentarz nie pomagał. Kiedy np. z roku 1870 na 1871 do kasy kościelnej za odstąpienie pewnej przestrzeni na wybudowanie kaplicy Klausów wpłynęło 1000 talarów, ks. proboszcz Kleemann użyć ich musiał na reparaturę obmurowania cmentarza. Z powodu bardzo licznych pogrzebów, dawniej liczniejszych aniżeli dziś, cmentarz kilka razy powiększonym został. Zdaje się, że na dalsze powiększenie cmentarza policja ze względów „sanitarnych” nie pozwoliła. Jednak szczerze mówiąc trzeba raczej powiedzieć, że ówczesny duch liberalny nie chcący nic wiedzieć o śmierci, wieczności i Panu Bogu, nie pozwolił na powiększenie cmentarza tak blisko miasta ze względów antyreligijnych.

Dlatego to w roku 1878 nowy czwarty cmentarz założono, jak dawniej mówiono „daleko poza miastem”. Dziś jest świat jakoby za mały, ale dawniej było to wielką różnicą, tu albo bliżej miasta być pogrzebany, bo świat jakiś był szerszy. Stąd rozumiemy, że po założeniu tego cmentarza ludzie nie bardzo kwapili się z pogrzebami na tem „wyznaniu”. Później przybadali do tego, a zwłaszcza, gdy cmentarz ten kilka razy został powiększony i w pobliżu stanęły domy mieszkalne, parafjanie z losem się pogodzili.



W Mysłowicach chowano umarłych nie tylko na cmentarzach, ale też w kryptach kościelnych, które są grobowcami, zwykle zasklepionemi, w obrębie samego kościoła, a przeznaczonemi dla pogrzebów znaczniejszych osobistości, jak n. p. duchownych, patronów czyli kolatorów kościoła, szlachty i wybitniejszych dobrodziejów domu Bożego.

Czy w starym gotyckim kościele przed spalaniem w roku 1587 była jaka krypta, tego się znikąd nie dowiadujemy i też pewnie nigdy się nie dowiemy. Gdybyśmy jednak pod posadzką kościoła N. Marji P. i kościoła św. Krzyża trochę głębiej grzebali, pewnie wykopalibyśmy jeszcze jakie resztki zwłok umarłych. Albowiem jest wiadomą rzeczą, że od dawien dawna w kościołach katolickich grzebano znakomitsze osobistości, a to w ten sposób, że posadzka kościoła została chwilowo usunięta i na miejscu tem wykopano grób. Po pogrzebie posadzka została znowu na dawnym miejscu przymocowana. Często czytamy w starych księgach kościelnych takie wyrażenia: „Sepultus in ecclesia” to znaczy: pochowany w kościele, a to w sposób właśnie opisany. Gdy n. p. w Mysłowicach w roku 1601 umarł ks. Jakób Marciszewski, kazał się pochować w wieży „pod zwony, chędogo, nade zwonami pasiąm malowanam postawić”. Patronka kościoła myślowickiego Anna Katarzyna Salamonowa, zmarła w r. 1614, dała się pogrzebać w kościele przy ołtarzu św. Katarzyny obok wyjścia na rynek. Ks. proboszcz Michał Gosławski, zmarły w r. 1669, został pochowany po stronie ewangelji obok wielkiego ołtarza jeszcze niepowiększonego kościoła. Miejsce to dziś jeszcze jest widocznem przed głównym łukiem, dzielącym kościół na dwie części, gdzie umieszczona jest tablica pamiątkowa księdza Gosławskiego.

Pierwszy raz słyszymy o krypcie w r. 1730, mianowicie 25 grudnia tegoż roku został pogrzebany *generosus Doms. Andreas Kobielski in cripta ecclesiae ad S. Antonium*. Więc, jak słyszymy, w notatce chodzi o kryptę przed ołtarzem św. Antoniego. W księgach kościelnych spotykamy różne nazwy tej krypty. Tak np. czytamy: „in cripta ad altare Antonii”, „in cripta S. Antonii”, „sub altare S. Antonii”. Ponieważ w metryce



niema żadnej wzmianki o tem, jakoby krypta ta była dopiero wybudowaną — a dawniej takie rzeczy skrupulatnie zapisywano — musimy przyjąć, że krypta ta już przedtem istniała, ale że może była zapełniona i że dopiero po usunięciu prochów i ostatnich resztek umarłych, dla nowych pogrzebów przyrządzoną została. Może niejednego zaciekawi, jacy to ludzie tam pochowani zostali? Otóż słyszymy, że np. 6 lutego roku 1745 pochowano tam dziecko Franciszka Graynera „vitriarii (tj. fabrykanta szkła) in Słupna”. Już dawniej musiała w Mysłowicach samych być fabryka szkła, bo 19 sierpnia r. 1727 jest tu mowa o jakimś Janie „Joannes vitriarius de fabrica vitrica”. Poźniej na końcu XVIII wieku jest kilka razy mowa a jakimś „Józefie Peschel Glasblaesermeister aus Janów”. Od nastania rządów Fryderyka II słyszymy coraz to częściej o napływowym elemencie niemieckim. 1 sierpnia roku 1746 grzebią w krypcie św. Antoniego dziecko jakiegoś „Joannis Rychty ex oppido Mysłowice”. Prawdopodobnie ksiądz zapisujący do metryki zgon słysząc poraz pierwszy takie nazwisko, wypowiedziane do tego może z szwargotem, napisał „Rychty”; później 3 stycznia roku 1750 grzebią dziecko tegóż samego w krypcie św. Antoniego, ale ksiądz zapisuje już teraz Joannis Richter. Z obywatelstwa pochowano w krypcie św. Antoniego córkę Franciszka Bibrzyckiego. Bibrzyccy w XVIII wieku obok Ratużnych, Kuderów, Lubeckich, Krupskich, Janwisów zaliczali się do znaczniejszego obywatelstwa myśłowickiego. Zresztą w krypcie św. Antoniego chowano tylko szlachtę. Znajdujemy tu nazwiska Paczińskich, Lipowskich z Brzezinki, Syrów, Frezerów (Frezerowie byli krewnymi Mieroszewskich, przez jakiś czas posiadali Repty koło Tarnowskich Gór i tu w Mysłowicach zrobili bardzo znaczne zapisy czyli fundacje), Szaleńskich, Trepków, Schwellengraeberów (Sfelingreblów), Guttowskich. Ostatni raz chowano w krypcie św. Antoniego 25 listopada r. 1813, a to Józefę z Pełków Korulską.

Druga krypta znajdowała się przed ołtarzem św. Katarzyny i nazywano ją: „cripta sub altari S. Catharinae”, „cripta ad altare S. C.”, „cripta ad S. Catharinam” i podobnie. Pierwotnie był tu tylko grobowiec Anny Katarzyny Salamonowej. Przy



powiększeniu kościoła w latach 1740—1742 grobowiec ten został powiększony i na kryptę przemieniony. Krypta ta nie była tak znacząca jak krypta św. Antoniego, co poznajemy ze stanowiska ludzi tu pochowanych. Pierwszy raz odbył się tu pogrzeb 13 stycznia r. 1743, a to „Mareny Purkopki de villa Roździeń”. Purkopowie przez jakiś czas mieszkali w Roźdzeniu i należeli do znaczniejszych mieszkańców miejscowości tej. Z obywatelstwa w krypcie św. Katarzyny pochowano ludzi znakomitszych miasta i słyszymy takie nazwiska, jak n. p. Agnieszki Ratużnej, Barbary Janwiski, organisty Józefa Cyganka, Jana Janwisa, Tomasza Ratużnego. Ze szlachty spoczęli tu ludzie mniej dostojni jak w krypcie św. Antoniego i słyszymy nazwiska Wieczkowskich, Smaczeńskich, Kołodziejskich i Heleny Schwellengraeberowej z domu Dębińskiej (w roku 1816 Schwellengraeberowie już byli bardzo podupadli). Jako ostatnia została tu w dniu 24 lipca r. 1818 pochowana Justyna Wysocka z domu Korczakowska, żona dzierżawcy prebendy myśłowickiej.

Najsławniejsza była trzecia krypta przed głównym ołtarzem. Nazywano ją kryptą duchownych albo też kryptą kolatorów, po łacinie „cripta ad altare majus”, „cripta parochialis”, „cripta sub magna ara”. Krypta ta dopiero w r. 1742 wybudowaną została, kiedy to powiększenie kościoła było już dokonane i kościół miał być poświęcony. Gdy 30 stycznia r. 1741 matka ks. prebendarza Szczudłowicza umarła, krypty tej jeszcze nie było i dlatego też zwłoki zmarłej matki prebendarza zostały złożone do osobnego grobu urządzonego pod stopniami wielkiego ołtarza (sub gradibus altaris B. M. V.). Ks. proboszcz Jerzy Antoni Mieroszewski pewnie kryptę tę budował myśląc na pierwszym miejscu o sobie. Tymczasem sam zrezygnowawszy z probostwa myśłowickiego w maju roku 1756, kilka miesięcy później, a mianowicie 24 września r. 1756 umarł w Krakowie i tam został pochowany in cripta ecclesiae archipraepositalis B. M. V. in circulo, to znaczy w krypcie archiprepozyturalnego kościoła N. Marii Panny na Rynku. W Myśłowicach samych krypta ta była tak podzielona, że po prawej stronie chowano księży, po lewej stronie laików. Zdaje się też, że do krypty tej prowadziły dwa wejścia: pierwsze w samym środku kościoła



dla spuszczenia księży, drugie w murze kościoła za głównym łukiem po stronie ewangelji i przez nie puszczało się pod ziemię laików. Jako pierwszy w krypcie tej został pochowany wikary mysłowicki ks. Jan Schwartz, zmarły 4 kwietnia roku 1744. Z laików tam zostali pochowani 7 maja r. 1745 Franciszek Gosławski mając 50 lat życia, bardzo bliski krewny Mieroszewskich; Jan Krzysztof Mieroszewski, pan na Mysłowicach, zmarły w maju r. 1755 w wieku 83 lat; w styczniu roku 1756 Febronja Gosławska, secdo. voto Guzeńska; 14 lutego 1806 r. pan na Mysłowicach Felicjan Mieroszewski mając 84 lat; 11 lutego 1811 r., dziecko Józefa Mieroszewskiego i żony jego Jadwigi z Siemieńskich. Z księży zostali tu pochowani 25 lutego r. 1752 ks. prebendarz Stanisław Szczudłowicz, zmarły w wieku 74 lat. Tu powinny być wymienione pogrzeby dwóch proboszczów mysłowickich ks. Bartłomieja Juchowicza, który umarł w r. 1768 i ks. Jana Józefa Krupskiego zmarłego w roku 1779. Ponieważ jednak metryka zgonów narazie nie da się odnaleźć, nie można też dokładniej daty ich śmierci wzgl. pogrzebu podać. Jest jednak pewną rzeczą, że ci dwaj proboszczowie w Mysłowicach umarli i w krypcie tej pochowani zostali. Dnia 3 lipca r. 1793 został tu pochowany mysłowicki wikary ks. Antoni Krupski, zmarły we wieku 35 lat, dnia 12 lipca r. 1795 wikary ks. Wojciech Goldecki, 19 kwietnia roku 1800 ks. proboszcz Jan Jurzyczek, mając dopiero 42 lata, 4 lutego 1802 r. dawniejszy prebendarz mysłowicki ks. Jan Zając, który po 38 letniej pracy duszpasterskiej w Mysłowicach w r. 1788 odszedł jako proboszcz do Bogucic, gdzie pozostał do roku 1793, zaniewidział kompletnie i znowu wrócił do Mysłowic, gdzie jeszcze 9 lat żył na łaskawym chlebie. 10 kwietnia r. 1804 został w krypcie pochowany mysłowicki prebendarz ks. Kasper Mizera, zmarły w wieku 71 lat. Jako ostatni został tu 8 maja r. 1815 pochowany kapłan sekularyzowanego konwentu O. O. Minorytów w Bytomiu ks. Marcin Glatzel, który przez 13 lat w Mysłowicach w duszpasterstwie pomagał i tu w wieku 50 lat umarł.

Policja pruska od dawna już na te pogrzeby w kryptach kościelnych niechętnem okiem patrzała i zwyczaj ten nareszcie



zupełnie zakazała. Odtąd też już nikogo w kościele myśłowickim nie pochowano. Nawet pan na Myśłowicach Stanisław Mieroszewski, zmarły 15 lutego r. 1824 w Krakowie a sprowadzony do Myśłowic, nie został pochowany w krypcie kościelnej, ale w osobno urządzonym grobowcu na nowym cmentarzu przy ulicy Mikołowskiej. A był to człowiek bardzo szlachetny i znakomity. Ks. proboszcz Nyga poświęcił mu taki dystych:

Stanislaus honor statuum, benefactor egeni,  
Grande decus fidei, flos probitatis — obiit.

Zdaje się, że świat nie poniósł bardzo wielkiej szkody przez to, że pogrzeby w kryptach kościelnych zostały zakazane. Bo mogły się zdarzyć nadużycia. Nadużyciem było to pewnie, że wspomniane dziecko Józefa Mieroszewskiego, choć nie chrzczone, jednak w krypcie kościelnej, a więc na poświęconem miejscu, pochowaniem zostało. Dziś Kościół, który dawniej na zwyczaj ten pobłażliwie patrzył, kanonem 1205 § 2 nowego kodeksu prawa kościelnego chowania w kryptach kościelnych zakazuje, a pozwala je tylko biskupom, opatom i panującym osobom.





XIV.

BRACTWA.

W języku staropolskim nazywano bractwem każde stowarzyszenie osób dla wspólnego celu. Dążność do stowarzyszenia się była tak silna, że ludność miast składała się prawie ze samych bractw. Wogóle wszystkie dawne bractwa podzielić można na 4 główne rodzaje, a mianowicie: 1. religijno-dobroczynne, 2. kupieckie, 3. rzemieślnicze i 4. strzeleckie. Bractwa religijno-dobroczynne były stowarzyszeniami gorliwych katolików przy pewnym kościele, którzy przepisali sobie ustawą pewne cele religijne i obowiązki dobroczynne. W samym Krakowie od wieku XIII — XVII powstało i istniało bractw religijno-dobroczynnych 36. Do najgłówniejszych bractw należały: bractwo N. Marji P. przy wielu kościołach, arcybractwo miłosierdzia w Krakowie, arcybractwo Męki Pańskiej, Różańca św., św. Anny, archikonfraternia literacka (na Górnym Śląsku n. p. w Raciborzu), Opatrzności Boskiej (u nas n. p. w Łabętach), Szkaplerza św. i t. d. Niektóre zakony protegowały pewne bractwa, tak OO. Karmelici — szkaplerzne, OO. Bernardyni — bractwo świętej Anny, OO. Dominikanie — bractwo różańcowe.

Prawdopodobnie najpierwszem bractwem w Mysłowicach było **bractwo różańcowe**. Bartłomiej z Przemyśla, kaznodzieja u św. Trójcy w Krakowie, pierwszy zaprowadził w Polsce i Krakowie w roku 1585 bractwo różańca św. Bractwo to tak się szybko rozkrzewiło, iż po kilku latach nie było już prawie żadnej parafji w kraju, gdzieby nie istniało. W Mysłowicach bractwo Najświętszej Marji Panny wspomniane jest pierwszy raz w protokóle wizytacji z roku 1598, a to razem z bractwem świętej Anny: *Est in hac ecclesia et fraternitas Beatissimae Mariae Virginis et sanctae Annae, cuius obligatio praecipua*



est circa sepulturam fratrum; quae quidem fraternitas fuit intermissa; per plebanum modernum est resuscitata. Ze słów tych nie wynika jasno, czy było to jedno albo dwa bractwa i czy wspomniana fraternitas B. M. V. jest identyczna z bractwem N. Marji P. albo bractwem różańcowem. Tylko to jest pewnem, że sprawa bracka w ostatnim czasie z racji zawieruchy wojennej i budowy kościoła była zaniedbana, ale przez urzędującego plebana ks. Marciszewskiego na nowo do życia powołana. Z aktów myśłowickich dowiadujemy się wkrótce potem wyraźnie, że w Myśłowicach istnieją dwa bractwa: bractwo św. Anny i bractwo różańca N. Marji P., które idą osobnymi drogami. Albowiem pani Myśłowic Anna Katarzyna Salamonowa dla każdego z tych bractw robi osobne, po części znaczne zapisy. Na kilka lat przed śmiercią († 1614) zrobiła wielką fundację wynoszącą jeszcze za urzędowania ks. Nygi 1528 zł. i dającą 176 złotych procentu wyraźnie na potrzeby bractwa różańcowego i dla ks. prebendarza jako kapelana brackiego. Pewnie bractwo to nie było kanonicznie erygowane i z tego też powodu do „bractwa-matki” w Krakowie nie agregowane. Promotorem czyli kapelanem bractwa był ks. prebendarz, a proboszcz miał nadzór (attenditia); celem bractwa była asceza i charytas (kasa pogrzebowa). Nie dowiadujemy się, jakie były obowiązki braci w odmawianiu różańca, czy bracia mieli dzień nie odmawiać każdy po całym różańcu, albo czy członkowie tak byli podzieleni na wszystkie godziny dnia, aby różaniec był o każdej porze odprawiany albo czy bractwo było podzielone na tak zwane róże składające się z 15 członków mających obowiązek odmawiania po jednej tajemnicy różańca. Nie dowiadujemy się też, czy bracia mieli osobny strój, jak to było n. p. w Krakowie, gdzie zwłaszcza młodsi członkowie nosili białe kapy z zawieszonym na piersiach płatkem czerwonego sukna. Bez rozgłosu bractwo prowadziło w parafji swój żywot, rzadko słyszymy o jakichś zapisach dla niego, tak iż obok swojego głównego celu: modlitwy, drugi cel: dobroczynność osiągnęło prawdopodobnie drogą dobrowolnych ofiar.

Ks. proboszcz Gosławski słusznie w tem widział wielki brak, że bractwo nie było kanonicznie erygowane. Chcąc dzieło



swojej babki (A. K. Salamonowej) jakoby ukoronować, stawiał wniosek o kanoniczną erekcję u prowincjała polskich Dominikanów ks. dra. Franciszka Grabieckiego we Warszawie, od którego otrzymał pozwalającą odpowiedź z dnia 5 marca 1659 r., a od generalnego wikariusza ks. biskupa - sufragana Mikołaja Oborskiego w Krakowie zgodę na założenie bractwa z dnia 10 kwietnia r. 1659. Samo wprowadzenie bractwa odbyło się w przewodnią niedzielę dnia 20 kwietnia tegóż roku. Barwny obraz tego aktu poznaliśmy w rozdziale o proboszczach, a szczególnie w biografii ks. Gosławskiego. Również słyszeliśmy już o ustroju bractwa, obowiązkach promotora i t. d. w rozdziale o prebendarzach. W dalszym ciągu słyszymy o zapisach kilku zamożnych osób na korzyść tego bractwa, które prowadząc błogi żywot przetrwało aż do XIX wieku, kiedyto niewiadomo za rządów którego proboszcza zostało przemienione na dzisiejsze bractwo różańcowe, które już nie jest bractwem, ale t. zw. żywym różańcem, dzielącym się na róże po 15 członków, z których każdy dziennie odmawia w dowolnym czasie jedną tajemnicę, tak iż dziennie cały różaniec bywa odprawiany. Jeszcze w r. 1874 ks. Kleemann na życzenie członków „bractwa różańcowego“ kupił witraż w kościele N. Marji P., na który kasa różańcowa ofiarowała 100 talarów, a resztę inni dobrodzieje, ale już się nie dowiadujemy, czy to było stare bractwo, erygowane w r. 1659, albo czy to już był dzisiejszy „żywy różaniec“. Żywy różaniec przez złe zrozumienie rzeczy dziś zwykle bractwem różańcowem nazywany, jest bardzo pożytecznem i dziś jeszcze aktualnem stowarzyszeniem kościelnem, bo obok części ascetycznej (modlitw) ma na oku uczciwe wychowanie członków i ich familij, staranie się o dobrą opinię i przede wszystkim wspieranie członków w razie śmierci przez kasę pogrzebową. „Żywe Różańce“, dawniej luźno obok siebie stojące, przez dekret kurji biskupiej z roku 1927 w całej diecezji zostały ujęte w diecezjalny związek.

Drugiem, starem polskim bractwem w Mysłowicach było **Bractwo św. Anny**, też już wspomniane w protokóle wizytacji z roku 1598, ale istniejące już na kilka lat przedtem, na co wskazuje wzmianka, że czynność jego była przerwana, ale przez



obecnego plebana ks. Marciszewskiego na nowo do życia powołana. Bractwo św. Anny należało do szczupłej liczby wyłącznie polskich stowarzyszeń religijnych. Arcybiskup lwowski Jan Dymitr Solikowski pragnąc zachować pamięć zacnej i zasłużonej Polsce Anny Jagiellonki, żony Stefana Batorego, gorliwej czcicielki św. Anny, założył w roku 1578 i rozszerzał „bractwo św. Anny Samotrzeciej“, która nazwa stąd pochodzi, że św. Annę zwykle na obrazach w towarzystwie Chrystusa Pana i N. Marji P. jako trzecią osobę przedstawiają, bo ona sama jedna jest godna, aby się w towarzystwie tych dwóch osób jako trzecia znajdowała. Papież Syxtus V. bullą *Ex incumbenti Nobis officio* z roku 1579 bractwo podniósł do godności arcybractwa i licznymi odpustami obdarzył, poddając je pod kierownictwo OO. Bernardynów. Wprowadzone do Krakowa, Poznania, Lwowa, Warszawy, później w licznych miejscowościach założone zostało.

W Mysłowicach niedługo po erygowaniu i zatwierdzeniu papieskiem, przez Annę Katarzynę Salamonową, wielką czcicielką św. Anny, wprowadzone zostało. Cel jego był dwojaki: cześć i nabożeństwo do św. Anny i charytas. Aby cel ten osiągnąć, bractwo miało swoją własną ustawę czyli organizację, która nakazuje z pośród braci wybrać tak zwanych starszych braci a z pośród białogłów starsze matki, któremi też ale mogły być panny. Na czele bractwa stał prokurator, którym w Mysłowicach zwykle był pan Mysłowic albo jakiś inny szlachcic. Kiedy w innych miejscowościach promotorem, t. j. tym, który kierował nabożeństwami, zgromadzeniami, wyborem zarządu i t. d. był proboszcz miejscowy, to w Mysłowicach promotorem był prebendarz. Dla promotora Anna Katarzyna Salamonowa wyznaczyła znaczny kapitał a podobnie ks. proboszcz Gosławski w testamencie swoim z roku 1659. Prócz tego liczni dobrodzieje, zwłaszcza w XVII wieku robili większe lub mniejsze zapisy i darowizny na potrzeby bractwa i wynagrodzenie promotora za jego fatygi. Zapisów było tyle, że ich wszystkich wymienić nie można. Była nawet osobna rola tak zwana Grządzielowizna i ogród tak zwany Fracimowski, które to obie parcele dzierżył pan Mysłowic, płacąc rocznego wynagrodzenia 4 floreny i 24 grosze. Bractwo miało swojego pisarza i osobnego sługę brackiego.



Obowiązkiem pierwszego było przechowywanie dokumentów, zapisów, prowadzenie protokołów posiedzeń i wpisywanie członków. Sługa bracki musiał usługiwać przy nabożeństwach, starać się o utrzymanie w porządnym stanie inwentarza brackiego i pełnić obowiązki jakoby listonosza. Bractwo miało dwie skrzynie brackie, jedną na przechowywanie rejestrów, przywilejów i legatów, znajdującą się zwykle w zakrystji, drugą przy ołtarzu św. Anny na złożenie ofiar dobrowolnych i przepisanych statutem brackim. Dowiadujemy się, że członkowie bractwa występowali publicznie we własnych strojach. Ale gdy w innych miejscowościach słyszymy tylko o czarnych kapach przy pogrzebach, to w Mysłowicach o tych czarnych kapach pogrzebowych nie słyszymy, natomiast o zielonych kapach, w których bracia występowali przy przepisanych procesjach. Kapy te miały pewien krój, którego dokładne opisanie by nas za daleko doprowadziło. Chcemy tylko to nadmienić, że na przedniej części był monogram początkowych artystycznie powiązanych liter bractwa:



to jest: Societas S. Annae

a na plecach trzy litery

**F.S.C.**

które oznaczają: fructus, caritas, salus.

Prócz tego członkowie nosili bądź na łańcuchu, bądź sznurku, bądź na „wstędze tawcie” t. j. wstędze taftowej zawieszony medalik srebrny albo złoty z podobnym znakiem jak na kapach. Walne zebranie odbywało się raz w roku w święto św. Anny, prócz tego odbywały się zebrania dla załatwienia świeckich interesów według potrzeby. Co do modlitewnej części, to z reguły wszystkie wtorki były św. Annie poświęcone. W mniejszych miejscowościach jak w Mysłowicach jednak tylko sześć razy w roku odbywały się uroczyste nabożeństwa z procesjami, a to w dzień św. Anny, św. Joachima i 4 niedziele przed suchemi dniami. W dzień następny po tych uroczystych nabożeństwach odbywały się tak zwane „żałomsze” czyli nabożeństwa



za zmarłych braci. Ktoby na nabożeństwa te się nie stawił, był obowiązany do skrzyni przy ołtarzu św. Anny jakąś ofiarę złożyć. Porządek przy procesjach był ściśle przepisany; bracia, jakieśmy to już słyszeli, w Mysłowicach występowali w zielonych kapach, noszono większe i mniejsze świece, większe jakoby oficjalne bractwa samego, mniejsze u pojedynczych członków mile widziane, „a bracia się ich wstydać nie mają”. W pogrzebach brać udział było obowiązkiem wszystkich, a do niesienia zmarłych wszyscy po kolei zostali przeznaczeni. Najciekawszym były tak zwane dyscypliny, które u braci bractwa św. Anny na tym polegały, że się bracia przy pewnych uroczystościach, a zwłaszcza w poście publicznie biczowali. Baczono pilnie na to, kto się słabo albo silniej uderzał. Przepisane ustawą było, że bracia mają się modlić „za Jego Mościa Króla, za nawrócenie heretyków i za potrzeby Kościoła i Ojca św. papieża”. Co do charytatywnej strony, to bracia sami znający zasady wiary katolickiej mieli innych uczyć. Mieli się strzec pijaństwa, zgorszenia i obmów i innych od tych nałogów odprowadzać, ludzi poważnionych jednać, potrzebujących datkiem, radą i pociechą darzyć. „Gdyby co nad zwyczaj pieniędzy we skrzyni brackiej zostało, na jałmużnę wedle intencji bractwa obrócić ubóstwu. Ubóstwo jednak rozumieć się ma nie owi biegunowie, ale ludzie podupadli, rzemieślnicy ubodzy albo też chorobą długą zięci, o którychby wiadomość pewna była, że nie pijaństwem ani kosterą podupadli, czego starszy młodszy (t. j. drugi starszy) doglądać i wywiadować się pilnie ma, drzewiej niż się jałmużnę da”. Bracia i siostry, a zwłaszcza ostatnie, mają odwiedzać i wyszukiwać chorych i biednych i im pomagać, na co jest majątek we skrzyni brackiej.

Jeżeli porównamy ze sobą dotychczas wspomniane dwa bractwa, to powiedzieć musimy, że bractwo różańcowe było przeznaczone jakoby dla szerszych warstw ludności, bractwo zaś św. Anny obejmowało jakoby elitę parafji, szlachtę zamieszkałą w Mysłowicach, szlachtę w okolicznych wsiach i lepsze obywatelstwo parafji. Co się szczególnie tyczy bractwa św. Anny, to miało ono w Mysłowicach większe znaczenie od bractwa różańcowego. Przetrwało ono w niezmienionej postaci



w starej żywotności aż do pierwszej połowy XIX wieku. Dla dziedziców Mysłowic było to zaszczytem pełnić honorowy obowiązek protektoratu tego bractwa, proboszczowie aż do ks. Markiewki politycznie tak byli nastrojeni, że nie widzieli żadnej potrzeby skasowania tego starego polskiego bractwa i pilnie nad tem czuwali, by prebendarz jako promotor bractwem się interesował, za co mu należności z istniejących na ten cel przeznaczonych fundacji wypłacali. Jeszcze za rządów ks. Nygi, gdy w Mysłowicach ks. Markiewka był prebendarzem, w dzień św. Anny r. 1835 odbyło się ostatnie walne zebranie i przyjęcie nowych członków. Później, gdy ks. Nyga umarł a ks. Markiewka stał się proboszczem, ten ostatni przy znanem nam z jego biografii politycznem usposobieniu, bractwem się już nie interesował, tak iż poszło ono zupełnie w zapomnienie. Cześć św. Anny w parafji trwała jednak dalej i zachowała się aż do ostatnich czasów, na co dowodem jest ten fakt, że w Janowie zaistniało i istnieje dotąd bractwo św. Anny, które jednak, jak się zdaje, nie jest dalszym ciągiem powstałego w XVI wieku bractwa św. Anny.

Trzeciem bractwem kościelnem o cośkolwiek większem historycznem znaczeniu było Bractwo wstrzemięźliwości. Historia ruchu wstrzemięźliwościowego powiada nam, że na początku XIX wieku nałóg pijaństwa na Górnym Śląsku bardzo się wzmógł. Przyczyną nałogu była fabrykacja spirytusu z kartofli, zwyczaj agrarjuszów wypłacania swoim ludziom zarobku w swoich karczmach i w formie alkoholu, a przede-wszystkiem brak oświaty u najniższych warstw ludności, która wierzyła, że alkohol może zastąpić inne pokarmy. Upadek był tak wielki, że szlachetnie myślących ludzi po prostu brała litość. Mówi się zwykle, że inicjatorem ruchu wstrzemięźliwościowego był proboszcz piekarski ks. Ficek. Pewną jest jednak rzeczą, że już przed ks. Fickiem około podniesienia ludu z niewoli pijaństwa pracowali na Górnym Śląsku inni, jak n. p. ks. Szafranek, proboszcz bytomski, ks. Hirsch proboszcz w Płużnicy i ks. dziekan Equart w Siolkowicach, a ze świeckich Witt von Döring w Urbanowicach i Ludwik Szmakowski, pan na Radawi. Ks. Ficek był jednak w porównaniu z innymi



w szczęśliwszem położeniu, bo siedział w Piekarach jakoby w centrali całego życia religijnego na Górnym Śląsku. To co inni prowadzili na małą skalę, on w Piekarach mógł zrobić we większych rozmiarach mając zwłaszcza do pomocy bardzo dzielnego apostoła trzeźwości w osobie O. Stefana Brzozowskiego, reformata, który się był przed Moskałem schronił do Piekar. Sam ks. Ficek zainicjował w Piekarach ruch wstrzeźliwości w święto Matki Boskiej Gromnicznej w roku 1844 po płomiennem kazaniu O. Brzozowskiego. Przykład jego podziałał na sąsiednich proboszczów. W Mysłowicach wstrzeźliwość została zaprowadzona w święto Zwiastowania N. Marji P. w roku 1844 i zobowiązało się do niej 3759 parafjan. I tu miał sławny O. Brzozowski kazania o trzeźwości. Ponieważ organizacja ludzi obowiązujących się do wstrzeźliwości, była jakimś bliżej nieokreślonym związkiem, który nie miał zbyt wielkiego autorytetu, dlatego ks. Ficek robił w Rzymie starania, aby stowarzyszenie to zostało ujęte we ścisłe karby i podniesione do godności bractwa kościelnego. W dniu 28 lipca r. 1851 papież Pius IX erygował kanonicznie bractwo wstrzeźliwości nadając mu różne odpusty z tem, że w Piekarach miało być „bractwo-matka”, do którego inne agregować się miały. W tymże roku z okazji zakończenia misji w Mysłowicach, odprawionej przez ks. ks. Jezuitów wszyscy na końcowem nabożeństwie w niedzielę 13 września odnowili śluby trzeźwości i do kanonicznie erygowanego bractwa przyjęci zostali. Przez kilkanaście lat jeszcze przyjmowano nowych członków do bractwa wstrzeźliwości, a to zwykle dzieci przystępujące do I. Komunii św. Potem sprawa wstrzeźliwości zaczęła usypiać. W niektórych parafjach było jeszcze jakie takie życie, ale we wielu parafjach bractwo zostało zaniedbane i po prostu zapomniane.

Na początku XX wieku, gdy nastał tak zwany drugi apostoł trzeźwości na Górnym Śląsku ks. Kapica, proboszcz w Tydach, kiskup wrocławski ks. kardynał Kopp sprawą bractw wstrzeźliwości się zainteresował i takowe na nowo erygować i do „bractwa — matki” w Piekarach agregować nakazał. Przy wizytacjach dziekańskich pilnie badano, czy w parafji



istnieje bractwo wstrzemięźliwości i wymagany spis członków. Wielka liczba księży znowu zaczęła pracować ze szczerem sercem dla sprawy wstrzemięźliwości, inni czynili to tylko na oko, aby sobie zaoszczędzić monitum. W Mysłowicach samych jednak już bractwa wstrzemięźliwości nie wskrzeszono. Dlaczego? Dziś jeszcze jest zawczasie, aby o tem publicznie mówić. To jest pewną, iż pouczanie wszystkich warstw ludności o szkodliwości alkoholu zawsze jest i zostanie aktualnem. Literatura o przedmiocie tym jest bardzo obfita.





XV.

ZAKŁADY ZAKONNE.

Dziś prawie w każdej wsi kościelnej, a nawet we wsiach nie mających kościoła spotykamy jakiś zakład zakonny. Dawniej zakony i kongregacje na Górnym Śląsku były dość wielką rzadkością. Mysłowice przetrwały całe wieki, nim tu powstał zakład zakonny. A jednak takowe były i są potrzebne. W doborze zakonu trzeba jednak zachować pewną dozę ostrożności albo raczej przezorności, bo nie każdy zakon dla każdej miejscowości jest stosownym. Siostry Boromeuszki, które w Mysłowicach jako pierwsze się osiedliły, w tym czasie, gdy je ks. Markiewka do Mysłowic sprowadził, były jeszcze świeżą kongregacją i miały ledwo kilka filij. Do Mysłowic przybyły jako pierwsze 3 siostry Boromeuszki Karolina Fuchs, Szolastyka Gottwald i Urszula Furgal w dniu 1 października 1858 roku. Przybyły z Nysy, gdzie pierwotnie był dom macierzysty tej kongregacji, istniejącej od kilku lat, i objęły pielęgnację chorych w nowo wybudowanym szpitalu spółki brackiej za kościołem św. Krzyża. Coprawda już od roku 1846 był w Mysłowicach na Piasku szpital Spółki Brackiej, ale ponieważ dom, w którym szpital się mieścił, był zbyt mały i ciasny, dlatego wybudowano kosztem 100.000 talarów w pobliżu kościoła św. Krzyża nowy szpital odpowiadający wymogom nowych czasów i krótki czas po otwarciu oddano w nim pielęgnację chorych właśnie naszym Boromeuszkom. Pokazało się jednak, że ksiądz Markiewka w doborze zakonu był nie dość oględny<sup>1)</sup>, bo Siostry

<sup>1)</sup> Dziesięć lat później artykuł w kalendarzu św. Bonifacego p. t. „Von Polen es holen“ zwrócił uwagę na Siostry Służebniczki Edmunda Bojanowskiego, jako na najodpowiedniejsze dla górnośląskich stosunków. Księża Franciszkanin Władysław i kapelan w Leśnicy Walenty Rymel, którym się niemczenie górnośląskich dziewczyn przez niemieckie zakony wcale nie podobało, sprowadzili na Górny Śląsk z Poznańskiego pierwsze Siostry Służebniczki, ofiarując im na pomieszkanie dom gospodarza Kasprusia w Porębie pod Górą św. Anny.



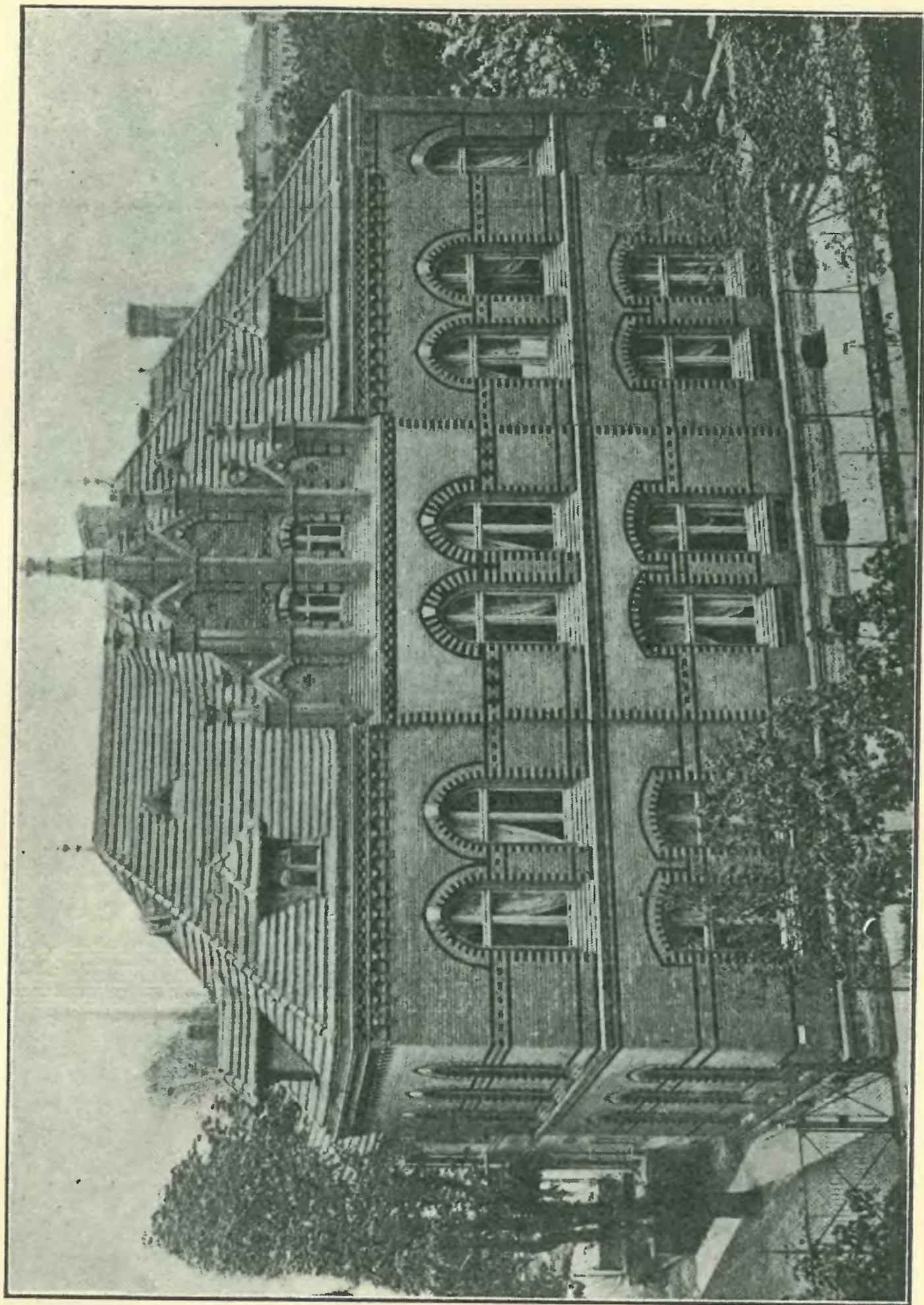


Ks. biskup Bromboszcz.



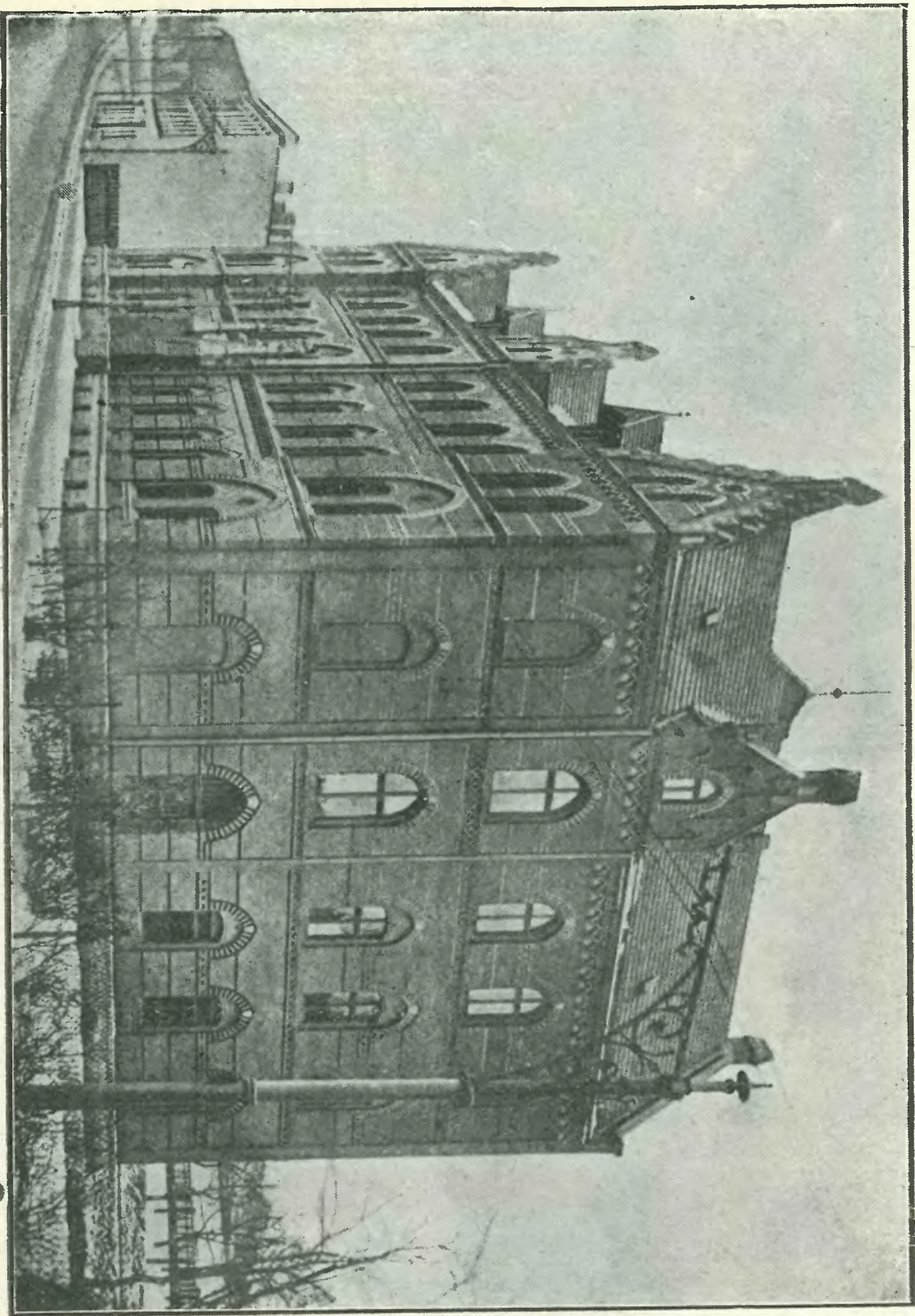






Probostwo od ulicy Starokościelnej.





Zakład św. Józefa.



nie umiały albo nie chciały z chorymi mówić po polsku, wskutek czego musiały być częściej zmieniane, aż im nareszcie w dniu 1 lipca 1862 r. pielęgnację odebrano. Ponieważ stary kościelny szpital naprzeciw kościoła N. Marji P. w roku 1855 został zburzony, a nowy pod nazwą „St. Ludwigs-Armenhospital“ dopiero w r. 1863 wykończony, dziś trudno stwierdzić, gdzie Siostry przez cały rok mieszkały. W r. 1863 przeniosły się do „St. Ludwigs-Armenhospital“ wybudowanego na Wale i tu oprócz nauki robót ręcznych, prowadzonej już od roku 1858, miały ponoć dostarczać opieki wzgl. pielęgnacji chorym i najbardziej opuszczonym czeladnikom świeżo założonego „Stowarzyszenia Czeladników Katolickich“. Saltzgeber w „Katholische Wohltätigkeits-Anstalten in der Diözese Breslau“, pewnie według informacji pochodzącej z Mysłowic, na stronie 100 pisze, że Siostry od roku 1867 objęły też pielęgnację chorych poza domem. Jak Saltzgeber liczbę tę wykombinował, trudno stwierdzić. Pewnie Siostry już przedtem wykonywały tę ambulantną pielęgnację chorych. W dniu 9 listopada r. 1871 kuratorjum zakładu, nazywającego się teraz naraz „Josephshospital“, w osobach ks. proboszcza Kleemanna i Dra. Szarzyńskiego stawilo u magistratu (!) wniosek o pozwolenie na założenie ochronki. Co miał w tem magistrat do pozwolenia, nie rozumiemy. We walce kulturalnej kuratorjum zakładu św. Józefa, jak wogóle wszystkie instytucje kościelne, zostało rozwiązane, i zarządca majątku całej diecezji von Schuckmann, którego nazywano biskupem in partibus infidelium, korespondował wprost z Siostrą przełożoną pisząc o „früheres Kuratorium des Josephshospitals“. Co do ochronki samej, to pierwotnie rzeczywiście była ona tem, na co jej nazwa „Spielschule“ wskazała. Dzieci 3—5 lat się tam bawiły. Dopiero później, gdy rząd pruski wszystkich urządzeń w kraju nadużywał do celów germanizacyjnych, ochronka Sióstr Boromeuszek coraz to więcej stawała się zakładem germanizacyjnym. Był to duch czasu i tylko energiczne jednostki z silnym charakterem jemu oprzeć się potrafiły. Przed samą wojną Siostry prowadziły dwie ochronki liczące do 160 dzieci. Mysłowickie ochronki stały na tak wysokim poziomie, że w podręcznikach dla ochraniarek jako wzór przedstawiane



były. Po wojnie zaczęły Siostry uczyć dzieci po polsku i ochronki stały się polskimi. Ale potem przyszli tu inni. Nie słyszeli oni naprawdę nigdy nic w życiu o ochronkach, a jednak nasze ochronki były im za liche. W rozdziale o szpitalu słyszeliśmy już, jak w r. 1903 został Siostram oddany nowowbudowany zakład św. Józefa na ulicy Starokościelnej i jak tam Siostry prócz opieki nad starcami i ułomnymi mają ochronkę polską, internat, szkołę robót ręcznych i t. d.

Dru g ą placówkę zaofiarowano Siostram Boromeuszkom w r. 1907 w nowo założonym szpitalu miejskim na ulicy Mikołowskiej. Zamiast słów własnych podamy tu, co z racji 25-lecia miejskiego szpitala i pracy Sióstr Boromeuszek w nim pisała Polonia w nrze. z dnia 15 września r. 1932. „Skromnie a jednak podniośle obchodził szpital miejski w Mysłowicach z Siostrami Boromeuszkami — 14 bm., 25-lecie swego istnienia i pracy około kojenia cierpień fizycznych człowieka.

W zacisznej kapliczce szpitala odprawił o godzinie 9-tej ks. prałat Bromboszcz uroczystą mszę św. z „Te Deum“ i modłami za zmarłych w szpitalu. W kazaniu okolicznościowym wspomniał ks. prałat, że dawniej opieka nad chorymi w mieście w małym jeszcze zakresie należała do obowiązków proboszcza i była wykonywana bardzo starannie. Dzisiejszy szpital miejski stoi na gruncie kościelnym. Kaznodzieja złożył podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do rozwoju szpitala....

Uroczystość świecka zgromadziła około 70 osób i odbyła się w pięknie przybranej sali szpitala. Słowa zagajenia i powitania wypowiedział burmistrz dr. Karczewski; następnie decernent szpitala, radca Waniek, przedstawił pokrótce historję szpitala. Godzi się zaznaczyć, że z okazji 25-lecia jeden z sekretarjatów magistratu opracował szczegółowy, obszerny zarys historyczny rozwoju szpitalnictwa w Mysłowicach. Dalsze przemówienia wygłosili: pierwszy i długoletni lekarz miejski dr. Selle, terażniejszy lekarz naczelny dr. Spiller, lekarz powiatowy dr. Kujawski, ks. prałat Bromboszcz i mec. Kudera. Zgodnie podkreślono, że szpital miejski jest chlubą Mysłowic i, że w ostatnich czasach rozwija się pięknie. Wyrażono też szczere po-



dziękowanie i uznanie za ćwierć wieku pełnej poświęcenia pracy zasłużonemu dr. Oskarowi Selle'mu i czcigodnym Siostram Boromeuszkom.

Jako jeden z wdzięcznych b. pacjentów szpitala, ks. prałat dr. Bromboszcz złożył szpitalowi 1000 zł. i wyraził życzenie ufundowania za te pieniądze jednego lub dwóch łóżek dla chorych. Oby ten piękny i szlachetny gest znalazł naśladowców, gdyż położenie finansowe miasta niezawsze pozwala zaspakajać wszystkie pilne potrzeby nowoczesnego szpitala, od którego przecież wymaga się bardzo wiele. Dla upamiętnienia uroczystości odbyła się wspólna fotografia.

W nowym okresie pracy „Szczęść Boże” szpitalowi myśłowickiemu, jako pracownikom z energicznym lekarzem dr. Spillerem i z Siostrami Boromeuszkami na czele”!

Trzecią filję czyli placówkę miały Siostry Boromeuszki w przytułku dla starców tak zwanym „Altersheim”. Ojczyźniane stowarzyszenie kobiet (Vaterländischer Frauenverein) w r. 1913 wybudował już trochę za miastem na ulicy Polnej, z zasiłków rządowych i komunalnych piękny dom i otworzył w nim tak zwany „Altersheim”, pogardliwie też nazywany „Siechenheim”. Gdy ojczyźniane stowarzyszenie kobiet zwykle pracowało ręką w rękę z protestanckim kościołem i podobne zakłady oddawało w zarząd diakonisom, to w Myśłowicach wyjątkowo opiekę w tym domu poruczono Siostram Boromeuszkom. Cele Vaterländischer Frauenverein były wyraźnie germanizacyjne i protestantyzacyjne.

W myśłowickim Siechenheimie jednak już nie dużo zostało do zniemczenia, bo lokatorzy zakładu składali się prawie całkiem z świata urzędniczego. Po przegranej wojnie Niemcy, wycofywując się z G. Śląska likwidowali tu swoje sprawy. W r. 1920 skasowano Altersheim. Siostry wróciły do swoich dawnych pożyteczniejszych zajęć, dom objął niemiecki urząd skarbowy (Finanzamt) a po zmianie suwerenności polski urząd skarbowy.

W roku 1930 otwarli **XX. Salezjanie** w Myśłowicach przy ulicy Powstańców, tuż przy dworcu kolejowym nowy zakład. Zakład ten miał być instytucją dla młodzieży uboższej, która



tam miała otrzymać teoretyczną i praktyczną naukę rzemiosła. Nadto miało tam być urządzone oratorium dla dorastającej młodzieży rzemieślniczej i robotniczej. Obszerne zabudowania, które za czasów niemieckich były przedziałnią Schneidra i obejmują około 4000 metrów kwadratowych, nadają się wybornie na urządzenie pracowni i warsztatów. Wobec ogólnego zastoju nie można było uruchomić warsztatów szkolnych, ponadto oderwano z terenu zakładowego na regulację Czarnej Przemszy i budowę kanału spławnego cały obszar, przewidziany na boiska dla młodzieży. Aby zabudowania nie były całkiem puste, oddano je na pomieszczenie Ochotniczych Drużyn Robotniczych (O. D. R.), które są zajęte w zmiankowanych pracach przy regulacji Przemszy.

Niedługo po XX. Salezjanach osiedliły się na Piasku **Siostry Salezjanki**. Otworzyły tu ochronkę polską, której jednak nie długo prowadziły. Ponieważ oba te zakłady XX. Salezjanów i Sióstr Salezjanek w Mysłowicach są jeszcze dość świeże, nie można o nich zbyt wielkiej historii napisać, ale zapytać się słowami Pisma św.: „Cóż się z tego dzieciątka stanie?”.





XVI.

OD ZAMIERZCHŁYCH CZASÓW  
DO TERAŹNIEJSZOŚCI.

Mysłowicka parafja istnieje 700 lat i gdybyśmy znali dokładną datę erekcji, moglibyśmy właśnie w tych latach obchodzić jej 700 letni jubileusz. Jaki to kawał czasu! Cobyśmy dali za to, gdyby proboszczowie Mysłowic począwszy od pierwszego w osobnej książce byli spisywali wszystkie, a choćby tylko najważniejsze wydarzenia i gdyby się kronika taka była zachowała aż do naszych czasów! Niestety coś takiego nie mamy. A jednak ciekawość nasza jest wielka, chcielibyśmy jak w kalejdoskopie mieć przed oczami całokształt historii naszej miejscowości, a przynajmniej jej życia kościelnego. Ponieważ kroniki takiej nie mamy, dlatego zrobimy sami z aktów, z ksiąg historycznych, z tego, cośmy już powiedzieli albo o czem może się zapomniało i z porównania z analogicznymi wypadkami w sąsiednich miejscowościach zestawienie najważniejszych wydarzeń w Mysłowicach stojących z życiem kościelnem w jakimśkolwiek stosunku. Jakóż to nam się w takim kalejdoskopie sprawy tutejsze przedstawiają?

Otóż przypominamy sobie, że w r. 1345 rozegrała się w naszej parafji, w Pogoni, tuż za Sosnowcem walna bitwa między polskim królem Kazimierzem Wielkim i czeskim królem Janem a że Kazimierz wygrał i rozgromił wojsko Jana. Jednak nie wyobrażamy sobie, iż w bitwie tej nie było ani tanków, ani armat ani wogóle żadnej broni palnej, ale że się chłop z chłopem bił, że miecz odgrywał główną rolę, a że pomimo to dużo było poległych, którzy wszyscy w naszej parafji pogrzebani zostali. I stoją przed duchem naszym wojska wszystkich wojen, bitew i utarczek, aż do ostatniej światowej wojny, w której to wieże naszych kościołów patrzyły na



afisz wszędzie porozlepiany, „że się natychmiast poszukuje 3.000 ludzi do kopania min około Mysłowic”, albo drugi afisz, który ludność upominał „do spokoju i równowagi ducha, choć z wkroczeniem rosyjskiego wojska liczyć się trzeba”. Cóżby się było stało z naszymi wieżami, kościołami, gdyby się wojna była przysunęła bliżej ku Mysłowicom?

Albo gdy czytamy, że gdy w XV wieku grasowała prawdziwa plaga ludzkości, husycka herezja i husycki fanatyzm, to też w naszej parafji był taki fanatyk husycki Siestrzeniec, pan na jednej części Zagórza, który husytów do Mysłowic zwabił dla zrobienia szkody osobistemu swemu wrogowi Pranczkowi Mysłowskiemu. I pytamy się, czy parafjanie skłaniali się ku nowej herezji, albo czy zostali przy wierze ojców i praojców podobnie jak później, gdy nastał luteranizm albo gdy Ronge z bliskich Siemianowic propagował niemiecki katolicyzm, gdy odpadły Kamiński z Katowic zalecał starokatolicyzm, albo gdy we walce kulturalnej liberałowie z materialnymi korzyściami narzucali państwowy katolicyzm? Otóż na chlubę Mysłowic powiedzieć musimy, że zawsze stały wiernie przy kościele katolickim.

Słyszeliśmy, że miejscowość naszą kupił od Otona z Pilicy Michał herbu dwa i pół krzyża a zawołania Pilawa, szwagier arcybiskupa gnieźnieńskiego Bodzanty. Na pozór jest to nie wiele znacząca wiadomość, a jednak jakież to konsekwencje z niej wysnuć można! O Bodzancie jest nam bowiem wiadomo, że chrzcił Władysława Jagiełłę i że mu w r. 1386 dawał ślub z królową Jadwigą. Czyżby arcybiskup Bodzanta jadąc z Gniezna do Krakowa na wspomniane i inne uroczystości państwowe lub kościelne nie miał w Mysłowicach odwiedzić swojego szwagra Michała, swojej siostry, a później ich synów, posiedzicieli Mysłowic Piotra i Wisława? Jakież to dziwne obrazy przedstawiają się oczom naszym, gdy pomyślimy o przyjęciu arcybiskupa przez ks. plebana Piotra, burmistrza i „radę miejską współ zebraną”, których nazwisk niestety nie znamy! Jak bardzo musiały ówczesne uroczystości odbiegać od dzisiejszego sposobu takich przyjęć!



Pytamy się, jakie to mogło zrobić w miejscowości naszej wrażenie, gdy Elżbieta, córka dawniejszego pana Mysłowic Otona z Pilicy a wdowa po Granowskim, w r. 1417 stała się trzecią żoną króla Władysława Jagiełły. Pewnie ją tu znali starsi ludzie, bo mogła się jeszcze w Mysłowicach narodzić i po części wychować, skoro przy zamążpójściu nazywano ją starszą wdową, a skoro Oton z Pilicy odsprzedał Mysłowice dopiero około r. 1376. Czy Mysłowiczanie z tego byli dumni? Albo czy Elżbieta jako królowa do Mysłowic zawitała? Mówiliśmy też już o tem, jakto św. Jan Kapistran w roku 1453 odwiedził Polskę i jak szczególnie przez kilka miesięcy we Wrocławiu i Krakowie przebywał i nauczał. Idąc z Wrocławia do Krakowa zawadził pewnie o nasze Mysłowice, bo jest wiadomą rzeczą, iż nauk jego słuchała tutejsza młodzież z takim skutkiem, że do studjów, a szczególnie do stanu duchownego się dość licznie garnała. Czy i później były u nas powołania do stanu kapłańskiego i wogóle do nauk? Owszem były, były zawsze! Słyszeliśmy bowiem, że szkoła myślowicka już w XV wieku stała na wysokim poziomie, który się w następnym wieku bynajmniej nie obniżył, skoro mieliśmy takiego Olbrychta Strumieńskiego, autora napisanej w roku 1573 książki jedynej w swoim rodzaju i w dziedzinie gospodarstwa najlepszej. Nie zaszkodzi tu jeszcze raz wspomnieć o Walentym Roździeńskim, który w r. 1612 napisał książkę p. t. „Officina ferraria abo huta i warsztat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego” i który do napisania książki tej pewnie zachęcony został przez Annę Katarzynę Salamonową, pobożną panią naszą, właścicielkę owej huty. O iluż to równie światłych ludziach, wielkich i sławnych nawet sławniejszych mężach czytaliśmy w naszej historii, a ile talentów jeszcze odgrzebanych być może? Zaiste, nie miał słuszności ten, który pisał, że nasze Mysłowice nigdy niczem się nie wsławiły, chyba tem, że... proszę mi darować, że tej niedorzeczności nie napiszę.

O najdawniejszej nam znanej wizytacji kościelnej z r. 1598 godzi się wspomnieć obszerniej, gdyż podaje treściwy obraz ówczesnego życia kościelnego i kultury wogóle. Powtórzymy, cośmy o tej wizytacji pisali w „Wiadomościach Mysłowickich”:



Wizytacje kościelne są tak stare, jak stary jest obowiązek i prawo zwierzchności dozorowania podrzędnych organów kościelnych. W dawniejszych czasach jednak wizytacje takie odbywały się nie regularnie i zdaje się bez ustalonego planu. Stąd to pochodzi, że do kościoła zakradły się z czasem rozmaite niedbalstwa, niesumienność i nadużycia, z wielką szkodą dla kościoła samego. Sobór Trydencki (1545—1563), który stanowi pod każdym względem prawdziwą reformację kościoła, i co do wizytacji zaprowadził rzeczywistą poprawę stosunków, bo nakazał biskupom, aby odtąd wizytacje parafji, kościołów i innych instytucyj kościelnych odprawiali częściej i sumiennie.

Polscy biskupi na synodzie w Piotrkowie w roku 1577 przyjęli uchwały soboru Trydenckiego i temsamem postanowili uchwały te wprowadzić w czyn. Było to w niektórych, a może nawet we wszystkich diecezjach połączone z wielkimi trudnościami, bowiem diecezje wówczas były co do obszaru większe i rozleglejsze. Więc sprawa ta wymagała dobrego zastanowienia i mozolnego przygotowania. Stąd to pochodzi, że w diecezji krakowskiej pierwsza po soborze Trydenckim wizytacja odbyła się dopiero w latach 1597 i 1598. Zarządził ją ówczesny biskup krakowski kardynał Radziwiłł. W archidiakonacie krakowskim, do którego między innemi należały dekanaty bytomski (z Mysłowicami) i pszczyński, przeprowadził wizytację w późnej jesieni roku 1598 archidiakon ks. Kaźmierski, w Mysłowicach samych w listopadzie tegóż roku. Protokoły wizytacji tej, dzieła bardzo żmudnego, ale szczęśliwie przeprowadzonego, zachowały się; były długi czas nieznane, ale ostatnio zostały odkryte i odpisane, a w niedługim czasie będą oddrukowane. Ponieważ napisane są po łacinie i dla większej części czytelników byłyby niezrozumiałe, przeto chciałbym czytelników „Wiadomości Mysłowickich“ choć krótko zaznajomić z treścią protokołu, dotyczącego Mysłowic.

Dowiadujemy się o samym kościele, że był pod wezwaniem Narodzenia Najśw. Marji Panny, murowany i konsekrowany. Sufit był zwykły z desek (nie kasetowany), natomiast chór był sklepiony. Wizytator podnosi, iż okna są nie uszkodzone, bo trzeba wiedzieć, że w tych czasach szkło było drogą



rzeczą, a więc nie dziwnem by było, gdyby w oknach szyb brakowało. Pod sufitem, na środku kościoła był krzyż tryumfalny, „cyborjum”, czyli tabernakiel, w którym przechowyuje się Przenajświętszy Sakrament, wykuty był w bocznej ścianie prezbiterjum. Taki to bowiem był w dawnych czasach zwyczaj, jak dziś jeszcze w kościołach katedralnych, że Przenajświętsze nie przechowywano w tabernaklu na głównym ołtarzu, ale gdzieindziej, w mniejszych kościołach parafjalnych w niszy w tym celu zwykle w lewej bocznej ścianie w prezbiterjum, w kościołach zaś katedralnych lub miejskich, często zwiedzanych przechowywano Przenajświętsze w jakiejś osobnej kaplicy, albo jak na przykład dziś jeszcze w kościele Marjackim w Krakowie w osobnem ozdobnem zabudowaniu, zwanem cyborjum. Protokół wspomina, że dach kościoła jest dobry, dzwonnica frontu murowana, wewnątrz drewniana, posiadająca dwa dzwony, trzeci dzwon (sygnaturka) znajduje się na środku kościoła. Cmentarz jest dobrze oplocony, a płot daszkiem pokryty, kostnica jest nowa. Inwentarz kościoła jest bardzo szczegółowo podany. Dowiadujemy się, iż w kościele są trzy murowane ołtarze, a jeden t. zw. portatile, wszystkie z potrójnem nakryciem. Co do bielizny to według dzisiejszych wymagań kościół stanowczo za biednie był wyposażony. Cztery korporalja, cztery palle, dziesięć puryfikatoryj, to dziś w kościele z jednym księdzem jest za mało, a w Mysłowicach wtenczas przy kościele było dwóch księży. Dziwnemby nam się wydawało, że kościół posiadał tylko jeden srebrny kielich mszalny. Ale na uniewinnienie powiada protokół, że podczas bezkrólewia (t. j. po śmierci Stefana Batorego w r. 1586) kościół został przez wojsków ograbiony. Jeżeli kościół prócz tego posiadał tylko srebrną monstrancję, przy której nasada była cynowa, a tak zresztą miał tylko same cynowe, miedziane i nawet z lichego kruszcu zrobione naczynia, to powtarzamy jeszcze raz, wyposażenie było dość ubogie. Jakaż obfitość przedstawia się nam dwieście lat później, kiedy to kościół według „Descriptio ecclesiarum decanatus Bythomiensis” z r. 1791 posiadał 108 sztuk przyborów kościelnych ze złota, albo pozłacanych. Podobnie ubogo był kościół wyposażony w księgi kościelne: jeden mszał, jeden



rytuał, graduale z pergamentu, z takiegoż materiału antiphonarium i psalterium z papieru według brewjarza na cztery części podzielone. Co do rytuału, to autorem jego był ksiądz Powodowski, który z inicjatywy synodu Piotrkowskiego z roku 1577 książkę tę ułożył. A więc świadczyło o kościele myśłowickim bardzo pochlebnie, że posiadał najnowszą książkę kościelną. Do ksiąg kościelnych trzeba też zaliczyć metryki. I właśnie o metrykach powiada nam protokół, że takowe są prowadzone. Gdy dziś do kancelarji parafjalnej zajrzemy, to przekonujemy się, iż najstarsze metryki w Myśłowicach datują z r. 1720. Nie można więc twierdzić, że w Myśłowicach zaraz po nakazie soboru Trydenckiego metryki nie były prowadzone, ale raczej powiedzieć trzeba, że metryki takie były od istnienia przepisu, ale w przeciągu wieków przepadły. Najbogaciej zdaje się, kościół był wyposażony w kościelne ornaty. Protokół wszystko wyszczególnia, ale nie miałoby znaczenia za protokołem wszystkie rzeczy, aż do drobiazgów powtórzyć, bo dużo byłoby nam nie zrozumiałem, gdyż wymienia się nieraz materiały, jakich my dzisiaj nie znamy i też pewnie pojąć nie możemy. Rzecz dziś nam ciekawą, ale wówczas przepisana podaje nam protokół, a mianowicie, że przed księdzem idącym do chorego, szedł jakiś sługa kościelny, niosący chorągiewkę z latarką. Był też przez jakiś czas taki przepis kościelny, że nad księdzem, idącym do chorego z Przenajświętszym, niósł ktoś mały baldach. Na utrzymanie inwentarza i na reperatury kościół posiadał pięć krów, każda przynosiła rocznie po sześć groszy. Z notatki tej wnioskujemy, że krowy inwentarzowe albo żelazne były ludziom wynajęte, bo proboszcz pewnie miał swoje własne bydło. Nadto miał kościół piętnaście uli pszczół, miód szedł na sprzedaż, z wosku robiono świece dla kościoła. Nareszcie z każdego pogrzebu płacono dwa floreny i co niedzielę zbierano ofiary w mieszk.

Druga część wizytacji dotyczyła plebana i innych księży, jeżeli takowi przy kościele byli, wyposażenia księży i ich prowadzenia się. Więc dowiadujemy się na pierwszym miejscu, że plebanem był ks. Jakób Marciszewski, rodem ze Skalmierza. Protokół wyraźnie o nim powiada, że był księdzem



ordynowanym. Bo musimy wiedzieć, iż w tych czasach, kiedy to luterska herezja narobiła tyle zamieszania i nieporządków, często w parafjach przebywali ludzie, którzy bądźto wcale księżmi nie byli, bądźto tak zwanymi „clerici vagabundi“, to znaczy wałęsającymi się po świecie niebezpiecznymi indywiduami. W pobliżu Mysłowic, w Chełmie, gdzie jeszcze nie było kościoła parafjalnego, ale tylko kaplica, był taki clericus vagabundus, który Bóg wie skąd tu przybył, w glinianem naczyniu odprawiał mszę świętą i pod dwóma postaciami ludziom udzielał komunji świętej.

Dochody miał pleban z pól, które sięgały od Przemszy, aż do wielkiego stawu za t. zw. Księżą Dąbrową, a których szerokość była od (małej) Szkotnicy aż do Kozińca, gdzie się zaczynała rola mieszczanina Stanisława Mrocza. Obszar pól plebańskich wynosił trzy łany. Prócz tego miał dwie wielkie łąki, dwa wielkie stawy, a na uprawę swojej roli czterech zagrodników z osobną rolą. Ile tej roli zagrodnikom przydzielono i gdzie ona położoną była, tego się z protokołu nie dowiadujemy. Natomiast słyszymy, iż pleban przy rezydencji swojej (plebanji) posiadał bardzo wielki ogród (amplissimus) ze wszystkimi zabudowaniami gospodarczemi. Protokół wyszczególnia wszystkie dochody, jakie miał pleban z dziesięcin pojedynczych miejscowości, bądźto należących do parafji bądź położonych poza parafją. Dowiadujemy się, która miejscowość płaciła dziesięcinę pieniężną, a która snopową; słyszymy, że z trzech dóbr rycerskich w Zagórze właściciele dziesięciny nie płacą, tak samo właściciel Sielca, który nietylko, że nie płacił dziesięciny, to nadto jeszcze karczmę i pola, leżące w obrębie Sielca, a należące do plebanji, plebanowi odebrał i wziął we własną gospodarkę. Nakoniec należały plebanowi wszystkie dochody ze rzeki Przemszy w obrębie Sielca i Mysłowic, albo tak zwane „brzeżne“, jak to protokół nazywa. Jako własność plebana wymienia protokół dom dla rektora szkoły, któremu jako wynagrodzenie za śpiew i za granie na organach daje rocznie 20 florenów. Ciekawa to rzecz, iż dom ten miałby być własnością plebana, mybyśmy raczej powiedzieli, że był własnością kościoła, a pleban wynagrodzenia też mu pewnie



nie dawał z własnej kieszeni, ale z funduszków, które na to były przeznaczone.

Protokół wspomina o osobnym ołtarzu świętych apostołów Filipa i Jakóba, którego patronat należy do dziedzica i plebana myśłowickiego. Ołtarz ten to właśnie nasza myśłowicka prebenda, fundowana na początku XV wieku. Prebendarzem był ks. Bartłomiej Michniowski. Gdzieindziej słyszymy, że ks. Michniowski został w r. 1597 jako prebendarz instytuowany, że prebenda myśłowicka od dłuższego czasu nie była obsadzona, że ks. Michniowski prócz tego był plebanem w Dzieckowicach i administratorem w Bogucicach. W Dzieckowicach jednak nie mógł mieszkać, bo tam nie było plebanji, a rolę plebańską „pan” zagabił. Tu w Myśłowicach do prebendy należały dwie parcele pola, których obszar razem wynosił dwa łany. Pierwsza parcela pola ciągnęła się od domu mieszkalnego prebendarza aż hen ku lasom, druga parcela zaczynała się od kościoła św. Krzyża i ciągnęła się między rolą dziedzica z jednej strony a rolą Jakóba Tytosa z drugiej ku strumykowi Zdzieninie, wypływającego z lasów. Według Długosza „Liber beneficiorum” miało do prebendy należeć 6 stawów, ale powiada protokół, tylko z dwóch ma prebendarz zyski, a położenie czterech innych jest nieznane. Wzamian za te bądź co bądź hojne wyposażenie prebendarz jest obowiązany do odprawienia dwóch mszy św. tygodniowo, do obecności przy uroczystych nabożeństwach z kadzeniami i do odśpiewania naprzemian z plebanem pewnej części brewjarza w kościele. Protokół powiada dalej, że przy kościele jest bractwo Najświętszej Marji Panny i św. Anny, którego głównem zadaniem jest troska o pogrzeby zmarłych braci.

Bractwo to przez jakiś czas swoją czynność przerwało, ale przez ówczesnego plebana zostało na nowo do życia powołane. Powiada nam dalej protokół, że jest w mieście dom szpitalny, który nie ma żadnego wyposażenia, jak tylko dochód 24 groszy ze rzeki Brynicy. Nareszcie mówi protokół o kościele św. Krzyża „za miastem” i powiada o nim, że jest z drzewa, konsekrowany i posiada jeden ołtarz drewniany. Kościół ten, albo jak go protokół nazywa kaplicą, ma jakieś



listy — dziś powiedzielibyśmy dokumenty — dotyczące procesji z Przenajśw. Sakramentem, które naprzemian w pewne uroczystości mają się odbywać około kościoła parafjalnego, inne zaś około kościoła św. Krzyża. Ale zaprowadził się zwyczaj przeciwny przywilejowi wymienionemu w dokumentach, a mianowicie prowadzi się procesję z Przenajśw. w monstrancji przez ulice miasta i nawet przez pola do kościoła św. Krzyża. Jeżeli protokół powiada, że Przenajśw. niesie się przez pola, to musimy sobie uprzytomnić, że za bramą Bytomską około dzisiejszego ogrodu Zamkowego miasto się kończyło a były ogrody i stodoły. Jak dziś tak wtedy kościół św. Krzyża nie miał żadnego wyposażenia ani żadnych przyborów kościelnych. Przyносили je ze sobą księża z kościoła parafjalnego.

Trzecia część protokołu wizytacyjnego dotyczy tak zwanej reformacji. Podaje mianowicie, co ma być poprawionem, jakie nadużycia mają być usunięte i wymienia środki, jakie mają być użyte celem reformacji t. j. poprawy. Obok rzeczy, które niejednen z czytelników mógłby uważać za mniej ważne, ale które jednak mają wielkie znaczenie, wymienia protokół następne sprawy: Nakrycie chrzcielnicy ma być obciążnięte blachą, aby muchy nie mogły do wody się dostać. Pleban ma założyć dwa zeszyty celem spisywania wszystkich dochodów z kolekt, mieszka, czynszu od krów żelaznych i pszczoł, legatów, pogrzebów i t. d., jako też dla sumiennego spisywania wydatków. Wszystko ma być w tych zeszytach spisywane, z których jeden ma być w rękach plebana, drugi u kościelnych. Landwójt miasta ma być upomniany, aby sprawę swojej spowiedzi i komunji św. załatwił aż do święta Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny. Protokół coprawda nie wymienia pana landwójta, ale z historii miasta wiemy, że był nim Piotr Wysocki. Nie mówi też o nim protokół, jakoby miał skłonności ku nowej herezji, ale pewnie musiał on być lekkoduchem i już słabym we wierze. Gdyby sprawy spowiedzi nie załatwił, robi mu się termin przed samym kardynałem, podobnie jak szlachcicowi Walentemu Tymińskiemu, mistrzowi huty żelaza w Rożdzeniu Zygmuntowi i robotnikowi tejże huty Marchwianemu za szerzenie herezji. Z tego poznajemy, że w pa-



rafji było trzech heretyków zarażonych herezją Kalwina wzgl. Lutra; w innych okolicznych parafjach było ich nieraz o wiele więcej, nawet nieraz tylu, że ksiądz katolicki czynność swoją duszpasterską musiał zaniechać. Jeżeli protokół dalej powiada, że ksiądz pleban ma się starać, aby posiadał dokumenty erekcji i fundacji kościoła i plebanji, i że on jako ks. prebendarz mają dbać o to, by wszystkie zagrożone i zatrzymane dziesięciny i dochody od grabieżcy zostały wysądzone, to z innych zapisków, zachowanych dotychczas szczęśliwie w aktach biskupich krakowskich dowiadujemy się, iż ks. pleban Marciszewski rok po objęciu parafji, to jest już w roku 1597 wytoczył kilku dziedzicom sąsiednim skargi o dziesięcinę. W tymże roku dał sobie odpisać i uwierzytelnić stary dokument z roku 1397, dotyczący patronatu kościoła myśłowickiego. Więc pod tym względem ks. Marciszewski z własnej inicjatywy postąpił bardzo przezornie. Ks. wizytator daje rektorowi szkoły upomnienie, że ponieważ jest na subdjakona wyświęcony i dąży do kapłaństwa, ma tańców zaniechać, przy których kleryk pod karą suspensy ani nie ma być obecny. Procesji z Przenajświętszem nie ma się prowadzić z kościoła do kościoła, ale według tekstu dokumentów tylko około kościoła. Msze św. mają księża odprawiać punktualnie, z czego poznać, że pod tym względem musiały być skargi.

Podobne wizytacje odbyły się w latach 1611, 1619 i następnych. Protokoły tych wizytacji jeszcze nie są wydane, ale już odpisane i gdy będą drukowane, staną one się obfitem źródłem dalszej lokalnej historii. Po części już znajdujemy z nich wypisy w innych rozdziałach niniejszej książki, jak n. p. w rozdziale o kościele św. Krzyża i t. d.

Z dalszych generalnych wizytacji znana nam jest, po już wspomnianych, wizytacja z r. 1655, odprawiona przez archidiakona ks. Władysława Grackiego, potem wizytacja z r. 1720, dokonana przez ks. archidiakona Lochmana, po której zachował się bardzo dokładny protokół, a nareszcie jako ostatnia z czasów przedpruskich wizytacja przeprowadzona w r. 1742 przez ks. kanonika Lwowa jako delegowanego wizytatora generalnego. Tyle o wizytacjach dokonanych przez wizytatorów nie będących biskupami.



Co się tyczy wizytacyj biskupich, połączonych z bierzmowaniem i konsekracjami, to pewnie już oddawna w Mysłowicach odprawiali wizytacje takie biskupi i sufragani. Nie mamy jednak o nich żadnej wiadomości w aktach. Dopiero z roku 1670 mamy piśmienny dokument, że w maju tegoż roku zwiedził nasze Mysłowice biskup-sufragan krakowski Mikołaj Oborski. W roku 1682, a to w czerwcu tenże biskup znowu bawił w Mysłowicach, tu odbył generalną wizytację, dokonał rozmaitych święceń i też pewnie bierzmował. W roku 1691 ks. biskup-sufragan Oborski prawdopodobnie znowu u nas był, a to może już ostatni raz przed śmiercią.

Jeszcze częściej niż ks. biskup Oborski przyjeżdżał do parafji naszej ks. biskup-sufragan Szembek. Pierwszy raz słyszymy o nim w r. 1699, że odwiedził nasze miasto, potem szczególnie za rządów ks. Mieroszewskiego, pewnie zaprzyjaźnionego z nim osobiście, bawił tu co kilka lat a nareszcie jeszcze w latach 1720 i 1722 przybył do Mysłowic dla dokonania pewnych funkcji. Również za rządów ks. Mieroszewskiego bawił w miejscowości naszej w r. 1744 ks. biskup-sufragan Kunicki, aby konsekrować nowowypbudowany kościół N. Marii Panny i przy tej sposobności udzielić sakramentu bierzmowania. Ale nareszcie te odwiedziny, wizytacje i inne funkcje krakowskich dygnitarzy kościelnych miały się skończyć, bo przybliżał się czas zmiany suwerenności.

Z przyjścia pod panowanie protestanckich królów pruskich katolicy na Śląsku nic dobrego się nie spodziewali. Jakoby przeczuwając szykany i utrudnienia w spełnianiu swoich obowiązków religijnych, na krótki czas przed wyznaczeniem granicy odprawili jeszcze misje, nie przewidując wcale, że misje te na blisko sto lat miały być ostatnimi. Wiemy coprawda, że i w Mysłowicach misja taka się odbyła, ale nie wiemy, kto ją przeprowadził. Nastaly straszne czasy! w myśłowickich aktach parafjalnych do dzisiejszego dnia zachowała się przysięga, której król pruski od księży katolickich wymagał. Ks. proboszcz Juchowicz w r. 1765 jako pierwszy złożyć ją musiał a zawiera ona pomiędzy innemi tę wielką niedorzeczność, iż gdyby się stał niewiernym przysiędze, nie ma się do spodziewania odpuszcze-



nia tego grzechu ni w tem ni przysłem życiu (wie ich mich denn auch ausdrücklich anheischig mache, dieser eydlichen Verbindung mich zu keiner Zeit und unter keinerley Vorwand zu entziehen; und wann ich es thun solete, mir dieserhalb keine Vergebung weder in diesem noch jenem Leben zu statten kommen solle).

Nadmienić tu trzeba, że w braku innych metryki kościelne są dość obfitem historycznem źródłem i zawierają niejedną ciekawą rzecz dotyczącą historii miasta samego. Czytając notatki robimy porównania. Tak n. p. gdy czytamy pod datą 13. VIII. 1727 r., że umarł Joannes Vitriarius de fabrica vitrica, i że już przedtem w Mysłowicach była fabryka szkła, zestawiamy z tem, że na końcu XVIII wieku jest kilka razy mowa o fabryce szkła w „Jonowie“, że w tym samym czasie powstała też szklarnia na Wesolej. Ks. Nyga jeszcze kilka lat przed śmiercią kwituje, że otrzymał procent od kościelnych pieniędzy przez jakiegoś „Glashüttenfaktor“ aus Wesola, więc szklarnia była jeszcze czynną. Pytamy się, ile to ten pierwszy „przemysł“ w Mysłowicach mógł zatrudniać ludzi i porównujemy z tem stan dzisiejszy, gdzie to w przemyśle, na kolei, w urzędach zatrudnionych jest tysiące ludzi.

Metryka chrztów powiada nam pod datą 8. IV. r. 1774 lakonicznie, że była tu przy jakimś chrzcie matką chrzestną Zofja „Pustmaisterka“ z Mysłowic, co wskazuje na to, że już wtedy mieliśmy w Mysłowicach pocztę. W myślach przypominamy sobie, jak ta pierwsza poczta mieściła się na ulicy Bytomskiej w małym domku, gdzie dziś znajduje się skład mebli Robaka, jak później przez długie lata poczta była na dzisiejszym placu Wolności w domu rogowym na ulicy Mikołowskiej; jak na początku osiemdziesiątych lat powstał w Mysłowicach drugi urząd pocztowy tam, gdzie na przeciwko dzisiejszego gmachu pocztowego zaczyna się most prowadzący na ulicę Krakowską. Któż dzisiaj wie, jak nieznaczny mógł być ruch na poczcie przy ulicy Bytomskiej, że po domach nie były umieszczone skrzynki do wrzucania listów, że trzeba było każdy list osobiście na poczcie oddać i zaraz gotówką opłacić? Któż o tem pamięta, że dawniej nie przylepiało się na listy znaczków





Duchowieństwo dekanatu myślowickiego na konwencie dekanalnym 10. 4. 1934 r.







(marek), że urząd pocztowy nie miał żadnego kasownika (stempla), ale że uiszczona opłata była wzmiankowana czerwonym atramentem, podobnie jak miejsce nadania było ręcznie zanotowane słowami „aus Mysłówice“! Któż posiada takie stare pamiątki Mysłowic albo przynajmniej któż już je widział?

Kontynuując dalej życie kościelne musimy teraz przypomnieć o tem, jakto rząd pruski zakazał wizytacji przez kościelne czynniki zagraniczne, wskutek czego biskup krakowski celem zadośćuczynienia woli władzy świeckiej zamianował proboszcza tarnogórskiego ks. Bartusela generalnym wizytatorem czyli oficjałem dla pruskiej części krakowskiej diecezji. Ks. Bartusel odprawił pierwszy raz generalną wizytację w Mysłowicach 16. VI. 1784 r., potem był jeszcze 2 razy w Mysłowicach 14. VII. 1786 i 26. IX. 1792 r. Drugi oficjał, Ks. Surówka, wcale w Mysłowicach nie wizytował. Dalsze losy oficjałatu górnośląskiego poznaliśmy w rozdziale o dekanacie myśłowickim. Rządowi pruskiemu jednak i to było nieznośnem, by biskup krakowski wykonywał tu jakąkolwiek władzę, a choćby tylko przez „poddanego“ pruskiego. Dla tego po śmierci ks. Surówki w roku w r. 1803 nie zamianowano już trzeciego oficjała. Pozbawiano biskupa krakowskiego coraz to więcej jego praw, tak iż jakeśmy to już słyszeli, jurysdykcję w dekanatach bytomskim i pszczyńskim biskupowi wrocławskiemu tymczasowo odstąpić był zmuszony. Nareszcie w r. 1821 bullą papieską „De salute animarum“ definitywnie przydzielono je do diecezji wrocławskiej, do której odtąd okrągło 100 lat miały należeć.

Jako pierwszy biskup z Wrocławia przybył w dniu 16. X. 1828 r. sufragan Aulok. Odprawił on tu generalną wizytację i przy tej sposobności udzielił też sakramentu bierzmowania. Liczby bierzmowanych jednak się nie dowiadujemy, podobnie jak z następnej wizytacji generalnej i bierzmowania, dokonanych przez biskupa-sufragana Latuska w r. 1844 i w r. 1864 przez biskupa-sufragana Włodarskiego.

Słyszeliśmy przedtem, że przed definitywnem objęciem Śląska przez Prusaków odbywały się tu misje i że blisko 100 lat ludzie musieli czekać na następne misje. Pierwsza misja za pruskich czasów odbyła się w Mysłowicach w r. 1851, a to



od 6 do 13 września. Przebieg misji został opisany przez ks. Markiewkę w n-rze 39, r. 1851 czasopisma Schlesisches Kirchenblatt. Kierownik misji Jezuita ks. Karol Antoniewicz w „Krzyżu misyjnym czyli pamiątce z r. 1851 dla ludu górnośląskiego” opisuje misję z stanowiska uczuciowego a ks. Speil w życiorysie ks. Karola Antoniewicza, podaje jakoby ekscerpt z dwóch tych artykułów. My tu pokrótce chcemy tylko to powiedzieć, że kierownikiem misji był znany i sławny Jezuita ks. Karol Antoniewicz. Współpracownikami byli Jezuiti X.X. Rejnowski, Praszalowicz, Załęski, Wojciechowski, Harder, Raczyński, Kurowski i Snarski. Ponieważ kościół był za szczupły, kazania odbywały się na polu za stodołami farskimi, gdzie dziś stoi kościół Serca P. J. Miejsce całe było obstawione świerkami; był tam prowizoryczny ołtarz i ambona. Ks. Antoniewicz pisze tak: „Niedaleko pola, gdzie odbywała się misja, przechodzi kolej żelazna i nieraz spokój panujący podczas kazań został przerywany przez gwizd lokomotywy, jak błyskawica mignął pociąg przed oczami pobożnych słuchaczy. Obraz naszego życia! Ludzie jadą na prawo, jadą na lewo, jeden za pieniędzmi, drugi za rozkoszą, trzeci za chwałą; jednego posadziła na wóz chciwość, drugiego zmysłowość, trzeciego pycha tego życia. Jadą, jadą, aż zajadą na cmentarz, ten wielki dworzec dla całej ludzkości! Gdy się z maszyny parę do ostatka wypuści, pociąg staje; gdy dusza ciało opuści, kończy się życie i rozchodzimy się na trzy strony; jedni idą do nieba: to jest radość! drudzy idą do czyścia: to jest nadzieja! trzeci idą do piekła: to jest rozpacz!”.

Krótko przed rozpoczęciem walki kulturalnej ks. proboszcz Kleemann znowu dał odprawić misję św. jakoby przeczuwając, że dla katolików nadchodzą ciężkie czasy, na które trzeba się należycie przygotować. Kurja wrocławska przez kilka lat ciągle i ciągle od ks. Kleemanna żądała, aby sprawił dla archiwum parafjalnego 6 roczników dziennika ustaw rejencji opolskiej, które od czasów ks. Markiewki były zaginęły i których, nawiasem mówiąc, nikt nie czytał. Jakoby nie było nic ważniejszego do czynienia! Ks. Kleemann 24. IV. r. 1870 odpowiedział kurji, że miał dotychczas ważniejsze rzeczy do czynienia, po-



między innemi w sierpniu roku zeszłego 1869 dał odprawić misję przez 6 księży Jezuitów, a na ostatki r. b. odnowienie misji. O misji tej jak o misji w r. 1851 ludzie w Mysłowicach przez dziesiątki lat sobie i dzieciom swoim opowiadali.

Po walce kulturalnej pierwszy raz przybył do Mysłowic biskup w roku 1888. Był to książę-biskup Kopp, który jeszcze kilka razy przybył do Mysłowic, a to w r. 1895 na konsekrację kościoła Serca P. J., w r. 1902 na bierzmowanie, w roku 1910 znowu na bierzmowanie.

Pierwsza misja po walce kulturalnej była w Mysłowicach w styczniu r. 1894, a odprawili ją OO. Franciszkanie z Góry św. Anny.

Na przełomie lat 1899—1900 obchodzono w Mysłowicach nabożeństwo niezbyt częste, bo w najlepszym razie tylko co 100 lat się powtarzające, mianowicie pożegnanie starego stulecia i przywitanie nowego. Przez trzy dni, poprzedzające 1 stycznia 1900, odprawiono trydium, w dzień sam, albo raczej o północy z 31 grudnia 1899 r. na 1 stycznia 1900 odbyła się uroczysta msza św. przy szczelnie zapełnionym kościele. Dwudziesty wiek przyniósł nam przeszło 4 lata trwającą wojnę światową z następstwami, o jakichby przedtem żaden człowiek nie był pomyślał. Zabrano na cele wojenne kościołom k a t o l i c k i m dzwony, zabrano piszczałki organowe, miedziane pokrycia dachów i wież, wszystkie przybory, narzędzia z miedzi i mosiądzu, karmiono lud nie zdrową strawą, ale rozmaitemi namiastkami, skutkiem czego szerzyły się różne choroby epidemiczne. Po przegranej Niemców nastąpił na Górnym Śląsku demoralizujący plebiscyt i 3 powstania. W roku 1922 przyszła dla nas długo oczekiwana i pożądana zmiana suwerenności. Następstwem tego było znowu wydzielenie przypadłych Polsce części Górnego Śląska z diecezji wrocławskiej i urządzenie Administracji Apostolskiej, której zwierzchnikiem stał się parafjanin tutejszy ks. August Hlond. W r. 1925 utworzoną została osobna diecezja śląska z siedzibą biskupa w Katowicach. Pierwszym biskupem śląskim stał się wspomniany Administrator Apostolski ksiądz August Hlond, który po roku stał się arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, Prymasem Polski i niedługo później został zdobiony najwyższą godnością kościoła katolickiego: Kardynałatem.



Gdy przed rokiem 1918 misje, rekolekcje i t. p. ćwiczenia duchowne odbywały się według uznania i gorliwości kapłańskiej proboszcza parafji, to po roku 1918 takowe zostały przez nowe prawo kościelne (codex juris canonici) przepisane, tak iż odtąd nie stanowią one już żadnej rzadkości i nadzwyczajności. Przypomnieć zatem chcemy, a choćby tylko wyliczeniem, misje OO. Reformatów (1924) i Dominikanów (1926) odprawiono za rządów ks. prob. Breslera i nareszcie odprawione w r. 1932 przez XX. Jezuitów dwutygodniowe misje za rządów ks. prałata Broboszcza. W tymże roku, a to w maju odprawił ks. biskup Adamski generalną wizytację i udzielił kilku tysiącom wiernych sakramentu bierzmowania.

W najnowszym czasie wszystkie wspomniane i niewspomniane tu uroczystości, nabożeństwa i obchody zanotowane bywają w wychodzącym od roku 1929 tygodniku parafjalnym p. t. „Wiadomości Mysłowickie“ i kalendarzu wydanym przez urząd parafjalny, tak iż odnalezienie ich późniejszemu historykowi nie będzie sprawiało żadnych trudności. Dziś wszystkich tych rzeczy omówić nie trzeba, bo są one jeszcze zbyt świeże w pamięci żyjących. Mimowoli nasuwa nam się jednak przy rozważaniu historii naszej miejscowości ta myśl, iż w Mysłowicach w parze z zewnętrznym rozwojem szło wewnętrzne udoskonalenie i wzmacnianie. Niechajże parafja myśłowicka dalej rośnie, rozwija się i uszlachetnia na większą chwałę Boga i pożytek ludzi dobrej woli!





XVII.

ALFABETYCZNY SPIS NAZWISK.

Abraham z Wojkowic, 212  
Adamkowicz, ks., 147  
Adamski, ks. bp., 134, 260  
Adko, rycerz, 56  
Albers Paweł, 184  
Albert, cesarz, 15  
Albertus de Mysłowice, 64, 194  
Altwillmsdorf, 116  
Alvernia, Piotr de, 57  
Amalja, huta, 162  
Andrzej, ks., 63, 144  
Anhalt-Koethen, książę, 103  
Anna Jagiellonka, 113, 234  
Antoniewicz, ks., 258  
Augusta, królowa, 159  
August II., król, 88, 93  
Aulock, ks. bp., 109, 257

Bagno, 207  
Bączek, ks., 112, 124  
Bąk, ks. Emanuel, 176  
Bańka, ks., 176  
Bartuzel, ks., 103, 218, 257  
Bartłomiej z Przemyśla, 231  
Basztoń, ks., 176  
Batory Stefan, król, 37  
Batory Jan, 73  
Bełk, 120  
Berger, budowniczy, 48  
Bernacik, 198  
Będzin, 14, 58, 80, 83, 86  
Biberstein, 17  
Bibrzycki, 227  
Bidowska, 34  
Bielszowice, 156, 166, 169

Bieniek, ks., 134  
Bieńkowice, 121, 150  
Bieruński Piotr, ks., 169  
Bieruń (Nowy), 219  
Bieruń (Stary), 98, 106, 154, 170, 205, 219  
Bisacki, ks., 154  
Biskup, ks., 175  
Biskupice, 57, 120  
Bismark, 127  
Bobowa, 87  
Bochenek, ks., 116, 171  
Boder, ks., 174  
Bodzanta, ks. bp., 57, 246  
Bogucice, 11, 57, 59, 89, 111, 149,  
153, 155, 169, 196, 201, 218  
Bogucki, ks., 166  
Bogusław, ks., 61, 139  
Bojanowski, 240  
Bojszowy, 219  
Bolesław, książę, 56  
Bolesławie, ks. Jan z, 60, 212  
Bonifacy VIII., pap., 56  
Boromeuszki, 119, 127, 190  
Bożogrobcy, 63  
Bór, 76, 107  
Brandenburgczyk Jerzy, 73  
Brenna Jan, 67  
Bresler, ks., 128, 260  
Breuer, ks., 174  
Bromboszcz, ks., 132, 180 260  
Brunowice, 60  
Bruzowice, 104  
Brynica, 14, 186, 252  
Bryszkowski Antoni, ks., 169  
Bryszkowski Zygmunt, ks., 149, 169



- Brzeski, ks., 148, 167  
Brzezinka, 43, 48, 89, 109, 122, 124, 126, 165, 196, 219  
Brzęczkowice, 107, 109, 145, 195  
Brzozowski, ks., 113, 238  
Buchta, ks., 145  
Bujaków, 21, 101  
Bytom, 9, 10, 23, 36, 46, 55, 63, 90, 117, 185  
Bzie, 166  
  
Caulonius, ks., 72  
Chechło, 169  
Chełm, 58, 155, 219, 251  
Chorzów, 9, 55, 58, 63, 90, 185, 218  
Christof, ks., 176  
Christen, ks., 177  
Chrzastowicz Jan, 72  
Churzno, ks., 79, 145  
Ciesielski (Cieśla), ks., 153, 170  
Cieszyn, 159  
Cieszyński Kazimierz, 15  
Ciołek Stanisław, bp., 11  
Cudzynowice, 78  
Cyganek, 228  
Cypriński, ks., 146, 166  
Cyryl, św., 21  
Czadro z Zagórza, 212  
Czadro z Koźmierzowa, 212  
Czarnowasy, 121  
Czarny Paweł, 16  
Czeladź, 58, 168, 201  
Częstochowa, 59, 124  
Częstochowska diecezja, 217  
  
Datkiewicz, ks. Michał, 167  
Datkiewicz, ks. Sebastjan, 89, 148, 167  
Dąb, 9, 63, 185  
Dąbrówka (Mała), 161, 201  
Deloch, ks., 220  
Dembski, ks. bp., 75  
Dendera, 199  
Dębieńsko wielkie, 87  
Dębno, Jakób z, 15  
Dębończyk, ks., 123  
  
Drabik, 198  
Döring, Wit von, 237  
Długosz, historyk, 36, 100, 137  
Duchacy, 64  
Dudek, ks., 129, 175, 209  
Drabik Szymon, ks., 170  
Drabik Jerzy, ks., 148, 166  
Droste-Vischering, bp., 110  
Dunin, arcybp., 110  
Dunin, hr., 18  
Dunin, ks. Jan Fryderyk, 41, 101, 149, 162  
Dzieckowice, 58, 89, 155, 170, 201, 218, 219  
Dzierżysław z Goszczyc, 212  
Dziurzyński, ks., 145  
  
Ebers, 48  
Elsner, ks., 175  
Equart, ks., 113, 237  
  
Faflok, ks., 177  
Felbiger, 195  
Ficek, ks., 110, 157, 182, 237  
Figas, 223  
Filipowice, Piotr z, 58  
Foerster, bp., 45, 118, 218  
Fójcik, 199  
Freund, 33  
Frezer Krystyna, 189  
Friebe, ks. dr., 117  
Fryderyk II, 95, 98, 179  
Fuchs, 240  
Furgal, 240  
  
Gabor Betlen, 73  
Gajewski, ks., 78  
Gałuszkiewicz, ks., 78  
Gamów, 74  
Gamrat, bp., 66, 98  
Gardawski, 198  
Gawlina, ks. bp., 134  
Gawroński, ks. bp., 108  
Giemza, ks., 171  
Glatzel, ks., 153, 171, 230



- Gliwice, 9, 33, 61, 72, 111  
Głogówek, 74, 161  
Goldecki, ks., 150, 163, 170, 204, 229  
Goleniowski, ks., 70, 75  
Gołonóg, 167  
Góra, ks., 67  
Górnicki Łukasz, 68  
Gosławska Febronia, 229  
Gosławska Marjanna, 82  
Gosławski Franciszek, 229  
Gosławski Krzysztof, 78, 87  
Gosławski, ks. Michał, 17, 39, 70, 78, 83, 140, 165, 189, 213, 232  
Goszczyce, 23, 105, 107  
Goszczyce, Dzierzysław z, 60  
Goszczyce, Wierzbęta z, 60  
Gottwald, 240  
Grabiecki, ks., 233  
Grabina, 157  
Gracki, ks., 254  
Granowska Elżbieta, 11, 247  
Grayner, 226  
Grela Franciszek, 163  
Grelich, ks., 124  
Greinert, 52  
Gregorkiewicz, ks., 169  
Grot, ks. bp., 57  
Gröbner, ks., 174  
Grunwald, ks., 61  
Grzegorz, 61, 193  
Guzy, ks., 176
- Hajduki, 160  
Hanuszek, ks., 155  
Harder T. J. J., 114, 258  
Hayden, 49  
Henek, 63, 185  
Hełm, ks., 159  
Heyde, ks., 114  
Hirsch, ks., 237  
Hlond, prymas, 54, 132, 259  
Hozjusz, bp., 66  
Hunold, ks., 55  
Hus, 61, 246
- Imielin, 219  
Jackisch, 46  
Jadwiga, królowa, 212, 246  
Jakób, ks., 64  
Jakób, bp., 56, 192  
Jamrozy, ks., 170  
Jan Czeski, król, 58, 245  
Jan, ks., 143  
Jan Mikołaj, ks., 142  
Jan II, 59  
Jan Kapistran, św., 62, 193, 247  
Janaszewski, ks., 171, 204  
Janik Grzegorz, 188  
Jankowice, 150  
Janwis Barbara, 195, 228  
Janów, 129, 197, 201, 255  
Jarczyk, ks., 161  
Jarlik Jan, 92, 179  
Jarlik Szymon, 78  
Jarocki Jerzy, 67, 75  
Jarocki Samuel, 83, 213  
Jauernik, ks., 173  
Jawornik, 101  
Jelonek, ks., 149, 169  
Jeziorkiewicz, ks., 86, 166  
Jełowa, 157  
Jęzor, 128  
Jordan, ks., 123, 172, 182  
Józef II, cesarz, 87, 108  
Juchowicz, ks. Bartłomiej, 94, 96, 148, 167, 218, 255  
Juchowicz Wojciech, 94  
Jurzyczek, ks. Jan, 104, 150  
Jurzyczek, ks. Józef, 104
- Kadłupski, ks., 148, 168  
Kaintzik, ks., 120, 172  
Kalisz, 192  
Kamień, 55, 166, 169  
Kamieńska Jadwiga, 79  
Kamieński Jan, 83  
Kamiński, ks. (starokat.), 121, 129, 246  
Kandler, ks., 174  
Kania, ks., 48, 220  
Karczewski, dr., 133, 242



Kaspruś, 240  
Katarzyna z Rawołowic, 212  
Katowice, 114, 160, 196, 218  
Kazimierski, ks., 69, 203  
Kazimierza Wielka, 78  
Kazimierz Bytomski, 10, 185  
Kazimierz, król, 9  
Kazimierz Wielki, 58, 245  
Kielce, 95  
Kielecka diecezja, 217  
Kije, 79  
Kilcjusz, ks., 60  
Klaszka, ks., 36, 41, 50, 125, 129, 160, 172, 182, 208  
Klausowie, 183  
Kleemann, ks., 35, 41, 43, 45, 47, 117, 121, 183, 199, 215, 232, 258  
Klima, ks., 173  
Klimczok, 21  
Klimontów, 8, 13, 97, 107, 204, 210, 223  
Klinke, ks., 116  
Kluczborek, 68  
Kładzko, 15  
Kmita, ks., 169  
Kobielski, 226  
Kochanowski Jan, 98, 194  
Kolonja, 110  
Kołodziejczyk, 198  
Konstantynopolitański sobór, 192  
Kopernicki, ks., 149, 198  
Kopp, ks. kardynał, 50, 127, 191  
Korulska Józefa, 227  
Korulski, 92, 223  
Korzeniowic, ks., 78  
Kotulecki, ks., 85  
Koziegłowy, 57, 154  
Kozłów, Bieniasz z, 16  
Koźmierowski Janusz, 213  
Koźmierzów, Czadro z, 60, 105, 107  
Kraków, 57, 231  
Krasowy, 56, 219  
Krawiec, ks., 86, 166  
Królewska Huta, 218  
Królik, 52

Krupski, ks. Antoni, 149, 169  
Krupski, ks. Jan Józef, 85, 97, 149, 167  
Krupski, ks. Jan (z Dukli), 150, 170  
Krupski, ks. Tomasz, 150, 205  
Krupski Jan, burmistrz, 97  
Krzcięcice, 152  
Kubina, ks. bp., 134  
Kubis, ks., 22  
Kuczewicz, ks. Kaspar, 148, 168  
Kuczewicz, ks., Bartłomiej, 148  
Kuczewicz, ks. Sebastjan, 168  
Kuczewicz, ks. Tomasz, 168  
Kuczewicz, ks. Szymon, 95, 168,  
Kudaszewicz, ks., 86, 166  
Kudera, ks. Jan, dziekan, 131, 221  
Kudera, ks. Jan, wikary, 194  
Kudera Brunon, 180, 242  
Kudera Józef, 141  
Kudera Stanisław, 85  
Kudera Szymon, 194  
Kudera Wojciech, 188  
Kudlik, ks., 110, 142, 156  
Kujawy, 121  
Kunicki, ks. bp., 91, 255  
Kurowski, ks., 258  
Kuźnica Bogucka, 77  
Kwiczala, ks. dr., 178  
  
Laksy, ks., 113  
Lalkiewicz, ks., 104, 169, 204  
Laryszówna, 181  
Laterański sobór, 192  
Latusek, ks. bp., 114, 257  
Leon XI., 76  
Leonard, ks., 64  
Lepanto, 70  
Leszczyński Mikołaj, 188  
Leszek Raciborski, 10  
Leszek czarny, król, 55  
Lędziny, 9, 21, 58, 85, 161, 219  
Ligota (koło Białej), 113  
Linek, ks., 175  
Lipowiec, 55  
Lisiecki, ks. bp., 54, 132, 161, 209  
Lisowski, ks. Ignacy, 147



Lisowski, ks. Sebastjan, 89, 146

Lochman, ks., 90, 147, 254

Londzin, ks., 159

Lubecki, ks., 123

Luda, 207

Lustig, 109

Lutowice, 8

Lutsch, 36

Lwów, ks., 254

Łabęty, 231

Łagiewniki, 160

Łarzuchów, ks., 65

Łażyński, 67

Łąka, 167

Łęczyca, 22, 192

Łokietek, król, 55

Łopuszno, Jakób z, 61

Maase, 199

Macha, ks., 170, 205

Machna, księżna, 14

Maciej, ks., 56

Maciej, król, 15, 62

Maciołowicz, malarz, 182

Maksymiljan, cesarz, 38, 68

Małachowski, ks. bp., 87

Marchewka, ks. dr., 178

Marchwiany, 253

Marcin, ks., 64

Marciszewski, ks. Jakób, 68, 143,  
186, 195, 213, 231, 250

Marciszewski Stanisław, 72, 165

Marja Ludwika, 80

Markiewka, ks. Ludwik, 35, 41, 51,  
111, 155, 182, 190, 240, 258

Markiewka, ks. Leopold, 111, 116,  
118, 220

Markiewka Józef, 199

Markowice, 129

Marks, ks., 46, 48

Matuszek, ks., 175

Mazurkiewicz, ks. Błażej, 167

Mazurkiewicz, ks. Wojciech, 167

Merkel, 111

Metod, św., 21

Miarka Karol, 123

Michalski, ks., 220

Michalek, 198

Michałkowice, 57, 89

Michniowski, ks., 71, 143, 203, 252

Miechów, 63, 185

Miedźna, 21, 94, 104

Mieroszewska Anna, 89

Mieroszewska Augusta, 18

Mieroszewska Helena, 18

Mieroszewska Jadwiga, 18, 205

Mieroszewska Józefa, 89

Mieroszewska Katarzyna, 18

Mieroszewska Klara, 18

Mieroszewska Marjanna, 89

Mieroszewski Aleksander, 19, 156

Mieroszewski Jerzy, ks. Antoni, 18, 39,  
89, 147, 169, 214, 229

Mieroszewski Felicjan, 18, 106, 229

Mieroszewski Jan, 79

Mieroszewski Jan Krzysztof, 18, 87,  
96, 148, 229

Mieroszewski Józef, 18, 149, 229

Mieroszewski Kazimierz, 18, 89

Mieroszewski Krzysztof, 17, 81, 83

Mieroszewski Marcin, 148

Mieroszewski Stanisław, 18, 152, 230

Mieroszewski Wincenty, 18

Mieroszewski Wojciech, 18

Mikołaj, ze Zagórza, 58, 212

Mikołów, 9, 102, 106, 167

Mikołowski dekanat, 218

Mikulczyce, 57

Milowice, 56

Minor Sebastjan, 77

Minor Aleksander, 77

Minor Hieronim, 77

Mizera, ks., 149, 162, 189

Mnichowice, 117

Modrzejów, 100, 107

Modrzejowski Wojciech, 67

Modrzejowski, ks. Krzysztof, 83

Modrzyński, ks., 169



- Mokre, 168  
Mroczek, 250  
Mścislław, opat., 61  
Musiański, ks. Jan, 166  
Musiański, ks. Malcher, 86, 166  
Muskata, ks. bp., 55, 185  
Muża, ks., 176  
Müller, 51, 183  
Mysław, 8  
Mysłowska Anna, 16  
Mysłowski Adam, 13, 202  
Mysłowski Andrzej, 16  
Mysłowski Jan, 13, 202  
Mysłowski Michał, 12, 246  
Mysłowski Mikołaj, 13  
Mysłowski Filip, 13, 138  
Mysłowski Peclaw, 13  
Mysłowski Piotr, 12, 211, 246  
Mysłowski Pranczek, 13, 246  
Mysłowski Tomasz, 14  
Mysłowski Wisław, 12, 211, 246  
Myślenice, 87  
Myślimice, 8  
Myślimir, 8, 23  
  
Nakielski, 63  
Nalepka, ks. 148, 167  
Nankier, bp., 57  
Napoleon, cesarz, 33, 108  
Nawrath, ks., 110  
Nerlich, ks., 220  
Nitosiowicz, ks., 78, 166  
Niwka, 97, 101, 104, 109, 153, 170, 201, 223  
Noconiowicz, ks., 145  
Nohel, ks., 177  
Norbertanki, 61  
Nowe Miasto, 67  
Nowak, ks. Ignacy, 172  
Nowak, ks. Alfons, 176  
Nowacki, ks., 146, 166  
Nyc, ks., 117, 171  
Nyga, ks. Mateusz, 19, 33, 41, 102, 106, 149, 170, 180, 190  
Nyga, ks. Wawrzyniec, 149, 169  
Nysa, 63, 157, 185, 240  
  
Oborski, ks. bp., 83, 233, 255  
Ociepka, ks. Jan, 153, 155, 171, 204  
Odoicz, ks., 148, 167  
Olesno, 117  
Oleśnicki Zbigniew, 14  
Olma, ks., 178  
Opaleńska, 213  
Oparkiewicz, ks., 148, 167  
Opawski, Książę Henryk, 15  
Opawski, książę Wiktoryn, 15  
Opawski, książę Mikołaj, 10  
Opole, 21, 85, 102  
Opolski Bolesław, 10  
Opolski Mieszko, książę, 9  
Opolski Władysław, 185  
Orański, 34  
Orłowa, 7  
Ornontowice, 132  
Oświęcim, 10  
Oświęcimski Jan, książę, 15  
  
Panek Maciej, ks., 76, 166  
Papoń, 184  
Parkosz, ks. Jan, 60  
Parkosz Jakób, 61  
Pawłowski, ks., 170, 204  
Pazura, ks., 86, 166  
Peschel, 227  
Piechaczek, ks., 124  
Piekary, 85, 90, 124, 172  
Piekoszowski Karol, 114  
Pigelin, ks. Szymon, 144  
Pigelin Mateusz, 144  
Pilica, Oton z, 11, 59, 202, 246  
Pinczyce, 107  
Piotr, ks., 58, 64, 246  
Piotrków, 68, 248  
Pisarski, ks., 170  
Piszczyński, ks., 148, 167  
Pius V, papież, 70  
Płaczek, ks., 149, 169  
Płonka, ks., 169  
Pogonia, 97, 107, 212, 245



Pohl, historyk, 68  
Pojda, ks., 175  
Porąbka, 105, 107  
Porąbski, ks., 177  
Poreba, 240  
Postawski, ks., 168  
Praga, 63  
Praszałowicz, ks., 258  
Prażma, hr., 148  
Pressfreund, ks., 120, 182  
Probolowice, Mikołaj z, 61  
Proksch, ks. dr., 177  
Prosiński, ks., 90, 147  
Przeclawska Elżbieta, 89  
Przemsza, 14, 77, 100, 180, 243, 251  
Przybyła, ks., 105  
Pszczyna, 10, 68, 95  
Purkop, 228  
Pyka, ks., 174  
  
Raciborski, książę Przemysław, 10  
Raciborski, książę Mieszko, 10  
Raciborska, księżna Anna, 10  
Racibórz, 63, 73, 102, 114, 121, 129, 185, 231  
Raczyński, ks., 258  
Radzanka, 13  
Radzimice, Jan z, 61  
Radzionków, 21, 95, 168  
Radziwiłł, ks. kardynał, 69, 248  
Ratużny, 228  
Rawołowice, Katarzyna z, 60, 105, 107  
Rej Mikołaj, 194  
Rejnowski, ks., 258  
Repty, 9, 55, 168, 172  
Richter, ks., 172  
Rink, ks., 155  
Ronge, 246  
Rosenberger, ks., 174, 177  
Roth, ks. bp., 16  
Rother, 43, 207  
Roździeń, 11, 43, 117, 173, 195, 201, 218  
Roździeński Walenty, 194, 246  
Rudzki Wacław, 15, 62

Rudy, 102, 106, 150  
Rupniowski Krzysztof, 83  
Rybnicki, Wacław książę, 14  
Rymel, ks., 240  
Rzeszowski, ks. arcybp., 12  
  
Saft, ks., 175  
Salamon Anna, 17, 66  
Salamon Anna Katarzyna, 17, 38, 69, 115, 140, 165, 186, 195, 231  
Salamon Andrzej, 66  
Salamon Jadwiga, 17  
Salamon Mikołaj, 17  
Salamon Stanisław, 17, 64  
Sarnes, ks., 123, 127, 173, 177  
Sauermann, ks. dr., 177  
Sączowski dekanat, 218  
Schekel, 48  
Schlabrendorf, 96  
Schneider, ks., Wład., 240  
Schuckmann, 45, 241  
Schwartz, ks., 91, 148, 167, 229  
Schwartz, ks., 173  
Sedlnitzky, bp., 110  
Selle, dr., 242  
Seweryn, ks., 174  
Sędziwoj, ks., 60, 212  
Sielec, 13, 97, 201, 212, 250  
Sielec, Piotr z, 60  
Sielecka arenda, 77  
Siemianowice, 47, 246  
Siemoński dekanat, 217  
Siemoński Jan, 75  
Siemoński Kaspar, 75  
Siestrzeniec, 14, 61, 246  
Siewierz, 10, 14, 89, 93, 217  
Silnicki Jan, 74  
Siołkowice, 113, 160,  
Skalmierz, 68  
Skałka, 61  
Skarga, ks., 92  
Skorupka, 33  
Skrzypczyk, ks., 176  
Sławków, 23, 55, 217  
Słowikowski, ks., 167



Słupna, 89, 180  
Smarzowice, 64  
Smykała, ks., 148, 166  
Snarski, ks., 248  
Sobek Wilhelm, 87  
Sobieski, król, 85, 93  
Sobkowicz, ks., 73  
Sobota, ks., 172  
Sobótka, 147  
Solikowski, arcybp., 234  
Sosnowiec, 97, 245  
Spendel, ks., 172  
Spiller, dr., 242  
Stabik, ks., 159  
Stara Wieś, 74, 121  
Stefan, ks., 60  
Stephetius, ks., 72  
Stiborski, ks., 120, 172, 206  
Strokosz, ks., 175  
Strumieński, 68, 194, 247  
Strzelecki, ks. Jan, 75  
Stwosz Wit, 17  
Sułkowski, książę, 33, 180  
Surówka, ks., 218, 257  
Swieykowski, ks., 75  
Świtalski, ks., 153  
Szafranek, ks., 116, 237  
Szafraniec Piotr, 12, 59, 210  
Szaniawski, ks. bp., 90  
Szarzyński, dr., 241  
Szeliga, ks., 149, 168  
Szembek, ks. bp., 146, 255  
Szeptycki, generał, 20  
Szmakowski, 237  
Szmidt, ks., 123, 158, 182, 220  
Szobiszowice, 87  
Szopienice, 11, 20, 43, 48, 107, 109  
Szczudłowicz, ks., 147, 229  
Szwellingrebel, 89, 90, 163  
Szymała, ks., 177  
Szymoński, ks. bp., 111, 155  
Szyszkowski, ks. bp., 144  
  
Taleński, ks., 148, 167  
Tarnowskie Góry, 103, 111

Teplarz, 64  
Tęgoborski Stanisław, 92, 223  
Thiele-Winckler, 19, 43, 110, 117, 206, 215  
Tluk Franciszek, 162  
Tohak, ks., 110, 156  
Tomasz, ks., 63  
Tomicki, ks. bp., 87  
Tosza Paweł, 181  
Trachowa Anna, 74  
Tremblowicz, ks., 95  
Trocha, ks., 176  
Troska, ks., 43, 70, 117, 142, 206  
Trzebicki, ks. bp., 84, 141, 189  
Turzo Aleksy, 16, 213  
Turzo Jan, 16, 17  
Tygierski Wawrzyniec, 86, 166  
Tyłowice, 7  
Tymiński Walenty, 69, 253  
Tymiński Andrzej, 75  
Tyniec, 7  
Tytosz, 252  
  
Urbanowice, 154  
  
Verulis, Andrzej de, 57  
  
Wacław Czeski, król, 55  
Wacław, ks., 55, 62, 164  
Wacław, książę Rybnicki, 62  
Wacław Rudzki, 164  
Wagner, ks., 172  
Wawreczko, ks., 174  
Welczek, Krzysztof, 87  
Wieloch, ks., 172  
Wierzbęta z Goszczyc, 212  
Wiesiołek, 199  
Wilczek, 74, 89, 223  
Winkler, ks. Ludwik, 173  
Winkler, ks. Paweł, 173, 221  
Witkowski, ks., Walenty, 66  
Witowice, 16  
Witowski Iwan, 33  
Witowski Stanisław, 83  
Władysław Jagiełło, 11, 246



Władysław, król, 9  
Władysław, król czeski, 15  
Władysław, królewicz, 62  
Władysław Opolski, 10, 59, 63, 185  
Władysław IV., 80  
Włodarski, ks. bp., 119, 257  
Wojciech, św., 21  
Wojciechowski T. J. 114, 258  
Wojkowice, Abraham z, 60, 202, 212,  
213  
Wojtas, ks. dr., 160  
Wojtek, ks., 175  
Wolborz, ks., 67  
Wolbrom, ks., 144  
Wonzam Jan, 67  
Woszczyce, 98, 117, 119, 167  
Wrocław, 22, 103, 109 116, 123  
Wronecki, ks., 80  
Wróbel Wincenty, 121, 128  
Wrzawy, 78  
Wujek, ks., 140  
Wybranowski, ks., 163  
Wycisłowski, ks., 146  
Wyczyrpy, Maciej z, 13  
Wydrychowie, ks., 78  
Wygiełzów, 25  
Wygiełzy, 25, 76, 154

Wysocki Joachim, 142, 228  
Wysocki Piotr, 69, 253  
Zabrze, 102  
Zadzik, ks. bp., 92  
Zagórze, 14, 97, 107, 153, 170, 201, 251  
Zagórze, Czadro z, 60, 212  
Zagórze, Mikołaj z, 60, 212  
Zajac, ks. Antoni, 169  
Zajac, ks. Jan, 148, 168  
Załęski, ks., 258  
Załęże, 13, 196, 201  
Zamojski, 38  
Zator, 10  
Zawodzie, 201  
Zborowski, 38  
Zieleńska Zofja, 83  
Zieliński, ks., 66, 143  
Zientek, ks., 173  
Zygmunt August, 68  
Zygmunt, król, 38  
Zygmunt III., 74  
Zygmuntowicz, ks., 39, 83, 141, 166,  
214  
Żarki, ks. Jan z, 142  
Żory, 111, 155  
Żyglin, 156









## Ważniejsze omyłki drukarskie.

Na str.	Wiersz		Zamiast	Ma być
	od góry	od dołu		
38	10		njawiekszych	<b>naj</b> wiekszych
61	6		akademj krakowskiej	akadem <b>ji</b> krakowskiej
63		1	Nakierski Miecholia	Nakielski, Miechovia
71	20		miejskim	miejsk <b>iem</b>
76		3	wójtowstwie	wójtost <b>wie</b>
77	19		łowienie	łowien <b>ia</b>
79		1	Kijowa	<b>Kijów</b>
93	18		insygnje	insygn <b>ja</b>
108	12		pamiętkę	pamiętk <b>ą</b>
110		6	krasnomówstwo	krasomówstwo
116	5		swojem	swo <b>im</b>
118	12		dewolutionis	dewolution <b>is</b>
119	13		wyście	wej <b>ście</b>
120	15		został	zast <b>ął</b>
133	14		innym	inn <b>em</b>
134	12		przybycie	przyby <b>cia</b>
135	15		rzęście	rzęs <b>ście</b>
139		15	pierwszym	pierwsz <b>em</b>
142		9	Miechniowski	Michniowski

V. J. 200-34.

Nihil obstat

Ks. Bp. Bromboszcz  
censor ex offio

I m p r i m a t u r

Katowice, dnia 10 kwietnia 1934 r.

(—) Ks. Kasperlik  
Wik. Gen.



Historja  
Parafji  
Mysto-  
wickiej